



FAIDA

PRAWO ZEMSTY

Nikt nie będzie bezpieczny, dopóki wszystkie rachunki nie zostaną wyrównane

ANNA TUZIAK



Table of Contents

[Karta tytułowa](#)

[STRUKTURA ORGANIZACJI](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[Karta redakcyjna](#)

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ANNA TUZIAK

FAIDA

PRAWO ZEMSTY



*'Ndrangheta to nie jest mafia, która podkłada bomby,
tylko taka, która otwiera piekarnie, sklepy, hotele.
Zamiast skórzanej kurtki i ciemnych okularów
nosi dobrze skrojony garnitur i jedwabny krawat.*

– GIOVANNI TIZIAN

STRUKTURA ORGANIZACJI

'Ndrangheta dzieli się na society.

Società minore firma niższa – ogólna nazwa społeczności składającej się z przestępców niższego szczebla, którzy prowadzą działalność na poziomie ulicy.

Picciotto d'onore – żołnierz, członek 'ndranghety stojący najniżej w hierarchii.

Camorrista – dowodzi *picciotti*.

Caporegime (*sgarrista*) – jest dowódcą grupy (*locale*). Każda grupa liczy od kilkunastu do kilkudziesięciu żołnierzy oraz sporą liczbę współpracowników. Kapitan jest wybierany przez szefa i odpowiada za nadzorowanie wszelkich zleconych zadań. Sgarriści dzielą się na *di sangue* (z krwi) i *definitivo* (zwerbowani spoza rodziny).

Capobastone – osoba stojąca na czele **'ndriny**, czyli rodziny w 'ndranghecie.

Società maggiore firma wyższa – ogólna nazwa społeczności składającej się z członków mafijnych struktur wyższego szczebla.

Santista – w hierarchii stoi nad *capobastone*, ma prawo do prowizji i udziału w zyskach ze wszystkich *locale*.

Vangelista – nazwa pochodzi od Ewangelii, na którą awansując, składa się przysięgę wierności i całkowitej podległości mafii.

Quintino – jeden z pięciu uprzywilejowanych *'ndranghetisti*, subbossów, którzy w dawnych czasach mieli charakterystyczne tatuaże przedstawiające pięcioramienną gwiazdę.

Mammasantissima – główny szef organizacji.

(Z pewnych powodów nie wymieniam wszystkich funkcji tworzących strukturę tej society).

W 2010 roku przy okazji aresztowań odkryto, że istnieje jeszcze jedna society, **società segreta**, najwyższe kierownictwo organizacji, które podejmuje kluczowe decyzje. W jego skład wchodzi jedenastu członków.

STRUKTURA WEWNĘTRZNA ORGANIZACJI

'Ndrina – podstawowa jednostka złożona z krewnych, odpowiednik rodziny. Każda 'ndrina jest autonomiczna i podlega jedynie swojemu bossowi.

Locale – jednostka organizacyjna obejmująca kilka 'ndrin w danym rejonie, mieście lub kraju.

Przez wiele lat w 'ndranghecie nie istniał żaden centralny organ władzy, a rodziny rządziły się same wewnątrz swoich struktur, lecz później ze względów bezpieczeństwa w strukturach 'ndranghety powstało tajne stowarzyszenie, którego członkowie znani byli tylko sobie: **la santa**. W jego skład wchodził najważniejsi bossowie, często zarządzający kilkoma grupami. Do dzisiaj 'ndrangheta jest znacznie zdecentralizowana, a jej poszczególne części pozostają w znacznej niezależności od siebie, co utrudnia organom państwowym skuteczną walkę z nimi.

PROLOG

Siedząc w aucie, kurczowo zaciskałem dłonie na kierownicy i tępo wpatrywałem się w wejście do szpitala. To było tak nedorzeczne, tak absurdalne i tak przerażające, że nie mogłem zebrać myśli. Czułem uderzenia gorąca, jakbym za chwilę miał eksplodować. Wszystko szalało, dosłownie, a ja, zawsze taki opanowany, zdolny do chłodnej kalkulacji, przyjmujący wszystko na spokojnie, w tym momencie pragnąłem tylko się obudzić z tego pierdolonego koszmaru.

– To nie może być ona... – wymamrotałem. – To na pewno nie jest ona...

Zacisnąłem mocniej szczękę i wysiadłem z auta, a następnie skierowałem się do szpitala. Po chwili jeden z lekarzy zaprowadził mnie tam, gdzie obawiałem się wejść. Stojąc przed drzwiami prosektorium, przymknąłem powieki i wziąłem głęboki wdech, a później zrobiłem krok w przód i nacisnąłem klamkę. Pierwsze, co zobaczyłem, to stojący na środku pomieszczenia stół, a na nim czarny worek, w którym spoczywało ciało drobnej osoby. W tym momencie opanował mnie strach. Nie. Nie powinno mnie tu być. Po prostu nie! Miałem wrażenie, że jeżeli za chwilę stamtąd nie wyjdę, to stanie się coś strasznego. Coś, czego nie będę w stanie cofnąć. Przyłożyłem palce do skroni.

– Może potrzebuje pan więcej czasu? – usłyszałem. Zerknąłem na towarzyszącego mi mężczyznę. Miałem ochotę się roześmiać. Owszem, potrzebowałem czasu. Dużo czasu, bardzo dużo czasu dla dziewczyny, która nie powinna leżeć na tym stole. To nie ona, pomyślałem i ignorując lekarza, sięgnąłem do suwaka, ręka zawisła mi jednak w powietrzu. Nie byłem na to gotowy. Ale to przecież nie ona – ciągle ta jedna myśl. W tym samym momencie lekarz odsłonił twarz dziewczyny, a pode mną ugięły się kolana.

– To nie powinna być ona – wyszeptałem załamującym się głosem, spoglądając na martwe oblicze dziewczyny, która znaczyła dla mnie tak wiele.



ROZDZIAŁ 1

Goran

Gdy po nią jechałem, nie miałem nawet pojęcia, jak wygląda. Powiedziano mi jedynie, że będę wiedział, gdy ją zobaczę. To mogło, kurwa, oznaczać wszystko. Uznałem, że to bzdura, ale przecież jechałem w konkretne miejsce. Impreza odbywała się w apartamencie hotelowym, który należał do ojca jednego z jej przyjaciół. Wystarczyło dotrzeć pod wskazany adres.

Starłem się nie dopuszczać do siebie tego, jak bardzo wkurwiała mnie cała ta sytuacja. Ledwie się powstrzymałem, aby nie zadzwonić do dona Abrama Sgarra. Chętnie powiedziałbym mu, że raczej powinien wynająć piastunkę do pilnowania swojej rozwydrzonej córki albo trzymać gówniarę pod kluczem. Wcześniej widziałem ją zaledwie jeden raz, mniej więcej dziesięć lat temu, może nawet więcej, i już wtedy była wyjątkowo upierdliwą gówniarą. Dopiero zaczynałem współpracować z 'ndriną Sgarro. Nie wspominałem dobrze ani swoich początków, ani rozpuszczonej ośmiolatki.

Była oczkiem w głowie swojego ojca. Do tej pory dziękowałem opatrności, że nikt nie zauważył, jak strzeliłem smarkulę przez łeb, gdy wpychała mi do ręki lepkie żelki. Początkowo myślałem, że dzieciak się rozbeczy, a ja skończę z kulą w głowie, nic takiego jednak nie nastąpiło. Za wystarczającą formę zemsty uznała najwyraźniej wepchnięcie mi zaślinionego

lizaka do kieszeni. To mogłem jeszcze znieść. Od tamtego momentu nie kojarzyła mi się najlepiej, ale czego można oczekiwać od niesfornej ośmiolatki? Była najmłodszym dzieckiem dona Abrama, głowy 'ndriny Sgarro. Mała Giuseppa miała trzech starszych braci i jedną siostrę. Najstarszy, Ciro, miał w tym momencie dwadzieścia pięć lat i był prawą ręką ojca. Drugi, dwudziestotrzyletni Salvatore, był lekkoduchem, którego imprezowy styl życia przysparzał jego ojcu wielu problemów. Były jeszcze bliźnięta, Ria i Rayner. Znałem osobiście całe rodzeństwo, najbardziej kłopotliwa była jednak Giuseppa, na którą wołano Giusi.

Na szczęście nie musiałem widywać jej zbyt często, ponieważ praktycznie od razu przeniesiono mnie do USA. Przez dwa lata pilnowałem interesu w Waszyngtonie i gdy zaczynałem się już zadomawiać, *don* Abramo wszedł w jednorazowy układ z meksykańskim kartelem i 'ndriną Galante. Liczył na dłuższą współpracę, ale klan Galante nie żył w przyjaznych stosunkach z meksykańskimi handlarzami. Pojawiły się pewne problemy i układ się rozpadł. Don Sgarro był przekonany, że wina leżała po stronie 'ndriny Galante. Od tamtej pory były między nimi tarcia. Kartel definitywnie zerwał współpracę i automatycznie stracili dostawcę, don Abramo jednak dość szybko zawarł nowe sojusze i weszli w inny układ. To właśnie wtedy przerwali mnie do Kolumbii.

Początkowo nie mogłem się przyzwyczaić do tego dzikiego kraju, ale z czasem odnalazłem się w chaosie, który tam panował. Spędziłem w Kolumbii prawie osiem lat, zadomowiłem się. Niestety przy jednej z transakcji doszło do strzelaniny i zostałem ranny. Na jakiś czas wypadłem z gry, ale wróciłem już do formy. Gdy dowiedziałem się, że szef zdecydował o moim powrocie do Europy, cholernie się wkurwiłem. Odzwyczałem się od cywilizacji, przewidywalności. Za długo funkcjonowałem w ciągłym napięciu, z poczuciem, że na każdym kroku jestem narażony na niebezpieczeństwo. Pasowała mi ta ciągła adrenalina. Życie na krawędzi.

Gdy wylądowałem na lotnisku w Rzymie, powitał mnie Salvatore i poinformował, że jak zdecydował jego ojciec, odtąd będę opiekunem jego cholerne córki. W pierwszej chwili oczekiwałem, że za moment powie: „Żartowałem!”. Niestety to nie nastąpiło. Odruchowo otarłem dłonie o dzinsy na wspomnienie lepkich żelków i wzdrygnąłem się.

– Zarezerwowałem ci bilet do Mediolanu – poinformował, a ja wybałuszyłem oczy.

– Dokąd?

– Giusi poleciała tam ze znajomymi. Ojciec chce mieć pewność, że wróci przed swoimi osiemnastymi urodzinami – wyjaśnił.

Wcale mi się to nie podobało.

– To twoja siostra. Byłoby chyba lepiej, gdybyś ty po nią pojechał – wyraziłem swoje zdanie.

– Zamierzałem. Niestety ojciec uznał, że wtedy oboje nie dotarlibyśmy na czas – wyznał z głupią miną.

– Kto by pomyślał – mruknąłem. W zasadzie lubiłem Sala. Pomimo że mieliśmy zupełnie różne charaktery, dogadywaliśmy się całkiem dobrze. Może dlatego, że jego wizyty w Kolumbii były rzadkie i krótkie.

– Uwierz mi, Goran. Bardzo chętnie poleciałbym po Giusi osobiście, niestety mam ostatnio trochę na pieńku z ojcem i wolę nie ryzykować.

Jęknąłem w duchu.

– Nie wiem nawet, jak teraz wygląda ta gównia... – W porę się powstrzymałem. – Twoja siostra – uzupełniłem. Sal uniósł znacząco brew, nadal głupio się uśmiechając.

– Giusi pisała, że będą dziś na imprezie. Wyślę ci adres SMS-em. Na pewno ją poznasz. – Zaśmiał się.

Odebrałem z jego dłoni bilet.

– Będziemy najdalej jutro – oświadczyłem i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem w stronę hali odpraw. Za sobą usłyszałem głośny śmiech. To również mi się nie spodobało.

Giusi

Wyjrzałam przez okno i głośno westchnęłam. Ojciec nalegał, abyśmy zatrzymali się w naszej posiadłości pod Mediolanem, chociaż ja zdecydowanie wolę centrum miasta. Kupił ją ze względu na Adriannę. Ria zawsze stroniła od ludzi i gdy tylko skończyła dziewiętnaście lat, wyprowadziła się do USA i zamieszkała w Nowym Jorku. Nie chciała mieć nic wspólnego z naszą rodziną i działalnością ojca. Zmieniła nazwisko i nikomu się nie przyznawała, kim jest. Poza tym chciała być też bliżej naszego brata, który od dwóch lat odsiadywał piętnastoletni wyrok w USA. Ria i Rayner zawsze byli ze sobą mocno związani. Może dlatego, że są bliźniętami? Nie rozmawiałam z nią, odkąd wyjechała. Nigdy jakoś szczególnie się nie dogadywałyśmy, a dodatkowo bolał mnie fakt, że zupełnie się od nas odcięła. Rozumiałam potrzebę trzymania się z daleka od mafii, ale było mi przykro, że tak po prostu zerwała kontakt z rodzeństwem. Gdy widziałyśmy się ostatni raz, miałam szesnaście lat.

Nie tęskniłam za nią, chociaż muszę przyznać, że nachodziła mnie czasami myśl, aby do niej zadzwonić. W domu raczej o niej nie rozmawiamy, wyjazd został potraktowany jak jej śmierć. I nie ma w tym nic złego. Wręcz przeciwnie. To brutalna akceptacja porzucenia przez nią klanu. W wielu 'ndrinach takie coś by nie przeszło. Jako córka przywódcy miała obowiązki, a jednym z nich było zawarcie małżeństwa z kimś równym jej statusem, kto wzmocniłby klan. Myślę, że Ria tego nie doceniała, a może nawet nie rozumiała, ale ojciec odwrócił głowę, pozwalając jej wyjechać, i uciął temat. Większość przywódców klanu na jego miejscu wysłałaby za nią

egzekutora, aby sprowadził ją siłą do domu lub zabił na miejscu. Takie niestety były realia, w których żyliśmy.

Moja siostra była zdolna i ambitna. Bez problemu dostała się na Uniwersytet Columbia. Obecnie studiuje i utrzymuje się, pracując jako barmanka, ponieważ nie chce niczego od ojca. Uważam, że to głupie, tata mógłby jej zapewnić luksusowe życie. Z drugiej strony właśnie tego chciała: zwyczajnego życia.

Ria od zawsze uważała mnie za głupiutką, rozpieszczoną młodszą siostrzyczkę. W sumie to chyba każdy tak o mnie myślał, ale nie dbałam o to. Prawda jest taka, że lubiłam dobrą zabawę i dopóki mogłam decydować o swoim życiu, to nie przeszkadzało mi to, kim jest mój ojciec. No, powiedzmy, że nie przeszkadzało. Po prostu najbezpieczniej było, przynajmniej na razie, nie zagłębiać się w temat. Czy to czyniło mnie głupiutką? Pozwalałam innym tak o mnie myśleć, nie wyprowadzałam ich z błędu – tak było wygodniej. Czy byłam rozpieszczona? Po prostu wiedziałam, czego chcę, i zawsze to dostawałam.

Miałam świadomość, że ojciec chciał, abym na weekend wróciła do domu, więc prawdopodobnie niedługo przyjedzie po mnie Salvatore. Na szczęście akurat z nim dogadywałam się bez problemu i z łatwością uda mi się go namówić na dłuższy wypad. Był koniec lipca i miałam już dość upałów, marzyłam o zmianie klimatu, a zawsze doskonale bawiłam się w Aspen. Ojciec pewnie się wścieknie, bo zależało mu na tym, abym moje osiemnaste urodziny spędziła w rodzinnym domu, ale to ostatnia rzecz, na którą miałam ochotę.

– Jesteś gotowa? – usłyszałam krzyk mojej kuzynki i podskoczyłam do góry.

Wkurwiała mnie niezmiernie, ale bez niej ojciec nigdzie by mnie nie puścił. Byli ze mną jeszcze dwaj moi kuzyni i kilkoro przyjaciół. W zasadzie nie miałam z nimi za wiele wspólnego, ale ojciec nie zgodziłby się na mój samotny wyjazd, więc traktowałam ich jak zło konieczne. Dzisiejszy wieczór zamierzałam spędzić na dobrej zabawie w samym centrum Mediolanu. Jechaliśmy na imprezę, którą organizował Enzo Galante, mój eks. Nie traktowałam tej relacji poważnie, skończyło się na kilku randkach, on jednak za bardzo się zaangażował. Strasznie mnie nudził. Zerwałam z nim, ale chyba miał nadzieję, że do niego wrócę.

– Jak zawsze – odpowiedziałam i podeszłam do lustra. Szybko zrobiłam delikatny makijaż. Od czasu gdy na jakiejś imprezie wpadłam do basenu, nie maluję się za mocno. Na Instagramie i Facebooku nadal krążyły moje fotki, na których wyglądam jak panda.

Gdy zeszałam na dół, czekała tam na mnie Marisa, a Teresa siedziała już w limuzynie. Reszta ekipy odjechała. Całą drogę milczałam, podczas gdy one ciągle nawijały o imprezie. Nudziły mnie. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że Salvatore zabierze mnie stąd jak najszybciej. Może powinnam do niego zadzwonić? Wyciągnęłam telefon, zawahałam się jednak. Nie chciałam

rozmawiać z bratem w towarzystwie Teresy i Marisy. Zaliczył je obie i żadna nie miała pojęcia o tej drugiej. Wolałam uniknąć dramatu. Uznałam, że będzie lepiej, jeżeli napiszę SMS-a.

GIUSI: Zastanawiam się, czy tato już cię po mnie wysłał...

Odpisał niemal od razu.

SAL: Niestety dziś się jeszcze nie zobaczymy, sis. Na pocieszenie dodam, że ojciec ma dla ciebie niespodziankę.

GIUSI: O! Co to takiego?

SAL: Niespodzianka.

GIUSI: Chcę wiedzieć jaka!

SAL: Gdybym ci powiedział, to nie miałabyś niespodzianki.

GIUSI: Jesteś wredny!

SAL: Też cię kocham, siostrzyczko. Baw się dobrze i koniecznie daj znać, jak wrażenia.

GIUSI: Wrażenia z czego? Z imprezy?

GIUSI: ??

GIUSI: Foch!

– Dupek – mruknęłam. Jedynie rozbudził moją ciekawość.

– Kto? – zapytała Marisa.

– Sal – odpowiedziałam odruchowo.

– Sal? – Nagle zaczęła przyglądać mi się z uwagą. Siedząca naprzeciwko Teresa również.

– Sam. Mój znajomy z Londynu – skłamałam. Na szczęście żadna nie podjęła tematu mojego głupiego brata.

Na miejsce dotarliśmy po godzinie. Bylibyśmy tam o wiele szybciej, gdyby nie korki w centrum miasta. Późnym popołudniem na ulicach kręciło się najwięcej turystów. Apartament rodziny Enza mieścił się na najwyższym piętrze jednego z hoteli. Od razu wyszłam na taras. Byłam tu kilka razy i uwielbiałam widok, jaki się stąd roztaczał. Szczególnie nocą. Pięknie oświetlona panorama Mediolanu wyglądała naprawdę zajebiście.

Na przestronnym tarasie znajdowały się basen i minibar. Miałam nadzieję na jakąś luźną imprezę, od razu jednak się zorientowałam, że nie będzie się tu działo nic ciekawego. Mogłabym się założyć, że wbici w garnitury panowie i ubrane w eleganckie kiecki laski w większości stanowili towarzystwo z elitarnych klubów. Moje kuzynki były zachwycone. Ja nie.

– Tu się ukryłaś! – usłyszałam za sobą głos Enza i przewróciłam oczami. Odwróciłam się do niego ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Trzeba przyznać, że był przystojny, chociaż jak dla mnie nieco za sztuczny. Zawsze świetnie wystylizowany, pozował na Bonda. Brakowało mu tylko wstrząśniętego, ale niemieszanego martini. Miał dwadzieścia dwa lata i był jedynym synem dona 'ndriny Galante. Wiem, że nasi ojcowie robili ze sobą kiedyś interesy, ale coś chyba poszło nie tak i teraz były między nimi jakieś zgrzyty. Ojciec trzymał mnie z daleka od spraw dotyczących mafii i bardzo dbał, abym nie miała styczności z tym światem. Ale będąc córką dona 'ndriny Sgarro, tkwiłam w tym przecież po uszy.

– Ja nigdy się nie ukrywam – oznajmiłam. – Nudzę się – dorzuciłam beznamiętnie. Widziałam, że trochę go to poirytowało.

– Przygotowałem kilka atrakcji na później – poinformował.

Nawet nie chciałam myśleć o jego „atrakcjach” w towarzystwie tych sztywniaków.

– Będziemy grać w butelkę? – zapytałam z ironią.

Zaczynało się ściemniać, a powietrze przyjemnie orzeźwiało. Nie miałabym nic przeciwko, aby impreza przeniosła się na taras. Elitarne towarzystwo prowadziło jednak elokwentne dyskusje w salonie, racząc się szampanem przy dźwiękach sonaty Księżycowej.

Nie mam nic przeciwko muzyce klasycznej, wręcz przeciwnie, gram na pianinie od piątego roku życia i jestem w tym całkiem dobra, ale... Serio? W tym momencie zdecydowanie lepiej czułabym się w basenie z kolorowym drinkiem w ręku, przekrzykując się z innymi przy głośnej, dynamicznej muzyce. Nie umniejszając Beethovenowi, Lady Gaga w tych okolicznościach byłaby bardziej wskazana.

– Chciałem z tobą porozmawiać, Giuseppe – powiedział Enzo, ignorując moje pytanie i doprowadzając mnie w jednej chwili do wściekłości.

Nienawidzę, gdy ktoś zwraca się do mnie pełnym imieniem. Nadali mi je po prababce, krzywdząc mnie tym na całe życie. Zastanawiałam się, czy walnąć go w mordę od razu, bez uprzedzenia, czy wyjaśnić wcześniej, dlaczego zrobię mu za chwilę krzywdę. Szczęśliwie dla niego dołączył do nas w tym momencie jego kolega.

– To ją chcesz dziś zaliczyć? – zapytał po francusku. Enzo przytaknął głową. – Niezła dupa. Sam chętnie bym ją puknął.

– Zapomnij. Jest moja.

Dlaczego założyli, że nie znam francuskiego? No tak, głupiutka Giusi.

– Co on mówi? – zwróciłam się do Enza, nie wyprowadzając go z błędu. Władalam biegle francuskim, hiszpańskim i angielskim. Ojciec dobrze zadbał o moją edukację.

– Zapytał, czy dobrze się bawimy – skłamał i przeniósł wzrok na znajomego. – Wszystko przygotowane? – ponownie przeszedł na francuski.

– GHB jest przy tacy z kieliszkami, a kamerkę zamontowałem na komodzie, na wprost łóżka. Jest włączona – poinformował, a ja wstrzymałam oddech. Ledwie udało mi się zamaskować zaskoczenie. Wiedziałam, że GHB to nic innego jak pigułka gwałtu.

Enzo obrzucił mnie czujnym wzrokiem, jakby chciał zbadać, czy cokolwiek zrozumiałam. Posłałam mu sztuczny uśmiech, chociaż miałam ochotę zrobić coś zupełnie innego.

– Może przejdziemy gdzieś, gdzie jest spokojnie, i porozmawiamy? – zapytał po włosku.

Gorączkowo się zastawiałam, jak zareagować. Nie czułam lęku, wręcz przeciwnie. Miałam przewagę: znałam prawdę i byłam na maksa wkurwiona. Zamierzałam dać mu nauczkę.

– Bardzo chętnie – oznajmiłam.

Gdy przechodziliśmy przez salon, kilku jego kolegów obrzuciło nas wymownymi spojrzeniami. Najwyraźniej dupek planował to od jakiegoś czasu i zorganizował z tego pieprzony event. Przez myśl przeszło mi, że zrobi transmisję na żywo, wątpiłam jednak, czy zaryzykowałby aż tak bardzo. Wiedział, kim jest mój ojciec i jakie poniósłby konsekwencje ze strony naszej 'ndriny. Reszta towarzystwa ewidentnie nie była świadoma jego zamiarów. Szczególnie damska część, która spoglądała na mnie z wyraźną zazdrością. Trzeba przyznać, że Enzo miał powodzenie u kobiet. Był przystojny, bogaty i bardzo pewny siebie. Fakt, że w przyszłości miał przejąć rządy po swoim ojcu, również robił swoje.

Enzo zaprowadził mnie – jakżeby inaczej – do sypialni. Przestronna, klimatycznie urządzona w beżowych kolorach, robiła duże wrażenie. Z całych sił starałam się nie spoglądać na komodę, na której według słów kolegi Enza stała kamera i rejestrowała każdy nasz krok. Podeszłam do stolika, na którym stał pojemnik z lodem, i odłożyłam torebkę.

– Moët & Chandon Dom Perignon – poinformował, ujrawszy, że spoglądam na butelkę szampana umieszczoną między kostkami lodu. – Diana i Karol – uzupełnił. – Limitowana edycja z okazji ich ślubu. To najdroższy szampan, jedna butelka kosztuje ponad milion euro...

Litości!

– Goût de Diamants – przerwałam mu. Spojrzał na mnie zdezorientowany. – „Smak diamentów” to najdroższy szampan – wyprowadziłam go z błędu. – Milion trzysta za butelkę. Wiem, bo moja matka go uwielbiała. Jeżeli chodzi o mnie, to prawdę mówiąc, wolę zwykłe spumante za pięć euro. Nigdy nie przepadałam za wytrawnym alkoholem. Ale oczywiście doceniam twój gest. – Posłałam mu uroczy uśmiech. Stał sztywno, jakby połknął kij od szczotki. – Chciałeś o czymś porozmawiać – przypomniałam.

– No tak – wydukał. – Myślałem o nas.

– I co takiego wymyśliłeś?

– Uważam, że popełniliśmy błąd, zrywając ze sobą.

Miałam ochotę przypomnieć mu, że to ja z nim zerwałam, ale nie chciałam tracić czasu.

– Myślę dokładnie tak samo – szepnęłam. Wyglądał na zaskoczonego. Prawdopodobnie szykował się na dłuższą batalię.

– Zawsze mi się...

– Chcesz się pieprzyć? – weszłam mu w słowo i nie czekając na odpowiedź, zarzuciłam mu rękę na szyję i pocałowałam.

Miałam odruch wymiotny. Serio. Ślinił się jak buldog, a do tego obrzydliwie cmokał. Wolałam jednak nie ryzykować, że otumani mnie GHB, i dlatego ułatwiłam mu sprawę. Po chwili staliśmy już przy łóżku.

– Lubisz eksperymentować, kochanie? – zapytał, dysząc mi do ucha. Skrzywiłam się.

– Uwielbiam – wyszeptałam, starając się zabrzmieć uwodzicielsko.

Prawdę mówiąc, byłam jeszcze dziewicą i swój pierwszy raz zamierzałam przeżyć w osiemnaste urodziny, chociaż nie miałam na razie pomysłu, z kim to zrobić. Zostało jeszcze kilka dni, a w Aspen z pewnością poznam jakiegoś przystojnego cudzoziemca, który nie będzie wiedział, kim jestem. Może i taka chłodna kalkulacja nie stawiała mnie w dobrym świetle, lecz wrodzona ciekawość sprawiała, że chciałam doświadczyć tego, o czym tyle słyszałam, a nie byłam jedną z tych dziewczyn, które czekały na księcia z bajki.

– W takim razie mam dla ciebie niespodziankę – oznajmił Enzo i złapawszy za róg narzuconej na łóżko jedwabnej pościeli, szarpnął, ściągając ją.

– Ktoś tu się naoglądał Greya – wymamrotałam, widząc skórzane kajdanki przymocowane na łańcuchach do stelaża łóżka. Wyglądało na to, że są tam zainstalowane na stałe.

Ciekawe.

– Połóż się, suczko – zażądał, a ja aż się zagotowałam.

Tylko spokojnie. Tylko spokojnie. Tylko, kurwa, spokojnie.

– Prawdę mówiąc – przesunęłam dłonią po jego torsie – wolałabym zająć się tobą.

Zacisnął mocniej szczękę.

Jakżeby inaczej.

– Chcę cię zobaczyć z rozłożonymi nogami, gotową na mojego wielkiego pytona...

Ja pierdolę. A nie anakondę?

– Jesteś tego pewien? – zapytałam, dłonią sięgając do jego penisa. Wstrzymał oddech, a ja wdrygnęłam się z obrzydzenia. Dobra, jeżeli to zobaczy, to powiem, że mi zimno. – Może się rozbierzesz, żebym mogła się zająć twoim ogromnym kutasem? – dorzuciłam, a on bez słowa ściągnął koszulkę. W ciągu minuty był już nagi.

Pchnęłam go na łóżko. Zawahał się, gdy zapinałam mu na nadgarstkach skórzane bransolety, zrobiłam to jednak szybko, aby nie zmienił decyzji. Po chwili leżał już skuty w pozycji na X.

– Weź go do ust i ssij, dziwko! – rozkazał. – Chcę widzieć, jak dławisz się moją spermą!
To się teraz pawian zagalopował.

Co prawda początkowo zamierzałam przestać na tym etapie i zostawić go tu nagiego, nikt jednak bezkarnie nie będzie nazywał mnie suką i traktował jak dziwkę.

Odeszłam kilka kroków, żeby miał na mnie doskonały widok, i zaczęłam powoli kołysać się w rytm muzyki. Już gdy tu weszliśmy, z głośników leciało jakieś pościelowe, całkiem miłe dla ucha mruczando. Nucąc i dotykając się, powolnym ruchem rozsunęłam suwak luźnej, krótkiej sukienki o fasonie A, trochę w stylu lat sześćdziesiątych.

– Pospiesz się, suko! Chcę zobaczyć twoją szparkę! – ponaglił. Ewidentnie kręciły go klimaty BDSM i dominacja.

Jego kutas stał na baczność w oczekiwaniu, a ja dalej realizowałam swój plan. Materiał mieniący się brokatem białej sukienki opadł na miękki dywan. Zassał głośno powietrze, ujrawszy moją koronkową bieliznę, która niewiele zakrywała. Podeszłam bliżej, nadal kołysząc się w takt muzyki. Byłam pewna, że nakręcała go sama myśl, że mój striptiz utrwali się na nagraniu, którym zamierzał podzielić się z kolegami. Rozpuściłam włosy i usiadłam na nim okrakiem. Zadbłam o to, aby moja cipka otarła się lekko o jego penisa. Wyrzucił do góry biodra, chcąc we mnie wejść, zwinnym ruchem mu to jednak uniemożliwiłam. Z jego ust wyrwał się pomruk niezadowolenia.

– Wszystko w swoim czasie, tygrysie – zamruczałam mu do ucha, pochyliwszy się nad nim. Spróbował mnie pocałować, ale do tego również nie dopuściłam.

– Zdejmij stanik – zaskomlał, a ja tym razem zrobiłam to, o co poprosił. Na widok moich piersi wstrzymał oddech i spróbował uwolnić dłonie, ale mógł jedynie się przyglądać rozdrażniony. – Pokaż mi swoją szparkę. Chcę ją polizać, a ty mów mi, jak bardzo chcesz, żebym cię wyruchał. – Nakręcał się coraz bardziej.

– O tak, bardzo chcę... – stwierdziłam z przekąsem. Ktoś normalny wyczułby ironię, ale przecież Enzo nie należał do normalnych.

– Wypnij się tyłem, suczko, chcę widzieć twoją cipkę, gdy będziesz ssła mojego ogromnego pytona.

Co on ma z tymi wężami?

– Powiem ci, jak będzie – wyszeptałam, przysuwając pierś do jego twarzy. Zanim mnie dotknął, odsunęłam się. – Zasłonię ci teraz oczy – wzięłam do ręki stanik – a później zajmę się twoim wielkim fiutem – poinformowałam. Określenie jego niezbyt imponującego kutasa mianem wielkiego jeszcze bardziej go podjarowało.

– Zrób to wreszcie, kurwo – niecierpliwił się. Zawięzałam mu na oczach stanik, a następnie wstałam z łóżka. – Nabiję na mój pal twoją buźkę, wyrucham twoje gardło i zaleję cię moim nektarem, a ty będziesz krzyczała, jak ci dobrze.

Nektarem? Chyba do reszty go pojebało.

Na tym etapie naprawdę trudno było mi zachować powagę.

– Raczej ciężko byłoby mi krzyczeć z zalewającym mnie nektarem wielkim pytonem w ustach, władco pszczół – wymruczałam.

– Będziesz wrzeszczała, suko, a potem zliziesz z moich wielkich jaj całą spermę i będziesz jęczała z rozkoszy, i mówiła, jak bardzo ci smakuje napój bogów.

– Należę sobie szampana, Christianie – mruknęłam, wstając z łóżka. – Chcę, aby napój bogów wymieszał się z milionem euro – rzuciłam ironicznie i podniosłam sukienkę, którą następnie szybko włożyłam.

Podeszłam do komody i przyjrzałam się stojącym na niej bibelotom. Kamera znajdowała się przy zdjęciu jego rodziców. Była naprawdę mała – w życiu bym jej nie dostrzegła, gdybym o niej nie wiedziała. Ciekawe, czy wcześniej kogoś już nagrywał. Wyjęłam z niej kartę pamięci i podeszłam do stolika z szampanem. Nalałam do kieliszka białego trunku, po czym wrzuciłam do niego kamerkę. Z torebki wyjęłam komórkę i czerwoną szminkę. Przejechałam nią po ustach.

– Co tak długo, suko?

Naprawdę był naiwny. Weszłam na łóżko i napisałam wielkimi literami na kremowej ścianie: 1 EURO ZA NUMEREK. Zanim odeszłam, zrobiłam kilka zdjęć. Po wyjściu z sypialni zostawiłam otwarte drzwi i od razu udałam się do łazienki. Umyłam dłonie, otrząsając się ze wstrętem na wspomnienie fiuta tego dupka. Idąc do salonu, utworzyłam post na Instargamie ze zdjęciami przywiązanego do łóżka nagiego Bonda ze sterczącym na baczność „ogromnym pytonem” i oznaczyłam osoby, które stąd kojarzyłam.

– Zmieniam lokal – poinformowałam Teresę. Zanim zaprotestowała, dodałam: – Idę do klubu, mam ochotę potańczyć, a tu zaraz zrobi się burdel.

– Ale...

– Enzo ma dla was niespodziankę w sypialni – oznajmiłam głośniejszym głosem, zwracając się do wszystkich gości, po czym wyszłam i zbiegłam na dół. Po chwili dołączyła do mnie Teresa. Marisa została na górze, ale nie zamierzałam na nią czekać. Na dole poinformowałam kierowcę, że na razie nie będziemy potrzebowały limuzyny, i spacerkiem ruszyliśmy w stronę lokalu, od którego dzieliło nas czterysta, góra pięćset metrów.

Do klubu dostałyśmy się bez problemów. Salvatore mnie tu czasem zabierał, więc ochrona mnie kojarzyła. Sal był tu częstym gościem. Miał otwarty rachunek i stałe miejsce w strefie VIP.

Podeszłam od razu do baru. Miałam ochotę napić się czegoś mocniejszego, by przepłukać usta. Jakoś nie mogłam pozbyć się myśli o Enzie wpychającym mi język do gardła.

– Kamikaze – rzuciłam krótko, a zobaczywszy, że dołącza do mnie Teresa, dodałam: – I Cosmopolitan.

– Masz dowód? – zapytał stojący za kontuarem młody chłopak. Nie widziałam go wcześniej.

– Mam kartę kredytową i piękny uśmiech – odparłam. Roześmiał się. – Dopisz do rachunku Salvatore Sgarra – oznajmiłam.

Po chwili na blacie pojawiły się cztery lufki z błękitnym płynem. Wychyliłam trzy, jedną po drugiej, i zagryzłam limonkę.

– Nie za duże tempo? – usłyszałam przyglądającego mi się z rozbawieniem barmana. Sięgnęłam po czwartą lufkę i opróżniłam ją jednym łykiem.

– Jak masz na imię?

– Massimo.

– Przechowaj to dla mnie, Massimo – poprosiłam, podając mu torebkę. – Jeszcze do ciebie wrócę – rzuciłam kokieteryjnie i nie czekając na jego reakcję, ruszyłam w stronę parkietu.

Uwielbiałam tańczyć. Zapominałam się wtedy i odcinałam od świata. Przymykałam oczy i odlatywałam. Taniec był dla mnie niczym narkotyku. Ria od najmłodszych lat brała lekcje baletu, mnie też próbowano do tego zmusić, nie mogłam się w tym jednak odnaleźć. Zbyt dużo było w tym poprawności i wyuczonych ruchów. Ja kochałam spontaniczność, więc lekcje baletu zamieniłam na pianino. Wolałam tańczyć w sposób, który dawał mi większe pole do popisu.

Przez jakiś czas towarzyszyła mi Teresa, ale zniknęła dość szybko – prawdopodobnie wróciła do baru, widziałam, że spodobał jej się barman. Było cholernie gorąco. Zaschło mi w gardle, a materiał sukienki kleił się do spoconego ciała, lecz byłam już na tyle wstawiona, że nie odczuwałam dyskomfortu. Rozpuszczone włosy oblepiały mi twarz, nie zamierzałam jednak schodzić z parkietu, aby doprowadzić się do porządku. Przymknęłam powieki, kołysząc się w rytm *White Light Shury*, całkowicie rozluźniona.

W którymś momencie w znajome nuty wmieszały się jakieś dźwięki. Otworzyłam oczy i natrafiłam na mroczne spojrzenie nieznanego mi bruneta, który stał na antresoli i nie odrywał ode mnie wzroku. Nie byłoby w tym niczego dziwnego, ponieważ od zawsze budziłam zainteresowanie płci przeciwnej, lecz ten facet wpatrywał się we mnie spojrzeniem, od którego poczułam dreszcze. Zamarłam, nie potrafiąc się uwolnić od natarczywego wzroku nieznanego. Kim był? Dlaczego patrzył na mnie z taką pasją? Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie mogłam okiełznać chaosu, który nagle zapanował w mojej głowie, i napięcia, jakie mną zawładnęło.

Nagle w pobliżu baru rozległ się stłumiony huk, jakby przewróciło się coś dużego. Nieznajomy przeniósł w tamtą stronę wzrok, a następnie spojrzał ponownie na mnie, po czym zwinnie przeskoczył przez barierkę, wylądował na parkiecie i ruszył w moją stronę, przepychając się między tańczącymi. Stałam, wpatrując się z ekscytacją w idącego do mnie mężczyznę. Nie mogłam się poruszyć.

Kto to, kurwa, był?



ROZDZIAŁ 2

Goran

Po wylądowaniu w Mediolanie wynająłem samochód i gdy tylko znalazłem się za kierownicą wpisałem podany przez Salvatore adres w GPS. Zakląłem, gdy zorientowałem się, że posiadłość znajduje się około dwudziestu pięciu kilometrów za miastem. Nie cierpiałem włoskich przedmieść. Na tym odcinku droga była tak wyboista i stroma, że czułem się jak podczas przejażdżki kolejką górską. Chyba jedynie cudem nie przebiłem opony. GPS pokazał dwie trasy, wybrałem krótszą. Miałem za swoje.

Pochodziłem z USA. Matka była Amerykanką, a ojciec miał włoskie korzenie. Gdy zginęli w wypadku, miałem siedemnaście lat. Trafiłem na inny kontynent pod opiekę jedyne go krewnego, który mieszkał w Neapolu. Nie nadawaliśmy na tych samych falach, przez co bardzo szybko nasze drogi się rozeszły, a ja dostałem się pod skrzydła 'ndranghety. Zaczynałem jako *picciotto*. Nie było łatwo, ponieważ byłem cudzoziemcem. Wymagano ode mnie więcej, trzymano na dystans i nie ufano mi. Zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie potraktują mnie jak równego sobie, ponieważ 'ndrangheta bazowała na prawie krwi. Jej członkiem zostawało się przez sam fakt urodzenia się w 'ndrinie do niej należącej. Z czasem zrozumiałem, że przy pomyślnych wiatrach mogę zostać jedynie camorristą.

Traf chciał, że do jednej z akcji zwerbował mnie don Abramo. Był to przerzut arsenału: broni przeciwpancernej, bazook, wyrzutni rakietowych oraz bomb i karabinów maszynowych. Bardzo ryzykowna sprawa, do której zgłosiłem się jako jedyny, przewidując, że odprawią mnie z kwitkiem i wyznaczą zaufanych ludzi. Najwyraźniej jednak zaimponował mu mój zapał i postanowił mnie sprawdzić. Zdałem test i od tej pory wziął za mnie pełną odpowiedzialność i trzymał przy sobie. Wykonywałem tylko jego polecenia.

Don Sgarro był *quintino*, jednym z pięciu subbossów la santy, którzy podlegali jedynie mammasantissime, i wyróżniał go specjalny tatuaż, o którym wielu z przywódców mogło jedynie marzyć. Dlatego tak wiele dla mnie znaczyło, że został moim patronem.

Byłem mu wdzięczny za zaufanie, chociaż wiedziałem, że nie robi tego z dobrego serca. Po prostu uznał, że mam w sobie potencjał, i chciał go wykorzystać. Zdał sobie sprawę, że we Włoszech nie będzie miał ze mnie korzyści i ku mojej uciechu, od razu przerzucił mnie do USA, gdzie czułem się pewniej. Nawet późniejszy transfer do Kolumbii był lepszy niż spotkanie się z ciągłym brakiem zaufania we Włoszech. W zaistniałej sytuacji chciałem jak najszybciej wyjaśnić sprawę, ponieważ nie uśmiechała mi się ponowna degradacja i pilnowanie rozwyrzonej córki bossa. Tak naprawdę marzyłem, aby jak najszybciej wrócić do mojego życia w Kolumbii.

Pracując dla przestępców, stawałem się jednym z nich i musiałem się zmienić. Mógłbym być najlepszą osobą na świecie, ale skoro wszedłem w ten świat, to musiałem grać według jego reguł. A będąc na samym końcu łańcucha pokarmowego, nie mogłem mieć swojego zdania i byłem zmuszony do ślepego wykonywania poleceń. Życiowym celem tych ludzi było dotarcie na sam szczyt. Widziałem, co się z nimi działo, słuchałem opowieści o tym, jakie zmiany w nich zachodziły. Z biegiem czasu obowiązki przeradzały się w coś więcej. Nauczeni wszelkiego rodzaju tortur w którymś momencie zaczęli czerpać z tego przyjemność. Śmieszyli ich ludzki ból, gdy go zadawali. A było wiele form zadawania bólu o różnym poziomie okrucieństwa. Jednego człowieka zabijali strzałem w potylicę, innemu odcinali głowę, nie czując przy tym niczego, żadnej emocji. Po prostu wykonywali codzienną czynność, jakby wyrzucali śmieci. Przez te dziesięć lat byłem zmuszony do zrobienia wielu okrutnych rzeczy, o których wolałem nie myśleć, ale za wszelką cenę chciałem uniknąć stania się kimś tak wyczerpanym z emocji jak ci ludzie.

Nie chciałem znaleźć się wyżej w hierarchii mafii dlatego, że liczyłem na zyski i przywileje, ja po prostu chciałem mieć coś do powiedzenia i odzyskać kontrolę nad własnym życiem, chciałem mieć możliwość wejścia na pułap, z którego nie będę musiał ślepo wykonywać rozkazów. Byłem żołnierzem, bardzo dobrym żołnierzem, podlegałem jednak bezpośrednio donowi Abramowi, a on dał mi możliwość, abym funkcjonował na innych zasadach zupełnie gdzie indziej, na neutralnym terenie, dając mi tam dużo władzy. We Włoszech, bezpośrednio

pod okiem 'ndranghety nie byłoby to możliwe. Obecnie, po dziesięcioletniej wzorowej służbie, byłbym tu ważnym człowiekiem. Może nawet zostałbym santistą i miałbym udział w zyskach z dużych transakcji, ale kasa nigdy nie była dla mnie najważniejsza. Ceniłem niezależność i swobodę, a jedynie w Kolumbii czułbym się wystarczająco komfortowo. Prawda była taka, że we Włoszech dla 'ndranghety zawsze będę *straniero*.

Do celu dotarłem po trzydziestu minutach. Na miejscu okazało się, że dziewczyny nie ma już w posiadłości, co doprowadziło mnie do furii. Podano mi adres miejsca, gdzie odbywała się impreza, na którą poszła. Zerknąłem na kartkę. Centrum Mediolanu.

– Idealnie, kurwa – warknąłem i z powrotem wsiałem do auta. Tym razem nie potrzebowałem nawigacji.

Gdy parkowałem pod hotelem, na dworze panowały już ciemności. Starłem się opanować złość, ale aż mnie roznosiło. Konieczność noclegu w Mediolanie mnie nie cieszyła. Wjechałem windą na ostatnie piętro. Gdy dotarłem do celu, wpakowałem się w istny pierdolnik. Miałem pojęcie, do kogo jadę – imprezę organizował szczeniak Stefana Galante. Wiedziałem, że jest jedynakiem, który lubi dobrą zabawę i nie siedzi na razie głęboko w interesie. Nigdy go nie widziałem. Między 'ndrinami Sgarro i Galante sytuacja od zawsze była napięta, a don Galante jeszcze do niedawna miał tytuł *vangelo*. Awansował na poziom *quintino*, zrównując się rangą z Abramem, dopiero kilka lat temu. Teraz obaj pełnili funkcję *capobastone* swoich 'ndrin. Trochę dziwiło mnie to, że Giusi bez ochrony trafiła na imprezę bądź co bądź konkurencyjnego klanu.

Może dlatego szef chciał, abym to ja się nią zajął?

Bardzo szybko się zorientowałem, że doszło tu do jakiegoś incydentu, i zakląłem w duchu. Intuicja podpowiadała mi, że rozwydrzona gówniara, po którą przyjechałem, maczała w tym palce i jak się okazało, nie pomyliłem się. Gdy Marisa, którą kojarzyłem głównie z opowieści Salvatore, poinformowała mnie, co dokładnie zrobiła niepokorna córka szefa, poczułem niepokój. Chłopak był wściekły, dosłownie szalał. Uspokajało go kilku kolegów i dwóch ochroniarzy. Miotał się niczym dzikie zwierzę, wrzeszcząc, że zabije dziewczynę. Wiedziałem, że stanowił niebezpieczeństwo. Upokorzyła go i najprawdopodobniej nie zdawała sobie sprawy, jakie mogą być tego konsekwencje. Co jej strzeliło do głowy, aby nagiego przywiązać do łóżka, zrobić mu zdjęcie i upublicznić w mediach społecznościowych? Dowiedziałem się od Marisy, że razem z ich kuzynką, Teresą, są w pobliskim klubie. Kwestią czasu było, aż dowie się tego również Enzo. Wybiegłem z apartamentu. Musiałem dotrzeć tam pierwszy i zgarnąć dziewczynę, zanim dotrze do niej skompromitowany dzieciak dona Galante. Zabrałem ze sobą Marisę. O ile ją i jej przyjaciółkę Teresę widziałem na zdjęciach, którymi podzielił się ze mną Sal, to nie miałem pojęcia, jak wygląda Giusi.

Wiedziałem, że mogą być problemy z wbiciem się do klubu, więc SMS-em poinformowałem o tym Salvatore. Dał znać ochronie, dzięki czemu gdy dotarłem na miejsce, od razu mnie wpuścili. Przy barze Marisa wypatrzyła flirtującą z jakimś gościem Teresę. Podeszliśmy do niej.

– Gdzie Giusi? – zapytałem bez zbędnych wstępów. Wybałuszyła na mnie oczy zdezorientowana.

– Nie wiesz, co się stało? – dorzuciła Marisa.

– Nie mam pojęcia. Co?

– Giusi roze... – Szarpnięciem odsunąłem brunetkę i stanowczym wzrokiem spojrzałem na Teresę.

– Gdzie ona jest? – wrzasnąłem.

– Na parkiecie – odparła, a ja odruchowo spojrzałem na tańczący tłum.

– Kurwa – zakląłem. Jak miałem ją tu znaleźć? – Nie wiem, jak wygląda – wyjaśniłem.

– Ma białą sukienkę. Będziesz wiedział, gdy ją zobaczysz.

Znowu to pieprzone „będziesz wiedział”. Co takiego oni wszyscy mieli na myśli? Czy za moment zastanę na parkiecie jakieś dziwadło? Widząc, że dziewczyny zaczęły się dzielić wrażeniami, machnąłem ręką. Jeżeli aż tak bardzo rzuca się w oczy, to ich pomoc była mi zbędna. Wbiegłem szybko na antresolę, aby mieć lepszy widok i szybciej namierzyć to rozwydrzone czupiradło. Rozglądałem się, szukając białej sukienki. Na moje nieszczęście znajdowało się tu wiele dziewczyn mających na sobie jasne ubranie, a poruszający się tłum nie ułatwiał sprawy. W którymś momencie mój wzrok się zatrzymał na tańczącej na środku parkietu młodziutkiej brunetce. Wcale nie była dziwadłem, teraz doskonale rozumiałem, dlaczego powtarzano, że będę wiedział, gdy ją zobaczę. Wystarczył jeden rzut oka i faktycznie, kurwa, wiedziałem.

Była niziutka, drobniutka i taka zajebiście... seksowna?

Podszedłem bliżej barierki i zacisnąłem dłonie na poręczy, nie przestając się wpatrywać w tańczącą poniżej dziewczynę. Dziesięć lat temu była nieznośnym dzieciakiem, teraz zmieniła się w pociągającą kusicielkę. Prześlizgiwałem się bezkarnie wzrokiem po jej ponętym ciele i czułem mrowienie na karku. Jasna tkanina króciutkiej sukienki przylegała do jej ciała, dzięki czemu bez trudu mogłem zobaczyć, nawet z tej odległości, że nie ma na sobie stanika. Tańczący obok niej faceci gapili się na nią pożądliwym wzrokiem, a ja miałem nagle ochotę dostać się tam i zasłonić jej niemal nagie ciało. Nie mam pojęcia, jak długo tam stałem, wpatrując się w nią i nie mogąc oderwać od niej oczu. I nie wiem, ile jeszcze by to trwało, gdyby w którymś momencie na mnie nie spojrzała. W jednej chwili zalała mnie fala złości. Pozwoliłem sobie na słabość, z jaką nigdy nie miałem do czynienia. Głupia siedemnastolatka wzbudziła we mnie żądzę, jakiej jeszcze nigdy nie czułem.

– Gdybym chociaż był pijany – wymamrotałem z irytacją.

Wpatrywała się we mnie zdezorientowana. Trudno mi było wyczytać cokolwiek z jej twarzy, ponieważ w tym momencie włączono stroboskopy. Było w tych fleszach, błyskach na jej twarzy coś pociągającego. Nagle do moich uszu dotarł dobrze znany mi dźwięk i gdy spojrzałem w stronę, z której dochodził, zorientowałem się, że w klubie pojawił się Enzo. Wystrzał z pistoletu – tego z niczym bym nie pomylił. Nawet w tym hałasie. Wywiązała się szarpanina, ochroniarze próbowali go powstrzymać, lecz szybko dostrzegłem, że nie jest sam. Towarzyszyło mu kilku ludzi jego ojca. Jeżeli dojdzie do regularnej strzelaniny, za chwilę rozpęta się tu piekło, a spanikowany tłum stratuje tę małą kusicielkę, zanim do niej dotrę. Sytuacja nie wyglądała dobrze. W tym hałasie nikt poza stojącymi najbliżej na razie nawet się nie zorientował, co się stało, lecz było tylko kwestią czasu, aż rozwścieczony chłopak dotrze do dziewczyny, która go poniżyła. Uzbrojony w pistolet i otoczony ludźmi, którzy podlegają jego ojcu i prawdopodobnie nie mają nawet pojęcia, czyją córką jest Giusi. Zrobiłem to, co w tamtej chwili uznałem za najważniejsze: przeskoczyłem przez barierkę, wylądowałem między tańczącymi i ruszyłem w stronę dziewczyny. Idąc, odpychałem stojących mi na drodze ludzi.

– Idziemy! – krzyknąłem, gdy do niej dotarłem.

– Kim jesteś?

No tak, zabawa w dziesięć pytań. Nie tym razem, mała.

– Musimy stąd natychmiast wyjść – ponagliłem.

– Nigdzie z tobą nie pójdę – oświadczyła, odwróciła się i ruszyła w stronę baru. Podążyłem za nią. Czując złość, przeciskałem się między tańczącymi. Jakaś dziewczyna wpadła na mnie, a ja odruchowo złapałem ją za przedramiona. Mówiła coś, lecz odepchnąłem ją i kontynuowałem pogoń. Dogoniłem Giusi, dopiero gdy stała już przy kontuarze. Jęknąłem w duchu.

– Idziesz ze mną – warknąłem.

– Tak od razu? Bez gry wstępnej? – palnęła głupio. – Może najpierw postawisz mi drinka? – oznajmiła, obdarzając mnie zalotnym uśmiechem.

– Wypiłaś już wystarczająco, a jeżeli zaraz stąd nie wyjdziemy, dołączy do nas facet, któremu niedawno zrobiłaś sesję zdjęciową – mruknęłam, rozglądając się wokoło. Na szczęście Enzo i jego towarzysze jeszcze tu nie dotarli, ale musieliśmy się pospieszyć.

– Co? – wydukała zdezorientowana.

Nie zamierzałem z nią dyskutować, była wstawiona, a czas uciekał. Wyjąłem z jej dłoni kieliszek i złapałem za nadgarstek, a następnie pociągnąłem za sobą. Kątem oka ujrzałem, jak chwyta w pośpiechu torebkę. Lekko się opierała, ale jednak podążała za mną. Skierowałem się do tylnego wyjścia. Już wkrótce byliśmy przed budynkiem. Nie chciałem ryzykować i

zrezygnowałem z dotarcia do samochodu, który zaparkowałem na wprost głównego wejścia. Zamiast tego ruszyłem w zacienioną uliczkę, starając się znaleźć jak najlepszą drogę ucieczki.

– Powiesz mi, kim jesteś? – zapytała drżącym głosem. Przez chwilę pomyślałem, że jest wystraszona, co w sumie byłoby adekwatne do sytuacji. Gdy na nią spojrzałem, zorientowałem się jednak, że po prostu jest jej zimno.

– Przysłał mnie twój ojciec, tylko tyle powinnaś wiedzieć – wyjaśniłem, przystając. Uniosła brew i zmarszczyła czoło.

– Dlaczego mój...

– Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? – przerwałem jej. Wywróciła oczyma.

– Wypiłam kilka drinków, tańczyłam i...

– Skompromitowałaś jedynego syna człowieka, który nie jest w dobrych relacjach z twoim ojcem, a zajmuje wysokie stanowisko w hierarchii organizacji – wyjaśniłem ze złością.

– „Organizacji” – prychnęła i zachichotała. – Spokojnie, rycerzu, wiem, czym zajmuje się mój ojciec, i bynajmniej nie jest to działalność charytatywna, więc... – Zakryłem jej usta dłonią.

To córka szefa, nie mogłem przełożyć jej przez kolano i strzelić klapsa. No tak, klapsa... Nie miałbym nic przeciwko nawet kilku klapsom, szczególnie że jej dość wyraźnie odznaczające się pod sukienką sutki wyglądały tak kusząco.

– Kurwa – zakląłem. Musiałem się opanować. Na szczęście byłem zdenerwowany niebezpieczeństwem, jakie nam groziło, i skupiałem się w tym momencie na wyciągnięciu nas z kłopotów.

– Bond rozebrał się sam, ja go jedynie skułam, czego oczywiście chciał, prawie tak bardzo, jak zalać mnie nektarem ze swojego pytona. Choć początkowo planował założyć mi kajdanki i zrobić jeszcze kilka innych rzeczy, na które nie miałam ochoty – oświadczyła i zachwiała się. Przytrzymałem ją za ramię i głośno wciągnąłem powietrze. Uznałem, że nie ma sensu analizować tego, co mówiła, ponieważ prawdopodobnie sama nie wiedziała, o czym bredzi.

– Nie zapominaj o zdjęciu – rzuciłem, zerkając na odgradzony niskim parkanem parking. Pociągnąłem ją w tamtą stronę.

– On użył kamery – mruknęła niewyraźnie.

Weszliśmy między zaparkowane samochody. Rozejrzałem się i dostrzegłem na końcu stare audi.

– Poczekaj tu – nakazałem, po czym podszedłem do auta i otworzyłem je w kilka sekund.

– Nauczysz mnie tego? – Głos tej idiotki rozbrzmiał tuż obok.

– Miałaś ma mnie czekać – warknąłem.

– Miałam – wydukała. – Dlaczego ojciec...

– Wsiadaj.

– Jeżeli nie wytłumaczysz mi dokładnie, kim jesteś i co tu robisz, to nie...

Chwyliłem ją za ramiona i nią potrząsnąłem.

– Strzelał do ciebie! – wrzasnąłem, nieco naginając fakty, wyprowadzony z równowagi. Normalnie nigdy mi się to nie zdarzało.

– Ale...

– Enzo Galante, któremu zrobiłaś niedyskretną sesję zdjęciową, dotarł do klubu i strzelał, rozumiesz? Całkiem możliwe, że rozpętała się tam właśnie strzelanina.

– Nie miałam pojęcia – wyjąkała.

Złapałem ją za łokieć i szarpnięciem wepchnąłem na tylne siedzenie auta, a następnie wsiadłem, odpaliłem silnik na krótko i ruszyłem.

– Zapnij pasy – rzuciłem, zerkając we wsteczne lusterko. Oczywiście mnie zignorowała. Westchnąłem ciężko. – Zapnij albo wsadzę cię do bagażnika i...

– Źle się czuję – poinformowała. – Jeżeli zapnę pasy, to...

– Okej, rozumiem – mruknąłem. Coś sobie przypomniałem. – O jakiej kamerze mówiłaś?

– Zamontował kamerę, chciał podać mi GHB, zakuć w kajdanki i...

– Coś ci zrobił? – W jednej chwili poczułem wściekłość.

– Zwrócił się do mnie per Giuseppa – stwierdziła, a ja zjechałem na pobocze, odwróciłem się do niej i spojrzałem jak na wariatkę.

– Przejdź do rzeczy – ponagliłem. – Co ci...

– Nie lubię, gdy ktoś nazywa mnie „Giuseppa” – mruknęła. No fakt. Tragedia! – Zrozumiałbyś, gdybyś miał tak na imię.

Ja pierdolę, nie wytrzymam z nią.

– O tak. Z pewnością bym zrozumiał – mruknąłem. – A teraz chcę znać szczegóły tego, co zaszło w hotelu.

– Podśledzałam jego rozmowę, dlatego wiedziałam, co chce zrobić. A ponieważ nazwał mnie...

– To pomiń.

– Postanowiłam, że dam mu nauczkę! W innym razie nigdy nigdzie bym z nim nie poszła, to chyba oczywiste – wyjaśniła.

No nie do końca.

Chciałem zapytać, czy do czegoś doszło, ale nie wiedziałem, jak ująć to w słowa.

– A kamera? Co zarejestrowała?

– Mój striptiz – oznajmiła bezceremonialnie, a ja jęknąłem w duchu. Musiałem tam wrócić. – Bez obawy, zabrałam kartę pamięci, jest w torebce, a sprzęt utopiłam w szampanie.

Jakby czytała mi w myślach.

– A nektar? Jakim nektarem chciał cię zalać?

– Jak powiedział, chciał nadziać moją twarz na swojego pytona i zalać nektarem.

– Straszyl cię wężem?

– Nie wężem, tylko pytonem.

Z nią było coś nie tak.

– Ćpałaś?

– No nie? Też uważam, że on ma nierówno pod sufitem – palnęła. – I serio nie wiem, co on ma z tymi wężami – dorzuciła, mamrocząc.

Nawet nie wiedziałem, jak to skomentować.

– Wytłumacz, proszę, jaśniej – wycedziłem. Spojrzała na mnie jak na wariata.

– Chciał wsadzić mi kutasa do ust i się spuścić. Wystarczająco jasno?

Aż za bardzo!

– Ale nie zrobił tego, tak? – zapytałem odruchowo.

– Gdyby zrobił, to miałby teraz wielką dziurę między nogami – oznajmiła, a ja wyjechałem na drogę nieco uspokojony. – Jedźmy do posiadłości. Znasz adres?

– Znam – poinformowałem krótko. Nie zamierzałem jej posłuchać. Absolutnie konieczne było wywiezienie jej z Mediolanu i jak najszybsze dostarczenie pod opiekę ojca. Gdy Enzo się zorientuje, że nie ma jej w klubie, uda się do posiadłości. Z pewnością wyśle też ludzi na lotnisko. Od Otranto, gdzie mieszkała 'ndrina Sgarro, dzieliło nas ponad tysiąc kilometrów. Dwanaście godzin ciągłej jazdy. Jeśli wszystko poszłoby gładko, dotarlibyśmy na miejsce w ciągu trzynastu, góra czternastu godzin. – Mogło być gorzej – wymamrotałem pod nosem.

– Jestem zmęczona – oświadczyła, ziewając. Spojrzenie miała mętne. – Muszę się wyspać, jutro pewnie przyjedzie po mnie Salvatore – kontynuowała. W pierwszym odruchu chciałem ją uświadomić, że zamiast jej brata przyjechałem ja. – Lecimy do Aspen – wymamrotała, kładąc się na siedzeniu.

Dobrze. Pewnie szybko zaśnie i nie będę się musiał z nią użerać, gdy się dowie, że wcale nie jedziemy do posiadłości. Zerknąłem przez ramię. Drżała. W tej krótkiej, wilgotnej sukience z pewnością było jej zimno. Nie miałem kurtki ani niczego, czym mógłbym ją przykryć. Torbę zostawiłem w skrytce na lotnisku. Gówniara wszystko skomplikowała. Ciężko westchnąłem i zerknąłem w lusterko wsteczne. Spała.

– Myśl o czymś innym. Na tylnym siedzeniu nikogo nie ma – szepnąłem sam do siebie i wjechałem na autostradę.

Chciałem jak najszybciej wyjechać z miasta. Po mniej więcej półtorej godziny znaleźliśmy się w okolicach Parmy. Zjechałem na stację benzynową. Bak był do połowy pełny, ale nie zamierzałem tankować. Wolałem, aby kamery nie zarejestrowały kradzionego auta. Zaparkowałem na tyłach i wysiadłem, nie zgasiwszy silnika. Sklep był dobrze zaopatrzony. Kupiłem koc, dużą kawę i kilka butelek wody. Kątem oka zobaczyłem półkę ze sprzętem elektronicznym i po namyśle sięgnąłem po tablet. Zapłaciłem gotówką i wyszedłem. Gdy dotarłem do samochodu, na szczęście nadal spała. Otworzyłem ostrożnie drzwi, aby jej nie zbudzić, i nakryłem ją dokładnie kocem. Poruszyła się niespokojnie. Przykucnąłem i przyjrzałem się jej twarzy. W niczym nie przypominała tego pulchnego dzieciaka sprzed lat. Miała siedemnaście, prawie osiemnaście lat i teraz, gdy spała, przypomniła zwykłą nastolatkę, ale tam na parkiecie wyglądała o wiele poważniej. Nie chciałem nawet myśleć o tym, co poczułem, gdy ujrzałem ją w pierwszej chwili.

To był tylko ułamek sekundy. Na tym koniec. Teraz liczyło się jedynie to, aby dostarczyć ją bezpiecznie do domu i oddać pod opiekę ojca, a później dojść do porozumienia z donem Abramem i przekonać go, że powinien odesłać mnie z powrotem do Kolumbii. Ewentualnie do USA. Takie było podstawowe założenie. Teraz pozostawało jeszcze jedno.

Sięgnąłem po leżącą między siedzeniami torebkę Giusi i ostrożnie zamknąłem drzwi auta. Nie wahałem się długo. Musiałem mieć pewność, że mówiła prawdę. Odszedłem w stronę zadaszonych stolików i usiadłem przy jednym z nich, tak aby mieć dobry widok na samochód. Byłem wyczerpany. Ponad dwanaście godzin lotu z Bogoty do Madrytu. W Madrycie dwie godziny czekania, a następnie trzygodzinny lot do Rzymu. Marzyłem jedynie o tym, aby wynająć pokój w pierwszym lepszym hotelu, przespać kilka godzin i wypoczęty udać się w dalszą drogę. A na miejscu spokojnie wyłożyć donowi argumenty, że bardziej przydatny będę w Bogocie. Zamiast tego na lotnisku powitał mnie Salvatore i kolejne dwie godziny spędziłem w samolocie do Mediolanu, gdzie uganiałem się za głupią siedemnastolatką. Nie spałem ponad dobę, a czekało mnie jeszcze około trzynaście godzin jazdy.

Zajebicie, kurwa.

Upiłem duży łyk gorącej kawy i rozpakowałem tablet, na szczęście miał odpowiednie wejście na kartę, którą znalazłem w torebce Giusi. Odpaliłem sprzęt, wsadziłem SD i odetchnąłem z ulgą, gdy tablet ją odczytał. Znajdowało się na niej więcej plików. Włączyłem ten z dzisiejszą datą i pierwszym, co ujrzałem, była ogorzała morda jakiegoś podpitego nastolatka. Ciężko westchnąłem i przechyliłem kubek kawy, by opróżnić go do połowy. Przewinałem

fragment, w którym matoł chodził po salonie, nagrywając zebrane tam towarzystwo. Nie wyglądało to groźnie. A jeżeli młoda przesadziła i nic złego się tam nie stało?

– Strzelał w klubie. Już samo to było złe – wymamrotałem, oglądając dalej.

Gdy chłopak wszedł do pomieszczenia, odstawił kamerkę tak, aby rejestrowała całą sypialnię. Patrzyłem, jak podchodzi do łóżka i upycha pod prześcieradło skórzane kajdany zamocowane na łańcuchach. Z szuflady szafki nocnej wyjął szpicrutę, pejcz, korek do ust zamocowany na uprząży i kilka innych akcesoriów BDSM, które sprawiły, że w jednej chwili ogarnęła mnie wściekłość. Upchnął to wszystko pod poduszkę, a następnie wyciągnął z kieszeni telefon i nawiązał połączenie.

– GHB wsypać do kieliszka czy zostawić przy butelce? – Przez chwilę nasłuchiwał. – Zrozumiałem. – Rozłączył się i wyjął z kieszeni małą torebkę, którą umieścił między kieliszkami, po czym wyszedł.

Wpatrywałem się w ekran w otępieniu. Giusi nie miała świadomości, co tak naprawdę dla niej przygotowano. Widziałem, jak dziewczyna wchodzi z nim do pokoju, rozmawiają, zarzuca mu ręce na szyję i inicjuje pocałunek. To było dobre zagranie, dzięki któremu uniknęła podania GHB. Chłopak uznał, że to niepotrzebne. Znaleźli się przy łóżku, do którego go przywiązała. Wszystko się zgadzało.

Co ona jeszcze powiedziała? Striptiz. Zacisnąłem mocniej szczękę. Całym sobą pragnąłem oglądać dalej, wiedziałem jednak, że właśnie to było zamiarem Enza. Chciał, aby oglądali ją inni. Odwróciłem tablet ekranem w dół. Nie chciałem tego oglądać, lecz uznałem, że warto wysłuchać, co tam się wydarzyło, aby mieć pewność. „Wypnij się tyłem, suczko, chcę widzieć twoją cipkę, gdy będziesz ssła mojego ogromnego pytona”. Zmroziło mnie. Gdyby Enzo stał obok, udusiłbym gnoja gołymi rękoma. „Nabiję na mój pal twoją buźkę, wyrucham twoje gardło i zaleję cię moim nektarem, a ty będziesz krzyczała, jak ci dobrze”. No tak, i kwestia nektaru wyjaśniona. Jebany psychopata. Nektar? Pyton? Wielkie jaja? Napój bogów? Giusi miała szczęście, że podsłuchiwała ich rozmowę, ponieważ nie dotarłbym na czas.

Zatrzymałem nagranie i napiłem się kawy. Czułem wściekłość. Gdybym tam w klubie znał prawdę, prawdopodobnie dopadłbym gówniarza, nie zważając na konsekwencje. Jedno było teraz pewne, 'ndrina Sgarro nie puści płazem tego, co zrobił szczeniak dona 'ndriny Galante. Gapilem się w ekran, starając się opanować gniew. Bezwiednie otworzyłem jeden z pozostałych plików. Inna dziewczyna, lecz ten sam scenariusz. Wyłączyłem w momencie, gdy ledwie przytomnej zapinał kajdany na rękach. Kolejny plik, to samo. Wyglądało na to, że Giusi nie stanowiła wyjątku. Chciałem już skończyć oglądanie, gdy na jednym z filmików zobaczyłem znajomą twarz. Kojarzyłem tę dziewczynę, ponieważ Salvatore dość często o niej opowiadał. To była jakaś jego dalsza kuzynka, z którą dość długo się spotykał. Na nagraniu było doskonale

widoczne, że nie czuje się swobodnie i ewidentnie nie znalazła się w tamtym miejscu ze swojej woli. Narkotyk podali jej w wodzie, informując, że już jedzie po nią uber. Bezsilnie obserwowałem, jak dziewczyna traci kontakt z rzeczywistością. Tym razem nie wyłączyłem od razu, tym razem zobaczyłem więcej.

W którymś momencie tak mocno zacisnąłem dłoń na kubku, że zgmiotłem pojemnik. Gorąca kawa oparzyła mi dłoń, oprzytomniając mnie. Zerknąłem w stronę samochodu. Jeżeli każdy z filmików kończył się tak samo jak ten, to Giusi uniknęła nie tylko upokarzającego gwałtu. Zabrałem tablet i torebkę dziewczyny, a następnie pospiesznie wróciłem do auta i otworzywszy tylne drzwi, przykucnąłem, wpatrując się w śpiącą nastolatkę. Poczułem ogromną troskę, chęć, aby ją przytulić i zapewnić bezpieczeństwo. W tym momencie byłem zadowolony z tego, że don Abramo wybrał mnie do tej roboty.

Spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Trzecia w nocy, idealna pora do jazdy, ale dla kogoś wypoczętego. Musiałem przespać się z godzinę albo dwie, aby trochę odpocząć. Byłem tak zdenerwowany i przemęczony, że w takim stanie mogłem spowodować wypadek. Zająłem miejsce za kierownicą, lekko pochylając fotel. Wsłuchując się w miarowy oddech dziewczyny, zasnąłem.

Giusi

Gdy się obudziłam, za oknami już się przejaśniało. Kiedy uniosłam głowę, miałam wrażenie, że ktoś zaciska mi na niej obręcz. Żołądek podszedł mi do gardła.

– Gdzie ja, kurwa, jestem? – Zerknęłam na przednie siedzenie. W pierwszej chwili zamarłam, widząc jakiegoś nieznanego mi faceta.

Porwano mnie?

Zmarszczyłam czoło, kiedy przypominałam sobie zdarzenia poprzedniej nocy. Rozebrany Enzo, klub i nieznajomy brunet, który twierdził, że przysłał go mój ojciec. Co prawda nie słyszałam strzałów, ale wszystko wydawało się prawdopodobne. Nie sądziłam, by ten facet kłamał. Ostrożnie sięgnęłam po leżącą na siedzeniu pasażera torebkę, a następnie delikatnie otworzyłam drzwi i wysiadłam z auta. Chłodne powietrze przyjemnie mnie orzeźwiło, nadal jednak chciało mi się rzygać. Spojrzałam w stronę sklepu przy stacji benzynowej, a następnie wygrzebałam z kopertówki telefon. Zerknęłam na wyświetlacz. Siedemnaście SMS-ów od Sala, tyle samo połączeń. Miałam wyłączony dźwięk, przez co niczego nie słyszałam. Wybrałam numer do brata.

– Kim jest facet, który twierdzi, że wysłał go po mnie ojciec? – zapytałam, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

- Dzięki Bogu – usłyszałam i zmarszczyłam czoło.
- Nie wygląda na Boga, ale przyznam, że jest na czym oko zawiesić.
- Zgłupiałaś?! – wrzasnął nagle. Pomyślałam, że to raczej jego reakcje są głupie. Zaczynał mnie wkurzać.
- Powiedz mi, czy przysłał go ojciec, czy mam się ewakuować, dopóki jeszcze się nie zorientował, że przysnęłam z auta – mruknęłam nieco poirytowana.
- Tak, wysłał go ojciec. I nie, nigdzie się nie ewakuuj. Masz natychmiast wrócić z nim do domu.
- Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale wygląda na to, że wyjechaliśmy z Mediolanu i faktycznie zamierzał...
- Giusi, posłuchaj mnie. Musisz jak najszybciej wrócić.
- Mam lepszy pomysł. Przyjedź po mnie i lećmy do Aspen. Nie chcę spędzić urodzin w domu. Wezmę winę na siebie i tata...
- Giusi! – krzyknął, a ja zmarszczyłam czoło. Coś tu nie grało. – Zdajesz sobie sprawę, co wczoraj zrobiłaś?
- Co dokładnie masz na myśli? – odparłam pytaniem na pytanie.
- Enzo Galante – podpowiedział, a ja wzruszyłam ramionami.
- Ten kretyń chciał... – Nie dokończyłam. Śpiący w aucie facet najwyraźniej już się obudził, ponieważ zmaterializował się tuż za mną i bez pardonowo wyjął mi telefon z ręki, a następnie złapał mnie za łokieć i pociągnął w stronę samochodu. Po chwili siedziałam już na miejscu pasażera, a on za kierownicą. Przełączył na głośnomówiący.
- Mów – nakazał stanowczo i obrzucił mnie wściekłym spojrzeniem. Uniosłam brew i posłałam mu krzywy uśmiech.
- Goran, dzięki Bogu – wyrzucił z siebie z ulgą Sal.
- Goran – wymamrotałam. Fajnie było dopasować imię do twarzy. Teraz już wiedziałam, jak ma na imię mój wybawca. A może oprawca?
- Jak bardzo jest źle? – zapytał siedzący obok mnie mężczyzna.
- Zdjęcie, które Giusi wrzuciła na Instagram, zrobiło furorę w internecie. Musicie jak najszybciej wrócić – poinformował Sal. – Ojciec jest na nią wściekły. Galante na razie milczy, ale nie wróży to niczego dobrego.
- To wszystko?
- Uważasz, że to mało? Zdajesz sobie sprawę, co robi Galante? – Mój brat nieco się poirytował.

– Nic, gdy się dowie, że jego syn chciał podać twojej siostrze GHB, przykuć ją do łóżka i zgwałcić – oznajmił Goran, a ja spojrzałam na niego z ciekawością.

Był bardzo pewny siebie. Poczułam się dziwnie. Bezpiecznie. Jakbym miała obok siebie kogoś, kto bezwarunkowo stanie za mną murem i ochroni przed całym złem tego świata. Ani przez moment nie podał w wątpliwość tego, co powiedziałam.

Mój bohater...

– Co?! – wrzasnął Sal.

– I nazwał mnie Giuseppą – dorzuciłam, bo przecież było to dla mnie bardzo istotne, więc dla nich też powinno. Goran spojrzał na mnie karcąco. Wzruszyłam ramionami. – No co? Nie lubię tego.

– Co dokładnie jej zrobił?! – dopominał się odpowiedzi Sal.

– Podśluchała rozmowę i wiedziała o jego zamiarach. Efekt widziałeś na zdjęciu – poinformował Goran. – Poniosło ją, ale nie miała innego wyjścia.

Ja pierdołę, uwielbiam tego faceta.

– Całe szczęście – oznajmił z ulgą mój brat. – Ale i tak musicie jak najszybciej wrócić. Mimo wszystko nie sądzę, aby Galante puścił to płazem. Ojciec zbiera ludzi i kontaktuje się z innymi klanami. Musimy...

– Powstrzymaj go – zażądał mój obrońca.

– Raczej nie uwierzą na słowo, a...

– Nie muszą. Enzo to nagrywał, a Giusi zabrała kartę pamięci. Galante nie będzie musiał wierzyć na słowo, będzie mógł to zobaczyć na własne oczy – poinformował. – Powstrzymaj ojca. Niech nic nie robi do czasu, aż dotrzemy na miejsce. Będziemy w ciągu dwunastu, góra trzynastu godzin.

– Rozumiem.

– Jest jeszcze coś i chciałbym porozmawiać o tym najpierw z tobą – wyrecytował tajemniczo, a ja spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Rozumiem. Odezwij się, gdy będziecie dojeżdżać – rzucił krótko mój brat, po czym się rozłączył.

– O czym chcesz porozmawiać z Saleem? – zapytałam odruchowo.

– O czymś, co dotyczy bezpośrednio jego, i wolałbym, aby to on zdecydował, kto ma się o tym dowiedzieć – odparł. – Byłbym wdzięczny, gdybyś to uszanowała – dodał, a ja ciężko westchnęłam.

Postawił mnie pod ścianą.

– Potrzebuję prysznic i jakichś ciuchów – oznajmiłam. – Zatrzymajmy się w jakimś hotelu, zrobię szybkie zakupy i trochę odpoczniemy przed dalszą drogą.

– Skorzystasz z toalety na stacji. W sklepie widziałem T-shirty. – Chciałam zaprotestować, ale nie dopuścił mnie do słowa. – Musimy dotrzeć do Otranto jak najszybciej. Kątem oka ujrzałam leżący między siedzeniami tablet.

– Widziałeś nagranie, prawda? – zapytałam.

– Tak.

– Obejrzałeś do końca? – Chciałam wiedzieć, jak wiele zobaczył, chociaż nie przeszkadzałoby mi, gdyby obejrzał całość. Aczkolwiek powiedział mojemu bratu, że nagranie zobaczy don Galante, a to już mi się nie podobało.

– Nie – odparł, a ja uśmiechnęłam się odruchowo.

– Nie kłamiesz – stwierdziłam.

– Skąd wiesz?

– Nie zaprzeczyłeś szybko, a w tonie twojego głosu jest nuta żalu. Chciałeś zobaczyć, ale się powstrzymałeś – wyszeptałam zadowolona, a on spojrzał na mnie uważniej. Miał piękne brązowe oczy. Mroczne i gniewne, a jednocześnie spokojne i łagodne. – To będzie ktoś taki jak ty – wymamrotałam, gdy zdałam sobie sprawę, że facet, z którym stracę cnotę, będzie kimś takim jak Goran.

– Jeżeli nie przestaniesz bawić się w profilerę, to zacznę cię nazywać Giuseppą – zagroził, a ja parsknęłam śmiechem. Zaczynałam go lubić.

– Jesteś moim ochroniarzem? – dociekałam zaintrygowana.

– To jednorazowe zlecenie. Po prostu byłem w okolicy – wyjaśnił, a ja zmarszczyłam brwi.

– Nie miałabym nic przeciwko, gdybyś...

– Ale ja bym miał – przerwał mi, co wcale mi się nie spodobało. – Teraz zrobimy zakupy, zjemy coś, skorzystasz z łazienki, a później ruszamy w drogę.

– Ja prowadzę – stwierdziłam, a on się roześmiał, po czym wysiadł z auta i ruszył w stronę budynku.

Robiło się coraz jaśniej, zbliżał się wschód słońca. Jęknęłam na myśl, że będę musiała tłuc się dziesięć godzin w starym audi, w którym nie było nawet klimatyzacji. Wysiadłam i z ociąganiem ruszyłam za Goranem.

Goran

Nie zaskoczył mnie fakt, że zdjęcie nagiego Enza zrobiło szum w internecie, ale to skomplikowało sprawę. Niemniej Galante zrobi absolutnie wszystko, aby nie upubliczniono

nagrań, w których posiadanie weszła Giusi. Jego zwyrodniały syn nie wyszedłby z kryminału do końca życia. Gdyby prawda dotarła do mammasantissimy, ten wydałby na Enza wyrok, a klan Galante zostałby zdegradowany. Jeżeli chodzi o mnie, chętnie spełniłbym w tym przypadku rolę egzekutora. Trzeba było się jednak liczyć z tym, że mogło to wywołać wewnętrzny konflikt, a wtedy Giusi mogłaby oberwać rykoszetem. Nikt tego nie chciał. W tej sytuacji musiałem jak najszybciej odwieźć ją do ojca. Tylko tam będzie bezpieczna.

Obawiałem się, że mogą być z nią problemy, lecz bez zbędnych przekomarzań zrobiła szybkie zakupy i zniknęła za drzwiami łazienki. Wyszła po piętnastu minutach ubrana w białą koszulkę na ramiączka i krótkie bawełniane spodenki. Mokre włosy zebrała w kucyk na czubku głowy. Nie przypominała teraz kobiecej kusicielki, lecz zwykłą nastolatkę. Udaliśmy się do baru i zjedliśmy szybkie śniadanie. Przed wyjściem kupiła kilka puszek coli, wodę mineralną i kawę. Ja w tym czasie nalałem benzyny do kanistra.

Gdy tylko ruszyliśmy, włączyła radio i zaczęła skakać po kanałach, co cholernie mnie wkurwiała, zainterweniowałem jednak dopiero, gdy zatrzymała się na jakimś techno.

– Kierowca wybiera muzykę – mruknąłem, kładąc rękę na jej dłoni. – A ja wolę ciszę.

Wyłączyłem radio. Przez chwilę myślałem, że zaprotestuje, lecz milczała. Otworzyła okno i wychyliła głowę. Zwolniłem.

– Ile masz lat? – zapytała, odwracając się nagle w moją stronę.

– Dużo więcej od ciebie – poinformowałem z przekąsem. – Teraz zamknij okno, wjeżdżamy na autostradę.

– Lubię starszych mężczyzn – oznajmiła, a ja spiorunowałem ją wzrokiem.

– Napisz o tym w pamiętniku. – Nie podobało mi się to, jak na mnie patrzyła. W jakiś głupi sposób czułem się niepewnie.

– Zawsze jesteś takim ponurakiem? – Zignorowałem jej pytanie, ale nie odpuszczała: – Ochroniarze, których do tej pory zatrudniał ojciec...

– Nie jestem twoim ochroniarzem.

– Opowiesz mi coś o sobie?

Ja pierdolę!

– Nie.

– Przed nami długa droga, moglibyśmy się lepiej poznać – zaproponowała, a ja zacząłem poważnie zastanawiać się nad tym, czy nie wsadzić jej do bagażnika.

– Nie ma takiej konieczności. Wyjeżdżam, gdy tylko odstawię cię do ojca, i prawdopodobnie nigdy więcej już się nie zobaczymy – poinformowałem i spojrzałem na nią. Otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz zanim to zrobiła, zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię

Teresy. Chciała odebrać, ale ją powstrzymałem. Spojrzała na mnie zdeorientowana. – Napisz do niej, że nie możesz rozmawiać, ponieważ właśnie wsiadasz do samolotu.

Uniosła brew, uśmiechając się przekornie.

– Lubię cię coraz bardziej – oznajmiła.

– Zachowaj to dla siebie – odparłem chłodno. Przewróciła oczami i napisała SMS-a.

– Pyta, czy jestem sama, czy przyleciał po mnie Salvatore – przekazała mi treść odpowiedzi Teresy.

– Odpisz, że przyleciał po ciebie Ciro – nakazałem. Dostrzegłem na jej twarzy zdziwienie.

Uznałem, że informacja, że pofatygował się po nią osobiście najstarszy brat, nieco otrzeźwi Enza, a don Galante zrozumie, że nie powinien działać pochopnie. Byłem niemal pewny, że po drugiej stronie linii znajduje się ten zwyrodnialec. Gdyby Giusi odebrała, z łatwością domyśliłby się, że wracamy samochodem.

Ciro bardzo rzadko mieszał się w jakiegokolwiek konflikty i na razie pełnił funkcję *caporegime*. Don Sgarro od początku przygotowywał go do objęcia po nim tytułu *quintino*. Abramo chronił najstarszego syna przed wszelkim niebezpieczeństwem i rzadko wystawiał go na pierwszy plan. Chłopak od piątego roku życia wychowywał się w Szwajcarii, gdy wrócił do Włoch, miał siedemnaście lat. Początkowo rodzinie ciężko było nawiązać z nim relacje, ponieważ był dla nich jak ktoś zupełnie obcy. Minęło już wiele lat i choć wszystko wróciło do normy, niewielki dystans pozostał.

Ciro nie ruszał się nigdzie bez Santa, ochroniarza, który był też jego przyjacielem. Gdy rodzice Santa zginęli, don Abramo zdecydował, że chłopiec pozostanie razem z Cirem w prywatnej szkole, aby jego syn miał namiastkę obecności bliskiej osoby w swoim życiu. Od tego czasu Santo był niczym cień Cira. Don Abramo bardzo liczył się ze zdaniem syna i radził się go w każdej sprawie. Santo również zdobył jego zaufanie i szacunek. Osobiście uważałem, że Ciro jest zbyt karykaturalny, jakby miał wgrany program „*ndrangheta*” i nie znał innego życia. Z jednej strony bardzo chciał wejść w rolę *capobastone* 'ndriny Sgarro, z drugiej trzymał się z daleka od czarnej roboty, którą odwalał za niego Santo.

– Chce wiedzieć, czy jest z nami Santo i gdzie lecimy – usłyszałem Giusi i ciężko westchnąłem.

Miałem rację. Teresa zapytałaby raczej, dlaczego nie przyjechał Salvatore. Enza interesował Santo, który był jednym z najlepszych egzekutorów 'ndriny Sgarro, i Abramo wystawiał go zawsze wtedy, gdy sprawa była poważna.

– Nie odpisuj. Wyłącz telefon – nakazałem.

– Nie lubię, gdy ktoś mi mówi, co mam robić – wymamrotała pod nosem, wykonując polecenie.

– Podczas gdy oni będą sprawdzać wszystkie prywatne lotniska w Mediolanie i okolicach, zastanawiając się, czy towarzyszy ci groźny egzekutor i dokąd cię zabiera, my bezpiecznie dotrzemy do twojego ojca – poinformowałem.

– Sprytne – wypowiedziała z podziwem, a mi ledwie udało się ukryć zadowolenie, jakie poczułem. – Jeżeli przez całą drogę dam ci spokój i nie odezwę się do ciebie ani słowem, to odpowiesz mi później na kilka pytań? – zapytała, a ja obrzuciłem ją zdezorientowanym spojrzeniem. Zaintrygowała mnie.

– Nie.

Kurwa, co ja robię, przecież chciałem wiedzieć, o co by mnie zapytała.

– Ale...

– Jedno – przerwałem jej, zadowolony, że kontynuowała temat. – Jedno pytanie, a teraz proszę, abyś wreszcie się zamknęła – podsumowałem.

– Tak jest, szefie! – wykrzyknęła zadowolona.

Przez całą drogę nie odezwała się już nawet słowem.



ROZDZIAŁ 3

Giusi

Podczas jazdy ukradkiem przyglądałam się Goranowi. Początkowo był spięty, ale z czasem, gdy się zorientował, że dałam mu spokój, rozluźnił się. Był uważny i skupiony na drodze. Jechał dość szybko, ale pewnie. Już w nocy zrobił na mnie wrażenie, choć przyznam, że nie wszystko pamiętałam. Pewnie gdybym była trzeźwa, byłoby inaczej. Wpadł mi w oko od razu, a teraz zyskał w moich oczach jeszcze bardziej, gdy z takim przekonaniem i stanowczością stanął w mojej obronie. Miałam wrażenie, że cokolwiek by się nie stało, przy nim jestem bezpieczna. I wyglądał... No cóż, był przystojny. Nawet bardzo. Ile mógł mieć lat? Na pewno dużo więcej ode mnie. Myślę, że mógł być mniej więcej w wieku Cira.

Zupełnie go nie kojarzyłam, nigdy wcześniej go nie widziałam, a wyglądało na to, że jest zaufanym człowiekiem ojca i dobrze zna się z Salem. Ojciec lubił takich ludzi. Pewnych siebie, działających na chłodno, bez emocji i z rozwagą. Ja prawdopodobnie odebrałabym telefon od Teresy i wszystko wyszłoby na jaw. Dzięki błyskawicznej interwencji Gorana nie tylko nie dowiedzieli się, że wracamy autem, ale i dostali informacje, które wprowadziły ich w błąd, a do tego nie mieli pojęcia, czy jest przy mnie Santo. Mieli świadomość, że ojciec posyła mojego

najstarszego brata tylko w ważnych sprawach i zawsze w towarzystwie Santa. Wiele osób uważało, że to właśnie on jest Katem.

Kat był najgroźniejszym egzekutorem mafii. Nikt nie wiedział, kim właściwie jest i z którą 'ndriną jest powiązany. Podejrzewano, że przyjmuje zlecenia jedynie od *mammasantissima* i za każdym razem działa metodą *lupara bianca*⁴. Jego ofiary po prostu znikaly. Nikt nie mówił tego wprost, lecz krążyły plotki, że Katem jest Santo. Ja również początkowo tak myślałam, teraz jednak wiedziałam, że się myliłam. Bywam ciekawska, tak po prostu. A ponieważ nie lubiłam owijać w bawełnę, zapytałam go wprost. Zaprzeczył i wiem, że nie kłamał. Zazwyczaj nie bratałam się z ludźmi ojca, Santo był jednak niemal jak członek rodziny. Dogadywałam się z nim lepiej niż z Cirem, który nigdy nie traktował mnie poważnie. Choć trudno w to uwierzyć, czasem gdy rozmawiałam z Santem, czułam się doceniana, zauważana. Słuchał mnie, liczył się z moim zdaniem i nie traktował jak głupiutkiej nastolatki, ale jak dziewczynę, która czasem potrzebuje szczerze porozmawiać. I której nie trzeba od wszystkiego izolować. Przy nim zawsze byłam sobą.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, już się ściemniało. Zrobiliśmy jedynie dwa krótkie postoje, przez co czułam się teraz totalnie wyczerpana i miałam ochotę od razu iść do łóżka, ale wiedziałam, że prawdopodobnie ojciec będzie chciał jeszcze dziś się ze mną rozmówić. Westchnęłam ciężko i odpięłam pas. Spojrzałam na Gorana, który wpatrywał się we mnie uważnie. Chyba nawet od dłuższego czasu, czego nie zauważyłam.

– O co chciałaś mnie zapytać? – usłyszałam jego głos.

Kurczę, nawet to mnie w nim kręciło.

Potań brodę i zmarszczył brwi. Emanował z niego taki spokój, że szczerze mówiąc, nie miałabym nic przeciwko, aby podróż potrwała dłużej, chociaż byłam bardzo zmęczona. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spędziłam tyle czasu w aucie. Prawdopodobnie nigdy.

– W tamtej chwili chciałam cię zapytać, czy prześpisz się ze mną w moje urodziny – oświadczyłam, a na jego twarzy pojawił się wyraz konsternacji. Chyba nawet wstrzymał oddech. Rozbawiło mnie to.

– Mam nadzieję, że teraz przeszły ci już te głu...

– Tak, teraz już nie chcę cię o to pytać – przerwałam mu, domyślając się, co chce powiedzieć. Moje słowa prawdopodobnie przyniosły mu ulgę. – Nie zapytam cię o to, ponieważ zdecydowałam, że tak się stanie – poinformowałam go i nie czekając na jego reakcję, wysiadłam z auta.

Musiałam się odświeżyć i przebrać. Chciałam jak najszybciej mieć z głowy rozmowę z ojcem. Goran twierdził, że po dostarczeniu mnie do domu wyjeżdża. Zamierzałam się dowiedzieć, jak wygląda sprawa, i zrobić wszystko, aby został. Przynajmniej do moich urodzin.

Goran

Nie miałem pojęcia, jak długo siedziałem w aucie, przetwarzając słowa Giusi. Wytrąciła mnie z równowagi, co nie udawało się praktycznie nikomu. Dobrze, że wysiadła i nie kontynuowała tematu. Nie wiem, czy potrafiłbym się opanować, a teraz musiałem być skupiony i gotowy do działania.

Niemal podskoczyłem do góry, gdy drzwi auta do strony pasażera otworzyły się i zobaczyłem twarz Salvatore.

– Gdzie Giusi? – zapytał.

– W środku. Miałem właśnie do ciebie dzwonić.

– Dlaczego chciałeś najpierw porozmawiać ze mną? – Spoglądał na mnie niepewnie, jakby przeczuwał, że coś jest nie tak.

Bez słowa otworzyłem schowek i sięgnąłem po tablet, który włączyłem.

– Chcę, abyś obejrzał to nagranie, zanim zobaczy je twój ojciec – oznajmiłem, odpalając konkretny filmik. W miarę oglądania wyraz jego twarzy się zmieniał.

– Czy to samo zrobił Giusi? – wycedził przez zęby.

– Obejrzyj do końca – rzuciłem krótko. Przez kolejne minuty Sal przyglądał się temu, co na szczęście nie spotkało jego siostry. Wyłączył chwilę przed końcem. Nie zdziwiło mnie to. Znał tę dziewczynę bardzo dobrze.

– Ojciec jest w gabinecie – powiedział zduszonym głosem i wysiadł.

Podążyłem za nim. Po chwili byliśmy już w przestronnym pokoju, gdzie oprócz dona Abrama znajdowali się również Ciro i Santo. Zanosilo się na ciężką rozmowę. Nie miałem pojęcia, jakie jest ich nastawienie ani czy Salowi udało się ich powstrzymać od działania.

– Gdzie moja córka? – Usłyszałem po przekroczeniu progu. – Coś jej się stało?

– Jest tylko zmęczona. Prawdopodobnie poszła się odświeżyć – palnąłem pierwsze, co przyszło mi do głowy. Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, ile czasu minęło, odkąd weszła do domu. Posiadłość była duża, gdyby dziewczyna nie chciała być zauważona, to nie miałaby z tym problemu. A najwyraźniej unikała ojca, co w sumie było mi nawet na rękę. Wolałem najpierw uświadomić Abrama, z czym mamy do czynienia.

Ruszył w stronę drzwi, lecz Salvatore go powstrzymał.

– Co tam się stało? Dlaczego dopuściłeś do tego, żeby go rozebrała, skuła i sfotografowała? Pomagałeś jej w tym? – rzucił w moją stronę Ciro, spoglądając na mnie z pretensją.

Oczywiście! Dbałem o oświetlenie.

– Dobrze wiesz, że go wtedy z nią nie było – mruknął stojący przy oknie Santo. Podszedł do mnie. – Sal powiedział, że Enzo próbował ją nagrać.

– Planował coś więcej. – Po raz kolejny odpaliłem tablet i włączyłem filmik, tym razem ten z Giusi. Widziałem, jak ze zgrozą obserwują nagranie. Akcesoria upychane pod poduszką, rozmowa telefoniczna, GHB. Gdy na filmiku pojawiła się Giusi, don Abramo poczerwieniał na twarzy. Była jego oczkiem w głowie. Przywódcy klanów zwykle szczególnymi względami darzą swoich synów, ale don Abramo najbardziej kochał swoje najmłodsze dziecko, krnąbrną Giusi. Włączyłem pauzę chwilę przed pocałunkiem. – Powiedziała, że do niczego nie doszło. Wierzę jej. Jeżeli chcecie obejrzeć całe nagranie, ja nie chcę przy tym być – oświadczyłem stanowczo.

– Tyle mi wystarczy – warknął don Abramo. – Skurwysyn zamierzał zgwałcić moją córkę.

– Zamierzał zrobić coś więcej – oznajmił zdławionym głosem Sal, który do tej pory milczał, a następnie sięgnął do leżącego na biurku tabletu i włączył filmik, który pokazałem mu w aucie. Nie zaskoczyło mnie, że podszedł do okna, nie chcąc po raz drugi tego oglądać.

Na ekranie było widać brutalnie gwałconą na wszelkie sposoby dziewczynę. Po chwili dołączył do Enza mężczyzna, który dość często mu towarzyszył – Nikolaj, jego ochroniarz. Facet mierzył około dwa metry i był zbudowany jak atleta. Enzo podszedł do stolika z alkoholem i nalał do szklanki bursztynowego płynu. Dziewczyna, pomimo że otumaniona narkotykiem, nadal była świadoma tego, co się dzieje. Ledwie mogła się poruszać, lecz próbowała wstać z łóżka, nieporadnie zakrywając się zboczonym krwią prześcieradłem. Widząc podchodzącego do niej osiłka, zaczęła przeraźliwie płakać, prosić, aby przestali. By ją wypuścili. Śmiali się, szydzili z niej, a ona wręcz skamlała o litość.

Nikolaj złapał ją za kostki u nóg i gwałtownie szarpnął. Odwrócił ją na brzuch i wszedł w nią analnie. Wrzasnęła z bólu. Był o wiele bardziej agresywny i brutalniejszy od Enza. Wyglądało to koszmarnie, mi również ciężko się na to patrzyło. Najgorsze miało jednak dopiero nastąpić. Enzo usiadł na łóżku naprzeciwko dziewczyny i masturbując się, patrzył, jak jego towarzysz ją gwałci. Gdy dał mu znak głową, mięśniak uniósł w górę pięść i opuszczył ją na plecy dziewczyny. Chrupnięcie świadczyło o tym, że prawdopodobnie złamał jej kręgosłup. Przestała się ruszać, jedynie płakała i błagała o litość. Trwało to jeszcze jakiś czas.

– Zrób to teraz, bo zaraz sama zdechnie – powiedział Enzo, na co Nikolaj sięgnął po nóż i złapawszy dziewczynę za włosy, szarpnął w tył. Podniósł jej głowę tak, aby widziała siedzącego naprzeciw niej Enza, który walił sobie konia.

To było ostatnie, co zobaczyła, zanim poderżnął jej gardło. Krew z przeciętej aorty siknęła strumieniem na Enza, który w tym momencie doszedł. Później tak po prostu wyszli z sypialni, dowcipkując sobie i śmiejąc się. Jakby przed chwilą nie zamęczyli na śmierć młodziutki dziewczyny.

Gdy skończyło się nagranie, w gabinecie jeszcze przez dość długą chwilę panowała cisza. Don Abramo aż kipiał złością.

– Nie taki był plan, ojciec – powiedział nagle Ciro, dezorientując zebranych. Abramo wymienił z nim porozumiewawcze spojrzenie.

– Wtedy nie widziałem tego – mruknął w odpowiedzi starszy mężczyzna.

– Wiem, jak to wygląda, ale musimy dobrze się zastanowić, zanim zerwiemy układ – upierał się Ciro.

– Jaki, kurwa, układ? – Nie wytrzymałem. Na twarzy Sala ujrzałem zdziwienie. Najwyraźniej on również nie wiedział, o co chodzi.

W tym momencie do Cira podszedł Santo, złapał go za ramiona, pchnął na ścianę i docisnął.

– To twoja siostra – warknął, wyraźnie ledwo nad sobą panując, a następnie otrząsnął się i zerknął niepewnie na dona Abramo. – Nie należę do waszej rodziny i niewiele mam do powiedzenia, ale nie dopuszczę, aby ten zwyrodnialec zbliżył się do Giusi – oznajmił przepełnionym gniewem głosem.

– Co tu się, kurwa, odpiędała!? – wrzasnął Salvatore.

– Też chciałbym to wiedzieć – mruknąłem zaniepokojony.

– Kilka miesięcy temu zawarłem układ z donem Galantem. Postanowiliśmy zażegnać konflikt między naszymi 'ndrinami poprzez małżeństwo Giusi i Enza – oświadczył, a ja wstrzymałem oddech. Pojechało go? – Spotykali się, myślałem, że coś do siebie czują, a nie chciałem ustalać kontraktu małżeńskiego z kimś, kogo nie lubi.

To było powszechne. Klany w ten sposób wzmacniały władzę. Nie stanowiło to sztywnej reguły, zdarzało się jednak bardzo często, szczególnie w przypadku, gdy chodziło o dzieci szefów klanów. Przyrzeczenia zawarcia małżeństwa składano czasami, gdy kobieta była jeszcze dzieckiem. Nie miałem pojęcia, że don Abramo zaplanował ślub Giusi, ale nie zaskoczyło mnie to. Była córką przywódcy z tytułem *quintino*, to oczywiste, że chciał połączyć ją z kimś znaczącym. Tym bardziej że Ria odcięła się od rodziny i raczej nie było szans, że kiedykolwiek wróci. Sam fakt ustawionego małżeństwa mnie nie zaskoczył, poczułem jednak jakiś wewnętrzny konflikt. I oczywiście niepokój związany z wyborem partnera dla Giusi.

– Jeżeli się wycofasz, skończy się to...

– Synu! – Abramo przerwał Cirowi, zanim ten się rozpędził, i spojrzał na niego stanowczo. – Enzo Galante chciał zrobić to twojej siostrze. – Skinął głową w stronę tabletu. – Prędzej zginę, niż pozwolę mu się zbliżyć do mojej córki.

Kamień spadł mi z serca.

– Rozumiem, ojciec, i popieram. – Ciro odzyskał wreszcie rozum. – Musimy się jednak przygotować na konflikt z 'ndriną Galante.

– Zabiję tego skurwysyna, gdy tylko go zobaczę, i mam w dupie konflikt z jego klanem, a nawet z całą 'ndranghetą – oznajmił ostro Salvatore.

– Wywołasz wojnę, jeżeli go zabijesz – oznajmił Santo. – Teraz – dorzucił znacząco.

– Musimy działać, nie możemy czekać. Galante prawdopodobnie kontaktuje się już z innymi klanami. Upokorzyła jego syna publicznie, a on nawet nie wie dlaczego – kontynuował Abramo.
– Wojna jest nieunikniona.

Tego się obawiałem.

– Jest prosty sposób, aby do niej nie doszło – oznajmiłem. Spojrzeli na mnie wyczekująco. – Stefano Galante to rozsądny człowiek. Jeżeli obejrzy nagranie, zmieni podejście. Będzie się obawiał, że poczynania jego syna wyjdą na jaw, a gdyby dotarło to do mammasantissimy, wydałby na Enza wyrok.

– Może tak właśnie powinno być. Może *mammasantissima* powinien się o tym dowiedzieć – mruknął ponuro Sal.

– Giusi jest w to zamieszana – wciął się Santo. – Dostałaby rykoszetem.

– Galante musi zobaczyć to nagranie – zdecydował don Abramo i spojrzał na mnie z uznaniem. – Masz rację, Stefano się wycofa. Nie zaryzykuje i zajmie się synem osobiście.

– Nie daruję temu zwyrodnialcowi, ojciec – mruknął ponuro Sal. – Mamy prawo się tym zająć!

– Teraz nic nie możemy zrobić. – Santo po raz kolejny zainterweniował i położył dłoń na jego ramieniu. – Wiesz, że kocham Giusi jak siostrę, Salvatore. Enzo wydał na siebie wyrok w chwili, gdy w jego głowie pojawiła się choćby myśl, aby ją skrzywdzić. Ale na razie nic nie możemy zrobić.

– Będzie zdychał powoli – wysyczał Sal, ledwie hamując gniew.

– Poczuję to, co ona – wypowiedziałem odruchowo. Obaj wiedzieliśmy, że mam na myśli nie Giusi, a Rosę, dziewczynę, z którą Sal się spotykał, a którą Enzo i Nikolaj zakatowali.

– Z tym że on będzie czuł to o wiele dłużej – dorzucił Ciro. Zapadło milczenie, które przerwał dźwięk otwieranych drzwi. Stała w nich Giusi.

Kurwa, wystarczyło, że ją zobaczyłem, i znowu wszystko się skomplikowało...

– Widziała nagranie? – wyszeptał don Abramo.

– Żadnego. Nawet swojego – poinformowałem pośpiesznie.

Giusi

Miałam ochotę na długą kąpiel i obfitą kolację, a później głęboki sen, ale tylko odświeżyłam się szybko, i zbiegłam na dół, przekładając wszystko inne na później. Udałam się od razu do

gabinetu ojca. Trochę mnie zaskoczyło, że po wejściu zastałam tam obu moich braci, Santa i Gorana. Jęknęłam w duchu. Pomyślałam, że Ciro na pewno nie przyjął dobrze mojego wybryku, a miał przecież duży wpływ na ojca. Zaskoczył mnie jednak: podszedł do mnie i mnie objął.

Co jest? Upił się?

– Nie przejmuj się, będzie dobrze – powiedział i wyszedł. Zaraz za nim Santo. Zanim zniknął za drzwiami, spojrzał na mnie i uśmiechnął się uspokajająco. Nie musiał nic mówić.

Salvatore również się ulotnił. Widziałam, że starał się nie pokazywać gniewu. Powinnam z nim jak najszybciej porozmawiać. Najpierw jednak musiałam załatwić sprawę z ojcem. Goran odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, nie obdarzając mnie nawet przelotnym spojrzeniem, ale tylko mnie to nakręcało. Sprawiało, że wydawał mi się jeszcze bardziej intrygujący. Chciałam zmniejszyć dystans, jaki utrzymywał.

– Goran, zostań jeszcze chwilę – zatrzymał go ojciec, zaskakując nas oboje.

– Myślę, że powinniście porozmawiać w cztery oczy – oznajmił Goran na pozór obojętnym tonem, ale wiedziałam, że nie był zadowolony. Ledwie powstrzymałam się od śmiechu. Momentami bywał taki sztywny i zasadniczy. O dziwo, podobało mi się to. Nawet bardziej niż powinno.

– To nie potrwa długo – powiedział ojciec, a następnie spojrzał na mnie z troską. Podeszłam i przytuliłam go. – Co masz mi do powiedzenia, słoneczko? – zapytał.

– Widziałeś filmik?

– Tylko początek – poinformował stojący za mną Goran.

Spojrzałam na niego uważnie, domyślając się, że to dzięki niemu tata nie zobaczył tych najbardziej krępujących scen. Rozluźniłam się. Ten facet naprawdę o mnie dbał. To było takie przyjemne.

– Jak się czujesz? Nic ci nie zrobił?

– Chciał, ale nazywam się Sgarro i jestem twoją córką – oznajmiłam zadziornie, sprawiając, że szeroko się uśmiechnął i pocałował mnie w czubek głowy. – Wiem, że trochę przesadziłam, ale...

– Zasłużył na gorszą karę – przerwał mi. Widziałam na jego twarzy wahanie. – Musisz o czymś wiedzieć, Giusi – dodał, a ja zmarszczyłam czoło. Zaintrygował mnie.

– Co takiego?

– Zawarłem ze Stefanem Galantem kontrakt małżeński.

– Że co? – wydusiłam.

O czym on, kurwa, bredził?

– Kilka miesięcy temu ustaliliśmy, że poślubisz Enza – powiedział. Przez chwilę gapiłam się na niego zdziwiona, po czym uśmiechnęłam się szeroko.

– Z miłą chęcią – rzuciłam. – A w noc poślubną wykastрую go, zanim choćby mnie dotknie! – krzyknęłam gwałtownie i zganiłam się w myślach. Muszę się uspokoić, żeby nie wyjść z roli grzecznej dziewczynki. Ojciec patrzył na mnie oniemiały.

– Spotykaliście się, więc uznałem, że będziesz z tego zadowolona – wydukał, przyglądając mi się czujnie.

– Zaprosił mnie na kilka randek i do niczego między nami nie doszło. Do wczorajszego zajścia nie pozwoliłam mu się nawet tknąć, ojcze. Nikt, absolutnie nikt mnie nie tknie, jeżeli na to nie pozwolę! Zabiję każdego, kto spróbuje! A ty – odsunęłam się od ojca, gromiąc go spojrzeniem – nie masz prawa decydować o moim życiu bez mojej zgody.

– Jeżeli zdecyduję, że...

– Jeżeli chcesz pozbywać się zwłok po nocy poślubnej, to decyduj! – wykrzyknęłam, na co ojciec wybuchł śmiechem.

– Widząc cię taką, żaden by cię nie zechciał – oznajmił wesoło i ponownie przygarnął mnie ramieniem. Odruchowo zerknęłam na Gorana, który widział mnie „taką”, a przecież miałam względem niego zamiary obejmujące „chcenie”.

– Seks też się liczy? – wyrwało mi się. Ojciec spojrział czujnie. – To znaczy czy w ogóle by nie chciał, czy tylko poślubić – plątałam się głupio, zdając sobie sprawę z tego, że powinnam milczeć. – No wiesz... ten żaden – dorzuciłam z rozpędu, mentalnie uderzając się po głowie.

– Jesteś takim głuptasem, moja słodka laleczko – zwrócił się do mnie. – Gdy nadejdzie czas, zrozumiesz, że w naszych kręgach nie masz zbyt wielu możliwości. Pewnych rzeczy teraz jeszcze nie musisz wiedzieć.

Nie wybuchnę, nie wybuchnę, kurwa, nie wybuchnę!

Wbijałam nerwowo paznokcie w skórę dłoni, aby powstrzymać się od wrzasku. Wszyscy dokładnie tak mnie traktowali. Jakbym miała pieprzoną osobowość borderline i potrzebowała ciągłej uwagi. Laleczka, dokładnie tak. Byłam pieprzoną laleczką, głupiutką dziewczynką. Jebanym pustakiem, którego ojciec chciał sprzedać, aby wzmocnić swoją pozycję w mafii. Miałam być pieprzonym towarem na wymianę?

Nigdy!

– A Ria? Dlaczego ona ma więcej możliwości? – domagałam się wyjaśnień.

– Ponieważ gdybym jej na to nie pozwolił, prędzej czy później stałaby się *pentito*² – wypowiedział zmartwionym głosem.

Tak, miał rację. Ria bez wątplenia przerwałaby omertę. A to oznaczałoby jedno. Ojciec musiałby ją zabić, inaczej konsekwencje poniosłaby cała nasza rodzina. Był mądrym

człowiekiem i miał rację. Nawet w stosunku do mnie. Nie miałam zbyt wielu możliwości. Nie mogłam dokonywać wyboru bez aprobaty ojca. Nie mogłam związać się z nikim, kto byłby powiązany z władzami, z prawem. Nigdy nie zostanę żoną prawnika ani prokuratora. Nigdy nie zwiążę się z kimś znanym i rozpoznawalnym. Nigdy nie zwiążę się z kimś, kto przestrzega prawa albo jest zbyt słaby psychicznie, aby stawić czoło temu okrutnemu światu, w jakim żyję. Skończę w ramionach syna któregoś z przywódców klanów. Tak niestety wyglądała moja przyszłość. Ojciec zawarł układ z Galantem, ponieważ uznał, że podoba mi się Enzo, co oznaczało, że brał pod uwagę moje uczucia. A ja potrafiłam owinąć go sobie wokół palca, więc może nie będzie aż tak źle?

– Skąd wiesz, że ja nie zrobię większego bałaganu? – zapytałam zadziornie.

– O! Wiem, że zrobisz. Ale taki, po którym będę musiał posprzątać, a nie wykonać na tobie wyrok, moja słodka *mattanzo*³ – stwierdził, spoglądając na mnie czule, a ja przewróciłam oczami. Nie mógł znaleźć lepszego określenia...

– Może jednak przyjdę później – rozległ się za moimi plecami głos Gorana.

– Nie. Załatwimy to od razu – oznajmił ojciec i odszedł w stronę biurka, za którym zasiadł. – Domyślam się, że chciałbyś wrócić do Kolumbii.

– Tam bardziej się przydam – odparł Goran, a ja poczułam złość. Musiałam zaprotestować. Ale jaki podać argument? Przecież nie powiem ojcu, że jego mała laleczka nie chce, aby Goran odjechał, ponieważ zamierza się z nim przespać w swoje osiemnaste urodziny.

– Kurwa – wymamrotałam pod nosem. Na szczęście nie usłyszeli.

– Zgadzam się z tobą, ale w obecnej sytuacji – ojciec spojrzał na mnie znacząco, co w sumie niezbyt mi się spodobało – wolałbym, abyś został kilka dni dłużej. Dopóki sprawa się nie wyjaśni, chciałbym mieć przy sobie Santa i Cira, a Salvatore nie nadaje się na opiekuna Giusi. Ty masz nerwy ze stali i najwyraźniej potrafisz okiełznać moją niesforną córkę.

– Myślę, że znalazłaby się bardziej kompetentna osoba ode mnie – wymamrotał Goran.

– Sprawiała ci problemy?

– Nie o to chodzi...

– Więc była posłuszna, tak?

– Totalnie! – wcięłam się z rozpędu i zganiłam w myślach. – To znaczy chciałam tylko zasygnalizować, że... – Co ja, kurwa, chciałam zasygnalizować? Musiałam zebrać się do kupy i zachowywać normalnie. – Może po prostu kontynuuj, tato – rzuciłam krótko.

– Po jej urodzinach Salvatore gdzieś ją zabierze. Do tego czasu chcę mieć ją tutaj, aby zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja, i wybrać bezpieczne miejsce. Jutro zamierzam wyjechać do Mediolanu w wiadomym celu. Zabiorę ze sobą synów i Santa. Nie chcę, aby Giusi została sama. Niestety urobiła wszystkich moich ludzi i obawiam się, że mogłaby się wpakować w problemy,

gdyby została pod ich opieką, ponieważ jedzą jej z ręki. – Posłałam mu głupi uśmiech. W sumie miał rację. – Weszłaby im na głowę i robiła, co chciała.

Tu również się nie pomylił.

– Nie dramatyzuj, ojciec – palnęłam.

Znowu, kurwa. Muszę częściej gryźć się w język.

– Nie przeszkadzajcie sobie – dodałam.

Ojciec przeniósł wzrok na Gorana.

– Zaopiekujesz się moją małą punciotką⁴ do jej urodzin? – Ja pierdolę, nie cierpiałam, gdy mnie tak nazywał. Niestety robił to bardzo często. Ojciec w ogóle bardzo rzadko nazywał mnie po imieniu. – Jestem pewny, że będzie grzeczna – podsumował żartobliwie. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

O tak, zamierzałam być cholernie grzeczna!

– Zapewne – mruknął Goran i zacisnął mocniej szczękę. Zastanawiałam się, czy jest zły, czy może próbuje ukryć rozbawienie.

– Później wrócisz do Kolumbii – zarządził ojciec.

– Zostanę tyle, ile trzeba. Prawdę mówiąc, wolałbym być w pobliżu do czasu, aż zostanie rozwiązana kwestia wszystkich nagrań, niezależnie, ile to potrwa. Głównie ze względu na Salvatore – mruknął.

To mnie teraz zaciekało.

– To dobry pomysł – zgodził się ojciec.

– Jeżeli chodzi o Giusi – zerknął na mnie, a ja ledwie powstrzymałam się od głupiego uśmiechu – to nie uważam, abym nadawał się na ochroniarza.

Serio?

– Racja, słaby byłby z ciebie Kevin Costner – fuknęłam urażona.

– A ty musiałabyś się dużo opalać, Whitney – odciął się. Przyznam, że w tym momencie mi zaimponował.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie, a muszę zadzwonić w kilka miejsc – poinformował ojciec. – Jutro rano wylatujemy do Mediolanu. Teraz powinienem jeszcze porozmawiać z Cirem i Santem. Wam przyda się odpoczynek. Jest już późno – zasugerował znacząco.

Faktycznie, na dworze było już całkiem ciemno.

⁴ *Lupara bianca* to dziennikarskie określenie zabójstwa dokonanego przez mafię w taki sposób, że ciało ofiary nigdy nie zostanie znalezione. Termin pochodzi od lupary, broni kojarzonej z mafią. Zob. A. Badolati, *Kulisy 'ndranghety. Profil najgroźniejszej mafii na świecie*, tłum. W. Gadowski, Zakrzewo 2018 (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

² *Pentito* – szcur, określenie osoby, która łamie omertę i przekazuje informacje władzom. Zob. G. Tizian, *Mafia, spółka jawna*, tłum. K. Dyjas-Fizzi, Warszawa 2013.

³ *Mattanza* – rozlew krwi, odnosi się do tzw. drugiej wojny mafijnej, podczas której w latach 1981–1983 na Sycylii miało miejsce ponad tysiąc morderstw. Zob. M. Kahn, A. Veron, *Kobiety w mafii*, tłum. J. Kuhn, Warszawa 2016.

⁴ *Punciuta* (dial.) – ukłucie. Nakłucie palca sztyłem charakteryzuje rytuał inicjacji nowych członków sycylijskiej mafii, którzy w ten sposób pieczętują swoją przynależność do rodziny. Zob. tamże.



ROZDZIAŁ 4

Goran

Gdy wyszedłem z gabinetu, skierowałem się od razu do holu i udałem w kierunku tylnego wyjścia. Po drodze zabrałem z kuchni butelkę piwa i wyszedłem na zewnątrz. Orzeźwiające powietrze dostało się do moich płuc, gdy głęboko zaczerpnąłem oddechu. Chętnie pojechałbym do hotelu, ale niestety w najbliższych dniach musiałem warować przy niesfornej córce szefa.

Potrzebowałem odetchnąć. Przewietrzyć się i napić zimnego piwa. Nie chciałem myśleć, potrzebowałem się jedynie zrelaksować, a następnie odespać ostatnie zajścia. Miałem nadzieję, że będzie się tu gdzieś kręcił Salvatore albo Santo, ale jak na złość nikogo oprócz obchodzących posiadłość żołnierzy nie zastałem. Po mniej więcej półgodzinie postanowiłem wrócić. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że nie dopytałem, gdzie mam się zatrzymać. Trzykondygnacyjną, okazała posiadłość kojarzyłem wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, jak rozmieszczone są tu pokoje. Na górze w prawym skrzydle znajdowały się pomieszczenia dla gości. Zamierzałem zająć jeden z nich, a rano zorientować się, jak wygląda sytuacja.

Gdy wchodziłem po schodach, na ich szczycie zamajaczyła mi drobna sylwetka Giusi. Zacisnąłem mocniej szczękę. Usilnie starałem się o niej nie myśleć, choć było to niemożliwe,

biorąc pod uwagę, że znalazłem się tu dla niej i właśnie na niej musiałem się teraz całkowicie skupić.

– Powinnaś się położyć – mruknąłem, chcąc ją ominąć, zagroziła mi jednak drogę.

– O jakich nagraniach mówiłeś? – przeszła do rzeczy. Jakoś mnie to nie zaskoczyło.

– Pracuję dla twojego ojca i moim zadaniem jest dopilnowanie, aby nie stała ci się krzywda. Przy tym zostanemy. A jeżeli masz ochotę na rozmowę, idź do braci – odparłem chłodno.

– Dobrze wiesz, że mnie okłamają. Dla nich jestem tylko głupiutką Giusi. Słodką laleczką tatusia, której nic nie można powiedzieć, żeby przypadkiem nie umarła z przerażenia – oznajmiła.

– Dlaczego myślisz, że ja cię nie okłamię?

– Być może nie powiesz mi prawdy, ale mnie nie okłamiesz. Wiem to – powiedziała z przekonaniem.

Jęknąłem w duchu. Chciałem jak najszybciej znaleźć się w pokoju. Miała na mnie zły wpływ. Stała teraz przede mną i spoglądała takim wzrokiem, że robiło mi się gorąco. Ubrana była w jasny top i dresowe obcisłe spodenki, które ledwie zakrywały pośladki. Długie czarne włosy opadały luźno na plecy. Miała może metr sześćdziesiąt wzrostu i sięgała mi do piersi.

– Te nagrania, o których mówiliście. Było ich więcej? Nakręcił mnie w innych sytuacjach? – dociekała.

– Nie.

– Co na nich...

– Masz rację – przerwałem jej. – Nie okłamię cię. Ale jeśli powiem ci prawdę, będę miał problemy. Czy tego chcesz?

Głośno westchnęła, a ja poczułem ulgę.

– Powiedziałaś, że chcesz zostać do czasu, aż nie zostanie rozwiązana sprawa wszystkich nagrań. Jeżeli zaszkodziłoby ci, gdybyś mi powiedział, co na nich jest, nie będę nalegała, ale sam rozumiesz, że chciałabym się czegokolwiek dowiedzieć – oświadczyła. Zabrzmiało to poważnie. Przymknąłem oczy.

Tak, rozumiałem jej potrzebę.

– Czy możemy z tym poczekać do jutra? – Byłem zbyt zmęczony, żeby myśleć wystarczająco jasno.

– Myślę, że możemy – oświadczyła, przysuwając się do mnie. – A wracając do tego, co powiedziałam w samochodzie...

– Nie śpiam z dziećmi – uciałem. Uniosła brew.

– Spójrz na mnie – zażądała, a ja przewróciłem oczami. – Czy ja wyglądam jak dziecko?

Zapadła cisza. Wpatrywaliśmy się w siebie, a ja czułem się dziwnie zniewolony jej spojrzeniem. Jakby miała jakąś magiczną moc. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, że spokojnie można by ją kroić nożem. Nagle rozległy się jakieś głosy, a ja odruchowo pchnąłem ją w stronę najbliższych drzwi. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem. Przecież tylko staliśmy na korytarzu i rozmawialiśmy. Dlaczego poczułem się przyłapany na gorącym uczynku?

Znajdowaliśmy się teraz w ciemnym, wąskim pomieszczeniu, prawdopodobnie była to garderoba. Z korytarza dobiegały głosy Santa i Salvatore, a ja czułem cholerną wściekłość. Raz, że chciałem z nimi porozmawiać, dwa, przecież, kurwa, nic nie robiłem, gadałem tylko z tą małodatą, więc dlaczego chowałem się jak dzikus? I trzy, mając ją tak blisko siebie, czułem się jak złapany w pajęczą sieć. Przecież byłem tylko facetem, a ona seksownym, napalonym kociakiem.

– Nie zostawię tak tego – dobiegł z korytarza wzburzony głos Salvatore.

– Musisz się powstrzymać, inaczej będą problemy. Pozwól działać twojemu ojcu – tłumaczył Santo.

– O czym oni mówią? – wyszeptała Giusi, a ja miałem ochotę wrzasnąć. Musiałem jakoś odciągnąć jej uwagę.

– Nie chcę pokojowego rozwiązania. Chcę, żeby ten skurwysyn zdychał w cierpieniu, tak jak ona. Przecież widziałeś to na własne oczy! – krzyknął Sal.

Giusi przysunęła się bliżej drzwi.

– Wiesz, o kim mówi? – drążyła.

– Tak! Widziałem, do cholery, ale nie możemy załatwić tego w ten sposób, ponieważ twoja siostra... – Nie mogłem pozwolić, aby usłyszała całą wypowiedź Santa.

Złapałem ją za łokieć i szarpnąłem w tył, odrywając jej uwagę od rozmawiających na korytarzu mężczyzn.

– To sprawy mafii, *punciuta* – poinformowałem, używając celowo określenia, jakim nazwałem ją ojciec. Na jej twarzy zagrał przekorny uśmiech.

– Tak.

– Co tak?

– Będziesz moją inicjacją – oznajmiła, przysuwając się niebezpiecznie blisko.

– Zabiję tego skurwysyna! Równie dobrze to samo mogło spotkać Giusi... – Salvatore był coraz bardziej rozdrażniony i niefortunnie przechodzili akurat obok pomieszczenia, w którym się znajdowaliśmy.

To był impuls. Desperacja. Brak innych możliwości. Widząc, jak dziewczyna zerka w stronę drzwi, ująłem ją za głowę, przyciągnąłem i pocałowałem. Początkowo była zszokowana, ale już

po chwili zarzuciła mi ręce na szyję, wspięła się na palce i zapomniała się w pocałunku, cichutko pojękując. Poczułem się, jakby ktoś dał mi obuchem w głowę.

Ja pierdolę, jakie to było przyjemne.

– Zrobmy to teraz – jej głos przebił się do mojej świadomości. – Nie czekajmy do moich urodzin. – Dalsza wypowiedź zabrzmiała w mojej głowie z mocą kościelnego dzwonu.

Odsunąłem ją gwałtownie od siebie i przymknąłem oczy, nadal trzymając dłonie na jej ramionach, jakby w obawie, że się na mnie rzuci.

– Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem – wymamrotałem.

– Ponieważ nie chciałeś, abym usłyszała, o czym mój brat rozmawia z Santem, a tylko to mogło skutecznie odciągnąć moją uwagę? – wyrecytowała. – Podobało mi się – dorzuciła przekornie, a ja jęknąłem w duchu.

– Słuchaj...

– Tak, wiem, nie sypiasz z dziećmi – przerwała mi.

– Dokładnie tak.

– Ale ja nie jestem dzieckiem.

– Jesteś córką mojego szefa i przebywanie w twoim towarzystwie to moja praca – podkreśliłem chłodno.

– A gdybym nie była córką mojego ojca?

– Nawet gdybyś nie była córką swojego ojca, jesteś ode mnie o wiele młodsza. – Szczerze mówiąc, nie miałem zbyt wielu argumentów.

A może wypomnieć jej żelki, które wpakowała mi do ręki dziesięć lat temu?

– Nie o to mi chodzi.

– Więc o co?

– Gdybym nie miała na nazwisko Sgarro, to czy... Podobam ci się? – zapytała wprost, spoglądając na mnie takim wzrokiem, że zrobiło mi się gorąco.

Tak!

– Nie – odparłem pustym głosem.

– A jeszcze przed chwilą powiedziałeś mi, że mnie nie okłamiesz – stwierdziła przekornie, a następnie odwróciła się i zadbawszy o to, aby swoim zgrabnym tyłkiem otrzeć się o mój wzwód, odeszła z cwany uśmiechem na ustach.

Zimny prysznic. Kurwa, nawet lodowaty. Tego teraz potrzebowałem.

Giusi

Gdy wyszłam z garderoby, byłam skołowana. Skierowałam się w stronę swojego pokoju, ale po drodze stwierdziłam, że potrzebuję przestrzeni, i zbiegłam na dół po schodach. Nie chciałam, aby zobaczyli mnie żołnierze pilnujący domu, więc po cichu zakradłam się na tyły, do basenu. Otoczony parkanem zbiornik usytuowany był w taki sposób, aby nikt nie zakłócał spokoju. Noc była upalna, a powietrze docierające od strony morza chłodne. Plaża znajdowała się bardzo blisko, ale tym razem nie miałam ochoty wymykać się z terenu posiadłości. Chciałam w spokoju pomyśleć.

Przepęniały mnie skrajne emocje, od niepokoju po euforię. Sytuacja, która zaistniała, poniekąd z mojej winy, najwyraźniej się zaogniła. Nagrań było więcej. Goran powiedział, że nie było na nich mnie, więc Enzo prawdopodobnie wyciął numer jakiejś innej dziewczynie. Albo utrwalono tam coś zupełnie innego i to coś wymagało rozwiązania, jak ujął to Goran. Sal był wściekły, więc musiał być w to jakoś zamieszany. O co mogło w tym chodzić?

Byłam kobietą mafii. Nasza rola polegała na tym, aby nie zadawać pytań. Wiedziałyśmy tyle, ile zdołałyśmy się dowiedzieć. Od braci, ojców, partnerów. Nie mogłyśmy jednak dopominać się odpowiedzi. Lecz ja różniłam się od stereotypu i wiedziałam, że nigdy się w niego nie wpasuję. Nie umiałam się dostosować i w milczeniu oczekiwać na rozwój sytuacji oraz szczątkowe informacje. Chciałam wiedzieć wszystko. Ria zdecydowała się odejść i odciąć całkowicie. Ja mogę zostać, ale jeżeli zostanę, chcę być częścią mafii, a nie jedynie dodatkiem.

Usiadłam na skraju basenu i opuściłam nogi do chłodnej wody, a następnie położyłam się na posadzce. Zamknęłam oczy i odetchnęłam z ulgą. Sytuacja mnie przytłaczała. Zdawałam sobie sprawę, że w tym wypadku nie byłam tylko kobietą mafii, lecz dodatkowo także niesfornym dzieciakiem. Za taką mnie mieli.

Wiedliśmy inne życie. W naszych garażach stały opancerzone auta, a pod ręką zawsze trzymaliśmy dowolny arsenał. Miałam dwa komplety dokumentów z fałszywymi danymi, na wypadek gdyby trzeba było natychmiast uciekać. Odkąd pamiętam, gdy ojciec prowadził auto, kiedy tylko wyjechał na ulicę, sprawdzał, czy nie mamy za sobą ogona. Kiedy kluczył ulicami, znaczyło to, że ktoś nas śledzi. Gdy z bagażnika dochodziły gwałtowne dźwięki, wiedziałam, że jest tam ktoś, kto zostanie okaleczony albo zabity. Nie mogłam zadawać pytań ani reagować. Staralam się wtedy wyłączać myślenie, chociaż było to trudne. Gdy ojciec wracał do domu ranny, nie mogłam pytać, co się stało. Kiedy znikał na kilka dni, tygodni, czasem nawet miesięcy, nie mogłam pytać, gdzie jest i kiedy wróci. Gdy przychodzili do nas „przyjaciele” ojca, musiałam iść do swego pokoju i nie przeszkadzać. I najważniejsze, żeby nigdy, przenigdy nie opowiadać poza domem o niczym, co dotyczyło mafii. Jednocześnie od zawsze wiedziałam,

że nie będę umiała się do tego dostosować. Taką miałam naturę. Goran nazwał mnie dzieckiem, ale dzieckiem przestałam być już dawno temu. Zastanawiałam się, w którym momencie pęknięcie i nie będę już potrafiła dalej odgrywać roli rozpieszczonej córeczki tatusia.

Teraz byłam jeszcze bardziej pogubiona niż zazwyczaj. Powodem był Goran. Facet, którego znałam zaledwie jeden dzień. Pociągał mnie bardziej, niż sądziłam. Czy to dlatego, że mi się opierał? Nie był jak każdy inny pracujący dla ojca mężczyzna, który wodził za mną pożądlivym wzrokiem i bez problemu wylądowałby między moimi nogami, gdybym tylko skinęła palcem. Goran podał mi argument, że jestem córką szefa. Nie miał pojęcia, jak wielu pracowników, a nawet współpracowników ojca próbowało ze mną flirtować. Mogłam mieć, kogo tylko chciałam. Moje przyjaciółki, kuzynki, niezamężne kobiety z naszego kręgu wiodły swobodne życie do momentu, aż zawierały związek małżeński. Oczywiście nikt nie mówił głośno, że szły do łóżka, z kim tylko chciały. Na tym etapie nie musiały jeszcze nikomu dotrzymywać wierności, więc ważne było jedynie zachowanie pozorów. Mój ojciec święcie wierzył, że jego mała córeczka zachowa czystość do dnia ślubu. W tej chwili byłam jeszcze dziewicą, ale nie zamierzałam czekać z tym do nocy poślubnej. A dlaczego jeszcze nigdy z nikim nie spałam? Może dlatego, że nie czułam potrzeby? A może dlatego, że nikt nie zaintrygował mnie do tego stopnia, bym go zapragnęła? Seks w osiemnaste urodziny. To było takie znaczące. Może i trochę głupie, a nawet naiwne, ale ta myśl mi się spodobała. No i wtedy pojawił się Goran.

Dość szybko postanowiłam, że to będzie właśnie on. Tam w garderobie poczułam się jednak dziwnie. Jakby w jednej chwili w pełni nade mną zapanował, jakbym straciła możliwość decydowania, całkowicie mu się podporządkowała. I nie wiem, czy mi się to spodobało. A później jeszcze to „Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem”. Nagle całuje mnie jak szalenię, sprawiając, że mam wrażenie, jakby całe moje ciało płonęło. Czuję w ustach jego język i myśl, że mógłby znaleźć się na moich piersiach, sprawia, że niemal eksploduję. Robię się mokra i jestem gotowa na wszystko. Czuję na brzuchu jego twardego penisa i niecierpliwie się, chcąc poczuć go między nogami. A on tak po prostu rzuca tekstem, że nie wie, dlaczego mnie pocałował. Miałam ochotę wrzasnąć.

– Co tu robisz? – usłyszałam i poderwałam się do pozycji siedzącej tak gwałtownie, że z rozpędu wpadłam do basenu.

Gdy tylko wynurzyłam się z wody, zaczerpnęłam powietrza. Moim oczom ukazała się atletyczna sylwetka Santa, który śmiał się ze mnie do rozpuku. Wrzasnęłam wkurzona i uderzyłam dłońmi w taflę wody, co sprawiło, że ponownie zanurzyłam się pod powierzchnię.

– Zgłupiałeś?! – Aż kipiałam ze złości.

– Daj rękę, mała – zaproponował. Niechętnie zrobiłam, o co prosił, a on chwycił mnie za nadgarstek i wyciągnął z wody jednym szarpnięciem. Obrzuciłam go morderczym spojrzeniem.
– Nie wściekaj się, ptaszyno. Wołałam cię z daleka, ale byłaś tak zamyślona, że nie słyszałaś.

Prychnęłam. Miałam ochotę w akcie zemsty wepchnąć go wody, wiedziałam jednak, że nie mam szans. Santo mierzył ze dwa metry i był imponująco szeroki w barkach. Miał mocno zarysowane bicepsy i idealną budowę ciała. Zawsze podobały mi się tatuaże na jego rękach ciągnące się od nadgarstków aż do szyi. Na plecach miał ogromny krzyż. Gdy pytałam, czy jego tatuaże coś znaczą, zawsze zagadkowo odpowiadał, że ukrywają coś, czego nie chce wypowiedzieć na głos. Nie analizowałam tego. Może zrobi to kiedyś jego dziewczyna, dla mnie Santo był jedynie przyjacielem. W sumie niemal czwartym bratem. Raynera nie widziałam od dwóch lat, a Ciro nie traktował mnie poważnie. Inaczej było z Salvatore i Santem, przy czym Sal rzadko kiedy bywał poważny, a ja czasami potrzebowałam po prostu się wygadać, zawsze mogłam wtedy liczyć na Santa. Niestety Ciro od dwóch lat mieszkał w innej posiadłości, a Santo razem z nim.

– Wszystko dobrze?

– Byłoby dobrze, gdybyś nie był takim kłocem i dałabym radę wrzucić cię do basenu – wymruczałam ze złością.

– Mówisz, masz – oznajmił, po czym zrobił krok w tył i wylądował w wodzie. Zaśmiałam się, gdy wynurzył się i odrzucił do tyłu włosy, które normalnie miał związane w kucyk na czubku głowy, a teraz opadały luźno, dotykając końcówkami ramion.

Gdy siedzieliśmy już oboje na leżakach ustawionych przy basenie, ciężko westchnęłam. W sumie tego potrzebowałam. Niekoniecznie kąpieli w basenie, lecz rozładowania napięcia śmiechem, złością, zrozumieniem.

– Gdzie Ciro?

– Rozmawia z waszym ojcem – odparł i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem. – Jak się czujesz?

– Niedoinformowana? – mruknęłam ponuro. – Jak zawsze – dorzuciłam.

– A co chcesz wiedzieć?

– Goran powiedział, że jeżeli mi powie, to będzie miał kłopoty. Nie chcę, żebyś wpadł w tarapaty – szepnęłam i westchnęłam ciężko.

– Powiedz, co cię dręczy. Chcę pomóc, ptaszyno – zapewnił.

– Wiem, że na karcie pamięci było więcej nagrań. Goran powiedział mi jedynie, że na pozostałych nie sfilmowano mnie. Chciał mnie uspokoić, ale nic poza tym mi nie wyjaśnił.

– Goran to mądry facet – oświadczył.

– Nie tylko – stwierdziłam odruchowo.

– Co nie tylko? – zapytał, a ja zakłęłam w duchu.

Przecież nie powiem mu, że według mnie Goran jest również przystojny.

– Nie tylko Goran jest mądry. Ty również – wyjaśniłam.

Kucnął obok i złapał mnie za rękę.

– Na nagraniach były inne dziewczyny, którym zrobiono krzywdę. Salvatore znał jedną z nich, dlatego jest taki wzburzony.

– Znał? – Wychwyciłam czas przeszły.

– Czasami zapominam, jaka jesteś bystra, ptaszyno. – Trącił mnie palcem wskazującym w nos. – Będzie dobrze, jeżeli dasz bratu trochę przestrzeni – dorzucił, a ja przytaknęłam głową.

– Tylko ty traktujesz mnie poważnie, Santo. Nikt inny się ze mną nie liczy – szepnęłam zdławionym głosem.

– Mafia jest jak Watykan. Takie państwo w państwie. Zawsze będziemy odrębną społecznością, która ma jasno określone zasady.

– Zasady są po to, aby je łamać.

– Owszem, jednak w naszym przypadku grozi to poważniejszymi konsekwencjami niż w normalnym świecie – mówił łagodnym głosem. Zawsze mnie to uspokajało.

– Czasem chciałabym być tak odważna, jak Ria. Ona miała jaja, aby stąd odejść – pożałowałam się.

– Nie, ptaszyno. To ty miałaś jaja, aby tu zostać. – Uśmiechnęłam się. Ta rozmowa była mi naprawdę potrzebna. – Jesteś niepokorna, bystra i odważna. A ponieważ nie lubisz kompromisów, będzie ci ciężko. Ale pamiętaj, cokolwiek by się nie stało, możesz zawsze na mnie liczyć.

– Myślisz, że ojciec mógłby wybrać mi ciebie na męża? – zapytałam żartobliwie, a on zaczął się nagle dławić. – Spokojnie, będziesz mógł mieć kochanki, ja też sobie kogoś znajdę. Ale wiesz, byłoby miło mieć przyjaciela za męża – palnęłam głupio, a on się zaśmiał.

– Byłbym zaszczycony, gdybyś nie była dla mnie jak siostra, ptaszyno – oświadczył, posyłając mi uśmiech. – Poza tym twój ojciec ma dla mnie inne zadanie – dodał tajemniczo. Zaciekawiał mnie, ale ponieważ nie kontynuował, nie dociekałam. – Jesteś zmęczona, zmykaj do łóżka – nakazał, wstając. Z ociąganiem zrobiłam, co mówił. Zanim odeszłam, przytulił mnie i pocałował w czubek głowy. Czułam się przy nim jak kamyk przy skale. – Zajmiemy się Enzem, a ty niczym się nie przejmuj. Jesteś bezpieczna z Goranem.

Gdyby tylko wiedział...



ROZDZIAŁ 5

Goran

Gdy się obudziłem, za oknem było jeszcze szaro. Błoga nieświadomość ulotniła się wraz z chwilą, gdy wspomnienia przyniosły mi obraz poprzedniego dnia. Dziwnym trafem najbardziej istotnym zdarzeniem wydała mi się akcja w garderobie.

– Cholerna gówniara – wymamrotałem i udałem się do łazienki, aby wziąć szybki prysznic, po czym ubrałem się i wyszedłem z pokoju. Gdy zbiegłem ze schodów, natknąłem się na Cira, który spojrzał na mnie zdziwiony.

– Myślałem, że zostajesz z Giusi.

Wypuściłem ze świstem powietrze. Dlaczego gdy padało, jej imię miałem ochotę wrzeszczeć?

Nagle zgłupiałem. To w końcu lecę z nimi do Mediolanu czy pilnuję Giusi? Poczulem się dziwnie. Przecież chyba tego chciałem? Znaleźć się jak najdalej od dziewczyny, która sprawi mi jedynie kłopoty? Zbuntowana córka dona Abrama to murowane problemy. Na szczęście rozwiązały się same. Ale czy na pewno?

– Goran z nami nie leci – usłyszałem za sobą głos Santa.

Kurwa, dlaczego odetchnąłem z ulgą?

– Osobiście uważam, że wystarczy jej ochrona, jaka tu jest. Nam Goran przyda się bardziej – kontynuował Ciro.

– To decyzja twojego ojca – uciął Santo i przeniósł wzrok na mnie. – Możemy zamienić parę słów? – dorzucił, po czym ruszył w stronę drzwi wyjściowych. Po chwili znaleźliśmy się przed gmachem.

– O czym?

– Rozmawiałem wczoraj z Giusi.

Ja pierdolę! Wiedziałem, że to się tak skończy.

– Jeżeli chodzi o...

– Wiem, bywa nieznośna i potrafi wejść na głowę.

Żeby tylko na głowę.

– Do czego zmierzasz? – naciskałem.

– Abramo powiedział, że chcesz wrócić do Kolumbii, i zdaję sobie sprawę, że wolałbyś jechać z nami zamiast pilnować nastolatki – przez cały czas spoglądał na mnie uważnie – ale Giusi... nie wiem, jak ci to wytłumaczyć.

Przykuł moją uwagę. Czy coś się stało?

– Zwyczajnie – mruknąłem.

– Giusi nie pasuje do tego świata – powiedział, zbijając mnie z tropu. – Abramo myśli, że to Ria byłaby zagrożeniem dla rodziny, ale ja sądzę, że Ria, gdyby została, bardzo szybko przystosowałaby się do środowiska. Giusi tego nie udźwignie. Enzo to najmniejszy problem. Giusi nie będzie umiała się dostosować i prędzej czy później pęknie. Wystarczy zarzewie.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Ponieważ tu wszyscy są przesiąknięci mafią, żyją tym. Ty mieszkałeś w Kolumbii. Siedziałeś w biznesie, ale w pewnej izolacji. Miałeś przestrzeń. Myślę, że ona potrzebuje zostać teraz z kimś, kto nie będzie śmierdział mafią na kilometr. – Zdezorientował mnie tym, co powiedział, ale nieco zmienił mój pogląd na dziewczynę. – Widzisz, ona się trochę pogubiła. Nie pokazuje tego po sobie. Nadal stara się dostosować do otoczenia i być taka, jaką chcą ją widzieć, ale to kwestia czasu, aż eksploduje.

– Nie wiem, czy będę w stanie pomóc.

– Nie będziesz. Ale nie zaognisz sytuacji, a gdy wrócę, zajmę się nią do czasu, aż Salvatore będzie w stanie poświęcić jej tyle uwagi, ile potrzebuje.

– Sądzę, że Sal nie będzie w stanie być przy kimkolwiek do chwili, aż Enzo nie skończy pod ziemią.

– Sal nie kochał tej dziewczyny, była to raczej przyjaźń z przywilejami. Więcej łączyło ją z Cirem. – Teraz mnie zaskoczył. – Sal po prostu jest bardziej wrażliwy niż reszta z nas, ale poradzi sobie. Będzie chciał pomóc siostrze. Załatwię to.

– Rozumiem.

– Od ciebie chciałbym jedynie, abys został tu do urodzin Giusi i nie traktował jej jak polecenia szefa – poinformował. – Do tego czasu prawdopodobnie wszystko już załatwimy.

– Postaram się – wypowiedziałem trochę wbrew sobie. Santo położył mi dłoń na ramieniu.

– W razie gdyby były jakieś problemy, dzwoń – oświadczył.

– Obawiam, się, że mogą być – skwitowałem.

– O, możesz być tego pewien! – dorzucił i puścił mi oczko, a następnie odszedł.

To miało mnie pocieszyć?

Przed odjazdem Ciro przekazał mi instrukcje i udzielił kilku podstawowych informacji. Moja torba została w skrytce na lotnisku w Mediolanie, a ponieważ nie miałem zamiaru bawić się w *Pretty Woman*, Sal zaproponował, abym rozgościł się w jego sypialni. Byliśmy tej samej postury, a potrzebowałem jakichś ciuchów na przebranie.

Gdy odjechali, udałem się do zbrojowni, aby przyczepić sobie jakąś klamkę. Bez broni czułem się niemal nagi. Wszedłem do budynku na tyłach posesji i rozejrzałem się po pomieszczeniu z uznaniem. Pod ścianami stały regały z różnego rodzaju bronią i dużą ilością amunicji. Zrobiłem szybki przegląd i sięgnąłem po fn five-seven. Sprawdziłem dwurzędowy załadowany dwudziestoma nabojami magazynek, po czym przeładowałem i wycelowałem w tarczę strzelniczą umieszczoną po drugiej stronie pomieszczenia. Pistolety kalibru 5,7 milimetra nazywano zabójcami policjantów, ponieważ były kompatybilne z amunicją przebijającą kamizelki kuloodporne, a nawet hełmy.

Na końcu ujrzałem poustawiane pod ścianą wielokalibrowe karabiny snajperskie Barrett. Z leżących obok nich pudełek wysypało się kilkanaście pocisków 13,8 centymetra. Wyglądały jak małe noże. Strzelałem z takiej broni. Jest tak duża, że nawet umieszczoną na trójnogu musiałem trzymać obiema rękami. Wyglądało na to, że Abramo miał tu dobrze wyposażony arsenał.

Wciąż rozmyślałem o tym, co usłyszałem od Santa. „Stara się dostosować do otoczenia i być taka, jaką chcą ją widzieć”. Nie dawało mi to spokoju. „Giusi nie pasuje do tego świata”, odbijało mi się w głowie echem.

Przeszedłem się po terenie otaczającym gmach. Był dość rozległy, ale dobrze ogrodzony. Sprawdziłem, czy monitoring działa poprawnie. Kamera przy basenie nie rejestrowała szerokiej perspektywy, jedynie niewielki fragment. Przez chwilę miałem chęć zmienić jej ustawienie, po namyśle z tego zrezygnowałem. W posiadłości oprócz mnie i Giusi przebywała jeszcze kobieta, która zajmowała się domem, i pięciu żołnierzy. Całkiem dobrze kojarzyłem jednego z nich. Był

egzekutorem i pracował kiedyś dla Cosa Nostry, co trochę mnie niepokoiło. Prawdopodobnie nie sprawdzili dobrze jego przeszłości. Ich czujność mogło wzbudzić to, że w ostatnich latach wykonywał egzekucje dla 'ndranghety i działał raczej jako wolny strzelec. Musiałem zwrócić na niego większą uwagę, a gdy don Abramo wróci, poinformować go o możliwym zagrożeniu. Do pilnowania członków rodziny powinien zatrudnić jedynie pewnych ludzi.

Nie byłem przyzwyczajony do bezczynności, dlatego teraz czułem się nieswojo. Mój normalny dzień zaczynał się o świcie i trwał do późnych godzin nocnych. Częste podróże, niebezpieczne transakcje i spotkania z szemranym towarzystwem. Żyłem na pełnych obrotach, a mój umysł ani na chwilę nie zwalniał. Nigdy nie traciłem czujności. Będąc tu, miałem wrażenie, jakbym z szybkiej motorówki przesiadł się na tratwę.

Kiedy wzeszło słońce, udałem się do kuchni. Chciałem napić się zimnego piwa, a może nawet czegoś mocniejszego, ale było na to jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Otworzyłem lodówkę i wyjąłem karton soku pomarańczowego, gdy kątem oka ujrzałem ruch od strony kuchennego blatu. Wypuściłem z dłoni napój i jednocześnie odruchowo sięgnąłem za plecy po broń. Gdy ujrzałem siedzącą po turecku na blacie i przyglądającą mi się z głupim uśmiechem Giusi, miałem ochotę wrzasnąć.

– Do reszty zgłupiałaś? – warknąłem. – Mogłem zrobić ci krzywdę.

Zeskoczyła zwinnie i podeszła do mnie.

– Mi też miło cię widzieć – stwierdziła przekornie. – Chciałabym jechać nad morze. Co ty na to? – rzuciła, a ja jęknąłem w duchu.

Przysięgam, że jeżeli wymyśli zakupy, to związę ją i przetrzymam pod kluczem do powrotu ojca.

– Chcę z tobą porozmawiać – oświadczyłem, zaskakując ją.

W tym momencie pojawiła się kobieta zajmująca się domem i zanim zdążyłem się odezwać, chcąc wytłumaczyć rozlany sok, obrzuciła mnie morderczym spojrzeniem. Poczułem, jak Giusi łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą. Po chwili siedzieliśmy pod ogromnym parasolem przy basenie. Pomysł z wycieczką nad morze wydawał się idealny, ale nie chciałem opuszczać posiadłości.

– O czym chciałeś porozmawiać?

– O nagraniach. – Szok malujący się na jej twarzy był bezcenny. – Należą ci się wyjaśnienia, pytaj, o co chcesz.

– Ale... – mówiła z trudem. – Ale przecież powiedziałaś, że będziesz miał problemy, jeżeli mi powiesz.

– Już je mam – mruknąłem pod nosem. – Ty jesteś problemem – uściśliłem.

– I pomimo tego, że możesz mieć problemy, powiedziałaś mi o nagraniach? – Nie dowierzała.

– Chcesz wiedzieć, rozumiem to.

Prawdę mówiąc, sam byłem zaskoczony swoją spontaniczną decyzją. Nie planowałem tego. Serio. Właściwie byłoby to ostatnie, co zrobiłbym w innej sytuacji. Rozmowa z Santem dała mi jednak do myślenia.

– Nie zapytam o nic, ponieważ nie chcę, żebyś miał przeze mnie...

– Na karcie było ponad dwadzieścia nagrań. Na każdym z nich inna dziewczyna – przerwałem jej. Miałem wrażenie, że wstrzymała oddech.

– Gwałcił je?

To była chwila, w której mogłem się jeszcze wycofać. Zdecydowanie powinienem tak zrobić.

– Gwałcił, torturował i zabijał. Z jedną z tych dziewczyn spotykał się twój brat, dlatego wczoraj był taki wzburzony. – Na samą myśl o poprzednim wieczorze zrobiło mi się gorąco, więc kontynuowałem: – Na nagraniu z tobą widać, jak jego znajomy przygotowuje sypialnię dla ciebie. Pod poduszką ukrył erotyczne akcesoria.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że byłeś w ogromnym niebezpieczeństwie, ponieważ nie wiadomo, do czego zamierzał się posunąć.

Milczała. Dłuższą chwilę. Nerwowo wyłamując sobie palce. Na jej drobnej twarzy było widać, że się przejęła. Wyglądała teraz tak niewinnie i dziecinnie. Z upiętych na górze głowy w niedbały kok włosów wymknęło się kilka kosmyków i teraz przylegały do jej spoczonej skóry. Jeden z nich niesfornie opadał na policzek. Ledwie się powstrzymałem, aby nie odgarnąć go za ucho. Miała ogromne oczy w kolorze ciemnej czekolady, kilka ledwie widocznych piegów na zgrabnym, małym nosku i zmysłowo wykrojone usta. Poczułem napływające napięcie na wspomnienie naszego żarliwego pocałunku. Gdy się uśmiechała, jeden kącik ust unosił się i w policzku robił jej się uroczy dołeczek, teraz jednak na jej twarzy malowała się powaga. Miała smukłą szyję, idealne ciało i pomimo młodego wieku wyglądała bardzo kobieco. Gdy spoglądała tym powłóczystym spojrzeniem, bezsprzecznie dałbym jej więcej niż dwadzieścia lat. Lecz w takiej sytuacji jak ta, gdy coś ją zasmucało, wyglądała jak mała dziewczynka. Ledwie oparłem się pokusie, aby ją przytulić i pocieszyć.

Giusi

To, co powiedział, uderzyło we mnie jak sztormowa fala o skałę. Myślałam, że Santo przemilczał detale, okazało się jednak, że nie powiedział najważniejszego.

– Dobrze się czujesz? – usłyszałam głos Gorana i spojrzałam na niego nieprzytomnie, starając się stłumić gwałtowne uczucia, jakie mnie ogarniały. Gdyby Enzo był obok, zabiłabym go bez słowa wyjaśnienia.

– Nie byłam w niebezpieczeństwie – wycedziłam. – Nie zabiłby mnie, ponieważ za ścianą było pełno ludzi. Wątpię, czyby zaryzykował, wiedząc, kim jest mój ojciec. Nie zdążyłby mnie nawet zgwałcić, bo zjawiłeś się tam chwilę po tym, jak wyszłam. Jednak tamte dziewczyny w przeciwieństwie do mnie... One nie miały tyle szczęścia... Nie miały ciebie...

Widziałam, że moje słowa wywarły na nim wrażenie.

– Nie myśl o tym – szepnął.

– Dziękuję – wypowiedziałam, spoglądając na niego i starając się powściągnąć emocje.

– Za co? Przecież niczego nie zrobiłem.

– Zrobiłeś więcej niż ktokolwiek inny. Powiedziałeś mi całą prawdę. – Widziałam, że nie wie, co odpowiedzieć. – Nikt tak mnie nie traktuje. Wszyscy mnie lekceważą, tylko nie ty.

– Dlaczego uważasz, że cię lekceważą?

– Jestem meblem, rzeczą, dodatkiem. Decydują o moim życiu – wyrzuciłam z siebie, ledwo powstrzymując gniew.

– Chcą trzymać cię z daleka od tej mrocznej strony – próbował wyjaśniać.

– Ale ja nie chcę być trzymana z daleka! – powiedziałam podniesionym głosem.

– To nie są jedynie kradzieże, wymuszenia, przemyt, gwałty, pobicia – wymieniał. – Zabijani są ludzie. Nie miałaś z tym do czynienia, prawda?

– Pytasz, czy byłam świadkiem egzekucji? – Przytaknął głową. – Nigdy tego nie widziałam.

– Więc rozumiesz, że...

– Stałam za drzwiami. Nie wpuścili mnie do środka – przerwałam mu.

Opuścił głowę i ciężko westchnął. Milczał tak dłuższą chwilę, a następnie spojrzał na mnie. Sięgnął po broń i podał mi ją. Poczułam dezorientację.

– Nie patrz tak. Weź – nalegał.

– Po co?

– Bierz pistolet.

– Do czego dążysz? Myślisz, że nie umiałabym zabić człowieka? Poważnie chcesz, żebym ci to udowodniła? – Sięgnęłam po broń i skinęłam głową w stronę dwóch stojących przy bramie

mężczyzn. – Którego mam zabić? – zapytałam chłodno, odbezpieczając pistolet. Czułam napięcie i nie podobało mi się, dokąd zmierzała ta rozmowa.

Ujął lufę i nakierował ją sobie na czoło.

– Mnie – oświadczył krótko, a ja oniemiałam. Pospiesznie opuściłam pistolet.

– Nie lubię takich żartów.

– To nie są żarty. – Wciągnęłam głęboko powietrze. Czułam się niepewnie. – Czego ty naprawdę chcesz, Giusi?

Kurwa, podobał mi się nawet sposób, w jaki wypowiadał moje imię.

– Chcę być częścią mafii, a nie tylko dodatkiem, z którym nikt się nie liczy. Chcę w tym być tak jak ty i moi bracia – wypowiedziałam z pasją. – I nie dlatego, że mi to imponuje czy się podoba. Wręcz przeciwnie, nie pociąga mnie takie życie. Ale urodziłam się w tym świecie i nie znam innego. Jeżeli już w tym jestem, to nie chcę stać w kącie i nie mieć niczego do powiedzenia. Nie wybierałam takiego życia, ale jeżeli jestem na nie skazana, to nie zamierzam stać w kącie!

– Chcesz mieć wybór, którego mafia nie daje, Giusi. Przynależąc do niej w taki sposób jak ja, musisz być gotowa wykonać egzekucję na przyjacielu, a czasem nawet na członku rodziny. Mylisz się, jeżeli myślisz, że jedynie kobiety są ograniczane. Mafia nie daje wyboru. Nikomu. Jeżeli stracisz czujność, okażesz słabość albo wezmą górę emocje i się sprzeciwisz, zginiesz. Nie możesz pozwolić sobie na uczucie, nie możesz kochać. Ja też nie mogę kochać, nie mogą kochać twoi bracia ani te dwa przygłupy przy bramie. Wszystkich obowiązuje ślepe posłuszeństwo.

– Opowiadasz bzdury – zaprotestowałam. – Nie można nie kochać, wyżyć się całkowicie miłości. To niemożliwe!

– Miłość to uczucie, dla którego można poświęcić wszystko. Ale w naszych kręgach priorytetem jest mafia, która spycha na drugi plan nawet rodzinę.

– I tak po prostu się do tego dostosujesz?

– Nie zamierzam sobie komplikować życia – odparł, mierząc mnie uważnym wzrokiem. – W chwili gdy składamy przysięgę, stajemy się marionetkami. *Società maggiore* i wszyscy ci, którzy są wyżej w hierarchii, mają po prostu więcej do powiedzenia, ale oni również nie mają pełnej kontroli nad swoim życiem. Zawsze są od czegoś zależni i gdy popełnią błąd, poniosą takie same konsekwencje jak każdy *picciotto* z *società minore*. Jeżeli myślisz, że *mammasantissima* ma wybór, to się mylisz. Owszem, rządzi, ma największą władzę, ale gdy podejmie złą decyzję, ktoś inny może to wykorzystać.

– Ja nie składałam przysięgi.

– Twój ojciec ją złożył, a ty musisz zachować lojalność, aby nie narażać całej rodziny. Swoją przysięgę złożysz, wychodząc za mąż.

– Za kogoś, kogo wybierze mi ojciec?! – krzyknęłam.

– Nie ja ustalam reguły.

– Każdy *picciotto* ma możliwość awansowania w hierarchii, aby mieć większą władzę i moc decydować, a ja? Czy kiedykolwiek będę miała możliwość decydowania o sobie? Awansuję, wychodząc za męża? Tylko to mogę zrobić! Teraz jestem własnością ojca, który może mnie przehandlować, jeżeli uzna, że przyniesie mu to korzyści, później będę własnością męża i będę mogła jedynie dbać o niego, rodzić mu dzieci i trzymać głowę na kłódce, bo omerta to rzecz święta! Przecież to jest chore. – Nie potrafiłam się powstrzymać. Pierwszy raz w życiu powiedziałam to na głos. Wyrzuciłam z siebie wszystko, co od dawna w sobie dusiłam. – Czasem wydaje mi się, że potrafię to zaakceptować, ale im częściej o tym myślę, tym bardziej dociera do mnie, że nie będę w stanie się z tym pogodzić. Ja nie chcę być cholerną marionetką, Goran!

– Twój ojciec liczy się z tobą i nie zmusi cię do małżeństwa z kimś, kogo nie zaakceptujesz. To powinno być dla ciebie najistotniejsze – odparł z przekonaniem.

– A gdyby miał okazję w ten sposób zawrzeć doskonały sojusz? Gdyby przez mój ślub z jakimś odrażającym typem, który mnie unieszczęśliwi, mógł zostać *mammasantissima*? – Milczał, więc kontynuowałam: – A jeżeli ja wybrałabym kogoś, kto nie byłby mu na rękę? Policjanta? Prokuratora? Sędziego? – wymieniałam. – Co wtedy!? Miałabym coś do powiedzenia?

– Nie – odparł zgodnie z prawdą. Podobało mi się w nim to, że mnie nie mamił, nie starał się na siłę łagodzić sytuacji i nie mydlił mi oczu. Był po prostu szczerzy. Do bólu.

– Ty masz wybór. Możesz związać się, z kim chcesz – szepnęłam z żalem, jakby ponosił za to winę.

– Poniekąd.

– Poniekąd?

– Gdybym chciał związać się z kimś, z kim nie powinienem być, na przykład z kobietą, którą przyrzeczono innemu, dostałbym kulkę. Gdybym związał się z prawniczką, policjantką albo kimś reprezentującym władzę, kto nie byłby na rękę mafii, dostałbym kulkę – oznajmił, a ja trochę oprzytomniałam. Miał rację. – A gdybym dostał rozkaz poślubienia jakiejś starej, łysiej matrony ze sztuczną szczęką i szklanym okiem, wtedy musiałbym to zrobić – spróbował zażartować.

– Wiesz dobrze, że takie rzeczy nigdy się nie dzieją – poirytowałam się. – Mężczyzn nie zmusza się do ślubu. – Spojrzał na mnie zniecierpliwionym wzrokiem. – Podaj mi przykład – zażądałam.

– Nie zagłębiam się w drzewa genealogiczne mafijnych rodzin – mruknął.

– Jeden przykład mężczyzny zmuszonego do zawarcia małżeństwa. Tylko jeden przykład – upierałam się.

– A myślisz, że zmuszane do małżeństwa córki wychodzą za mąż za synów, którzy je kochają? Giusi, to przecież działa w obie strony. Powinnaś cieszyć się z tego, że twój ojciec liczy się w twoim zdaniem i...

– Cieszyć się?! Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, Goran, a nie w pierdolonym średniowieczu!

– Chciałaś popływać, prawda? – zapytał nieoczekiwanie, zbijając mnie z tropu.

– Tak, mistrzu zmiany tematu.

W odpowiedzi niespodziewanie wziął mnie na ręce, sprawiając, że krzyknęłam przestraszona. Poczułam mrowienie w żołądku. Początkowo zdezorientowana, bardzo szybko zostałam uświadomiona co do jego zamiarów, gdy chwilę później znalazłam się w basenie. Ogarnęła mnie wściekłość.

– W morzu, baranie! – wrzasnęłam.

– Ochłoń – mruknął, po czym bezczelnie odwrócił się i odszedł.

Przysięgam, że gdybym miała teraz w ręku pistolet, wystrzeliłabym bez najmniejszego wahania.

Goran

Gdy zostawiłem ją w basenie, była wściekła jak osa. Podejrzewałem, że dopadnie mnie i posypią się gromy, ale ku mojemu zdziwieniu, przez resztę dnia snuła się po domu milcząca i smutna. Nie strzelała focha, nie zachowywała się demonstracyjnie. Po prostu trzymała się na uboczu. Powinienem być z tego zadowolony, ale nie wiedzieć czemu czułem się z tym dziwnie. Dała mi spokój, trzymała się ode mnie z daleka i nie robiła głupot. Czy nie tego właśnie chciałem? Pojutrze prawdopodobnie wróci jej ojciec, uwalniając mnie od kłopotliwego obowiązku, a tymczasem wcale mnie to nie cieszyło, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że to ja ją przybiłem. To przeze mnie i przez to, co powiedziałem, chodziła teraz przytłoczona.

Wieczorem, gdy zaczęło się już ściemniać, wyszedłem przed dom i obszedłem budynek. Zastałem ją na dużym, okrągłym fotelu podwieszonym na specjalnym stelażu. Zamyślona, w pierwszej chwili mnie nie zobaczyła. Stałem przy niej. Żadnej reakcji. Odchrząknąłem.

– Pojebało cię?! – wrzasnęła, podrywając się do góry.

No tak, pełna kultura.

– Wstawaj. Idziemy – nakazałem. Złość na jej twarzy ustąpiła miejsca zaciekawieniu.

– Gdzie?

– Zobaczysz. – Spojrzałem na jej krótki top na ramiączkach. Robiło się już chłodno. – Załóż coś na siebie. Pospiesz się!

Poczekalem chwilę, gdy wbiegła do domu po bluzę. Po minucie stała już przy mnie. Jej oczy błyszczały z ożywienia. Ruszyłem w stronę garażu.

– Wsiadaj – rzuciłem krótko, zerkając na stojące najbliżej opancerzone bmw x5. Posłuchała mnie i już po chwili wyjeżdżaliśmy przez bramę. Wcześniej uprzedziłem ochronę, że wychodzimy i w razie problemów będę się z nimi kontaktował. – To auto Salvatore? – zapytałem, chcąc przerwać milczenie. Jakoś dziwnie posmutniała.

– Raynera – odparła, trochę mnie zaskakując. – W drugim garażu stoi dodge viper acr i ducati 1098s. Lubi szybkie maszyny. – Głośno westchnęła. – To takie smutne, że ktoś, kto kocha szybkość i przestrzeń, musi tkwić w zamknięciu jeszcze przez trzynaście lat. – Zerknąłem na nią, wpatrywała się pustym wzrokiem w przednią szybę. – Wiesz, że odsiaduje nie swój wyrok? – zapytała nagle.

– Skąd to wiesz? – zapytałem zdziwiony. Nie samą informacją, lecz tym, że zna prawdę. Wiedziało o tym zaledwie kilka osób. Ja dowiedziałem się przypadkiem od Sala.

– Wiem dużo, choć niewiele mi mówią – stwierdziła.

Trzeba jej przyznać, że potrafiła zaskoczyć. Wątpiłem, czy ktokolwiek się orientuje, jaka tak naprawdę jest Giusi. Na pozór rozpieszczona córeczka tatusia, taki słodki cukierek, który jednak zamiast czekoladowego nadzienia ma w środku dużą dawkę cyjanku. Ale dlaczego odkrywała się przede mną? „Nikt tak mnie nie traktuje. Wszyscy mnie lekceważą, tylko nie ty”, wspomniałem jej słowa. Powiedziałem jej prawdę, dlatego teraz była sobą i nie odstawiała teatru. Nie mam ją. I prawdę mówiąc, było mi z tym cholernie dobrze.

– Rayner wziął winę na siebie, ponieważ wiedział, jakie mogłyby być konsekwencje, gdyby tego nie zrobił – oświadczyłem, po czym odruchowo położyłem rękę na jej dłoni i ją ścisnąłem. Spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem. – Jesteśmy na miejscu – rzuciłem, parkując przy plaży.

Nie było tam kąpieliska, jedynie średniej wielkości pomost, który nie był widoczny z drogi, gdyż znajdował się za wydmami. Wiedziałem, że cumują tam łodzie i motorówki dona Abrama. Było już ciemno i gdyby nie księżyc w pełni, to do brzegu moglibyśmy trafić jedynie kierowani szumem morza, które było dziś całkiem spokojne. Gdy wysiadła, złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą w kierunku pomostu.

– Może na tym etapie wtajemniczysz mnie już w swoje plany? – zapytała.

– Miałaś ochotę popływać – stwierdziłem, sprawiając, że gwałtownie się zatrzymała.

– Co? Chcesz się teraz kąpać?

– Mówiąc pływać, miałem na myśli motorówkę – sprostowałem. Zadarła głowę i wpatrywała się we mnie w oczekiwaniu. – Nigdy nie zrobiłaś nic spontanicznego?

– Zdarzyło się kilka razy.

– A ja nigdy, więc przestań zadawać pytania i chodźmy, zanim się rozmyślę – zagroziłem, na co wystrzeliła w stronę morza jak strzała i już po chwili stała na pomoście. Ponury nastrój, w jakim była jeszcze przed chwilą, zniknął.

– Weźmy Adrianę! – krzyknęła podekscytowana, wskazując na zacumowany na samym końcu galeon 410 htc. Uznałem, że to dobry pomysł, a prowadziłem już wcześniej o wiele większe jachty motorowe, transportując kokę przez Rio Negro.

– Raynera? – zapytałem retorycznie, idąc w jej stronę. Tylko uwielbiający swą siostrę bliźniaczkę Rayner mógł nazwać jacht jej imieniem.

– Tak. Rayner uwielbia adrenalinę nawet na morzu, a ta łódź rozwija niewiarygodną prędkość. Wypływałam z nim i mimo że byłam wtedy dużo młodsza, pozwalał mi prowadzić. Teraz z jachtu korzysta głównie Sal i nigdy nie pozwolono mi już sterować.

– Dla jasności. – Spojrzałem na nią znacząco. – Ja również nie pozwolę. – Nie wyglądała na zaskoczoną. – Jest ciemno i nie odpłyniemy daleko. – Od razu wyjaśniłem.

Prawdopodobnie bywała tu dość często, gdyż od razu wiedziała, gdzie szukać kluczyków. Galeon to dość mały jacht, na pokładzie nie było dużo miejsca, chociaż spokojnie można by tu zrobić imprezę dla około dwudziestu osób. Ten model był luksusowo wyposażony pod pokładem, więc najprawdopodobniej Rayner używał go do rejsów dwuosobowych. Na dole mieściły się dwie sypialnie. Jedna tuż pod dziobem, gdzie znajdowały się dwa łóżka ustawione w kształt litery A z możliwością zsunięcia w jedno. Przylegająca do sypialni łazienka została wyposażona w prysznic i ubikację. Druga sypialnia była usytuowana nieco niżej. Stało tam jedno wielkie łóżko, a naprzeciwko niego telewizor i szafki wbudowane w ścianę. Na pokładzie po prawej stronie mieścił się kokpit, a po lewej zaraz przy zejściu w dół stała szafka z płytą indukcyjną i umywalką.

– Sal ma doskonale wyposażony barek – oznajmiła. Skarciłem ją spojrzeniem.

– Zapomnij – mruknąłem, zasiadając za kokpitem.

Włączyłem światło i odpaliłem silnik. Sprawdziłem poziom paliwa i ruszyłem. Giusi usiadła obok mnie i zerkała uważnie na wyświetlające się na monitorach dane. Nie zamierzałem płynąć szybko, wspominając jednak jej podekscytowanie, gdy mówiła o prędkości, jaką rozwija ten jacht, w którymś momencie przyspieszyłem. Oczy jej błyszczały. Po około półgodzinie zatrzymałem łódź. Odpłynęliśmy dalej, niż zamierzałem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała. Nie miałem pojęcia, o co dokładnie jej chodziło. – Dlaczego zabrałeś mnie z domu i dlaczego akurat tu? – sprecyzowała.

Przeszliśmy na pokład, gdzie znajdowała się podłużna kanapa. Jedna strona wychodziła na tył jachtu. Przesunąłem oparcie w taki sposób, abyśmy, siedząc tam, mieli widok na tonący w ciemnościach horyzont.

– Potrzebowałeś przestrzeni, a nie mogłem cię zabrać do miasta. Jest tam za dużo ludzi. Nie było też sensu jeździć autem. W obu przypadkach to niebezpieczne. Tu nic ci nie grozi.

– Tylko dlatego? – dopytała.

– Nie tylko. – Spoglądała na mnie tymi ogromnymi oczyma wyczekująco. – Dziś powiedziałaś, że chcesz być częścią mafii w taki sposób jak ja, ponieważ ty nie masz wyboru, a ja go mam.

– Bo tak jest – szepnęła.

– Gdy dziesięć lat temu twój ojciec oddelegował mnie do Waszyngtonu, abym tam pilnował interesu, poznałem pewnego mężczyznę, Dylana...

– Nie jesteś gejem – przerwała mi, wpatrując się we mnie zadziornie.

– Nie skomentuję tego – mruknąłem. Wzruszyła ramionami, głupio się uśmiechając. – Skąd jesteś taka pewna? – nie wytrzymałem.

– Pamiętam, jak patrzyłeś na mnie w klubie, no i całowaliśmy się...

Była taka irytująca.

– Chcesz już wrócić do domu?

– Niekoniecznie. Kontynuuj. – Zamrugła niewinnie.

– On również pracował dla twojego ojca. Któregoś dnia robiliśmy transakcję z meksykańskim kartelem i doszło do strzelaniny, w efekcie której zostałem ranny. Nasi ludzie uciekli, ja wykrwawiałem się wśród bandy meksykanów, którzy debatowali nad tym, czy dobić mnie na miejscu, czy zabrać ze sobą i torturami wydusić informacje na temat układów twojego ojca. Klasyczna sytuacja bez wyjścia. W końcu zdecydowali, że zabiorą mnie ze sobą i wrzucili mnie na pakę. Gdy traciłem przytomność, słyszałem krzyki i strzały. Następnego dnia ocknąłem się w szpitalu. Okazało się, że Dylan wrócił po mnie w pojedynkę i zaryzykował życie, aby mnie uratować.

– Więc jest twoim przyjacielem – szepnęła. Widziałem w jej oczach zaciekawienie.

– Po dwóch latach przerzucono nas do Kolumbii.

– Dlatego chcesz tam wrócić? Ze względu na Dylana?

– Dylan nie żyje. Zabiłem go – poinformowałem. Na jej twarzy pojawiło się zdezorientowanie.

– Nie rozumiem.

– Pięć lat temu zaczął ćpać. Podkradał towar, zawierał transakcje na boku. Zaczął handlować na własną rękę.

– I dlatego go zabiłeś?

– Nie miałem wyboru, Giusi.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że mafia nie daje wyboru. Tobie, mi, twoim braciom, nikomu – tłumaczyłem. – Jeżeli w tym siedzisz, to albo robisz to, co należy, albo giniesz. Wiedziałem, na co się zanosi. Wiedziałem, że będą chcieli go wykończyć. Tłumaczyłem mu, prosiłem, groziłem, robiłem, co mogłem, aby na niego wpłynąć. Ale nic to nie dało. Uzależnił się zbyt mocno. Dostałem rozkaz. Wykonałem go – powiedziałem głucho. – Myślę o tym każdego dnia i nigdy sobie tego nie wybaczę. Zabiłem człowieka, który uratował mi życie, narażając swoje. Był moim przyjacielem. Rozumiesz?

– Aż za bardzo.

– Gdybyś należała do mafii tak jak ja...

– Prędzej czy później skończyłabym jak Dylan – oznajmiła. Ciężko westchnęła. Poczulem, jak bierze mnie za rękę w geście pocieszenia, i zrobiło mi się nieswojo. – A mnie? – Spojrzałem na nią uważnie. – Zabiłbyś mnie, gdyby wydali taki rozkaz?

– Nie znam cię nawet dwa dni, a mam na to ochotę bez rozkazu – oświadczyłem na jednym wdechu.

Roześmiała się.

– Unikasz odpowiedzi.

– Masz rację, unikam odpowiedzi.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Jedynie ty nie traktujesz mnie jak dzieciaka, którego nie można w nic wtajemniczyć. – Zaskoczyła mnie. – Wiesz, ja nie będę umiała sprostać wymaganiom, jakie powinnam spełnić. Nie będę dobrą żoną, która siedzi na miejscu i w ciszy dba o rodzinę. W milczeniu buduje nienaganny wizerunek męża i mafii, dbając o to, aby ludzie z zewnątrz nam ufali.

– Czego byś chciała?

– Swobody. Możliwości decydowania o swoim życiu. Chciałabym wyrwać się z klatki, wyjechać gdzieś, gdzie miałabym przestrzeń. Chciałabym kogoś pokochać kiedyś, gdzieś. Nieważne, czy byłby związany z mafią, czy nie. Ważne byłoby jedynie to, że szanowałby mnie, liczył się ze mną i traktował jak partnerkę. Po prostu kochał – tłumaczyła. – Nie wiem, czy będę umiała spełnić oczekiwania ojca, ponieważ on prawdopodobnie zechce, abym poślubiła kogoś, kto w przyszłości przejmie dowodzenie nad klanem, z którego będzie pochodził, a dobrze wiesz, że tacy ludzie są ambitni, chcą piąć się w górę.

– Najważniejsze, że liczy się z twoim zdaniem. Nie zmusi cię, abyś poślubiła kogoś wbrew sobie. Zawarł układ z Galantem, ponieważ myślał, że spotykasz się z Enzem i...

– Gdyby ze mną rozmawiał, to wiedziałby, że tak nie jest – przerwała mi gwałtownie. – Zawarł układ bez mojej wiedzy. I nie chodzi mi już nawet o to, czy zapytał mnie o zgodę. On nawet mnie nie poinformował, choć minęło kilka miesięcy! Powiedz mi, gdyby nie wyszła sprawa z nagraniami, to jak myślisz, miałabym wybór? Zerwałby układ, gdybym mu powiedziała, że nie chcę wyjść za Enza?

– Prawdopodobnie nie. – Nie było sensu zaprzeczać ani owijać w bawełnę.

– Wiem, że ojciec chce dla mnie dobrze, że się ze mną liczy. Ale gdyby powiedział mi o swoich planach, porozmawiał ze mną wcześniej, toby do tego nie doszło.

– Masz rację – przyznałem.

– To, co dziś mi powiedziałaś, uświadomiło mi, że nawet gdybym była mężczyzną, nie umiałabym żyć w tym świecie – podsumowała. Musiałem porozmawiać z Santem. Miał rację co do Giusi. Ona sobie nie poradzi. – Zróbmy coś głupiego – zaproponowała nagle. Spojrzałem na nią zdezorientowany.

– Co masz na myśli?

W odpowiedzi rozsunęła bluzę i ją zdjęła. Następnie zrobiła to samo z koszulką. Zamarłem, gdy sięgnęła do rozporoka i już po chwili dżinsowe spodenki leżały na podłodze z resztą ubrania. Chciałem zaprotestować, ale zanim to zrobiłem, odwróciła się i wskoczyła do wody. Przez chwilę gapiłem się z otwartymi ustami w pustą przestrzeń. Przyznam, że byłem przekonany, że po rozebraniu się zrobi coś innego.

– Zimna! – wrzasnęła, a ja podszedłem do burty. Ujrzałem jej uśmiechniętą twarz wynurzającą się z wody. – Wskakuj!

– Nie mam zamiaru! – odkrzyknąłem.

– Prędzej czy później będziesz musiał, ponieważ tylko pod tym warunkiem wejdziesz z powrotem na pokład – oznajmiła z cwany uśmiechem. – Powinieneś już się zorientować, że jestem uparta. – Westchnąłem ciężko. Owszem, zorientowałem się. Aż za dobrze. – Proszę, zrób to dla mnie – powiedziała łagodnie, a ja, zamiast to olać, zdjąłem ubranie i wskoczyłem za nią do wody.

Ja pierdolę! Zimna?! Ta woda była lodowata.

W pierwszej chwili miałem ochotę od razu wrócić na pokład, ciało jednak dość szybko się przyzwyczało do niskiej temperatury. To było dla mnie nietypowe. Zawsze kalkulowałem, oceniałem, byłem zdecydowany, stanowczy i racjonalny. W moim życiu nie było miejsca na spontaniczność i głupoty. Przy tej dziewczynie robiłem ich mnóstwo, jedna za drugą. Nie powinienem z nią rozmawiać, nie powinienem nic jej o sobie opowiadać i przede wszystkim nie

powinienem informować jej o tym, co było na nagraniach. A już na pewno nie powinienem jej zabierać nocą w głąb morza i kąpać się z nią w lodowatej wodzie. To było do mnie niepodobne. Na szczęście don Abramo wkrótce wróci, a ja będę miał święty spokój, polecę do Kolumbii i... Właśnie. I co?

– Uwielbiam pływać w morzu – wysapała, podpływając do mnie. Związane wcześniej włosy teraz kleiły się jej do ramion rozpuszczone. Księżyc oświetlał twarz. Nabrzmiące od słonej wody wargi drżały, krople wody kołysały się na końcówkach rzęs, a jej przyspieszony oddech działał na mnie pobudzająco. – Czy ty się czasem uśmiechasz? – zapytała, spoglądając na mnie przekornie.

– Czasem.

Obserwowałem jej twarz. Milczenie, które zapadło, było dość wymowne, ale podobało mi się to, że mnie nie prowokowała i nie robiła niczego napastliwego. Wiem, że ciężko byłoby mi się teraz powstrzymać, gdyż myśl o tym, co kryje się pod wodą, sprawiała, że twardniałem.

– Wychodzimy? – zapytałem, a ona przytaknęła i podpłynęła do jachtu. Już po chwili była na pokładzie. Gdy do niej dołączyłem, schodziła pod pokład.

– Idę pod prysznic! – krzyknęła.

Skorzystałem z drugiej łazienki. Woda była zimna. Po odpaleniu silnika automatycznie włączał się generator, ale płynęliśmy zbyt krótko. Pospiesznie zmyłem z siebie morską wodę, chcąc dotrzeć do moich ubrań, zanim Giusi wróci. Wytarłem się i owinąłem ręcznik na biodrach. Gdy wszedłem na pokład, okazało się, że była szybsza. Stała przy barierce i wpatrywała się w księżyc. Przystanąłem na chwilę i spoglądałem na nią w milczeniu.

– Zostanemy do rana – poprosiła, gdy się zorientowała, że jestem tuż za nią.

– Nie powinniśmy.

– To przecież tylko kilka godzin.

Już wiedziałem, że tę noc spędzimy na morzu.

Giusi

Stojąc przy burcie, wpatrywałam się w morskie fale i starałam pozbierać myśli. Tam w wodzie ogarnęło mnie jakieś szaleństwo. Ze wszystkich sił próbowałam się powstrzymać, aby nie zrobić czegoś... Sama, kurwa, nie wiem czego. Spoglądał na mnie, a ja miałam wrażenie, jakby widział całą mnie. Nawet to, co kryły morskie fale. Zanim wyszliśmy, przez krótką chwilę patrzyliśmy na siebie w zupełnym milczeniu i czułam się, jakbym zamiast w zimnej wodzie pływała w ukropie. Spoglądał takim mrocznym, pożądlivym i wygłodniałym wzrokiem, że po raz pierwszy zdarzyło mi się poczuć zawstydenie. Jeszcze nigdy mnie to nie spotkało.

Nagle zapragnęłam tu zostać. Spędzić tę noc przy nim, a raniem obudzić się i widzieć jedynie horyzont. Nie robiłam podchodów, nie nalegałam, abyśmy położyli się w jednym łóżku. Nie potrzebowałam tego. Odruchowo zajęłam jedną sypialnię, a on drugą, dokładnie naprzeciwko mojej. Nie zamknęliśmy drzwi, dzięki czemu zasypiając, mogliśmy spoglądać w swoją stronę, leżąc w oddzielnych łóżkach. Pomimo że panowały ciemności. Wszystko to w ciszy. Bez zbędnych słów. Cały świat wokół przestał istnieć. Liczyła się tylko świadomość, że on tam jest.

Goran

Gdy się obudziłem, na dworze dopiero się rozjaśniało. Spojrzałem w stronę drzwi i moim oczom ukazała się jej sylwetka skryta pod kocem. Spod jasnej tkaniny wyłaniała się noga. Przesunąłem wzrokiem po śniadej skórze od połowy uda w dół i zatrzymałem się na kształtnej stopie. Małej i zgrabnej. Nie jestem fetyszystą, lecz na ten widok zapragnąłem iść do niej i zacząć ją całować, zaczynając od stopy, przesuwając się coraz wyżej, wsunąć pod nakrycie, aby dotrzeć...

– Kurwa – wymamrotałem zły.

To była emocjonalnie niestabilna nastolatka i w dodatku córka mojego szefa, którą znałem dopiero drugi dzień. Musiałem jak najszybciej się od niej uwolnić. Miała na mnie zdecydowanie zły wpływ. Po cichu wyszedłem na pokład. Właśnie wschodziło słońce. Stałem przy burcie i starałem się uspokoić chaos w mojej głowie. Widok był wyjątkowy. Pomyślałem, że powinienem teraz wejść pod zimny prysznic, aby ochłonić, i niewiele myśląc, poszedłem na skrót i skoczyłem między chłodne morskie fale. To było niesamowicie relaksujące i odprężające uczucie. Nie zamierzałem daleko odpływać, jedynie kawałek. Gdy wracałem, ujrzałem zmierną w moją stronę Giusi. Jęknąłem w duchu. Mogłem się tego spodziewać. Czułem się, jakbym uległ słabości, i miałem nadzieję, że ona tego nie wykorzysta.

– Szkoda, że nie pada – stwierdziła, ciężko oddychając, zmęczona pokonanym dystansem.

– Dlaczego? – zapytałem odruchowo.

– Lubię pływać w deszczu. Gdy zaczyna padać, zbiegam od razu do basenu. Nigdy nie pływałeś w deszczu?

– Tak często, jak jeździłem na karuzeli i jadłem watę cukrową – mruknąłem na odczepnego, sprowadzając ją na ziemię.

Moje życie nie kręciło się wokół sprawiania sobie przyjemności. Butelka wódki od czasu do czasu i dziwka raz w miesiącu wystarczyły. Nie lubiłem komplikować sobie życia zobowiązaniami. Nie miałem problemów ze zdobyciem kobiety, wręcz przeciwnie. Celowo jednak tego unikałem, ponieważ nie chciałem żadnych związków. Wolałem płacić za seks,

zawierać transakcję, by oddzielić go od uczuć. Miałem zaufane miejsce i cztery sprawdzone dziewczyny. Na wyjazdach – jeśli wiedziałem, że będą krótkie – miewałem przygody ze spotkanymi kobietami. Nigdy nie poznawały mojej prawdziwej tożsamości. Podobały mi się krągłości Kolumbijek i to, co potrafiły wyczyniać w łóżku. Kiedy przyssały się do mojego penisa, odlatywałem, a było to zaledwie preludium, gdyż pozwalały mi przekraczać każdą granicę.

– Czy ty nigdy się nie uśmiechasz? – Sprowadziła mnie na ziemię. Zmierzyłem ją zniecierpliwionym wzrokiem. – Zawsze jesteś zamyślony, poważny, czasem ponury. Jakbyś wciąż czymś się przejmował i martwił. Nie możesz czasem po prostu wyluzować? – zapytała, podpływając.

W tym samym momencie fala uderzyła ją w plecy, popychając na mnie. Odruchowo ją złapałem, a ona zarzuciła mi ręce na szyję i do mnie przyłgnęła. Oblało mnie gorąco.

– Dobrze, że tu jesteś – wymruczała mi do ucha.

Kurwa. Stałał mi.

– Fale są coraz większe. Wracajmy – zaproponowałem, odsuwając ją od siebie. Miałem nadzieję, że nie zdążyła zdać sobie sprawy z mojej erekcji. Zanim odpowiedziała, podpłynąłem do jachtu i zwinnie wskoczyłem na opuszczony trap. Gdy dopłynęła, byłem już pod prysznicem. Musiałem ochłonąć i jak najszybciej wrócić na ląd. Chwilę później drzwi się otworzyły i Giusi bezceremonialnie wtargnęła do środka, mierząc mnie wściekłym spojrzeniem. Zamarłem. Nie wiem, co bardziej zajmowało moje myśli: fakt, że byłem nagi, czy wzrok, jakim mnie obrzucała.

– Czy ja ci coś zrobiłam? – zapytała ze złością.

– Nic – wycedziłem.

Tylko na tyle było mnie stać.

– Więc dlaczego...

– Wpieprzasz mi się pod prysznic, gdy jestem nagi, i jeszcze pytasz dlaczego? – Złapałem ją pod brodę, gdy zaczęła opuszczać głowę w stronę mojego krocza, po czym nie zawracając sobie głowy tłumaczeniem, wypchnąłem ją bezceremonialnie za drzwi. Oparłem się o nie głową i przymknąłem oczy.

Zwariuję przez nią.

Giusi

Nie miałam pojęcia, co mu odbiło i dlaczego tak się zachowywał. Gdy zasypialiśmy, wszystko było okej, a od chwili gdy wskoczyłam do morza, spoglądał na mnie tak, jakbym coś mu zrobiła. Mówiłam przez sen i zaproponowałam mu seks? Czy lunatykowałam i weszłam mu do łóżka?

To robiło się coraz bardziej zenujące. W którymś momencie sprawy przybrały taki obrót, że nie poznawałam samej siebie, tak ogromny miał na mnie wpływ. Jeszcze wczoraj moje nastawienie było inne, zmieniło się w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin.

Wyraźnie dostrzegałam swoją niedojrzałość. Co prawda nadal chciałam przeżyć z nim swój pierwszy raz w moje urodziny, ale teraz podchodziłam do tego zupełnie inaczej. Sama nie wiedziałam, co miało na mnie taki wpływ. Czy nasza rozmowa, jego szczerość i zdecydowanie? Czy może fakt, że mi zaufał i opowiedział o sobie?

Obudziłam się pełna pozytywnych emocji, a gdy znalazłam się z nim w morzu, te emocje się ulotniły. Zachowywał się opryskliwe, jakby rozmowa ze mną była najgorszą torturą, a na samym końcu coś go po prostu wkurzyło. Pewnie to, że nazwałam go ponurym. A później ten prysznic. Chociaż jak by nie patrzeć, wywalając mnie za drzwi, mógł mieć trochę racji. Nie zastanowiłam się, zanim wpakowałam mu się do środka. Owszem, był nagi, i owszem, miałam cholerną ochotę obejrzeć sobie partie jego ciała, których do tej pory nie widziałam.

Mogłam mieć niemal każdego faceta, którego zapragnęłam. Dlaczego w ogóle przejmowałam się jakimś wiecznie niezadowolonym sztywniakiem? Wkurwiona podeszłam do barku i zajrzałam do stojącej przy nim chłodziarki. Miałam ochotę napić się coli, ale znajdował się tam tylko alkohol. Wino byłoby okej, ale ujrzałam jedynie większe procenty. Nie namyślając się długo, sięgnęłam po do połowy opróżnioną butelkę szkockiej i zesłam na dół. Mijając łazienkę, słyszałam odgłosy prysznica. Weszłam do sypialni i trzasnęłam drzwiami. Usiadłam na łóżku i napiłam się prosto z butelki.

– Jezu, jakie to jest obrzydliwe – jęknęłam, po czym pociągnęłam kolejny łyk. Miałam teraz ochotę jedynie się znieczulić, wrócić do domu, poczekać, aż przyjedzie ojciec, i wyjechać gdzieś daleko, by zapomnieć o tym chuju, a później już nigdy więcej go nie zobaczyć.

Nie wiem, na co liczyłam. Że przyjdzie i będzie chciał załagodzić sytuację, a może nawet przeprosić? Gdy zorientowałam się, że jacht rusza, opanowała mnie złość. Nawet mnie nie zawiadomił, że odpływamy. Napiłam się i odstawiłam butelkę na podłogę, a następnie złapałam poduszkę i wrzasnęłam z całych sił. Aż zapiekło mnie gardło. Przepiłam szkocką, chociaż na tym etapie wiedziałam już, że nie jest to najlepszy pomysł. Zrobiło mi się niedobrze i zapragnęłam znaleźć się na pokładzie, gdzie orzeźwiłby mnie podmuch wiatru, wolałam jednak gnić w dusznej sypialni niż stanąć oko w oko z Goranem.

Zaczęłam chodzić po kajucie w tę i z powrotem. Miałam wrażenie, że upływają godziny. Rzuciłam poduszką ze złością i padłam na łóżko. Leżąc na plecach, sięgnęłam po butelkę, lekko uniosłam głowę i napiłam się, część alkoholu wylewając na siebie. Zadławiłam się płynem. Po chwili otarłam twarz. Włosy również miałam mokre. Powinnam iść pod prysznic. Poderwałam się gwałtownie i jak długa runęłam na podłogę między łóżkiem a ścianą. Pusta już butelka

przeturlała mi się przed nosem. W tym momencie usłyszałam jakiś dźwięk. Wystawiłam głowę zza łóżka i ujrzałam, jak drzwi się otwierają i staje w nich Goran. Spojrzał na mnie zdeorientowany.

– To nie to, co myślisz – palnęłam. Chyba dość niewyraźnie, gdyż sama siebie ledwie zrozumiałam.

Przez chwilę gapił się w milczeniu, po czym zrobił coś, co totalnie mnie zaskoczyło. Głośno się roześmiał, właściwie to wręcz ryknął śmiechem, co wywołało na mojej twarzy głupi uśmiech. Jednak nie jest aż takim ponurakiem.

Goran

Zatrzymałem się, gdy tylko na horyzoncie pojawił się ład. Właściwie powinienem zejść do niej wcześniej, ale uznałem, że ochłonąć powinienem nie tylko ja, a skoro tak demonstracyjnie trzasnęła drzwiami, zamykając się w sypialni, to również ona musiała dojść do takiego samego wniosku. Nie będę zaprzeczał, męczyła mnie ta sytuacja. Gdy zapytała mnie, czy coś mi zrobiła, poczułem, że może faktycznie byłem zbyt opryskliwy, i pewnie gdyby nie fakt, że byłem goły, a mój penis nadal utrzymywał się w pionie, co cholernie mnie dekoncentrowało, to wytłumaczyłbym jej, że źle odbiera moje zachowanie. I że po prostu próbuję utrzymać dystans dla obopólnego dobra.

Okej, muszę przyznać, że przez ułamek sekundy poczułem chęć, aby pobawić się brodawkami jej piersi, które prowokująco sterczały pod jasnym materiałem kostiumu kąpielowego. Była taka filigranowa i zgrabna, szczuplutka i apetyczna, zupełnie inna od krągłych Kolumbijek. Gdybym jednak miał do wyboru Giusi lub setkę najpiękniejszych obywaterek Kolumbii, to wybrałbym tę zadziorną, pikantną jak papryczka chili Włoszkę.

W końcu ochłonąłem. Tego potrzebowałem. Teraz wystarczyło powiadomić ją, że jesteśmy już prawie na miejscu. Zbiegłem na dół i zaniepokojony dochodzącymi z sypialni odgłosami otworzyłem drzwi bez pukania. Pierwsze, co zobaczyłem, to pusta butelka po alkoholu, która wyturlała się zza łóżka. Zaraz za nią wynurzyła się Giusi. Włosy sterczały jej na wszystkie strony, a twarz miała zaczerwienioną.

– To nie to, szo myszlisz – wymamrotała, a ja nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. Wystarczyło jej pół godziny, aby doprowadzić się do takiego stanu. Kurwa, była tak uroczo słodka.

– Jak dużo wypijaś?

– Tylko łysek. Mosze tfa – oznajmiła, próbując się podnieść. Podszedłem i pomogłem jej.

– Chodź na pokład. Tam jest chłodniej – zaproponowałem. Oczywiście musiałem ją niemal wnosić, choć usilnie starała się zachować pozory.

– O! Ruszyliśmy! – stwierdziła z głupią miną.

Nie mogła nie zauważyć, że płyniemy. Mała lisica. Jęknąłem w duchu. Pakowanie jej teraz do rozgrzanego słońcem auta nie miało sensu. Wysunąłem możliwie najdalej siedzenie, które znajdowało się przy prawej burcie, pod zadaszeniem, i zaprowadziłem ją tam.

– Może masz ochotę jeszcze się napić? – zaproponowałem ironicznie. Poczerwieniała na twarzy.

– Niekoniesznie – burknęła. Ledwie ją rozumiałem. Przyniosłem jej butelkę z wodą mineralną, na której widok szeroko się uśmiechnęła. – Jesteśmy na miejscu? – zapytała cicho.

– Tak, ale zostaniemy tu, aż dojdiesz do siebie po tym jednym łyeczku, może dwóch – poinformowałem. Na jej twarzy pojawiła się ulga. Usiadłem obok niej, a ona położyła mi głowę na kolanach. W pierwszym momencie zeszytniałem. Działała na mnie jednoznacznie i byłoby to aż nadto kłopotliwe, gdybym teraz miał erekcję. Na szczęście taka pocieszna wywoływała we mnie jedynie troskę. – Prześpij się chwilkę – zaproponowałem.

Westchnęła słodko.

– Kocham twój uśmiech – wymamrotała, odpływając. Odruchowo odgarnąłem jej z twarzy potargane włosy.

Kurwa, moje życie jeszcze do niedawna było takie proste...

Giusi

Gdy uchyliłam powieki, było okej. Czułam się całkiem dobrze. Spojrzawszy w górę, ujrzałam wpatrzone we mnie uważne oczy Gorana. Leżałam na kanapie z głową na jego kolanach. Zrobiło mi się gorąco i powodem bynajmniej nie był upał. Patrzył na mnie w taki sposób, że sama już nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Co się stało?

– Wypiłaś łysek. Mosze ze tfa – odparł z przekornym uśmiechem.

W tym momencie przypomniałam sobie butelkę szkockiej. Oho, chyba trochę przesadziłam. Owszem, zdarzało mi się sporo wypić, ale od razu szłam wtedy na parkiet, aby się wyszaleć. Do tej pory nigdy jeszcze nie sponiewierałam się do takiego stopnia.

Usiadłam zbyt gwałtownie, przez co od razu musiałam podejść do burty. Na szczęście nie zwymiotowałam. I tak czułam się głupio z myślą, że Goran ogląda mnie w takim stanie.

– W porządku? – zapytał, podchodząc do mnie. Przytaknęłam.

– Jesteśmy prawie na miejscu – zauważyłam, spoglądając w stronę brzegu, od którego dzielił nas jeszcze spory dystans.

– Od około pięciu godzin – poinformował. Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Spałam tak długo?

– Byłaś w takim stanie, że nie chciałem pakować cię do samochodu.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Jakbym miała do czynienia z zupełnie innym facetem. Skąd ta zmiana? Niestety się nie mylił, doprowadziłam się do takiego stanu, że nie miałam siły bawić się w analizy.

– Dasz mi dziesięć minut? – Spojrzał na mnie pytająco. – Muszę wziąć prysznic – wyjaśniłam.

Po chwili schodziłam już pod pokład. Odetchnęłam z ulgą, kiedy strumienie zimnej wody spłynęły po mojej rozgrzanej skórze. Stałam tak, rozkoszując się orzeźwiającą pieśczołą, i próbowałam nie myśleć o chwili, gdy wtargnęłam tu i zastałam Gorana nagiego. Oprócz tego, że się wściekł, wywalił mnie za drzwi, a ja rozzłoszczona zabrałam ze sobą butelkę szkockiej, niewiele pamiętałam. Nie miałam pojęcia, ile wypiałam i jak znalazłam się na pokładzie. Jednak było coś, co dość wyraźnie przebijało się w moich wspomnieniach.

– Śmiał się ze mnie – wymamrotałam. Sama już nie wiedziałam, czy bardziej mnie to złościło, czy cieszyło. – Weź się w garść, Giusi. – Zakręciłam wodę i sięgnęłam po ręcznik.

Kiedy spojrzałam na rzucone na podłogę ubranie, aż mnie odrzuciło. Nie miałam zamiaru znów tego zakładać. Po wyjściu od razu skierowałam się do sypialni i zaczęłam wyrzucać na łóżko zawartość szafek. Byłam pewna, że zostawiłam tu jakieś ubrania, ale jak na złość nie mogłam niczego znaleźć. Kiedy ujrzałam czarną koszulkę Raynera, odetchnęłam z ulgą, lecz po jej włożeniu mina mi zrzędła. Rainer był wysoki i szeroki w barkach. Dziewczyny w nim to uwielbiały, jednak to, co im imponowało, mnie w tym momencie podłamało: jego koszulka sięgała mi do kolan, a krótkie rękawki zakrywały łokcie. Jęknęłam, widząc w odbiciu lustra wiszące na mnie ubranie. Miałam do wyboru założyć z powrotem moje śmierdzące alkoholem i potem, zmoczone ciuchy albo pozostać w tym worku. Nagle przyszedł mi do głowy szatański pomysł. Ściągnęłam koszulkę, zwinęłam ją i wepchnęłam pod łóżko możliwie jak najgłębiej. Ponownie owinęłam się ręcznikiem i wbiegłam po schodach na pokład. Goran obrzucił mnie mrocznym spojrzeniem. Ten facet był trudny do rozszyfrowania, a jego nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie.

– Zmoczyłam ubranie, wracam w ręczniku – poinformowałam nonszalancko. Sapnął ze złością.

– Poszukaj czegoś.

– Już szukałam i niczego nie znalazłam. Wracam w...

– Nie wracasz w ręczniku – zaprotestował.

– Mam zawinąć się w koc, bo nie podoba ci się...

Nie dokończyłam, widząc, jak ze złością ściąga koszulkę i mi ją podaje. Zaniemówiłam. Może to dziwne, bo przecież widziałam go w samej bieliźnie, w morzu, pod prysznicem. Teraz jednak miałam wrażenie, jakbym zderzyła się ze skałą. Dlaczego tak mną to wstrząsnęło?

Przecież dokładnie na to liczyłam.



ROZDZIAŁ 6

Salvatore

Wiedziałem, że ojciec będzie zwracał na mnie szczególną uwagę, gdyż zdawał sobie sprawę, że poniekąd była to dla mnie osobista sprawa, a takich nie zostawia się nierozwiązanych. Pierwszą zasadą, jaką wpajano mi, odkąd złożyłem przysięgę, było bezwarunkowe podporządkowanie się mafii. Musiałem być gotowy zabić nawet krewnego, który nie wykonałby wydanego rozkazu. Zasady były bezwzględne. Ojciec musiał uśmiercić syna, a brat brata, w przypadku gdyby ten uwiódł lub napastował żonę albo córkę innego mafioza, ponieważ gdy w grę wchodziły kobiety, zdrada najbardziej plamiła honor. Gdy ktoś nie pomścił zdrady, kończyło się to dla niego wykluczeniem.

Rosa nie była ani moją krewną, ani narzeczoną, była mi jednak bliska, o czym wiedzieli nieliczni. Głęboko mną wstrząsnęło, że została zamordowana w taki bestialski sposób. Śmierć Enza zapoczątkowałyby wojnę między naszymi 'ndrinami, gdyż nasi ojcowie byli wysoko w hierarchii mafii, ale trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: w chwili gdy w jego chorym umyśle zrodziła się chęć, aby skrzywdzić moją siostrę, był już martwy. Ojciec nie pokazał tego po sobie, nie był wylewny i sporo ukrywał, lecz doskonale zdawałem sobie sprawę, że gdy chodziło o Giusi, był w stanie posunąć się do ostateczności. W tym przypadku sprawę nieco komplikował

kontrakt małżeński, który ojciec zawarł ze Stefanem Galantem, wiedziałem jednak, że wystarczyłoby zwołać zebranie najwyższej komisji i pokazać nagranie, a Enzo dostałby wyrok. Mafia była bezwzględna, cechowała ją brutalność i okrucieństwo, nikt nie mordował tu jednak dla sportu i chorej przyjemności – a już na pewno nie mordowano młodych kobiet, które nie miały nic wspólnego z organizacją i jej działalnością.

Ojciec wstrzymał się przed ujawnieniem sprawy nie bez powodu. Zamierzał dogadać się z Galantem, aby uniknąć konfliktu, a z Enzem rozprawić się osobiście za jakiś czas. Tak, aby Galante nie mógł obarczyć nas winą za to, co spotka jego syna. Natomiast ja nie zamierzałem czekać. Nie liczyłem się z konsekwencjami, chociaż wiedziałem, że nastąpią reperkusje. Nie mogłem wymazać z pamięci twarzy Rosy, gdy sługus Enza, Nikolaj, podrzynał jej gardło. Zamierzałem działać wbrew woli ojca, nieważne, ile krwi się później poleje. Nie kochałem tej dziewczyny, po prostu miło spędzaliśmy czas, ale lubiłem ją i to wystarczyło, aby śmierć jej morderców stała się dla mnie priorytetem. Nigdy nie mogłem przejść obojętnie obok krzywdy kobiet i dzieci. Ojciec to wiedział, zdawał sobie sprawę z moich słabości i być może dlatego trzymał mnie z daleka od ważnych rzeczy. Miał świadomość, że gdybym musiał zrobić krzywdę jakiejś kobiecie albo dziecku, to bez wahania odmówiłbym wypełnienia rozkazu, a to równałoby się z wydaniem wyroku na mnie.

Gdy dojechaliśmy do rezydencji rodziny Galante, moim oczom ukazała się masywna brama z brązu z wykutym jednym z symboli Mediolanu: ogromnym węzem połykającym dziecko. Do posiadłości prowadził długi podjazd. Gdy wreszcie dotarliśmy na miejsce, ujrzelśmy stojące pod gmachem dwie limuzyny. Stefano Galante był znany z tego, że lubił przepych i luksusy.

Towarzyszyło nam kilku sprawdzonych żołnierzy. Nie mogliśmy ryzykować. Galante na tę chwilę nie znał faktów i był przekonany, że zamierzamy załagodzić sprawę zdjęcia nagiego Enza, które upubliczniła Giusi. Ojciec w drodze z lotniska powiadomił go jedynie o tym, że jesteśmy w posiadaniu nagrań, które wyjaśnią zajście, jakie miało miejsce. Nie zamierzał wdawać się w szczegóły i zdecydował, że załatwi sprawę twarzą w twarz. Galantemu to pasowało. Wolał działać na swoim gruncie. Ojciec natomiast chciał zademonstrować, że niczego się nie obawia, co też było dobrym posunięciem, pomijając fakt, że mogło się to dla nas źle skończyć. W najgorszym przypadku jedynym dziedzicem naszej 'ndriny stałby się Rayner, który spędzi w więzieniu jeszcze trzynaście lat. Ojciec lubił ryzykowne zagrania i to mi w nim imponowało, lecz nie na tyle, abym chciał pójść w jego ślady. Dlatego byłem zadowolony z tego, że traktowali mnie jak czarną owcę, syna, który jest nieodpowiedzialny i nad obowiązki przedkłada dobrą zabawę. Mimo wszystko byłem córką Abramo Sgarro, moje życie było ograniczone i również mnie obowiązywała przysięga poddaństwa. Na szczęście to Ciro miał przejąć władzę po śmierci ojca i to on od zawsze był do tego przygotowywany.

Galante przyjął nas w swoim gabinecie. Obejrzał tylko jeden filmik, umyślnie wyłączyłem ten z Rosą.

– To była moja kobieta – rzuciłem pustym głosem, gdy nagranie dobiegło końca. Ojciec obrzucił mnie poirytowanym spojrzeniem.

– Na pozostałych jest to samo? – zapytał Galante. Widziałem na jego twarzy wściekłość, którą starał się ukryć.

– Moja córka podsłuchiwała rozmowę i nie zażyła narkotyku, który zamierzał jej podać twój syn. Dlatego nie podzieliła losu tych dziewczyn. Zdjęcie, które zrobiła, było finałem filmiku, który nakręcił z jej udziałem – powiedział chłodno ojciec.

Zapadła głucha cisza.

– Czego oczekujesz? – przerwał milczenie Galante.

– Ważniejsze jest to, co powinieneś zrobić bez zadawania mi tego pytania – kontynuował.

– To mój jedyny syn...

– Zamierzasz złamać dla tego zwyrodnialca najważniejszą zasadę? – włączył się do dyskusji Ciro. Ojciec uniósł dłoń, aby go powstrzymać.

– Ktoś już to widział? – dociekał Galante. Wiedziałem, kogo ma na myśli.

– Gdyby ktoś to widział, nie rozmawiałbyś teraz ze mną, tylko z mammasantissimà – poinformował ojciec.

To był najważniejszy moment tego spotkania. Galante miał teraz możliwość pozbyć się problemu. Znajdowaliśmy się na jego terenie, w jego posiadłości, otoczeni jego ludźmi, których było o wiele więcej niż nas. Lecz stanowczość ojca sprawiła, że Galante nie zaryzykował niczego głupiego. Nie dziwiło mnie to, nie mógł mieć przecież pewności, czy ojciec nie blefował. Kopie nagrania mogły w przypadku naszej śmierci trafić do mammasantissimy, a to byłoby jednoznaczne nie tylko z wyrokiem na Enza, ale i poniesieniem konsekwencji przez cały klan Galante.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Stefano, starając się nie pokazywać po sobie niepokoju.

– Dam ci dwanaście godzin na załatwienie sprawy z synem. Wrócę jutro rano i w zależności od tego, co zrobisz, załatwimy to między sobą – oświadczył, trochę mnie zaskakując. – Nie chcę konfliktu między naszymi 'ndrinami, ale twój syn zamierzał skrzywdzić moją córkę. Splamił mój honor, podnosząc na nią rękę, i nie mogę puścić mu tego płazem – dodał.

Na twarzy Galantego odmalowała się ulga. Prawdę mówiąc, było mi go trochę żal. To mądry i rozsądny człowiek, który nie miał wpływu na to, co robił jego syn, a będzie teraz musiał ponieść konsekwencje jego czynów. To dla niego cios, ponieważ Enzo był jego jedynym spadkobiercą.

– Dlaczego mu na to pozwoliłeś? – zapytał Ciro ojca, gdy byliśmy już w limuzynie.

– Ponieważ gdybym znalazł się na jego miejscu, również chciałbym, aby dano mi wybór, synu – odparł.

– A jeżeli go ukryje?

– Nie zrobi tego. Byłoby to przyzwolenie na polowanie, a zdaje sobie sprawę, że gdybyśmy go dopadli, jego śmierć nie należałaby do przyjemnych.

– Co zatem zrobisz?

Ojciec spojrzał na Cira uważnie.

– A co ty zrobiłbyś na moim miejscu?

– Pozwoliłbym mu żyć, aby zaskarbić sobie wdzięczność jego ojca – oznajmił mój brat.

– Ten skurwysyn musi zginąć! – zaprotestowałem gwałtownie.

Ciro zawsze doszukiwał się we wszystkim korzyści. Jego ambicje i ślepe posłuszeństwo mafii w przyszłości zrobią z niego doskonałego przywódcę klanu.

– To nie ulega wątpliwości, Salvatore, Giusi to również moja siostra, ale jeżeli poczekamy z tym kilka miesięcy, wtedy Galante obwini kogoś innego i między naszymi 'ndrinami nie dojdzie do wojny – stwierdził Ciro.

Wiedziałem, że to dobra decyzja, ale ciężko było mi ją zaakceptować.

– Tak właśnie zrobimy – zarządził ojciec, kiwając z zadowoleniem głową i spoglądając na pierworodnego z uznaniem. To było takie przewidywalne.

Santo, który się do tej pory nie odzywał, wymienił ze mną porozumiewawcze spojrzenie.

– Cokolwiek postanowisz, jestem z tobą – oświadczył cicho.

Poczułem się lepiej, wiedząc, że mam go po swojej stronie. Był dobrym przyjacielem i łączyły mnie z nim lepsze relacje niż z Cirem i Raynerem. Prawdę mówiąc, do pewnego czasu myślałem nawet, że ojciec będzie chciał zaaranżować małżeństwo Santa z Giusi. Traktowali się co prawda jak rodzeństwo, ale ona dopiero dojrzewiała, a Santo miał wiele cierpliwości. Myślę, że potrafiliby ją zrozumieć i otoczyć odpowiednią opieką. A tego potrzebowała.

Goran

Gdy dotarliśmy do domu, było już popołudnie i słońce smażyło niemłosiernie. O tej porze roku w regionie Apulii panowały afrykańskie upały i przebywanie na dworze w środku dnia było koszmarem. Klimat w Kolumbii był nieco wilgotniejszy, chociaż upały bywały równie niemłosiernie, dlatego miałem wrażenie, że doświadczam w tym momencie klimatycznego jetlagu. Miałem ochotę na zimny prysznic, lecz jednocześnie byłem tak zmęczony, że gdy tylko opadłem na poduszki, pozwoliłem sobie na godzinę snu. Byleby tylko choć na chwilę odciąć się od myśli o tej małej kusicielce, która paradowała po pokładzie jachtu w mojej koszulce do

momentu, aż zacumowaliśmy, a później bezwstydnie kroczyła przede mną po plaży, kręcąc mi przed nosem swoim zgrabnym tyłeczkiem, na widok którego czułem uderzenia gorąca.

Czy ona nie miała serca?

Ledwie udawało mi się ją ignorować i nie pokazywać, jak duże wrażenie robi na mnie jej ponętne ciało. Byłem tylko facetem, w dodatku wyposzczonym. Gdybym wiedział, że po dotarciu do Włoch będę musiał opiekować się tym seksownym kociakiem, prawdopodobnie przed wylotem przeleciałbym nie jedną, a co najmniej trzy Kolumbijki.

Wyszedłem przed budynek i obszedłem go dookoła. Dwaj żołnierze siedzieli pod zadaszeniem przy bramie. Ożywili się, gdy mnie zobaczyli, pozostali jednak w miejscu, czemu się nie dziwiłem. Sam ledwie wytrzymywałem w tym ukropie. Była pora poobiedniej sjesty, więc uznałem, że Giusi najprawdopodobniej zalicza drzemkę. Zamierzałem wrócić do domu i schłodzić się pod prysznicem, a następnie napić czegoś mocniejszego, jednak przechodząc obok basenu, uznałem, że będzie odpowiedniejszy. Już po chwili zanurzałem się w orzeźwiającej wodzie. Tego potrzebowałem.

Przemyt koki łączył się z dużym ryzykiem. Często odbywało się to drogą wodną i niejednokrotnie musieliśmy salwować się ucieczką, więc przepłynięcie długiego dystansu pod wodą nie sprawiało mi trudności. A w basenie było czystą przyjemnością. Oddałem się jej z takim zapałem, że dopiero po jakimś czasie dostrzegłem odpoczywającą na leżaku Giusi. Wstała i podeszła do krawędzi basenu, a następnie usiadła i opuściła nogi do wody. Jęknąłem w duchu na widok zadowolonej miny tej małej zmory.

– Myślałem, że śpisz – zwróciłem się do niej, podpłynąwszy do brzegu basenu.

– To skorpion? – zapytała, spoglądając na mój tatuaż.

Gotowy do ataku skorupiak czał się na mojej łopatce. Jego ogon bojowo wykręcał się ku górze na mojej szyi.

– To o jedna butelka tequili za dużo – mruknąłem, niezbyt zadowolony, że mnie tak uważnie lustruje. Uśmiechnęła się.

– Jak to się stało, że jesteś w mafii? – zmieniła nagle temat. – Przecież nawet nie urodziłeś się we Włoszech – dorzuciła. Zastanawiałem się, skąd ma takie informacje.

Zgadywała?

– To nie czas na zwierzenia – oznajmiłem.

– To zwykła rozmowa. Pytam z ciekawości – poinformowała. – Jeżeli powiesz teraz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, uznam, że jesteś nudziarzem, który korzysta z szablonów.

Cwana bestia.

– Gdy miałem cztery lata, rodzice sprzedali mnie do meksykańskiego burdelu, gdzie spędziłem ponad dziesięć lat. Później twój ojciec wymienił mnie na dziesięć kilo śniegu, ponieważ uznał, że będę solidnym żołnierzem, i wysłał mnie do Kolumbii – wyrecytowałem poważnym tonem.

Otworzyła usta, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Jej mina była bezcenna.

– Nie wierzę – wypaliła.

– I masz rację, ale nie dorabiaj sobie historii do mojego życiorysu. Po śmierci rodziców po prostu wyjechałem do Włoch, do jedyne go krewnego, którego miałem. Był powiązany z mafią. Nie ma w tym niczego niezwykłego.

– Nigdy nie żałowałeś, że wstąpiłeś do mafii?

– Nie myślę o tym – odparłem. Jej słowa budziły dziwne uczucia.

– Nie chciałeś nigdy spróbować, jak byłoby żyć zwyczajnym życiem?

– Dla mnie to jest zwyczajne życie.

– Nie jest. Po prostu innego nie znasz. – Nic na to nie odpowiedziałem. – Dlaczego trafiłeś do Kolumbii? – ciągnęła.

O dziwo, nie irytowały mnie jej dociekania.

– Twój ojciec uznał, że mam potencjał, by zostać kimś więcej w Kolumbii niż drugorzędym żołnierzem we Włoszech. – Pokiwała ze zrozumieniem głową, a ja zmarszczyłem brwi. Spodziewałem się raczej dalszych pytań.

– Nie jesteś rodowitym Włochem, masz tylko włoskie korzenie, więc nie ustawiliby cię wysoko w hierarchii i prawdopodobnie utknąłbyś na poziomie ulicy – dedukowała, zaskakując mnie. Była inteligentna.

Mafia to mężczyźni, tak było od zawsze. Kobiety nie mają wiele do powiedzenia, nie są nawet dopuszczane do informacji. Chociaż większość ma swoje sposoby, aby dowiedzieć się tego, czego chce, ich rola jest jednak zupełnie inna. Siedemnastoletnia Giusi Sgarro najwyraźniej nie tylko dobrze znała strukturę organizacji, ale potrafiła też wyciągać wnioski. Nie każdy wiedziałby, co mam na myśli, bez wyjaśnienia. Ona od razu zrozumiała, że chodziło mi o to, że nie będąc rodowitym Włochem, nie zająłbym wysokiej rangi w mafii.

– Wiesz, że taka wiedza może być dla ciebie niebezpieczna?

Wzruszyła ramionami.

– A ty wiesz, że mój ojciec cię przyjął, ponieważ chce, by jego ludzie zawdzięczali mu nie wiele, a wszystko?

Ta dziewczyna nie będzie miała prostego życia. Trudno było uwierzyć, że jest taka młoda. W tym momencie miałem wrażenie, że rozmawiam z dojrzałą, doświadczoną kobietą. Przyglądałem

się jej z uwagą. Była taka poważna. Zupełnie inna, niż gdy widziałem ją po raz pierwszy. Musiałem wziąć się w garść. Natychmiast.

– Dlaczego o to wszystko pytasz? – Zaintrygowała mnie.

– Wiesz, czasami się zastanawiam, dlaczego nie ma tylko jednej mafii i dlaczego...

– Chyba nie zamierzasz teraz rozkładać tego na czynniki pierwsze? – Niemal się roześmiałem.

– Nie muszę. Dokładnie znam strukturę i historię mafii. Wiem, skąd się wzięła i jak się podzieliła.

Uznałem, że zbyt długo przebywała na słońcu. Miałem ochotę zapytać ją, czy coś piła, ale przecież zarzuciła mi szablonowe wypowiedzi.

– W takim razie zadziw mnie i coś opowiedz. Najlepiej coś, czego do tej pory nie wiedziałem.

Przysunąłem się bliżej i położyłem dłoń w taki sposób, że dotykała jej biodra.

Kurwa, czy ja ją właśnie prowokowałem?

– Wiedziałeś, że mafię założyli Hiszpanie?

Na moich ustach zagrał uśmiech.

– Mów dalej – zachęciłem z przekąsem, powstrzymując się od śmiechu.

– Nie wierzysz, prawda? – zapytała, a ja w odpowiedzi jedynie uniosłem brew. – W tysiąc czterysta dwudziestym roku trzech hiszpańscy żołnierze, Osso, Mastrosso i Carcagnosso schronili się na wyspie Favignana w pobliżu Sycylii i przez dwadzieścia dziewięć lat tworzyli kodeks honoru, a później osobno osiedli na Sycylii, Kalabrii i w Neapolu, gdzie założyli cosa nostra, 'ndranghetę i camorrę.

– Wymyśliłaś to teraz?

– Nie. To tylko legenda, ale przyznaj, że jest ciekawa. I wydaje mi się, że tego nie wiedziałeś.

Posłała mi triumfalny uśmiech.

Niech jej będzie.

– Myślę, że moja wiedza obejmuje zupełnie inne tematy – oznajmiłem dyplomatycznie. Jej lewa brew się uniosła, a na ustach zagrał zadziorny uśmiech.

– Moja wiedza obejmuje każdy temat, a co więcej nie tylko jest rozległa, ale i sięga niezwykle głęboko – szepnęła, kładąc nacisk na słowo „głęboko”, po czym zsunęła się do wody tuż obok mnie i przywarła brzuchem do ściany basenu.

Kurwa! Dobrze, że nie widziała, jak to na mnie działa.

– Uznajmy, że po prostu lubię wiedzieć więcej od innych – dodała zadziornie.

W tym momencie byłem w stanie jej uwierzyć. Myślę, że właśnie pokazywała mi tę stronę siebie, której nikt nie widział. A może po prostu sobie schlebiałem?

– Dlaczego tak się uśmiechasz? – usłyszałem i zdałem sobie sprawę, że tracę kontrolę, ale w sumie na tym etapie już mnie to nie niepokoiło.

– Ponieważ głupiutka nastolatka, za jaką cię miałem, okazała się dużo mądrzejsza, niż założyłem – wyznałem szczerze.

Roześmiała się.

– Chcę, żebyś myślała, że jestem rozpieszczoną, głupiutką małolatą – wyznała i spojrzała na mnie z błyskiem w oku. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć – odpowiedziałem. Byłem ciekawy, jak zareaguje, gdy się dowie, że dzieli nas aż jedenaście lat.

– Myślałam, że jesteś starszy.

O! Tego się nie spodziewałem.

– Wybacz, że cię rozczarowałem, *punciuta* – rzuciłem prowokacyjnie.

Kurwa, co się ze mną działo?

Uśmiechnęła się.

– Między moimi rodzicami było piętnaście lat różnicy – szepnęła, spoglądając na mnie spod długich rzęs.

Ja pierdołę, jak bardzo kręciło mnie to niewinne spojrzenie. Zaciśnąłem mocniej szczękę, próbując się powstrzymać przed zrobieniem jakiejś głupoty. Samobójstwo nie było w moim stylu, a aż za dobrze zdawałem sobie sprawę, co groziło mi za zbliżenie się do córki szefa.

– W takim razie twoja mama mogłaby być córką twojego ojca – stwierdziłem z przekąsem. Wybuchła śmiechem. Spojrzałem na nią zdeorientowany.

– To mama była starsza od ojca – wyjaśniła. Roześmiałem się. Cholera, trudno było mi zachować powagę przy tej małej. – Poślubił ją wbrew woli *mammasantissimi*. Dziadek zaaranżował jego małżeństwo z córką człowieka na wysokim stanowisku, lecz ojciec wolał wdowę po swoim przyjacielu. Gdyby nie był *quintino*, to prawdopodobnie by go zabili i nigdy bym się nie urodził.

– To byłaby niepowetowana strata – wypowiedziałem odruchowo. Spojrzała na mnie poważnie.

– Uwielbiam, gdy się uśmiechasz – wyznała spontanicznie.

Cholera, jak ona na mnie działała.

Powinienem teraz tkwić w pokoju z monitoringiem, z klamką przy pasku, a pluskałem się z nią w basenie niczym jebana syrena. Jestem pewien, że nasz widok nie ucieszyłby dona Abrama, ale lgnąłem do niej jak pszczoła do miodu.

– Muszę sprawdzić, czy są jakieś wiadomości od twojego ojca – poinformowałem.

– Takiego ponurego też cię uwielbiam – szepnęła i odepchnęła się od ściany basenu, a następnie podpłynęła do schodków, po których weszła, ponownie dając mi okazję do obejrzenia cudownego widoku. Odchodząc, spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się przebiegle, gdy odkryła, że gapię się na jej apetyczny tyłek jak napalony nastolatek.

Kurwa!

Gdy tylko zniknęła za drzwiami tarasu, zanurzyłem się pod wodę i wypuściłem z płuc całe powietrze, wrzeszcząc. Jedynie w taki sposób mogłem dać upust emocjom.

Po kilku minutach byłem już w domu. Monitoring działał poprawnie, nie było żadnych wiadomości od Abrama, uzbrojeni mężczyźni stali przy bramie, a upał zelżał, ponieważ słońce skryło się za chmurami. Powietrze było orzeźwiające, mnie jednak nadal trawiła gorączka. Nie miałem żadnego zajęcia, niczego, co mogłoby odciągnąć moje myśli od tej dziewczyny. Na szczęście po wyjściu z basenu zniknęła w swoim pokoju, za co byłem jej wdzięczny. Zamknąłem się w pomieszczeniu z monitoringiem, które znajdowało się w piwnicy. W jakimś niekontrolowanym odruchu najczęściej sprawdzałem ekran pokazujący korytarz przy jej pokoju. Po godzinie uznałem, że jeżeli nie napiję się czegoś mocniejszego, to zeświruję.

Wszedłem na górę i od razu skierowałem się do salonu, gdzie znalazłem butelki z alkoholem. Sięgnąłem po pierwszą lepszą, w tym samym momencie usłyszałem jakiś dźwięk. Odwróciłem się i podszedłem do okien tarasu. Deszcz. O tej porze roku w tych rejonach był niecodziennym zjawiskiem, ale, o dziwo, z nieba lał rzęsyty opad. Zaczynało się już ściemniać, pomimo to całkiem dobrze widziałem drobną postać Giusi całą skąpaną w deszczu. Obracała się radośnie z twarzą zwróconą ku górze, trzymając dłonie na oblepionych włosami policzkach. Powoli sunęła nimi w dół twarzy, po wygiętej w łuk szyi, a potem coraz niżej, dotykając swoich piersi, na widok których momentalnie stwardniałem. Przemoczony materiał koszulki jasno pokazywał, że nie miała na sobie stanika.

Stałem tam i gapiłem się na nią, zdając sobie sprawę, że ta cudowna istota to dla mnie wyrok śmierci. Nagle po prostu wyłączyłem myślenie i wyszedłem przed dom, podążyłem jak lunatyk w jej stronę. Złapałem ją za ramię, odwróciłem do siebie, a następnie położyłem dłoń na jej plecach i gwałtownie przyciągnąłem. Gdy przyłgnęła do mnie mocno, aż mną wstrząsnęło. Złapałem drugą ręką tył jej głowy i bezceremonialnie ją pocałowałem.

To było takie dobre.

Początkowo wystraszona, gdy tylko się zorientowała, że to ja, zarzuciła mi ręce na szyję i wspięła się na palce. Zalani deszczem i ogarnięci gorączką całowaliśmy się zachłannie, wręcz napastliwie. Ująłem ją za pośladki i uniosłem. Jęknęła rozkosznie i oplotła mnie nogami, a ja, nie przestając wyciskać na jej ustach pocałunków, ruszyłem w stronę domu. Nie mam pojęcia, jak znaleźliśmy się w jej pokoju. Gdy tylko dotknęła stopami podłogi, przejęła inicjatywę. Myliłem się, myśląc, że jedynie ja spalam się z pragnienia. Niecierpliwymi dłońmi dostała się pod materiał mojej koszulki i zapalczywie próbowała mi ją zdjąć. Jak dzieciak z niecierpliwością rozpakowujący gwiazdkowy prezent. W połączeniu z jej przyspieszonym oddechem i błyszczącymi z pożądania oczyma działało to na mnie piorunująco.

– Powoli – wyszeptalem. Zwolniła, a w jej spojrzeniu pojawiło się coś jakby zawstydzenie. Na kilka sekund.

Napierając na nią zaborczo, skierowałem się w stronę łóżka i pchnąłem ją na nie, by po chwili do niej dołączyć. Leżąc na niej, zupełnie straciłem kontrolę. Prężyła się i wiała pode mną w mokrym ubraniu, a ja, nie tracąc czasu, jednym szarpnięciem rozerwałem materiał jej bluzki i odsłoniłem piersi. Te niesamowite ogromne oczy w jednej chwili pociemniały z pożądania, co jeszcze wzmogło we mnie pragnienie. Rozgniotłem jej usta w pocałunku, a potem centymetr po centymetrze zacząłem zjeżdżać w dół po jej szyi. Oddychała coraz gwałtowniej, gdy dotarłem do krągłych piersi i zacząłem drażnić językiem jedną z brodawek. Wstrzymała oddech i zacisnęła dłonie na białym prześcieradle. Kurwa, jej reakcje sprawiały, że zaczynałem zachowywać się nie jak doświadczony kochanek, lecz nieumiejętny szczeniak, który jak najszybciej chce dotrzeć do mety, aby poczuć satysfakcję ze zwycięstwa. Pieściłem jej piersi, dłonią zjeżdżając nieco niżej, torując sobie drogę do mojego raję. Kurwa, dlaczego tak pomyślałem?

Widząc, jak wielką przyjemność sprawiaam tej małej, czułem, jakbym zdobywał najwyższy szczyt, i za priorytet postawiłem sobie dotarcie na sam wierzchołek. Na przemian całowałem, podgryzałem i lizałem płaski brzuch tego kociaka. Dłuższą chwilę poświęciłem pępкови, umyślnie odsuwając w czasie chwilę, gdy dotrę tam, gdzie pragnęła mnie poczuć. Złapała mnie za włosy i wyrzuciła gwałtownie biodra w górę. Kociak się niecierpliwił. Kciukiem potarłem jej wilgotną cipkę przez koronkowy materiał majtek, a ona jęknęła przeciągle i wygięła się spazmatycznie. Złapała mnie za włosy, by unieść moją głowę, i gwałtownie usiadła. Spojrzałem na nią zdezorientowany.

– Doj... dojdę... jeżeli mnie teraz choćby dotkniesz... – wydyszała. Poczułem, jakbym dostał obuchem w głowę.

Zaczęła mnie całować, jednocześnie ściągając ze mnie podkoszulek, w czym jej pomogłem. Czując, jak jej niecierpliwie ręce dostają się do mojego rozporka, zapowietrzyłem się. Objęła mojego kutasa dłonią, a ja, ujrawszy w jej wzroku błysk podziwu, zacisnąłem szczękę i

rzuciłem Giusi z powrotem na łóżko. Znowu żarliwie ją całowałem. Prześliznęła się zwinnie i siedziała teraz na mnie okrakiem, swym najczulszym miejscem pocierając mojego gotowego na nią penisa.

Chciała mnie drażnić? Okej.

Wpatrując się w nią stanowczym spojrzeniem, gwałtownie rozerwałem materiał jej majtek. Teraz już nic nas nie dzieliło. Na moment zamarła. Wykorzystałem to: ująłem ją w tali, uniosłem i przyciągnąłem, a następnie posadziłem sobie na twarzy i łapczywie zassałem jej kobiecość. Krzyknęła, wyginając plecy w łuk, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. W pierwszej chwili chciała się wycofać, lecz przytrzymałem ją za pośladki, napastliwie liżąc nabrzmiące i zaróżowione płatki. Przez chwilę drażniłem najczulszy punkt, aby finalnie dostać się językiem w słodką szparkę.

Kurwa, smakowała tak zajebście, że nie mogłem się od niej oderwać. Pieprzyłem ją językiem, a ona w pewnym momencie zaczęła kręcić biodrami, nadając rytm, który najbardziej ją satysfakcjonował, co jakiś czas lekko się wycofując, co było dla mnie sygnałem, że nadchodziło spełnienie, które chciała powstrzymać. Uwielbiałem w niej to, że umyślnie to przedłużała, korzystając z mojego języka jak ze swojej własności. Gdy w końcu konwulsje wstrząsnęły jej ciałem, a z ust wydostał się okrzyk spełnienia, już wiedziałem, że dla niej przekroczyć każdą granicę. Była jak jebana kokaina, uzależniała. Jedna *barella*^s i przepadłem.

Obróciłem ją na plecy, wymęczoną. Jej twarz, na której widziałem spełnienie, była dla mnie najlepszą nagrodą.

– To jeszcze nie koniec – wyszeptalem, a ona przywarła do mnie gwałtownie.

– Teraz ja... – wysapała. – Chcę...

– Zamknij się, mała – wychrypiałem.

W odpowiedzi położyła dłonie na moich policzkach i zachłannie mnie pocałowała. Zdałem sobie sprawę, że wcześniej tego nie lubiłem i rzadko całowałem kobiety. Do teraz. Z nią wszystko było inne, jakby nowe. Złapałem ją za nadgarstki, uniosłem jej dłonie nad głowę i przytrzymałem jedną ręką. Wpatrywałem się w nią zachłannie, aż pulsując z pragnienia. Pełna oczekiwania, z zamglonym spojrzeniem i przyspieszonym oddechem wydawała mi się teraz czymś, co było w moim życiu najlepsze. Przejechałem kciukiem po jej nabrzmiąłych od pocałunków ustach, a ona zadrżała. Jej ciało nadal reagowało na mnie ekstatycznie. Zassała mój palec dość wymownie, mrużąc przy tym oczy i wypinając biodra prowokująco.

Była doskonała, jedyna w swoim rodzaju. Przesunąłem opuszkami po jej twarzy. Próbowwała chwycić mnie zębami, ale dłonią zjechałem niżej. Drażniąc się z nią, pieściłem śniadą skórę szyi, cały czas obserwując ten błysk w jej oczach. Syciłem się nią. Pocierałem delikatnie brodawki, a ona miotła się na wszystkie strony, próbując oswobodzić dłonie, nie pozwalałem jednak na to.

Gdy dotarłem do jej kobiecości, zacząłem krążyć wokół najczulszego punktu. Uwielbiałem patrzeć na jej udrękę i mieć nad nią kontrolę w takiej chwili jak ta.

Wspomniałem pierwszy raz, gdy ją ujrzałem. W tłumie ludzi, tańczącą na środku parkietu. Wijącą się w rytm muzyki, z wilgotnymi włosami, które przy obrotach smagały jej twarz. Teraz wiła się pode mną.

– Goran... Więcej nie zniosę – wyszeptała, a mną wręcz szarpnęło, gdy usłyszałem, jak wypowiada moje imię.

Wypuściłem jej dłonie i ująłem penisa. Nakierowałem główkę, po czym w nią wtargnąłem. Krzyknęła i szarpnęła się w tył. Uważnie na nią spojrzałem.

– To twój pierwszy raz? – jęknąłem z niedowierzaniem. Przytaknęła, a ja zacisnąłem mocniej szczękę.

Kurwa, co ja odpierdalam?

Wpatrując się w leżącą pode mną młodszą ode mnie o jedenaście lat niepełnoletnią córkę szefa, poczułem się jak pierdolony pedofil, choć było to niedorzeczne.

Podniosłem się z łóżka, pospiesznie ubrałem i bez słowa wyszedłem, nawet na nią nie spoglądając. Aż kipiałem gniewem, choć muszę przyznać, że zamykając za sobą drzwi, poczułem się podle ze świadomością, że tak ją zostawiam. Bez słowa wyjaśnienia, jak ostatni skurwysyn. W tym momencie musiałem jednak ochłonąć, a nie zdołałbym tego zrobić w jej obecności.

⁵ *Barella* (żarg.) – działka kokainy. Zob. G. Tizian, dz. cyt.



ROZDZIAŁ 7

Kat

Nie przyjmowałem każdego zlecenia i to ja zawsze decydowałem, czy ofiara zasłużyła na karę, czy nie. Dokonywałem egzekucji w taki sposób, że mordowani przeze mnie ludzie rozplýwali się w powietrzu, co nie oznaczało, że wysilałem się jedynie na czysty strzał i nie brudziłem sobie rąk ich krwią. Wręcz przeciwnie. Później umiejętnie po sobie sprzątałem. Miałem zaufanych ludzi do pomocy i jak do tej pory wszystko zawsze szło według planu. W sytuacjach, kiedy czułem najmniejsze wątpliwości, pozbywałem się świadków.

Po obejrzeniu nagrania młodego Galanteo od razu wiedziałem, że zginie z mojej ręki. Nikt nie musiał mi zlecać jego egzekucji. W tym przypadku chciałem to zrobić charytatywnie. Miałem zasady, nie ruszałem dzieci ani kobiet, które nie były bezpośrednio zaangażowane w działalność mafii. Niestety zanim dotarłem do Enza, wyjechał. Nie zniechęciło mnie to. Szczególnie że w moje ręce dostał się mężczyzna, który wraz z nim mordował te dziewczyny. Nie mógł zginąć szybko. Jego śmierć nie mogła być łagodna. Nie mogła być nawet porównywalna z tym, co robił. Musiała być o wiele gorsza.

Wywoziłem go do miejsca około dwudziestu kilometrów od Mediolanu. Nie było tam żywej duszy. Zazwyczaj działałem sam, lecz zdarzało się, że zabierałem ze sobą sprawdzonych

*scappati*⁶. Byli skuteczni i dyskretni. Tym razem jednak działałem na szybko i zabrałem ze sobą trzech żołnierzy *stiddy*⁷. Mieliśmy jasny układ. Robią bez słowa to, co mówię, i dostają w zamian dużą kasę. Gdy któryś zada jakiegokolwiek pytanie niezwiązane z poleceniem, ginie. Ludzie ze *stiddy* uwielbiali zabijać. Niektórzy byli od tego wręcz uzależnieni i ci trzej się do takich zaliczali. To była najbardziej okrutna organizacja przestępcza, skupiała ludzi chcących przede wszystkim przelewać krew.

Magazyn, do którego go zabraliśmy, miał duży metraż. Nieprzytomnego wnieśli go do środka i według moich zaleceń podstawili mu pod brzuch stolik, zostawiając w pozycji na czworakach. Ocknął się dopiero w chwili, gdy pistoletem na gwoździe przybijałem mu dłoń do podłogi. Wrzeszczał jak opętany. Rzucał groźby i wyzwiska. Na tym etapie nie było jeszcze błagania o litość. Nie lubiłem patetycznych przemów, efektownych ripost i tego typu gówna, więc nie odezwałem się do niego ani słowem. Dla mnie liczyła się prosta robota. Tym razem jednak części tej roboty nie zamierzałem wykonywać sam.

Gdy się zorientował, że trzej zabrani przeze mnie żołnierze opuszczają spodnie, wpadł w panikę. Do tego stopnia, że pomimo bólu oderwał jedną dłoń – gwóźdź rozerwał mu ścięgna. Przed śmiercią zdążył sam zadać sobie dodatkowy ból, co bardzo mi się spodobało. Gdy przybijałem jego dłoń z powrotem do podłogi, uważnie spojrzałem mu w oczy. W tym momencie mnie rozpoznał. Widziałem szok w jego wzroku. Reagował jak każdy, kto odkrywał, kim jestem. To było nawet zabawne.

– To ty... – wysyczał.

W tym czasie jeden z żołnierzy rozerwał materiał jego spodni i już w następnej sekundzie Nikolaj darł się jak przeszywane nożem stworzenie. Dałem znak pozostałym dwóm, aby stanęli naprzeciw niego i przygotowywali swój sprzęt na jego oczach. Chciałem, by to widział. By miał świadomość, że jeden po drugim brutalnie go zerzną. Przyglądałem się temu w milczeniu. Jedyńm dźwiękiem, który roznosił się po pomieszczeniu, były jego wrzaski.

Przed zmianą dałem znak ręką, aby zrobili przerwę. Zwyrrodnialec prawdopodobnie myślał, że to już koniec. Naiwny. Kucnąłem przed nim i złapałem go za włosy, a następnie uniosłem jego bezwładną głowę. Był przytomny i świadomy tego, co się działo. Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się gniew. Nie zrobiło to na mnie wrażenia. Tyle mi wystarczyło. Podniosłem się i ruszyłem w stronę wyjścia, dając znak, żeby kontynuowali robotę. Musiałem odetchnąć świeżym powietrzem, ponieważ w magazynie waliło gównem.

– Nie kończcie, dopóki nie zdechnie – nakazałem, wychodząc.

Nikolaj wytrzymał dość długo, ponieważ czekałem około pół godziny. Gdy mężczyźni wrócili do furgonetki, zakułem ich w kajdanki i założyłem worki na głowę. Taka była umowa. Dostawali bająnskie sumy, ale nie znali szczegółów. Wynajmowałem ich jedynie na specjalne

okoliczności, ponieważ zazwyczaj radziłem sobie sam. Zanim odjechałem, wyjąłem detonator i odpaliłem ładunki wybuchowe, które wcześniej podłożyłem wokół magazynu.

Nie spieszyłem się, wracając. Specjalnie pojechałem dłuższą drogą, aby nie mogli zmierzyć dystansu, jaki pokonaliśmy. Wolałem zachować ostrożność. Jak zawsze. Podczas jazdy zastanawiałem się, czy pozbyć się ich już teraz, czy poczekać do czasu, aż znajdę Enza, dla którego przygotowałem coś o wiele wymyślniejszego.

Byłem ostatnią osobą, którą by wskazano, szukając Kata.

Zawsze dziwiło mnie dlaczego.

Giusi

Czułam się podle. Miałam ochotę demolować wszystko dookoła. Nie robiłam tego jedynie dlatego, że nie zamierzałam mu dać satysfakcji. Jak mógł mnie tak zostawić? Chciałam być tylko zła, ale na wspomnienie tego, jak się czułam, gdy mnie pieścił, robiło mi się gorąco. Cóż, prawda była taka, że dałabym wiele, aby tu wrócił i dokończył, co zaczął. Raniło mnie też to, że tak naprawdę nie wiedziałam, dlaczego odszedł. Nie spodobało mu się, że jestem, a właściwie teraz już byłam dziewczicą? Ale dlaczego? Co w tym złego? Pewnie woli kobiety mające praktykę i umiejętności, a dla mnie było to zupełnie nowe doświadczenie. Zawiodłam go. Oczekiwał doświadczonej kochanki, a okazałam się dziewczyną, która nigdy jeszcze tego nie robiła. A może nie podobało mu się to, że byłam od niego dużo młodsza? Może uznał mnie za dziecinną? W mojej głowie kłębiło się mnóstwo pytań.

Rzuciłam się na łóżko, ukryłam twarz w poduszce i wrzasnęłam z całej siły. Jedno było pewne: jak nikt nigdy wcześniej doprowadzał mnie do obłędu. Pod każdym, kurwa, względem. Usiadłam i głośno westchnęłam. Ciało było jeszcze wrażliwe na dotyk po orgazmie, który mną wstrząsnął. Gdy tylko przymykałam oczy, czułam jego język na mojej cipce i nie mogłam się opanować. Kiedy dłonią obejmowałam jego twardego penisa, z ekscytacją myślałam tylko o tym, że niedługo znajdzie się gdzie indziej. Byłam tak bardzo rozczarowana!

Miałam ochotę się napić, ale za nic w świecie nie zesłabym teraz na dół. W tym momencie do moich uszu dotarł dźwięk powiadomienia. Sięgnęłam po leżący na szafce nocnej telefon i ujrzałam SMS-a. Napisała go Teresa. Przez chwilę miałam chęć go zignorować, lecz powodowana ciekawością otworzyłam wiadomość.

– „Co porabiasz?” – przeczytałam na głos.

GIUSI: Nudzę się w domu.

TERESA: No coś ty? Myślałam, że w towarzystwie tego gorącego ochroniarza nie można się nudzić.

GIUSI: Najwyraźniej można. A on nie jest moim ochroniarzem i wcale nie jest gorący.

TERESA: Mam pomysł.

GIUSI: Oświeć mnie.

TERESA: Jestem w Otranto w naszym ulubionym barze i grają świetną muzykę.

GIUSI: W takim razie baw się dobrze.

Nie chciałam dłużej prowadzić z nią dyskusji. Byłam zbyt rozżalona, by korespondować z najwyraźniej świetnie się bawiącą Teresą. Miałam już wyłączyć telefon i dalej pograżać się w rozpacz, lecz zanim to zrobiłam, dźwięk powiadomienia rozległ się ponownie. Zerknęłam z niechęcią.

TERESA: Za ile możesz tu być?

Nagle moje myśli zmieniły bieg.

GIUSI: Dam znać, gdy będę dojeżdżała do Otranto.

Kolejnego SMS-a już nie odczytałam. Nagle stwierdziłam, że nie zamierzam się nad sobą użalać jak ostatnia idiotka. Chciałam wyjść i dobrze się bawić. Podeszłam do szafy i zaczęłam wyrzucać z niej ciuchy, nie mogąc się zdecydować, co mam na siebie włożyć. W końcu wybrałam krótką czarną sukienkę, obcisłą i z dużym dekoltem, odsłaniającą całe plecy. Idealnie podkreślała moją sylwetkę. Zrobiłam dość wyrazisty makijaż, co było dla mnie niecodzienne. Mocno wytuszowałam rzęsy i przydymiłam powieki grafitowym cieniem, a usta podkreśliłam czerwoną szminką. Włosy lekko natapirowałam na górze i związałam wysoko w kucyk. Dopełniłam to złotym łańcuszkiem, na którym zawiesiłam ozdobiony diamentami krzyż anch, i nausznicami nabijanymi ćwiekami. Wyglądało to tak, jak chciałam – prowokująco.

Zamierzałam wyglądać wręcz agresywnie. Na złość facetowi, który mnie odrzucił. Choć nie planowałam mu się pokazywać przed wyjściem, to przecież zobaczy mnie, gdy wrócę nad ranem po dobrej zabawie, w której on nie weźmie udziału. Niech się przekona, że wcale nie zależy mi na jego towarzystwie i że jego odrzucenie nic dla mnie nie znaczy. Może nawet spędzę noc w ramionach innego i pozwolę mu się demonstracyjnie odprowadzić.

Satysfakcję sprawiało mi wyobrażanie sobie, jak wchodzę do domu nad ranem z jakimś atrakcyjnym gościem, w wygniecionej sukience, z lekko rozmazanym makijażem i nadal wyglądam zajebiście. Goran patrzy na mnie z zazdrością, a ja ostentacyjnie całuję towarzyszącego mi faceta, a później wchodzimy razem do mojego pokoju. Mijam kipiącego z zazdrości Gorana, nie zaszczycając go ani jednym spojrzeniem. Jezu, to było takie dobre.

Wyjęłam z szafy buty na wysokim obcasie, położyłam je na parapecie i włożyłam na nogi trampki. Zejście po balustradzie w szpilkach było zbyt dużym ryzykiem. Telefon wsadziłam w dekolt, chwyciłam buty za obcasy i zwinnie dostałam się na balustradę. Nie raz już takie coś robiłam. Wiodąc życie takie jak moja rodzina, musieliśmy posiadać pewne przydatne umiejętności. Dzięki naukom moich braci bez problemu wymykałam się z domu, potrafiłam się też obronić i nie miałam oporów przed tym, aby zrobić komuś krzywdę.

Chwilę później byłam już na dole. Podkrađłam się przy murze do tylnej części ogrodu, gdzie znajdowała się dobrze zamaskowana dziura w ogrodzeniu, i przeszłam przez nią. Otranto dzieliło od posiadłości około dziesięciu kilometrów. Po cichu pobiegłam w stronę drogi, szłam jednak poboczem, aby nikt mnie nie zauważył. Na szczęście uzbrojeni mężczyźni, którzy strzegli rezydencji, robili to niezbyt uważnie. Nie zamierzałam pokonywać całej drogi pieszo. Trzysta metrów dalej znajdował się magazyn, w którym stały dwa auta. Po pięciu minutach dotarłam na miejsce i zasiadłam za kierownicą sportowego audi Salvatore. Napisałam do Teresy, że będę pod klubem za piętnaście minut, i ruszyłam.

Prawdę mówiąc, czułam się dziwnie. Po drodze myślałam jedynie o tym, aby wrócić do domu, zanim jednak się na to zdecydowałam, parkowałam już pod klubem. Spojrzałam na tłum zgromadzony przed budynkiem i ciężko westchnęłam. Zgasiłam silnik, dopiero gdy zauważyłam idącą w stronę auta Teresę. Zanim wysiadłam, zerknęłam na wyświetlacz telefonu. Byłam naiwna, dopuszczając choć przez moment możliwość, że Goran się ze mną skontaktuje. Nie miałam ze sobą żadnej torebki, więc zostawiłam telefon na siedzeniu pasażera i wysiadłam z samochodu. Nie obawiałam się, że ktoś go ukradnie. Wiedziałam, że nawet gdybym położyła na masce walizkę wypełnioną gotówką, nikt nie ośmieliłby się na nią choćby spojrzeć. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, kim jest mój ojciec, i czym by to groziło.

– Jesteś sama czy zabrałaś ze sobą tego boskiego przystojniaka? – zapytała Teresa, a ja spojrzałam na nią poirytowana. „Boski przystojniak” najwyraźniej robił wrażenie nie tylko na mnie.

– Goran jest w bagażniku – mruknęłam i przewróciłam oczyma na widok miny zdębiałej Teresy. – Nie ma go ze mną i wcale nie jest ani boski, ani przystojny. – Starłam się zabrzmieć wiarygodnie, ale sama bym sobie nie uwierzyła.

– Jeżeli ci się nie podoba, to chętnie się nim zajmę – oznajmiła. Prychnęłam.

– Jest gejem – poinformowałam na wszelki wypadek, gdyby przyszła jej do głowy jakaś głupota. Była ode mnie starsza o cztery lata i dziewictwo straciła dawno temu. Nie chciałam ryzykować.

Gdy tylko weszliśmy do lokalu, od razu udałam się do baru. Zamówiłam wódkę i wypiłam jednym haustem, po czym poprosiłam o następną. Barman spojrzał na mnie uważnie. Po

opróżnieniu kolejnego kieliszka ruszyłam w stronę parkietu. W klubie było dziś dużo osób. Szpilki zostawiłam w aucie umyślnie. Wolałam tańczyć w wygodnym obuwiu. Ciągłe jednak były istotnym elementem mojego planu dotyczącego efektownego powrotu. Nagle coś przyszło mi do głowy.

– Wniesie mnie – wymamrotałam.

Tak! Niosący mnie na rękach przystojniak zrobi niemałe wrażenie. Musiałam się rozejrzeć za jakimś typkiem, który nadawałby się do tego celu, wszyscy jednak wydawali mi się tacy nijacy. Żaden nie przypominał Gorana. Zakląłam w duchu i wróciłam do baru, gdzie opróżniłam kilka kieliszków. Potem zabrałam ze sobą kolorowego drinka i wyszłam przed lokal. Na szczęście Teresę straciłam z oczu już jakiś czas temu.

Otuliło mnie chłodne powietrze, dzięki czemu odetchnęłam z ulgą. W tym samym momencie poczułam się samotna. Zupełnie nie pasowałam do tłumu w klubie. Chciałam być teraz w domu, blisko niego. Wiedzieć, że jest za ścianą. Mimo że nadal byłam na niego cholernie wściekła. Wystarczyłoby mi poczucie, że jest obok. Minęły zaledwie dwa dni z Goranem, a ja zaczynałam żałować, bardziej niż kiedykolwiek, że urodziłam się w rodzinie Sgarro i że moje życie sprowadzało mnie do roli dodatku, który nie może o sobie decydować. Co teraz? Po powrocie ojciec odesłał go do Kolumbii, dokąd zresztą on sam chciał wrócić. A ja zostanę potraktowana jak towar w transakcji wymiennej i wydana za mąż za kogoś zupełnie obcego.

Wiedziałam doskonale, jakim zagrożeniem jestem dla Gorana i co mu grozi, gdyby moja 'ndrina dowiedziała się, że do czegośkolwiek między nami doszło. W sumie pocieszała mnie myśl, że może właśnie dlatego mnie odrzucił. Obawiał się konsekwencji. Rozumiałam to, musiałam zrozumieć. Potrzebowałam tylko trochę czasu, aby się z tym pogodzić. Między nami nie mogło nic być. Za bardzo mi na nim zależało, by go narażać. Zresztą najwyraźniej i tak nie spełniałam jego oczekiwań. Ale przy nim czułam się jakoś inaczej. Wszystko stawało się poważniejsze, ja sama również. Miałam poczucie, że powinnam zachowywać się tak, aby on zobaczył we mnie dojrzałą kobietę.

Uwielbiałam jego poważne spojrzenie. Uważne oczy spoglądające na mnie badawczo. Czujność, którą zachowywał w mojej obecności. Miałam wrażenie, że gdy jest obok, odgradza mnie od całego świata, który mnie ogranicza. Otula swą obecnością. Jakoś ze sobą łączy. Miał niesamowicie ekspresyjną mimikę, chociaż zwykle był poważny. Nie wybuchał złością, trzymał nerwy na wodzy, chociaż nieraz doprowadzałam go do złości. I dzisiejszy wieczór... Gdy tak na mnie nacierał, był jak drapieżnik. Stanowczy, zdecydowany. Kurwa, tego nie da się tak po prostu wymazać z pamięci. Ten gardłowy odgłos, który wydał z siebie, gdy we mnie wchodził. Sama myśl sprawiała, że czułam mrowienie w żołądku.

Westchnęłam ciężko i odstawiłam na słupku ogrodzenia opróżnioną do połowy szklankę. Chciałam już tylko wrócić do domu. Sama, bez efektownego wejścia. Po prostu mieć świadomość, że Goran jest ze mną, chociażby za ścianą. Zerknęłam w stronę wejścia do klubu, aby sprawdzić, czy Teresa jest gdzieś w pobliżu, a nie ujrawszy jej, podeszłam do auta. Gdy otwierałam drzwi, usłyszałam za sobą jakiś dźwięk. Odwróciłam się i natrafiłam na wściekły wzrok Enza. Zrobiło mi się gorąco. Otworzyłam usta, ale zanim cokolwiek powiedziałam, ktoś, kto stanął za moimi plecami, zakrył mi twarz chusteczką nasączoną chloroformem. Doskonale znałam ten zapach. Nie zdążyłam nawet zareagować. Ostatnim, co widziałam, zanim straciłam przytomność, była wyszczerzona w szyderczym uśmiechu gęba tego zwyrodnialca.

Goran

Całą noc spędziłem pod drzwiami jej pokoju. Czułem się podle po tym, jak ją potraktowałem. Co strzeliło mi do głowy, żeby do niej iść i zainicjować to, co się wydarzyło? Bo przecież tym razem mnie nie prowokowała. Może właśnie to mnie do niej przyciągnęło? W tamtym momencie pragnąłem jej tak mocno, że zadziwiłem sam siebie. Byłem dorosłym facetem. Odpowiedzialnym. Nieoglądającym się za rozpuszczonymi nastolatkami. No właśnie. W tamtej chwili nie widziałem w Giusi rozpuszczonej nastolatki, która w przeszłości wcisnęła mi do ręki zaślinione żelki i którą z tego powodu strzeliłem przez łeb. Teraz widziałem w niej dojrzałą, inteligentną i w pełni świadomą, bardzo ponętą dziewczynę. Wabiła mnie jak syrena. Nasza rozmowa zrobiła na mnie ogromne wrażenie, pokazała mi Giusi w innym świetle. A w momencie gdy ujrzałem ją w ogrodzie mokrą od deszczu, dosłownie zwariowałem i myślałem tylko o jednym.

Odpędziałem od siebie myśli o tym, co między nami zaszło i jakie budziła we mnie emocje. Skupiłem się na tym, że postąpiłem jak ostatni skurwysyn, zostawiając ją bez słowa wyjaśnienia. Ale co miałem wyjaśniać? Że byłem przekonany, że seks nie jest dla niej niczym nowym? Fakty przedstawiały się tak, że rozdziewiczyłem nastoletnią córkę szefa i nie było sensu ukrywać, że tego żałowałem. Zasługiwałem na kulkę i prawdę mówiąc, czułem się w tym momencie tak chujowo, że sam mógłbym ją sobie sprzedać.

Zszedłem na dół i nalałem sobie solidną porcję whiskey, później wszedłem po schodach i usiadłem na ich szczycie. Opróżniłem szklankę, wciąż się wahając, czy do niej wrócić. Prawdopodobnie tak bym zrobił, gdyby nie fakt, że było już późno.

Po nieprzespanej nocy byłem gotowy stanąć z nią twarzą w twarz, chociaż nie miałem pojęcia, co jej powiedzieć. Liczyłem na to, że słowa po prostu przyjdą same i jakoś dojdziemy do porozumienia, chociaż nawet nie myślałem o tym, czego oczekuję po naszej konfrontacji. Gdy długo nie schodziła na parter, uznałem, że demonstracyjnie mnie ignoruje, lecz w którymś

momencie w końcu poczułem, że coś jest nie tak, i wtargnąłem do jej pokoju. Był pusty. Od razu chwyciłem za telefon i wybrałem jej numer. Nie odebrała. Raz, drugi, trzeci, dziesiąty.

Zbiegłem na dół do pokoju z monitoringiem i na szybko przejrzałem nagrania z nocy. Nie zarejestrowała jej żadna kamera, a ja przecież praktycznie całą noc spędziłem pod jej drzwiami. Jakby rozplynęła się w powietrzu. Sprawdziałem kolejne taśmy i w którymś momencie w końcu ujrzałem, jak drobna postać skrada się przy murze. Rozpoznałem ją i zacisnąłem szczękę, widząc, jak była ubrana. Przeszła kilka kroków, po czym zniknęła za krzewami i już więcej się nie pokazała. Odetchnąłem z ulgą, ponieważ nie było tam żadnej furtki czy bramy, a mur w tym miejscu miał około dwóch metrów wysokości. Pobiegłem tam i ze zgrozą znalazłem ukryte przejście. Uciekła. Opanował mnie strach. Ile czasu minęło? Jakies dziesięć godzin. Gdziekolwiek poszła, powinna już wrócić.

Szybko zadzwoniłem do znajomego hakera i poprosiłem, aby namierzył jej komórkę przez GPS, a następnie wybrałem numer do Sala. Musiałem jak najszybciej go powiadomić, że jego siostra zaginęła.

Kurwa, mogłem ją przecież dla świętego spokoju przelecieć. Wtedy nie szukałaby nocami wrażeń. Nawet nie chciałem o tym myśleć...

Salvatore

Gdy dotarliśmy do posiadłości Stefana Galante, ten czekał już na nas przed domem. Wyglądał na zdenerwowanego. Nie wiedziałem, czego oczekuję i czy chciałbym od niego usłyszeć, że zajmie się synem osobiście, bo przecież wtedy skurwieli wcale by nie cierpiał, a zasługiwał na najgorsze tortury. Jeśli będzie mi to dane, na pewno zafunduję je temu zwyrodnialcowi.

W nocy dostaliśmy informację, że jest jakiś problem w bazie operacyjno-logistycznej w Neapolu i wymagało to natychmiastowej interwencji. Ojciec zdecydował, że udadzą się tam Ciro i Santo, dlatego nie było ich teraz z nami. Nawet mi to pasowało.

Galante zaprosił nas do gabinetu. Przez moment myślałem, że zastaniemy tam Enza – nie wiem, czy udałoby mi się wtedy powściągnąć emocje. Szczerze w to wątpiłem. Stefano jednak oznajmił, że nie wie, gdzie jest jego syn, a ja niemal eksplodowałem. Ledwie powstrzymałem gniew. Widziałem zmartwienie na twarzy mężczyzny i współczułem mu, chociaż było to sprzeczne z tym, czego chciałem – a chciałem, aby Enzo zginął. Przekrwione oczy tego człowieka budziły we mnie litość. Darzyłem go szacunkiem, chociaż między naszymi 'ndrinami sprawy nie układały się najlepiej. Musiałem przyznać, że imponowało mi jego podejście do interesów. Nie przepełniały go ambicje i nie dążył po trupach do celu. W przeciwieństwie do mojego ojca, który tę cechę przekazał w genach swemu pierwotnemu synowi.

Dlatego teraz szczerze współczułem Galantemu. Przez syna znalazł się w naprawdę nieciekawej sytuacji. Mój ojciec mógł skorzystać z prawa do faidy⁸ i uzyskałby aprobatę mammasantissimy. Zamierzał jednak załatwić to w inny sposób i prawdę mówiąc, nie było to fair w stosunku do Galantego. Gdybym nie pałał żądzą, żeby zamordować Enza, to całkiem prawdopodobne, że wycofałbym się z zamiarów ojca pomimo grożących mi konsekwencji. Nie mogłem mu się sprzeciwić, byłem jednak zwolennikiem czystych zagrań. Nawet jeżeli miałyby być one bardzo brutalne.

– Rozmawiałem z Enzem po waszym wyjściu. Niczego się nie wypierał i ustaliliśmy, że poniesie konsekwencje tego, co zrobił. Rano odkryłem, że go nie ma – oznajmił gospodarz udręczonym głosem. Wierzyłem mu.

Zadzwonił mój telefon. Ojciec spojrzał na mnie z naganą. Ujrawszy imię Gorana na wyświetlaczu, odebrałem.

– To nie najlepszy moment. Oddzwonię – rzuciłem krótko i chciałem się rozłączyć.

– Giusi zniknęła.

Zamarłem.

– Mów – zażądałem podniesionym głosem, zwracając tym uwagę obu mężczyzn.

– Co się dzieje? – zapytał ojciec, widząc moją gwałtowną reakcję.

– To Goran, Giusi zaginęła – wyjaśniłem. Na twarzy ojca ujrzałem niepokój. To było do niego niepodobne, zawsze kontrolował emocje, nawet w gronie rodzinnym. Teraz nie przejął się nawet obecnością Galantego.

– Włącz głośnomówiący – oznajmił chłodno. Gdy to zrobiłem, kontynuował, zwracając się do Gorana: – Jak wygląda sytuacja? Streść.

– Wieczorem poszła do swojego pokoju, rano już jej tam nie było. W nocy siedziałem w pokoju z monitoringiem. Nie wyszła z pokoju, kamery przed budynkiem też nic zarejestrowały – mówił przejętym głosem. – Rano dokładnie przejrzałem zarejestrowany materiał. Wydostała się przez okno i przekradła na tyły posesji, znalazłem tam ukryte wyjście.

Zakląłem w myślach. Sam nauczyłem ją, jak korzystać z tej drogi ucieczki.

– Masz jakieś pomysły, gdzie może być? – dociekał ojciec. Ciężkie westchnienie Gorana było doskonale słyszalne nawet przez telefon.

– Pomysły musicie mieć wy. Chcę je poznać, aby móc skuteczniej działać – oświadczył stanowczym tonem. Ujrzałem, jak ojciec nieznacznie kiwa głową. On też zauważył, że Goran angażuje się w poszukiwania i nie pozostaje bierny.

– Gdzie byli żołnierze, których zostawiłem? – drążył ojciec.

– Na miejscu.

– Mieli obchodzić posiadłość – rzuciłem.

– Obchodzili. Sam również kilka razy to robiłem – wyjaśnił. – Nie czas na dociekania. Liczy się każda chwila. Skontaktowałem się ze znajomym hakerem i za chwilę będę miał namiar na GPS jej komórki.

– Dobrze. Jedź tam i daj znać, co zastaniesz – nakazał chłodno ojciec, tym razem nie okazując emocji, widziałem jednak w jego oczach, jak trudno było mu wypowiedzieć te słowa. Musieliśmy spodziewać się najgorszego.

– Wezmę pełną odpowiedzialność za jej zniknięcie – oświadczył chłodno Goran. Miał świadomość, że może ponieść konsekwencje, choć to nie on zawinił. – Ale najpierw ją znajdę – dodał stanowczo.

Zabrzmiało to tak, jakby podkreślał, że jest gotowy na wyrok pod warunkiem, że pozwolimy mu odnaleźć Giusi.

– Zrobiłeś wszystko jak należy. Nie ty poniesiesz karę za jej zniknięcie – poinformował ojciec.

– Gdybym zrobił wszystko jak należy, byłaby teraz w domu – mruknął Goran.

Pojebało go?

Zachowywał się, jakby na siłę robił z siebie tarczę strzelniczą.

– Daj znać, czego się dowiedziałeś. Wracamy – rozkazał ojciec. W odpowiedzi rozległ się dźwięk przerwanego połączenia.

Zapadła cisza.

– O której godzinie po raz ostatni widziałeś syna? – Ojciec zwrócił się do Galantego.

– Zaraz po waszym wyjściu. – Odetchnąłem z ulgą. Zbyt mało czasu, aby dotrzeć do Otranto. – Ale nie widziałem się z nim. – Spojrzałem na zmartwioną minę człowieka, który na szczęście z nami współpracował. – Rozmawialiśmy przez telefon.

To był chyba najgorszy z możliwych scenariuszy.

– Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? – Ojciec wpatrywał się w Galantego chłodnym spojrzeniem. Znowu przybrał tę swoją nieodgadnioną pozę. Muszę przyznać, że zawsze zazdrościłem mu tych umiejętności.

– Macie prawo do faidy. Ale ja mam prawo zająć się synem osobiście i zamierzam to zrobić. – Chyba zrozumiał, że Enzo wpadł w gówno o wiele głębiej, niż myślał. Spojrzał na mnie. – Rosa nie była twoją kobietą, tylko bliską przyjaciółką i nie jest powiązana z żadnym z klanów. A waszej siostrze nic nie zrobił. Zamierzał, ale zanim do tego doszło, ona go upokorzyła. Zawarty został kontrakt małżeński, więc próbował się do niej zbliżyć. Zanim dojdzie do ostateczności, chcę go wysłuchać.

– Widziałeś nagrania. Do dziewczyn, które zabijał, też próbował się zbliżyć?

– To mój jedyny syn, Abramo. Przedstawię sprawę na spotkaniu La Santy i dostosuję się do ich postanowienia, ale mam prawo zająć się Enzem osobiście.

Tak. Miał prawo. W przypadku gdyby postanowił wykonać na synu wyrok, a my byśmy mu przeszkodzili, zabijając Enza, pomimo że zapewnił, że zajmie się tym osobiście, miałyby równe prawa do faidy co my teraz.

– Krew za krew – odezwałem się odruchowo.

– Krew Giusi nie została przelana.

– Obyś miał rację – wtrącił ojciec.

– Pojadę z wami, aby się o tym przekonać, a jeśli się okaże, że Enzo coś jej zrobił, załatwię to osobiście. Macie moje słowo – zaręczył.

Cóż, muszę przyznać, że podobało mi się jego podejście. Dobrze wiedział, czego chce, i podawał rzeczowe argumenty, których nie byliśmy w stanie obalić bez sprzeciwiania się zasadom mafii.

– Zajmiemy się tym sami. Powiadomimy cię...

– Nie – przerwał ojcu stanowczo. – Musicie zrozumieć, że Giusi upokorzyła mojego syna i doskonale wiecie, że gdyby nie było nagrań, Enzo mógłby ją zabić i nikt nie kiwnąłby palcem. Takie jest prawo. Chcę też, abyście wiedzieli, że to ja powstrzymałem go od natychmiastowego działania, pomimo że nie wiedziałem o tych filmikach, ponieważ nie chciałem wszczynać wojny – podkreślił. Spojrzał na ojca przenikliwie. – Między naszymi 'ndrinami nie układało się najlepiej, ale zdążyłem poznać twoje dzieci i polubiłem Giusi, dlatego gdy zawarliśmy układ, byłem z tego bardzo zadowolony, chociaż wiedziałem, że ta mała ma gorący temperament. Gdyby była moją córką i upokorzyłaby twojego syna w podobnych okolicznościach, byłbym z niej dumny – zaręczył. Widziałem, że mówi szczerze. – Nigdy bym jej nie skrzywdził i zakazałem synowi podejmować jakiegokolwiek działania, dopóki nasze rodziny sobie tego nie wyjaśnią. Możecie mi nie wierzyć, lecz nawet gdybym nie widział tych nagrań i gdyby wina leżała całkowicie po stronie Giusi, to nie dopuściłbym do ostateczności. A w tym momencie nie ma pewności, czy za zniknięciem twojej córki stoi mój syn. Jeżeli tak, to zapłaci krwią. Z mojej ręki. Jeżeli nie, wtedy udam się w sprawie nagrań do mammasantissimy i dostosuję do tego, co postanowi.

– To rozsądne wyjście – uznał mój ojciec. Zastanawiałem się, jak wiele fałszu jest w jego słowach. Bo przecież w planach miał jedynie odroczenie wykonania wyroku na Enzie.

W tym momencie do gabinetu wszedł mężczyzna, w którym rozpoznałem Franca Dedata, prawą rękę Galantego. Kojarzyłem go dość dobrze i zdawałem sobie sprawę, że jest niebezpiecznym człowiekiem. Nie zaskoczyłoby mnie, gdyby ten chorobliwie ambitny

mężczyzna w przypadku śmierci Enza spróbował przejąć rządy po Galantem. Wiedziałem, że był zamieszany w różne nieciekawe sprawy, ale sam nigdy nie ubrudził sobie rąk. To przez jego manipulacje został niesłusznie wykonany wyrok na mężczyźnie, który mu się przeciwstawił, i na jego rodzinie. Ciało rodziców i czwórki dzieci nigdy nie odnaleziono, ponieważ zostały rzucone na pożarcie świniom. Prawdopodobnie jeszcze żyli. Dedato był niemal takim samym zwyrodnialcem jak Enzo.

– Daj znać ludziom, niech przygotują odrzutowiec – nakazał Galante, a ja poczułem ulgę na myśl, że dotrzemy na miejsce szybciej.

– Wziął go Enzo – poinformował krótko Dedato, obrzucając nas nieprzyjemnym spojrzeniem.

To mogło oznaczać wszystko. Poczułem niepokój.

– Ruszajmy. Szkoda czasu – oznajmiłem.

– Przygotować Kinga? – usłyszałem pytanie Dedata i zmarszczyłem czoło.

– Kinga? – powtórzyłem odruchowo.

– Conquest knight XV – poinformował Galante. – Wiesz, jak wygląda pojazd opancerzony przygotowany do misji w Afganistanie? – Potwierdziłem ruchem głowy. – To wersja VIP, ale potrzebujemy czegoś szybszego. – Przeniósł wzrok na Dedata. – Przygotuj terminatora. – Przez chwilę milczał, a następnie spojrzał na mnie. – Na lotnisko pojedziemy kingiem.

– Zaraz to zrobię – oznajmił. Miałem nadzieję, że nie będziemy mieli tego skurwysyna na głowie. – Ja...

– Ty zostajesz tutaj i trzymasz się z daleka od spraw dotyczących 'ndriny Sgarro – poinformował stanowczo Stefano. – Zajmę się tym osobiście i jeżeli ktokolwiek spróbuje się wtrącić, zginie z mojej ręki.

Tego się nie spodziewałem. Ojciec jak zwykle niczego po sobie nie pokazał, na nim jednak z pewnością również zrobiło to wrażenie.

Pięć minut później wsiadaliśmy do opancerzonego, luksusowo wyposażonego kinga, którym w ciągu dwudziestu minut dojechaliśmy na prywatne lotnisko. Na płycie startowej stał wojskowy śmigłowiec. Czarny terminator z czerwonymi wstawkami robił duże wrażenie.

– Mi-8AMTSZ-WA – poinformował Galante, ujrawszy moją reakcję. – To zabawka Ori – uściślił, trochę mnie dezorientując, nie było jednak czasu na dociekanie.

Gdy wystartowaliśmy, spojrzałem na wyświetlacz telefonu. Żadnej wiadomości od Gorana.

Goran

Mniej więcej dwadzieścia minut po rozmowie z Salvatore dostałem SMS-a z linkiem do aplikacji i po zalogowaniu się w niej podanymi przez mojego człowieka hasłami dostałem sygnał, który pokazywał mi lokalizację telefonu Giusi. Odetchnąłem z ulgą, gdy się zorientowałem, że jest w zasięgu dziesięciu kilometrów. Tak jak myślałem, pojechała do Otranto. Ruszyłem od razu i znalazłem się na miejscu w ciągu dziesięciu minut. Sygnał prowadził do stojącego pod jednym z miejscowych barów audi. Gdy podszedłem bliżej, ujrzałem leżący na siedzeniu pasażera telefon.

– Kurwa! – Nie wytrzymałem. Gdzie ona mogła być?

Starłem się myśleć jak Giusi, ale niestety miałem umysł dorosłego faceta żyjącego w brutalnym świecie, a nie nastolatki, która z tym światem ma do czynienia jedynie z zasłyszanych opowieści. Była rozżalona, zła, zawiedziona, rozczarowana... Co ja zrobiłbym na jej miejscu?

Nastolatka, nastolatka, pieprzona nastolatka.

– Jezu... – Nawet w moich myślach brzmiało to koszmarnie. Byłem na siebie wściekły, że zostawiłem ją w takim stanie. – Urznąłbym się – wymamrotałem.

Tak, będąc w takiej sytuacji, zalałbym się w trupa, żeby nie myśleć. Nie zeszła na dół po alkohol, ponieważ nie chciała mnie spotkać. Znowu poczułem się jak ostatni chuj. Wymknęła się do baru. Zacisnąłem mocnej szczękę, przywołując w pamięci obraz Giusi i to, jak była ubrana. Pewnie chciała się odegrać. Może nawet z kimś przespać. Była taka głupiutka. Jak, kurwa, mogłem do tego dopuścić? Możliwości były dwie. Odsypia teraz noc w łóżku jakiegoś faceta albo coś jej się stało. Otworzyłem auto i wziąłem telefon. Przejrzałem ostatnie połączenia. Kontaktowała się z nią Teresa. Przeczytałem ich korespondencję. „On nie jest moim ochroniarzem i wcale nie jest gorący”. Przewróciłem oczami. Jakoś nie dała mi tego odczuć w swojej sypialni.

Wybrałem numer do Teresy. Nie odebrała. Napisałem SMS-a, aby jak najszybciej się ze mną skontaktowała. Odpowiedź przyszła niemal od razu. Po krótkiej wymianie zdań ustaliłem, że jest teraz u znajomych, i poprosiłem, aby podjechała do mnie do baru. Czekaając na nią, obszedłem lokal. Auto stało naprzeciwko wejścia. Kamery! Wszedłem do środka i od razu dostrzegłem managera baru.

– Chcę zobaczyć monitoring z ostatniej nocy – zażądałem. Mężczyzna próbował zaprotestować, na co uniosłem materiał koszulki, demonstrując zatkniętą za pasek broń. – Abramo Sgarro będzie wdzięczny, jeżeli zaczniesz współpracować – dorzuciłem. Nazwisko Sgarro podziałało skuteczniej niż pistolet.

W czasie gdy włączałem komputer, zapytałem o Giusi i ustaliłem, że była tu w nocy i sporo wypięła. Nie chciałem pytać, czy był z nią jakiś facet, ale musiałem. Na szczęście okazało się, że bawiła się sama. Trochę zaniepokoiły mnie buty na tylnym siedzeniu auta, ale nie dociekałem już, czy tańczyła na bosą. Mężczyzna właśnie odpalił nagranie. Ostatnio widział ją chwilę po północy, więc ustawiłem równo północ i zwiększyłem nieco prędkość odtwarzania. Do moich uszu dotarł sygnał powiadomienia. Sięgnąłem po telefon i odczytałem SMS-a od Salvatore: „Enzo zniknął”. Poczułem, jak robi mi się gorąco. W następnej chwili dostrzegłem, jak do baru wchodzi Teresa, a na monitorze pojawia się Giusi.

Widziałem jej smutną minę i poczułem się kurewsko winny. Była taka zmartwiona i zagubiona. Spoglądała przed siebie, popijając drinka. Pomyślałem, że gdy tylko ją odnajdę, pierwsze, co zrobię, to ją przeproszę. Giusi na nagraniu wstała, odstawiła szklanę i wolno podeszła do auta. Po drugiej stronie w cieniu zamajaczyła jakaś postać. Teresa. Poczułem ulgę. Zaraz wszystkiego się dowiem. Chwilę potem zalała mnie krew. Obok Teresy pojawił się mężczyzna, który krótko z nią rozmawiał, a następnie ruszył w stronę Giusi. Niemal chciałem wrzeszczeć, żeby uciekała, ale mogłem jedynie bezradnie się przyglądać, jak skurwiel zastępuje jej drogę, a jakiś inny facet przykłada jej do ust białą szmatkę. Dobrze wiedziałem, co to znaczyło. Zanieśli ją do terenowego auta bez tablic rejestracyjnych i odjechali z piskiem opon.

Siedziałem sztywno i próbowałem oddychać. Po chwili poderwałem się i podszedłem do Teresy, która właśnie mnie zobaczyła. Jej zalotny uśmiech zbladł, gdy złapałem ją za głowę i przyniotłem do stolika. Przystawiłem broń do jej skroni.

- Dokąd ją wywiózł? – wysyczałem, ledwie się powstrzymując.
- Zmusił mnie, nie miałam wyboru. Nie rób mi krzywdy! – Rozpłakała się.
- Dokąd, kurwa, ją wywiózł?! – wrzasnąłem, dociskając mocniej lufę.
- Wiem tylko, że mieli gdzieś lecieć. Nic więcej. Przysięgam!

Nie wątpiłem, że mówiła prawdę i o niczym nie wiedziała. Enzo był zbyt przebiegły, żeby ją wtajemniczyć. Złapałem dziewczynę za włosy i szarpnięciem podniosłem do góry. Wrzasnęła z bólu.

– Mówił, że nic jej nie zrobi i że chce tylko porozmawiać...

– Zwykle nie zabijam kobiet, ale jeżeli coś jej się stanie, wrócę po ciebie i nie umrzesz szybko – warknąłem i odepchnąłem ją tak, że wylądowała na podłodze. Nie chciałem nawet patrzeć na tę zmię. Nie mogła narobić więcej szkód. Nawet gdyby teraz skontaktowała się z Enzem, powiedziała mu jedynie to, co z pewnością już wiedział. Że zniknięcie Giusi wyszło na jaw i że jej szukamy.

Wsiadając do auta, starałem się nie myśleć o tym, co widziałem na nagraniach. Jeżeli stanie się jej krzywda, nigdy sobie tego nie daruję. Skierowałem się w stronę lotniska. W tym

momencie nie miałem, kurwa, żadnego pomysłu, co robić. Nigdy, absolutnie nigdy wcześniej nie czułem się tak bezradny. I nigdy, absolutnie nigdy wcześniej na niczym tak bardzo mi nie zależało, jak na tym, żeby przytulić tę małą i powiedzieć, że jest mi przykro i że zrobię wszystko, aby jej to wynagrodzić.

Wyjąłem telefon i napisałem SMS-a do Sala:

Enzo ma Giusi. Wysłałem ci na maila zapis monitoringu z kamer przed barem, na którym widać, jak ją porywa. Brała w tym udział Teresa. Wie tylko, że zamierzał gdzieś z Giusi lecieć. Jadę na lotnisko, może uda mi się ustalić, gdzie ją zabrał.

Jesteśmy w kontakcie.

⁶ Renegaci z cosa nostry. Zob. G. Falcone, *Cose di Cosa Nostra*, Mediolan 2017.

⁷ Organizacja przestępcza skupiona w środkowo-południowej części Sycylii. Jej członkowie są znani jako *stiddari* lub *stiddaroli*. Stidda nie jest zwartą organizacją i wiele gangów (klanów) w jej ramach działa stosunkowo niezależnie. Sprzymierzają się ze sobą, a nawet z lokalnym oddziałem cosa nostry. Mają podobne rytuały i zasady. Zob. *Stidda*, Wikipedia, <https://en.wikipedia.org/wiki/Stidda>.

⁸ *Faida* – zemsta, określenie gwałtownego konfliktu dwóch rodzin lub klanów w ramach tej samej organizacji mafijnej. Częstą praktyką było wysyłanie listów wyzywających noszących nazwę *la dissipatio*. Zob. A. Badolati, dz. cyt.



ROZDZIAŁ 8

Giusi

Gdy się ocknęłam, szybko się zorientowałam, że leżę na chropowatej, zimnej powierzchni. W pomieszczeniu panowały kompletne ciemności. Ręce miałam na brzuchu, skrępowane w nadgarstkach. Po dźwięku, jaki się rozległ, gdy zmieniałam pozycję, domyśliłam się, że przebywam w jakimś obszernym pomieszczeniu. Nie miałam pojęcia, czy jestem tu sama. Ostatnie, co pamiętałam, to małe lotnisko i niewielki prywatny odrzutowiec oraz Enzo i jego ludzie. Zaraz gdy wnieśli mnie na pokład, poczułam ukłucie w ramię i zerknąwszy w tamtą stronę, zarejestrowałam jedynie, jak jeden z mężczyzn wstrzykuje mi przezroczysty płyn. Nie zdążyłam się nawet odezwać. Ostatnim, co usłyszałam, był szydery śmiech Enza. Nie czułam lęku. Byłam po prostu kurewsko wściekła na tego fiuta.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, a nawet jaka jest pora dnia. Musiałam się stąd jak najszybciej wydostać. Ale od czego zacząć? Spróbowałam się podnieść, lecz zanim to zrobiłam, do moich uszu dotarł dźwięk głośnego tarcia, jakby ktoś sunął metalem po betonie, i po chwili moje oczy poraziło oślepiające światło.

– Obudziłaś się – usłyszałam i odwróciwszy się, ujrzałam idącego w moją stronę Enza. Poczulałam wściekłość.

– Gdzie jesteśmy?! – wrzasnęłam.

Podszedł do mnie i przykucnął, uśmiechając się obłeśnie. Ujął mnie pod brodę, lecz strząsnęłam jego rękę, próbując jednocześnie oswobodzić dłonie. Roześmiał się szyderczo.

– Mam nadzieję, że obejrzałaś dokładnie wszystkie nagrania i wiesz, co cię teraz czeka, księżniczko – wysyczał.

– Módl się, aby moi bracia dopadli cię, zanim ja to zrobię – warknęłam.

Ryknął głośnym śmiechem.

– Zanim twoi bracia się dowiedzą, że zaginęłaś, będziesz już martwa. Ślad po tobie zaginie, więc pomyślą, że to robota Kata, a mój ojciec zajmie się resztą. Ty po prostu nigdy się nie odnajdziesz – poinformował.

– Moi bracia wiedzą, kim jest Kat, więc nie będzie tak łatwo, jak ci się wydaje – skłamałam. Na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie.

– Blefujesz.

– Wkrótce się o tym przekonasz – kontynuowałam.

– Jesteś tylko głupią nastolatką, która próbuje sztuczek, aby uratować tyłek, ale na nic ci się to zda, ponieważ mam zamiar...

– Oszczędź sobie tych patetycznych przemów – przerwałam mu. – Oboje dobrze wiemy, co ta głupia nastolatka ci zrobiła, gdy ostatnio próbowałaś dobrać się do jej tyłka i... – Uderzył mnie w policzek, zanim skończyłam mówić.

Zamroczyło mnie i upadłam twarzą na beton. Gdy wróciła mi świadomość, uchyliłam powieki, aby zobaczyć, jak odchodzi w stronę stojącego przy drzwiach wielkoluda.

– Pilnuj jej. Muszę zadzwonić w kilka miejsc. Niedługo wrócę – nakazał stanowczym tonem.

– Załatwimy to tu, szefie? – Aż mnie zmroziło na dźwięk jego słów. „To” wcale mi się nie podobało.

– Zabierzemy ją pod Grand Central. Tu jest zbyt ruchliwie – stwierdził, a ja zamarłam.

Grand Central? Byliśmy w Nowym Jorku? Jakim, kurwa, cudem? No tak, odrzutowiec. Prawdopodobnie całą drogę trzymali mnie na prochach. Musiałam się stąd jakoś wydostać.

Ale jak?

– Ile mam czekać?

– Tyle, ile będzie trzeba, kretynie! – krzyknął Enzo. Dostrzegłam, że mój prześladowca odwraca się do mnie, więc szybko przymknęłam oczy. – Sprawdź, czy żyje – usłyszałam głos Enza, a zaraz potem jego kroki. Wyszedł.

Odczekałam chwilę, a następnie uchyliłam powieki. W tym samym momencie na moich ramionach zacisnęły się gwałtownie męskie dłonie i poderwały mnie do góry. Krzyknęłam przestraszona.

– Wstawaj, gówniaro.

Omiotłam wzrokiem pomieszczenie, a następnie spojrzałam na napastnika.

– Wiesz, kim jest mój ojciec, prawda? – Milczał. – Jest szansa, że uda mi się cię przekupić? – palnęłam.

Facet w odpowiedzi roześmiał się szyderczo. Okej, tak nic nie wskóram, muszę spróbować czegoś innego. Nie byłam w nastroju na flirt, a gość prezentował się obleśnie, więc nie wypadłoby to wiarygodnie. Musiałam znaleźć inny sposób. Zaczęłam się dusić.

– Nie próbuj sztuczek. Na mnie to nie podziała!

Taa, jasne.

– Mam... – Kolejny atak kaszlu. – Mam...

Dalej się dławiłam. Musiałam przyznać, że całkiem dobrze mi szło, ponieważ teraz facet wyglądał już na zaniepokojonego.

– Co masz?

– Mam astmę... Gdzie jest mój... – Zapowietrzałam się całkiem realistycznie. Może powinnam zostać aktorką?

Serio, byłabym całkiem niezła.

– Potrzebuję...

– Czego potrzebujesz?! – krzyknął.

– Respiratora. Gdzie mój...

Kurwa!

– Respiratora?

– Inhalatora! – wrzasnęłam, niemal wychodząc z roli, i ponownie zaczęłam się dławić.

– Zadzwońię po Enza, poczekaj chwilę i...

– Woda! Muszę się napić...

Cały czas próbowałam pozbyć się pęt, nie było jednak na to szansy. Związali mnie zbyt mocno. Musiałam uciec się do podstępów. Facet zaczął się rozglądać, a ja dostrzegłam wetknięty za pasek na plecach pistolet. Nie namyślałam się długo. Gdy się odwrócił, żeby sięgnąć po wodę, ja chwyciłam broń i zrobiłam kilka kroków w tył. Miałam szczęście, że nie skrepowali mi rąk za plecami. Działałam automatycznie. Odbezpieczyłam spust i strzeliłam dwa razy. Facet padł na podłogę. Na wysokości brzucha materiał jego białej bluzki zabarwił się na czerwono. Stracił przytomność. Zdawałam sobie sprawę, że bezpieczniej byłoby strzelić mu w głowę, ale mimo

wszystko nie chciałam, przynajmniej na razie, nikogo zabijać. Nie było przecież Enza, wystarczyło po prostu uciec, zanim wróci. Odłożyłam broń i pochyliłam się nad mężczyzną, a następnie ostrożnie wsadziłam dłoń do kieszeni jego spodni, później do drugiej. Gdy natrafiłam na komórkę, poczułam radość. Chwyciłam ją mocno, ale pęta na nadgarstkach utrudniały mi ruchy. Wyciągnęłam ją z trudnością i rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym przeciąć sznur. Na szczęście pod ścianą ujrzałam nóż. Odetchnęłam z ulgą i gdy tylko oswobodziłam dłonie, złapałam komórkę i nie zastanawiając się, wbiegłam na pogrążony w ciemnościach korytarz.

Gdzie ja, kurwa, jestem?

Z chwili na chwilę moja radość ustępowała miejsca przerażeniu. Korytarz ciągnął się jakies sto, może nawet więcej metrów. Ujrzałam dwie wnęki z poustawianymi skrzyniami. Wreszcie dotarłam do metalowych, solidnych drzwi – zamkniętych, może nawet przyspawanych. Nie miałam szans, aby je otworzyć. Zaczęłam z całej siły walić w nie pięściami w nadziei, że ktoś mnie usłyszy i uratuje. Niestety nie przyniosło to żadnego efektu. Zdyszana zrezygnowałam.

I co teraz?

– Telefon!

Poczułam niepokój. A jeżeli miał blokadę ekranu? Odetchnęłam z ulgą, gdy bez problemu odblokowałam komórkę. W tym momencie uświadomiłam sobie, że wszystkie numery zawsze miałam wpisane w pamięć telefonu i żadnego nie znałam na pamięć.

– Kurwa! – wrzasnęłam.

Nie liczyłam już na to, że uda mi się otworzyć te cholerne drzwi. Broń została przy tamtym facecie, a ja bałam się wrócić, bo przecież go nie zabiłam, czego teraz żałowałam. Mógł się ocknąć i korzystając z okazji, przywitać mnie kulką w czoło. Miałam przy sobie jego telefon, ale nie mogłam powiadomić nikogo, gdzie jestem. Tak bardzo chciałam, żeby był teraz przy mnie Goran.

Poczułam żal na wspomnienie o nim. Prawdopodobnie jest teraz w drodze do Kolumbii i nawet przez myśl mu nie przemknie, że coś mogło mi się stać. Znając życie, nie zastawszy mnie rano, dał po prostu znać ojcu, że prysnęłam w nocy, ojciec oddelegował go do Kolumbii, a sam jest już w drodze z zamiarem ukarania mnie. W oczach stanęły mi łzy. Co robić? I w tym momencie przyszło mi do głowy inne rozwiązanie. Przecież był ktoś, kogo mogłam powiadomić o tym, że tu jestem. Wystukałam szereg cyfr.

– Biuro numerów, słucham?

– Dzień dobry, czy mogłaby mi pani podać numer telefonu do Rikers Island?

– Mam panią połączyć? – usłyszałam. Miałam ochotę uściskać tę kobietę, kimkolwiek była.

– Tak! Proszę mnie połączyć! – wykrzyknęłam uradowana.

– Proszę czekać.

Bałam się, że wróci Enzo. Mógł dotrzeć tu z powrotem w każdej chwili.

– Więzienie w Rikers Island, słucham?

– Dzień dobry, mówi Sarah Houston. Jestem prawniczką Raynera Sgarra i mam mu do przekazania pilną informację. Czy mogłabym teraz z nim porozmawiać? – zapytałam.

– Proszę zadzwonić do sekretariatu i wyznaczyć widzenie.

– To pilna sprawa rodzinna. Muszę z nim rozmawiać natychmiast – naciskałam, starając się zachować spokój.

– Musi pani...

– Umarła jego matka. Nalegam na rozmowę. – W słuchawce panowało milczenie. – Muszę przekazać informację jak najszybciej. Według prawa o śmierci bliskich należy poinformować osadzonego w ciągu dwudziestu czterech godzin i musi to zrobić prawnik skazanego albo prokurator. Jeżeli nie chce pani poprosić go do telefonu, proszę podać swoje dane, aby było wiadomo, kogo pociągnąć do odpowiedzialności. – Chwytałam się brzytwy i miałam nadzieję, że albo babka nie zna dobrze prawa, albo przypadkiem trafiłam w dziesiątkę, chociaż szczerze w to wątpiłam.

– Więźniowie są w stołówce. Wyślę po niego strażnika, proszę chwilę poczekać.

Odetchnęłam z ulgą. Miałam nadzieję, że Rayner dotrze do telefonu, zanim wróci Enzo, a zdawałam sobie sprawę, że doprowadzenie więźnia może trochę potrwać. Nie wiedziałam, ile minęło – miałam wrażenie, że całe wieki – ale w końcu po drugiej stronie linii usłyszałam głos brata. Niemal rozplakałam się ze szczęścia.

Rayner

Piątki zawsze kurewsko mi się dłużyły. Chociaż właściwie każdy dzień w tej puszcze był dla mnie prawdziwą torturą. Odsiedziałem dopiero dwa lata i wizja kolejnych trzynastu doprowadzała mnie do szaleństwa. Szczególnie że te piętnaście lat powinien spędzić tu ktoś inny. Gdyby jednak za kratki trafił prawdziwy winowajca, wieloletni sekret mojego ojca wyszedłby na jaw. Spełniłem jego prośbę, przyznając się do zbrodni, którą popełnił Ciro, i żałowałem tego każdego jebanego dnia.

Ojciec próbował załatwić ekstradycję, nie było jednak na to szansy, ponieważ morderstwa dokonano w USA, a ofiarą był syn znanego polityka, z którym Ciro wdał się w bójkę. Bójka skończyła się strzelaniną, w której ja również brałem udział. Ani razu nie wystrzeliłem, a gdy zobaczyłem efekt głupoty mojego brata, zabrałem idiotę do hotelu i zadzwoniłem do ojca, w wyniku czego jedyny świadek skończył ze skreconym karkiem, zanim złożył zeznania, a pistolet, z którego zabito ofiarę, trafił w moje ręce. Taśmy z monitoringu zniknęły, a ja wyłudowałem za

kratkami. Zgodziłem się na to dobrowolnie tylko dlatego, że ojciec złożył mi propozycję nie do odrzucenia.

W więzieniu we Włoszech miałbym o wiele lepsze warunki, chociaż i tu nie mogłem narzekać. Ojciec zadbał o to, aby odsiadka była całkiem znośna. Miałem liczne przywileje, ale to niewiele zmieniało. Marzyłem o tym, aby wsiąść na motor i pruć przed siebie autostradą. Dałbym się wsadzić do izolatki na miesiąc gdybym w zamian mógł choć na chwilę usiąść za kółkiem któregoś z moich aut. Gdyby nie Ria, zupełnie bym oszalał. Była dla mnie jak okno na świat. Przychodziła w każdy piątek. Godzina, czasem dwadzieścia minut, w zależności od tego, jak się sprawowałem – czasami bywałem nadpobudliwy i miewałem problemy z kontrolowaniem agresji.

Gdy strażnik podszedł do mnie i zakomunikował, że dzwoni moja prawniczka w sprawie śmierci matki, zdębiałem, lecz nie dałem po sobie niczego poznać. Owszem, mojej matki nie było już na tym padole – mniej więcej od dwunastu lat, więc coś tu było zajebiście nie tak. Udając się do telefonu, starałem się nie pokazywać, jak bardzo wstrząsnęła mną ta informacja. Wszedłem do pokoju, gdzie przełączano rozmowy przychodzące do więźniów, i ująłem w dłoń słuchawkę. Byłem zdenerwowany.

Może coś się stało Rii?

– Słucham?

– Rayner?

Zmarszczyłem czoło.

– Gius? – zapytałem ostrożnie.

– Tak – wydusiła, a mnie nagle opanował niepokój.

Co się tu, kurwa, działo?

Giusi

Gdy usłyszałam w słuchawce głos Raynera, prawie się rozplakałam. I szczerze mówiąc nie dlatego, że właśnie rozmawiałam z kimś, kto potencjalnie mógł wyciągnąć mnie z kłopotów, ale dlatego, że dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo tęskniłam za starszym bratem.

– Gius, co się stało? – Zawsze mi się podobało to, jak skracał moje imię.

– Nie wiem, ile mam czasu, Ray.

– Wytłumacz mi, co się stało. Masz jakieś problemy?

– Enzo może tu w każdej chwili przyjść, więc streszczę ci, co...

– Kim jest Enzo?

– To syn Stefana Galantego.

– Mów.

– Porwał mnie i wywiózł. Facet, z którym mnie zostawił... – Przez chwilę zastanawiałam się, jak dużo powinnam mu powiedzieć.

– Mów prawdę, Gius.

Jakby czytał mi w myślach.

– Postrzeliłam go w brzuch i zabrałam mu telefon.

– Ale dlaczego dzwoniś do mnie?

– Ponieważ jestem w Nowym Jorku i nie pamiętam żadnych numerów, a wolałam nie ryzykować, dzwoniąc na policję – pożałowałam się.

– Okej, gdzie dokładnie jesteś?

– Nie mam pojęcia. Enzo gdzieś wyszedł, ale pewnie zaraz wróci. Mówił do tego drugiego, że zabiorą mnie pod Grand Central. Jest na mnie wściekły, bo... – Zastanawiałam się, czy powinnam wchodzić w szczegóły i stwierdziłam, że wystarczą konkrety. – Odkryłam, że gwałci i torturuje kobiety. Prawdopodobnie zabija. Znalazłam nagrania, jak to robi, i dałam Goranowi, a on...

– Jakemu Goranowi?

– Mojemu – palnęłam w pierwszej chwili. – Nieważne jakiemu.

– Racja. Mów dalej.

– Porwał mnie i wywiózł. Teraz jestem tu – podsumowałam.

Rayner milczał przez chwilę.

– Posłuchaj...

– Chcę, żebyś zadzwonił do Sala i powiedział mu, co się dzieje. Że Enzo chce zabrać mnie pod Grand Central, bo tu jest zbyt ruchliwie. Co w sumie jest głupie, bo jestem w jakimś magazynie, co prawda faktycznie słyszę jakieś dźwięki, jakby z ulicy, ale drzwi są szczelnie zamknięte i nigdzie nie ma okiem. Prawdopodobnie jesteśmy w jakichś piwnicach. Ale przecież w Grand Central jest o wiele tłoczniej – powiedziałam, wspominając mój pobyt w Nowym Jorku. Doskonale znałam tamte rejony. – Mam plan.

– Jaki?

– Gdy zabiorą mnie na dworzec, to po prostu zacznę wrzeszczeć albo...

– Gius, posłuchaj. Enzo nie zabierze cię na dworzec. Jeżeli mówił „pod Grand Central”, to oznacza, że chce cię zabrać do tuneli. Tam jest stacja kolejowa, która obecnie jest nieczynna.

– Nie rozumiem.

– Posłuchaj mnie. Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Musisz zrobić dokładnie to, co powiem – nalegał.

– Mam uciec teraz? Nie dam rady. Próbowałam. Drzwi są szczelnie zamknięte, nie udało mi się ich otworzyć.

– Masz zrobić wszystko, żeby cię tam nie zabrał. Jesteś bystra, Gius, na pewno sobie poradzisz.

– Ale tu też...

– Jeżeli słyszysz dźwięk ulicy, a jesteś w podziemnych magazynach, to prawdopodobnie znajdujesz się gdzieś przy Madison Square Garden.

– Jak mam się stąd wydostać? Nie mogę nawet otworzyć drzwi i...

– Gius, słuchaj – przerwał mi stanowczo. – Wyłącz dźwięki i schowaj telefon tak, żeby go nie znaleźli. Skontaktuję się z ojcem, a on...

– Z Salvatore – weszłam mu w słowo. Zdawałam sobie sprawę, że ojciec prawdopodobnie jest na mnie wściekły.

– Dobrze – zgodził się. – Ty zrób wszystko, aby cię stamtąd nie zabrali. Sal namierzy komórkę, tylko pamiętaj, wycisz dźwięki...

– I schowam ją tak, żeby jej nie znaleźli.

Bułka z masłem!

– Dokładnie tak.

– Ray?

– Tak?

– Bardzo za tobą tęsknię. I za Rią też. – Niemal się rozplakałam.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo ja tęsknię za tobą.

– Jestem okropną siostrą. Ria cię nie zostawiła, a ja...

– Wystarczy, że za mną tęsknisz.

– Ale ona...

– Ona nie była dzieckiem, gdy mnie zamknęli – przerwał mi. – Mała, chciałbym porozmawiać z tobą dłużej, ale nie mamy czasu. Zrób, co powiedziałem, a ja skontaktuję się z Salem.

– Jeżeli uda mi się wyjść z tego cało, to...

– Uda ci się na pewno. Obiecuję ci to. A jak tylko cię uwolnią, to przyjedziesz do mnie razem z Rią. Bardzo chciałbym cię zobaczyć. Przez te dwa lata pewnie bardzo się zmieniłaś.

– Niektórzy nadal mają mnie za dzieciaka – mruknęłam z przekąsem na wspomnienie słów Gorana.

– Gius, możesz nabrać każdego, ale nie mnie. Nawet jako trzynastolatka byłaś poważniejsza od Rii, która przecież jest od ciebie starsza. – To było coś, czego w życiu bym się nie

spodziewała. Ria była ukochaną siostrą Raynera. W oczach zakręciły mi się łzy. Tak bardzo chciałam, żeby był tu ze mną.

– Boję się – szepnęłam.

– Gius, obiecuję, że z tego wyjdiesz. Wierzysz mi?

– Bardziej niż komukolwiek z naszej pojebanej rodziny.

Usłyszałam jego śmiech.

– Musimy już kończyć, mała. Zrób, co mówiłem – nakazał.

– Kocham cię, Ray, i tęsknię – wyszeptałam łamiącym się głosem.

– Ja również, Gius. Do zobaczenia. – Rozłączył się.

Siedziałam na podłodze, kurczowo trzymając telefon. Z oczu płynęły mi łzy. Naprawdę bardzo mi go brakowało. Dlaczego nie zadzwoniłam do niego przez te dwa lata? Otarłam łzy i spojrzałam na wyświetlacz. Dwie kreski. Westchnęłam ciężko. Nie wiedziałam, gdzie schować komórkę. Przecież od razu mnie przeszukają. Rozumiałam, dlaczego Rayner nie chciał, aby mnie stąd zabrali. Jeżeli faktycznie wywieźliby mnie do tuneli, to nie byłoby szansy na namierzenie komórki. Ale gdzie ją schować? Wsadzić pod te skrzynie? Nie. Jeżeli jednak by mnie stąd zabrali, to nie byłoby już dla mnie szansy. Zerknęłam na trampki. To jedyne miejsce, gdzie nie będą szukali. Na szczęście nie zamieniłam ich, jak planowałam, na szpilki, które zostały w aucie.

Zdjęłam but i wcisnęłam telefon pod podeszwę, a następnie włożyłam go z powrotem. Nie było widać różnicy. Teraz musiałam wrócić do mężczyzny, którego postrzeliłam, i spróbować zabrać mu broń. Może jakimś cudem uda mi się zaskoczyć Enza? Zanim cokolwiek zrobiłam, drzwi się otworzyły i ujrzałam swojego prześladowcę w towarzystwie dwóch innych mężczyzn.

Zrobić wszystko, żeby mnie stąd nie zabrał!

– Nic prostsze – wymamrotałam w chwili, gdy Enzo mnie dostrzegł.

Rayner

Stałem przez moment, ściskając w dłoni słuchawkę, i starałem się opanować złość. Wiedziałem, że gdybym teraz dał upust wściekłości, to prawdopodobnie wsadziliby mnie do izolatki i nie byłoby szansy na powiadomienie Sala o telefonie Gius. W sytuacjach takich jak ta przebywanie w zamknięciu dosłownie mnie zabijało. Chciałem działać.

Usłyszałem otwierane drzwi i kroki. Obejrawszy się, ujrzałem strażnika. Kojarzyłem go, ale niewystarczająco dobrze, aby móc załatwić sprawę bezkonfliktowo. Musiałem natychmiast przejść do rzeczy.

– Skończyłeś? – mruknął, obrzucając mnie niecierpliwym spojrzeniem.

– Dam ci wybór – oznajmiłem stanowczo.

– Wracamy do celi – nakazał, nie wykazując zainteresowania.

– Moja siostra znalazła się w sytuacji, którą muszę natychmiast rozwiązać. Masz do wyboru dwie rzeczy. – Tym razem przykułem jego uwagę. Mimo że nic nie powiedział, spoglądał na mnie z zainteresowaniem, więc kontynuowałem: – Możesz mnie zignorować, ale miej świadomość, że nie przyjmę odmowy i z całą pewnością zaistnieje tu konflikt, w wyniku którego ja trafię do izolatki, a ty do szpitala.

Gwałtownym ruchem sięgnął po broń i wymierzył ją we mnie.

– Pod ścianę – warknął.

– Jeśli stanie się tak, jak powiedziałem, jeszcze dziś będziesz miał w domu wizytę. Moja rodzina dowie się o fakcie i z pomocą odpowiednich wysłanników zajmie się twoimi bliskimi i cokolwiek tam jeszcze masz, kotem, psem czy kanarkiem, czy nawet jebaną złotą rybką. Zajebią wszystko na twoich oczach – mówiłem chłodnym, opanowanym głosem. Mężczyzna cofnął się o krok. – Na koniec je wydlubią, żeby to, jak mordowano wszystko, co kochasz, było ostatnim, co w życiu zobaczysz. Przebiją ci też błony bębenkowe, aby jedynym dźwiękiem, który będzie rozbrzmiewał ci w uszach do końca twoich dni, były wrzaski i błagania twoich bliskich. Na koniec utną ci ręce, abyś nie mógł się zabić. Gnijąc, będziesz odtwarzał w pamięci widok mordowanej rodziny. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Latami. A moi ludzie zadbają o to, abyś miał długie życie umilane codziennie przez kilku dżentelmenów, którzy odpowiednio zajmą się twoją dupą.

Zrobiłem w jego stronę krok, co sprawiło, że jeszcze bardziej się cofnął. Dłoń, w której trzymał pistolet, zadrżała. Był ode mnie o wiele niższy, przez co musiał wysoko unosić głowę, aby spojrzeć mi w oczy, lecz miałem wrażenie, że stara się tego unikać.

– A ta druga rzecz? – zapytał zdławionym głosem, a ja już wiedziałem, że połknął przynętę.

– Dasz mi teraz swój prywatny telefon, abym mógł zadzwonić, i wyjdiesz na papierosa. Wystarczy mi piętnaście minut. W zamian za to jeszcze dziś na twoje konto wpłynie sto tysięcy dolarów ze szwajcarskiego konta. Kupisz nowe auto żonie i zabierzesz rodzinę na wakacje. Masz trzydzieści sekund na decyzję. Wybieraj.

– W tym pokoju jest kamera, przejdźmy do innego – zaproponował ciszej.

Zrobiłem, co powiedział. Po kilku minutach wybierałem numer do Sala.

– Słuchaj mnie uważnie, ponieważ nie mam czasu – oznajmiłem, zanim się odezwał.

– Mów, ale streszczaj się. Mamy tu podbramkową sytuację – powiedział. W jego głosie usłyszałem zdenerwowanie.

– Wasza podbramkowa sytuacja przed chwilą do mnie zadzwoniła. Jest w Nowym Jorku, przywiózł ją tu szczeniak Galantego i trzyma w jakimś podziemnym magazynie. Prawdopodobnie gdzieś w okolicy Madison Square Garden.

– Co?!

– Nie mówię wystarczająco wyraźnie? – warknąłem.

– Dlaczego nie zadzwoniła do mnie?

– Zabrała telefon człowiekowi, który ją pilnował, postrzeliła go.

– Ale przecież mogła...

– Znasz numery ze swojej listy kontaktów na pamięć?

– To dlaczego zadzwoniła do ciebie? Przecież... – Chwilę milczał. – Ach, biuro numerów.

– Jeśli skończyłeś już dedukować, to wysłuchaj mnie wreszcie, ponieważ Gius jest w jebanej czarnej dupie. – Po drugiej stronie panowała cisza. – Enzo chce ją zabrać pod Grand Central. Kojarzysz tunele?

– Nieudana transakcja z kartelem i 'ndriną Galante – jęknął. – Kurwa! Jesteśmy we Włoszech, nie dotrzemy tam w ciągu doby. Ja pierdołę! – wrzasnął.

– Słuchaj uważnie. Gius jest bystra. Powiedziałem jej, aby zrobiła wszystko, by jej tam nie zabrali. Wyciszyła telefon i schowała go tak, aby go nie znaleźli. – Przynajmniej taką miałem nadzieję. – Użyj wszystkich znajomości, aby dowiedzieć się, z jakiego numeru dzwoniło do więzienia chwilę temu, i namierz go. Pospiesz się, ponieważ jeżeli zabiorą ją do tuneli, to tam prawdopodobnie nie uda się namierzyć sygnału. Mówiła o jakichś nagraniach. Jak bardzo jest źle?

– Bardzo – wydusił zdławionym głosem, a ja zacisnąłem dłoń na telefonie.

– Kim jest Goran? – zapytałem, wspominając słowa Gius.

– Kojarzysz go. Pilnuje interesu w Kolumbii. – To wyjaśnienie wystarczyło, abym przypomniał sobie mężczyznę. – To on wyciągnął ją z gówna i później jej pilnował, ale nasza mała siostrzyczka mu uciekła.

– Rozumiem. Chcę poznać dokładnie całą sytuację od samego początku, ale teraz musisz działać. Informuj mnie. I jeszcze coś. Numer, z którego teraz dzwonię. Namierz właściciela i przelej na jego konto sto tysięcy dolarów z bezpiecznego źródła. Gdyby nie on, nie mógłbym powiadomić cię o telefonie Gius – zaznaczyłem.

– Zlecę to komuś w drodze na lotnisko.

– Dzwon do mnie, gdy tylko będziesz coś wiedział – oświadczyłem i się rozłączyłem.

Dobijała mnie świadomość, że byłem tak blisko mojej siostry znajdującej się w ogromnym niebezpieczeństwie i nic nie mogłem zrobić. Wystarczyłaby mi godzina, aby do niej dotrzeć, ale tkwiłem w tej puszczy i nie mogłem nic na to poradzić. Sam lot potrwa około dziesięciu–jedenastu godzin, a nie wiedziałem nawet, gdzie dokładnie są i czy będą mieli teraz jakies

połączenie. Przez ten czas mogło stać się wszystko. Zlokalizowanie, gdzie Gius się znajduje, również trochę potrwa. Zanim tam dotrą...

Kurwa!

Gdy do pokoju wszedł strażnik, zorientowałem się, że ekran telefonu pękł w mojej zaciśniętej dłoni. Czułem ogromny gniew. Musiałem to powstrzymać. Od zawsze miałem problem z kontrolowaniem gniewu, a w sytuacjach takich jak ta wyraźnie się nasilał.

– Pieniądze wpłyną na konto prawdopodobnie dziś, najdalej jutro – poinformowałem chłodno. Nie mogłem wybuchnąć. Po prostu, kurwa, nie mogłem wybuchnąć, ponieważ trafiłbym do izolatki, a tego już bym nie zniósł.

– Masz widzenie. Przyszła twoja siostra.

Usłyszałem i w pierwszym odruchu pomyślałem, że ma na myśli Gius. Zakląłem w myślach.

– Ria – wyszeptalem. To dzięki niej trzymałem się w ryzach. Kontrolowałem się, aby nie trafić do izolatki, ponieważ wtedy nie mogłaby mnie odwiedzać.

Po piętnastu minutach zniecierpliwiony wpatrywałem się w drzwi, w których wkrótce stanęła moja bliźniaczka. Nie byliśmy do siebie podobni, właściwie byliśmy diametralnie różni. Przy mojej ogromnej posturze wyglądała jak mała laleczka. Była szczupła i zgrabna. Kiedyś chuda jak patyk, teraz wyrosła na śliczną dziewczynę o bardzo kobiecych kształtach. Nie podobało mi się, jak patrzają na nią faceci. Szła w moją stronę, ubrana jak zawsze w wygodne dzinsy i koszulkę. Płomiennie rude włosy sięgające jej do pasa teraz miała upięte w luźny kok. Zacisnąłem zęby, widząc siniak pod jej okiem, który nieumiejętnie zamaskowała fluidem.

Znowu, kurwa!

– Wszystko w porządku? – Od razu wyczuła mój nastrój.

– Nie – zaprzeczyłem, gdy usiadła naprzeciwko mnie. – Gius jest w Nowym Jorku. Ma problemy. – Ria przewróciła oczyma.

– Córeczka tatusia przyleciała na zakupy i zgubiła kartę kredytową? – prychnęła z irytacją.

– Odkryła nagrania, na których syn Stefano Galante torturuje i zabija kobiety. Porwał ją, przywiózł do Nowego Jorku i zamierza zrobić jej krzywdę. Tyle wystarczy? – mruknąłem. Ujrzałem, jak jej twarz poważnieje.

– Gdzie jest? – zapytała zdławionym głosem. Wiedziałem, że nie mogę niczego więcej powiedzieć, ponieważ Ria, z pozoru łagodna i nieśmiała, miała za uszami więcej, niż wszyscy myśleli. – Mów, gdzie jest! – Podniosła głos.

– Salvatore już tu leci. Prawdopodobnie ojciec też – oświadczyłem. Ujrzałem na jej twarzy grymas złości. Nienawidziła ojca i naszej rodziny, a raczej tego, czym się zajmowali. Nasze rodzeństwo traktowała jednak inaczej, chociaż prędzej ucięłaby sobie język, niż to przyznała.

Wiedziałem, że nigdy nie wmiesza się w sprawy mafii, ale w sytuacjach takich jak ta była gotowa do działania.

Ria odcięła się od tamtego świata. Wyjechała, a ojciec na to pozwolił, lecz zdawałem sobie sprawę, że w przyszłości mógł się o nią upomnieć – to było normalne, w naszych kręgach kobiety odgrywały dużą rolę i były ważne, lecz nie dla siebie, tylko dla mężczyzn, którzy aranżowanymi małżeństwami wzmacniali sojusze. 'Ndrangheta była silna, ponieważ łączyły nas więzy krwi. Niejednokrotnie było to okupione samotnością.

Chciałem, aby Ria miała szansę na normalne życie, więc zgodziłem się wziąć na siebie winę Cira. To był warunek, jaki musiał spełnić ojciec w zamian za to, że odsiedzę nie swój wyrok. Wiedziałem, że dotrzyma słowa. Nie wątpiłem w to. Co prawda będzie mnie to kosztowało piętnaście lat życia, lecz w tamtym momencie działałem spontanicznie. Musiałem podjąć szybką decyzję, a myślałem, że dostanę góra pięć lat, które odsiedzę we Włoszech. Ria nigdy nie dowiedziała się prawdy. Tak było lepiej.

– Powiedz, czy wiesz, gdzie jest Giusi – nalegała. Spojrzałem jej uważnie w oczy.

– Nie mam pojęcia, gdzie jest nasza siostra. Salvatore namierza numer telefonu, który Gius ma przy sobie – poinformowałem. Sapnęła z irytacją. – Zadzwoń do niego, ale nie sądzę, aby powiedział ci prawdę.

– Ale...

– Ria, posłuchaj. Pozwól im działać, zdajesz sobie sprawę, że są skuteczni. Jeżeli się wmieszasz, może się to źle skończyć dla Gius.

– To moja siostra – odparła zdławionym głosem.

– A Sal to twój brat. Zaufaj mu. Wie, co robi.

– Mogłam do niej zadzwonić przez te lata, a zupełnie się odciąłam... – szepnęła z żalem.

– Tak samo jak ona mogła zadzwonić do ciebie.

Nie chciałem, aby się tu rozkleiła.

– Była dzieciakiem, gdy wyjeżdżałam. Miała tylko piętnaście lat.

– Szesnaście. I nadal jest dzieckiem.

– Ona ma dziś urodziny – wymamrotała.

– Jutro. I gdy ją już uwolnią, zabierzesz naszą siostrę na balety, a następnego dnia przyprowadzisz do mnie. – Ująłem Rię za rękę. Była cholernie przybita. Żałowałem, że powiedziałem jej prawdę. Mogłem ją poinformować, gdy sprawa już by się rozwiązała.

– Pewnie nie będzie chciała nawet ze mną rozmawiać – mruknęła ponuro.

– Tęskni za tobą – odparłem odruchowo i ugryzłem się w język. Nie chciałem, aby dowiedziała się o mojej rozmowie z Gius. Przynajmniej nie teraz. – Jestem pewny, że brakuje jej

ciebie i mnie z pewnością również. Wiesz, że zawsze się buntowała. Może nie była tak zdecydowana jak ty, i nie postawiła wszystkiego na jedną kartę, ale to mała rebeliantka. Po prostu działa innymi metodami.

– Rozpuszczona gówniara – oświadczyła z uśmiechem Ria.

Roześmiałem się.

– Doskonale wiesz, że Gius chce, aby właśnie tak o niej myślano. Przyznasz, że to całkiem skuteczna strategia.

– Masz rację – przytaknęła.

– Koniec widzenia. – Do naszych uszu dotarł beznamiętny głos strażnika. Ciężko westchnąłem. Wizyta Rii podniosła mnie na duchu i uspokoiła. Żałowałem, że nie mogła zostać dłużej.

Nie chciałem teraz myśleć jeszcze o tym, ale martwił mnie jej stan.

– Znajdź sobie jakiegoś faceta i zostaw to gówno, zanim stanie ci się krzywda. – Spojrzałem wymownie na siniaka pod jej okiem.

– Nie potrzebuję faceta i mam wszystko pod kontrolą – zapewniła.

Ufałem mojej bliźniaczce. Gdy mówiła, że kontroluje sytuację, nie rzucała słów na wiatr. Wiedziała, kiedy się wycofać, nie podobało mi się jednak to, czym się zajmowała, ponieważ gdyby coś poszło nie tak, nie mogłoby mnie przy niej być.

Gdy tylko Ria wyszła, strażnicy odprowadzili mnie do celi. Mogłem teraz jedynie czekać na informacje od brata. Obiecałem mojej małej siostrzyczce, że wyjdzie cało z tego gówna, i tak musiało się stać. Nie dopuszczałem innej opcji. Powiedziała, że ufa mi bardziej niż komukolwiek z naszej rodziny. To wiele dla mnie znaczyło.

Spojrzałem na prawą dłoń. Na palcach miałem wytatuowane dwie figury karciane. Nigdy nikomu nie powiedziałem, co dla mnie oznaczały. Trefl to więzienie, klatka, w której mnie zamknięto. Karo to wolność, jaką moje poświęcenie przyniosło Rii. Być może kiedyś na moim środkowym i wskazującym palcu pojawią się dwie kolejne figury, kier i pik. Na razie jednak nie czułem takiej potrzeby.



ROZDZIAŁ 9

Goran

Gdy dotarłem na lotnisko, było już południe. Zostawiłem pistolet w schowku auta i pospiesznie ruszyłem w stronę budynku. W środku panował przyjemny chłód. Od razu skierowałem się do stanowisk, przy których sprzedawano bilety. Z daleka ujrzałem młodziutką, ładną blondynkę. Podszedłem na moment do okien i zaczerpnąłem głęboko powietrza. Potarłem dłonią oczy i przesunąłem nią po twarzy, kończąc na brodzie. Byłem kurewsko zmęczony, maksymalnie zdenerwowany i prawdopodobnie wyglądałem jak gównio.

– Nie ma na to czasu – mruknąłem do siebie i ruszyłem do kas. Od razu zaprezentowałem najbardziej efektowny uśmiech, na jaki było mnie stać w tej sytuacji. To zawsze działało na kobiety. Wspomniałem, jak Giusi narzekała, że się nie uśmiecham, i zacisnąłem dłonie w pięści, ponieważ na mojej twarzy nie mogło się teraz pojawić nic, co spłoszyłoby tę ślicznotkę, a mnie znowu opanowało to cholerne poczucie, że wszystko zjebałem.

– W czym mogę pomóc? – zapytała blondynka, trzepocząc długimi rękami.

– Mam ogromną prośbę i mam nadzieję, że będziesz mi w stanie pomóc – spojrzałem na plakietkę na jej bluzce – Klaro.

To zawsze działało.

– O co chodzi?

– Moja siostra wyleciała gdzieś tej nocy i nie mam pojęcia, dokąd się udała. Mogłabyś sprawdzić w systemie, czy wylatywała z tego lotniska?

– Prawdę mówiąc, nie mogę udzielać takich informacji – powiedziała.

– Wystarczy, że sprawdzisz, a gdy będę zerkał na monitor, ty tego nie zobaczysz, ponieważ będziesz właśnie zapisywała mi swój numer.

– Nie wiem...

– Wolisz kolację w jakiejś przytulnej restauracji czy pójdziemy na drinka? A może sam coś ci ugotuję? Robię świetną lazanię – kłamałem.

W rzeczywistości żywiłem się śmieciowym jedzeniem i mrożonkami. Prawdopodobnie nie potrafiłbym nawet ugotować jajka na miękko.

– Jak nazywa się twoja siostra?

Poszło szybciej, niż myślałem.

– Giuseppa... – Usłyszałem dźwięk telefonu i zerknąłem na wyświetlacz. Dzwonił Sal. – Poczekaj chwilkę – rzuciłem do dziewczyny i odszedłem do okien. – Jestem na lotnisku, próbuję się czegoś dowiedzieć. Oddzwonię, gdy...

– Jest w Nowym Jorku – oznajmił Sal, a ja przez moment zastanawiałem się, o czym mówi. – Giusi jest w Nowym Jorku – powtórzył.

– Nic jej nie jest? – To było dla mnie najważniejsze.

– Nie mam, kurwa, bladego pojęcia. Gdzie dokładnie jesteś? Na jakim lotnisku?

– W Lecce.

– Wracaj. Ojciec wyczarterował prywatny samolot. Będzie gotowy wieczorem. Zdasz dojechać – zarządził.

Zerknąłem na tablicę odlotów. Połączenie do Nowego Jorku miałem za niecałą godzinę.

– Skąd wiesz, że jest w Nowym Jorku? Jak się tam dostała? Z kim jest?

– Wyjaśnię, gdy będziesz na miejscu.

– Nie wracam. Za godzinę mam lot i nie zamierzam czekać do wieczora, więc powiedz mi, co wiesz. Dotrę na miejsce wcześniej i zamierzam od razu zająć się sprawą – oznajmiłem stanowczo. Nie było siły, która zmusiłaby mnie teraz do powrotu i czekania kilka godzin na czarter.

– Enzo zamknął ją w jakimś magazynie, nie mam pojęcia gdzie dokładnie.

– Skąd to, kurwa, wiesz? Kontaktował się z wami? Zażądał okupu?

– Giusi zabrała telefon facetowi, który jej pilnował. Nie zadzwoniła do mnie, tylko do Raynera, bo...

– Bo jeżeli nie dzwoniła ze swojego telefonu, to nie miała twojego numeru, to dość oczywiste. Omiń też to, dlaczego do Raynera, ponieważ nietrudno się domyślić. Muszę znać konkrety. Mów – niecierpliwiłem się.

– Chcą zabrać ją pod Grand Central, tam są...

– Tunele. – Na szczęście znałem to miejsce jeszcze z czasów, gdy mieszkałem w USA. – Powiedziałeś, że mają ją tam zabrać. Skąd? Wiesz, gdzie jest teraz?

– Nie.

– Okej. Jest dobrze.

– Dobrze? Pojebało cię?

– Jest dobrze, ponieważ jeżeli zamierzają ją tam zabrać, to w tym momencie nic jej nie jest. Jeżeli teraz wylecę, będę na miejscu w ciągu dziewięciu godzin. Pojadę tam od razu i...

– Rayner powiedział jej, żeby zrobiła wszystko, by nie zabrali jej do tuneli.

Zakląłem w myślach.

– Dlaczego? Jeżeli nie wiadomo, gdzie jest, a mieli ją zabrać do...

– Kazał jej schować telefon, z którego dzwoniła, żebyśmy mogli ją namierzyć. W tunelach nie byłoby zasięgu, a są rozległe. Nie wiem, dlaczego się tak gorączkujesz.

– Dlatego, że jak będzie robiła wszystko, żeby tam zostać, to prawdopodobnie staniej jej się krzywda, a ja doskonale znam te tunele i wystarczyłoby mi piętnaście minut, aby ustalić, gdzie jest. Teraz rozumiesz?

Byłem zdenerwowany.

– Skąd Rayner mógł to wiedzieć?

Musiałem się uspokoić. Mieliśmy coraz więcej informacji, byliśmy o krok bliżej. Sal kontynuował:

– Przyleci z nami Galante. Wie już, że Enzo porwał Giusi, i chce się nim zająć osobiście. Ojciec się na to zgodził, żeby finalnie Galante nie miał prawa do faidy. Nie możemy sprzeciwić się kodeksowi...

Roześmiałem się.

– Wiesz dobrze, że kodeks honorowy to jebana fikcja literacka. Jeśli Enzo zginie, nikt nie będzie się przejmował tym, że Giusi nie ponosi żadnej winy. Jest kobietą, dostanie kulkę za sam fakt, że była zamieszana w sprawę, w której zginął syn szefa klanu. Jeżeli komukolwiek nie spodoba się jakiegokolwiek posunięcie twojego ojca, Giusi będzie pierwsza do odstrzału, a *la santa* nie kiwnie nawet palcem – wyrzuciłem z siebie, coraz bardziej zdenerwowany. Chyba dopiero teraz docierała do mnie skala tego, co się stało. Jedynym wyjściem, które gwarantowało Giusi względne bezpieczeństwo, była *lupara bianca* dla Enza po odczekaniu jakiegoś czasu, ale

przecież chuj musiał ją porwać i wszystko skomplikować. Kurwa! – I nie mów mi o faidzie, Sal, bo nigdy nie wyznawałem tej chorej zasady, przez którą są zabijane kobiety i dzieci. Jeżeli ktoś zrobi ci krzywdę, ty zrób mu większą? Serio? To jest, kurwa, chore. Dlatego wolałem siedzieć w pierdolonej odciętej od świata Kolumbii.

– Masz rację – oznajmił Sal.

– Liczy się jedynie to, że ona żyje. Znajdę ją, a wasz ojciec będzie musiał pomyśleć, jak zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Wszystko w porządku?

Nie, kurwa, nic nie jest w porządku. Musiałem ochłonąć, za bardzo się nakręcałem. Dla Sala z pewnością wyglądało to dziwnie.

– Będzie, jak ją znajdę – stwierdziłem opanowanym już głosem. – Jaki jest plan?

– Zanim wylądujesz, prawdopodobnie już ją namierzą.

– Wyślij mi SMS-em numer, z którego dzwoniła – poprosiłem. Nie chcąc niczego mu tłumaczyć, kontynuowałem: – Lot mam za godzinę. Gdy będę na miejscu, od razu się do was odezwę i podasz mi współrzędne, które ustalicie. Jeżeli pokryją się z tymi, które zdobędę, będę miał pewność, że jadę we właściwe miejsce. Jeżeli nie, zorganizuję kogoś ze starych znajomych, kto zna tunele.

– Słuchaj, ojciec wie, że to nie twoja wina. – Sal połapał się, że coś jest nie tak. W sumie nie byłem zdziwiony.

Ani słowa więcej!

– Lepiej, żeby Stefano Galante nie przyjeżdżał – mruknąłem pod nosem, poniekąd sam do siebie.

– Dlaczego?

Nie mów tego, Goran. Po prostu, kurwa, tego nie mów!

– Ponieważ jeśli spadnie jej choćby włos z głowy, zamiast swojego syna Galante zostanie trupa. – Jednak nie wytrzymałem. – Odezwę się po wylądowaniu. – Rozłączyłem się. I tak powiedziałem już za wiele.

Ruszyłem w stronę kas, ale wybrałem inne stanowisko, nie chcąc wracać do dziewczyny, której pomocy już nie potrzebowałem. Na szczęście mieli jeszcze wolne miejsca w pierwszej klasie. Musiałem wypocząć. Po zakupieniu biletu wszedłem do sklepu, chwyciłem pierwszą lepszą torbę podróżną i wrzuciłem do niej kilka przypadkowych rzeczy. Zrobiłem to odruchowo – nie chciałem zwracać na siebie uwagi, potrzebowałem kilku rekwizytów.

Odetchnąłem dopiero, gdy znalazłem się na pokładzie. Samolot wkrótce oderwał się od płyty lotniska. Przymknąłem oczy. Potrzebowałem chociaż kilku godzin snu. Nie wiedziałem, co zastanę w Nowym Jorku, a nie miałem przy sobie broni. Będę musiał improwizować.

Nie mogłem wyrzucić z głowy tego smutku widocznego na jej twarzy, gdy stała przed budynkiem baru, sącząc drinka.

Dlaczego ja jej, kurwa, po prostu nie przeleciałem?

Giusi

– Dzwoniłam do ojca i powiedziałam, że zabierasz mnie do tuneli pod Grand Central. Już tu lecą i od razu tam pojadą, więc lepiej mnie wypuść. Może wtedy cię nie zabiją – oświadczyłam bez wstępu, gdy tylko Enzo do mnie podszedł. Zamierzałam nadal udawać głupiutką dziewczynkę.

Poczułam uderzenie w twarz.

– Jebana suka!

– Gdyby niechcący nie roztrzaskał mi się telefon, to zadzwoniłabym jeszcze do twojego ojca!

– wrzasnęłam.

Na szczęście był tak wkurwiony, że nie szukał roztrzaskanej komórki, co przyjął z ogromną ulgą. W sumie tylko dlatego go prowokowałam. Niestety efekt był bolesny, tak jak się spodziewałam, lecz nie widziałam lepszego wyjścia. Złapał mnie za włosy i brutalnie pociągnął za sobą. Gdy znaleźliśmy się z powrotem w pomieszczeniu, w którym się ocknęłam, pchnął mnie tak mocno, że upadając, zdarłam sobie skórę na kolanach. Krzyknęłam z bólu, a on roześmiał się zadowolony. Musiałam uważać, żeby nie uszkodzić komórki. Na szczęście sznurowadło zawiązałam bardzo mocno. W tym samym momencie zauważył postrzelonego przeze mnie człowieka i podszedłszy do niego, pochylił się i przez moment mu się przyglądał. Następnie ponownie przeniósł wzrok na mnie.

– Żyje czy mam dokończyć sprawę? – zapytałam. W oczach Enza pojawiła się wściekłość.

– Przynieście łańcuch – rzucił w stronę stojących przy wyjściu mężczyzn. – Suka musi znać swoje miejsce. – Te słowa wypowiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Coś we mnie eksplodowało. Czy to nie esencja pierdolonych reguł mafii? Nieważne, czy jestem córką szefa, czy zwykłego *picciotto*, dla nich zawsze będę tylko kobietą, która należy do mężczyzn. Nie oszukujmy się. Kobieta była w mafii własnością mężczyzny, który „otacza ją opieką”. Wszystko się we mnie zbuntowało.

– Zginiesz z mojej ręki, żałosna gnido – oświadczyłam opanowanym głosem. Nie myślałam już nawet o tym, aby bezpiecznie wrócić do domu. I tam, i tu tkwiłam w bagnie. Nie widziałam dla siebie dobrego wyjścia z tej sytuacji.

Leżałam u jego stóp ze związanymi rękami. Roześmiał się głośno. Było w tym coś groteskowego. Podszedł do mnie powoli, a ja miałam ochotę wrzeszczeć.

– Zanim cię zabiję, trochę się z tobą zabawię, szmato – wycharczał.

– Nie oszukuj się, Enzo. Gdybym nie była związana, a ty nie miałbyś przy sobie ludzi i broni, to srałbyś po gaciach ze strachu, tchórze.

Kopnął mnie w brzuch tak mocno, że w oczach stanęły mi łzy.

– Nie igraj ze mną – warknął.

– Jeżeli się mnie nie boisz, to odpraw ludzi, odłóż broń i rozwiąż mnie – zaproponowałam. W tym samym czasie do pomieszczenia weszli mężczyźni z łańcuchem. Zakląłam w myślach. Doskonale wiedziałam, na co stać tych „ludzi honoru”. – Jebany tchórz – warknęłam. Chyba nie spodobało mu się to, że jego podwładni byli świadkami mojej prowokacji.

– Wypierdalać! – wrzasnął w ich stronę.

Przez moment byłam pewna, że prowokacja się powiodła, ale on szarpnięciem obrócił mnie na plecy, przydusił kolanem do podłogi i obwiązał mi dłonie łańcuchem, a na koniec gwałtownie nim szarpnął. Przeciągnął mnie na drugą stronę pomieszczenia, po czym poderwał do pionu i przerzucił łańcuch przez rury zwisające z sufitu w taki sposób, że wisiałam teraz z rękoma do góry.

Stanął naprzeciwko i przewiercał mnie nienawistnym spojrzeniem, a następnie przejechał wierzchem dłoni po moim policzku.

– Jesteś taka śliczna... Gdybyś tylko mi się oddała... – wyszeptał. – Ciebie jednej bym nie skrzywdził, ale zrobiłaś ze mnie pośmiewisko i musisz za to zapłacić.

– Nigdy nie było najmniejszej szansy na to, żebym ci się oddała! – Kopałam sobie grób, wiedziałam to. Może i byłam głupia, ale w tym momencie na niczym już mi nie zależało.

Jego dłoń wylądowała na moim policzku, w ustach poczułam metaliczny posmak krwi. W oczach Enza pojawiła się niezdrowa ekscytacja. Złapał mnie za głowę, przyciągnął i pocałował – a raczej próbował. Mając okazję, ugryzłam go z całej siły w wargę. Odepchnął mnie i obrzucił nienawistnym spojrzeniem, ocierając krew z ust.

– Zerznę twoją ciasną cipkę! Będę pieprzył cię godzinami, a jak mi się już znudzisz, wygrzmoci cię kolejno każdy z moich ludzi.

Przyznam, że wcale mi się to nie spodobało. Może nawet poczułam strach?

– Godzinami? – prychnęłam, nie dając nic po sobie poznać. – Podejrzewam, że nie wytrzymałbyś nawet trzech minut z tym swoim maleńkim fiutkiem!

Złapał mnie boleśnie za włosy i szarpnął w tył.

– W Mediolanie określiłaś go inaczej – wysyczał.

– W Mediolanie zależało mi jedynie na tym, aby przywiązać cię nagiego do łóżka...

Wrzasnął, puścił moją głowę i złapał za materiał sukienki, po czym szarpnięciem ją rozerwał, obnażając piersi. Gdybym tylko miała wolne ręce, wydrapałabym mu oczy. Zwisiałam z sufitu –

była to dla niego dość niewygodna pozycja, gdyby zamierzał mnie zgwałcić, więc miałam nadzieję, że zanim cokolwiek zrobi, moje stopy znów będą dotykały ziemi, co dałoby mi jakiegokolwiek pole manewru.

– Zerznę cię w te twoje śliczne usteczka...

Przejechałam językiem po zębach.

– Zrób to – rzuciłam prowokująco i ponownie poczułam jego dłoń na policzku.

– Obetnę ci cycki, pokroję na kawałki i zmuszę żebyś je zjadła.

Jego groźby powoli przestawały robić na mnie wrażenie.

– A mogę liczyć na jakieś przyprawę? Lubię czosnek. – Po prostu nie mogłam przestać go drażnić, chociaż wiedziałam, jakie to niebezpieczne.

Zamachnął się, lecz tym razem mnie nie uderzył. Zamiast tego jego ręka wsunęła się pod materiał sukienki. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy szarpnięciem rozerwał mi majtki.

– Nie jest ci już do śmiechu, co? – warknął, wykrzywając się obłeśnie. Kciukiem masował moją kobiecość. Widziałam w jego oczach podniecenie. Starłam się ścisnąć nogi, ale niestety niewiele mogłam zrobić w tej pozycji. Podniósł moją nogę i oparł sobie na biodrze, po czym zablokował ją ręką. – Bądź dla mnie miła, a nie stanie ci się krzywda, suczko.

Powstrzymałam się od komentarza, chociaż było trudno, ale w tym momencie po prostu się go bałam. Chyba zaczynałam żałować, że go prowokowałam. Przymknęłam oczy i zacisnęłam szczękę, gdy jego palec wsunął się we mnie. Szarpnęłam się, ale niewiele to pomogło.

Jebany psychopata!

– Jeżeli chcesz, żebyś była dla ciebie miła, musisz mnie rozwiązać – szepnęłam, starając się, aby w moim głosie nie było wrogości. Spojrzał na mnie uważnie.

Puścił moją nogę i nie przestając posuwać mnie palcem, schylił się powoli. Patrzył na mnie nieustannie. Dłonią przytrzymał mi biodro, blokując moje ruchy. Gdy jego głowa znalazła się na wysokości splotu łonowego, przeniósł wzrok na moją cipkę, a ja poczułam się jeszcze bardziej naga. Upokorzona. Wpatrywał się w nią rozgorączkowanym wzrokiem, a po chwili wsadził sobie do ust palec, który ze mnie wyjął. Z jego gardła wydobył się pomruk zadowolenia, a ja prawie zwymiotowałam. Zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób zareagować, lekko mnie uniósł i zanurkował między moimi nogami, by boleśnie się we mnie wpić. Wrzasnęłam z obrzydzenia i szarpnęłam się do tyłu, lecz jedynie wzmocnił uścisk, brutalnie taranując językiem moją kobiecość. To było okropne. Jeśli myślał, że poczuje jakąkolwiek przyjemność, to był głupszy, niż myślałam. Czułam jedynie obrzydzenie.

Zaczęłam szarpać się na wszystkie strony, nie zważając na ból. Puścił mnie, a ja odetchnęłam z ulgą. Stał naprzeciwko i uśmiechnął się nieprzyjemnie, demonstracyjnie oblizując językiem wilgotne usta.

– Gdy wrócę, zerznę obie twoje dziurki i tak ci się to spodoba, że będziesz błagała o więcej. Ale najpierw zaciśniesz swoje śliczne usteczka na moim ogromnym pytonie – zaśmiał się obłeśnie.

Co on ma, kurwa, z tymi wężami?

– Jeśli choćby spróbujesz wcisnąć mi to gównno do ust, to ci go odgryzę! – wrzasnęłam i kłapnęłam zębami dla większego efektu.

– Przyniosę zabawkę, która otworzy ci usta, a ty nie będziesz miała wyboru i wyssiesz mojego kutasa do ostatniej kropelki spermy, a później grzecznie ją połkniesz, suczko.

Nie parsknęłam śmiechem jedynie dlatego, że sparaliżował mnie strach. Musiałam się stąd, kurwa, jak najszybciej wydostać.

– Nie licz na to – wymamrotałam wrogim głosem.

– Wrócę tu do ciebie za kilka godzin. Muszę się przespać, żeby cię ostro wygrzmocić, a ty ochłoń przez ten czas i pogódź się z tym, że należysz teraz do mnie. Zrobię z tobą, co tylko zechcę, a na razie chcę cię jedynie pieprzyć. Później zobaczymy, może nie zabiję cię od razu. Twoja cipka wyjątkowo dobrze smakuje – podsumował i odwróciwszy się, ruszył w stronę wyjścia. Zanim wyszedł, zgasił światło. Słyszałam jego kroki, a później dźwięk zasuwanych mosiężnych drzwi.

Zostałam sama.

Salvatore

Lot miał trwać około dwóch godzin. Gdy zaczynało się ściemniać, samolot był już gotowy, więc ruszyliśmy na oddalone o dwadzieścia kilometrów prywatne lotnisko. Mniej więcej w połowie drogi mieliśmy już pewność, że za zniknięciem Giusi stoi Enzo. Próbowałem się postawić na miejscu siedzącego obok mnie Stefana. Jego syn zjeb wpakował go w niezłe gównno. Wpakował nas wszystkich. Honor mojego ojca został splamiony, musiał zareagować, inaczej zostałby uznany za słabego i wykluczony z la santy, a na to nie mógł sobie pozwolić. Cała rodzina znalazłaby się w niebezpieczeństwie, gdyby uznano, że można bezkarnie wystąpić przeciw nam i nie ponieść konsekwencji. Faida w pewnych przypadkach nie była możliwością, lecz koniecznością. Na razie w grę wchodziła próba gwałtu i porwanie, ale nie było wiadomo, jak się to skończy. Giusi na pewno nie wyjdzie z tej sytuacji bez uszczerbku. Miałem tylko nadzieję, że przeżyje. Chociaż nawet wtedy już do końca życia będzie w niebezpieczeństwie. Goran się nie pomylił. Gdy to wszystko mówił, miałem wrażenie, jakby siedział mi w głowie. Niestety takie były realia.

Porwanie Giusi odebrał bardzo osobiście, co trochę mnie zdezorientowało. Niedługo po dotarciu do domu zrozumiałem jednak, dlaczego tak było. Żałowałem tylko, że przy odtwarzaniu nagrań z domowego monitoringu nie byłem sam. Twarz ojca, gdy widział Gorana całującego Giusi w ogrodzie, była nieprzenikniona, oczy jednak aż pałały gniewem. Kiedy zniknęli w jej pokoju, zacisnął dłonie na oparciu fotela tak mocno, że aż pobiełały mu knykcie.

– Gdy dotrzemy do Nowego Jorku i będzie już po sprawie, zajmiesz się nim – nakazał.

– Wyślij go do Kolumbii. To wystarczy – odparłem. W odpowiedzi jedynie zmroził mnie spojrzeniem.

– Długo to trwa? – zapytał stojący za nami Galante. Zakląłem pod nosem. – Może to dlatego Enzo ją porwał? Może dowiedział się prawdy i...

– Po raz pierwszy spotkali się, gdy Goran zabierał ją z Mediolanu. Gdyby nie on, twój syn zabiłby wtedy moją siostrę – przerwałem mu gwałtownie. Ojciec spojrzał na mnie chłodno.

– Dwa dni? To nie świadczy o niej najlepiej – rzucił Stefano. – Może Enzo wiedział o czymś, o czym my nie wiemy.

Widziałem, że ciężko było mu to mówić, i robił to jedynie dlatego, że dostrzegł w tym szansę dla swego dziecka. Nie mogłem mieć mu tego za złe. Enzo był jego jedynym synem i spadkobiercą. Nikt nie chciałby zabijać swojego potomka ani dawać przyzwolenia, by zrobił to ktoś inny.

– To, co się wydarzyło między Giusi a Goranem, nie ma nic wspólnego z Enzem. Twój syn odpowie za to, co zrobił mojej córce – odpowiedział mu ojciec.

– Nie masz kontroli nad swoim ludźmi ani nad córką – brnął dalej Galante.

– Goran również poniesie konsekwencje. Salvatore tego dopilnuje, gdy tylko uwolnimy Giusi. Nią zajmę się osobiście. Wybiorę jej męża, który poradzi sobie z jej temperamentem – wypowiedział stanowczym głosem ojciec.

Niemal nie wierzyłem w to, co słyszę. Wiedziałem, że sprzeciwienie się ojcu w obecności Galantego może jedynie pogorszyć sytuację. I tak już zbyt wiele powiedziałem. Byłem zadowolony z jednego: to mi nakazał wykonanie wyroku, a zawsze miał mnie za najsłabsze ogniwo naszej rodziny, nigdy we mnie nie wierzył, więc widocznie dopuszczał, że popełnię błąd. Być może nawet o to mu chodziło.

– Poczekaasz, aż uwolnimy Giusi, a później go zabijesz – rzucił stanowczym głosem, na co jedynie skinąłem głową. Teraz również ja zostałem postawiony pod ścianą.

Telefon od Gorana odebrałem, gdy ojciec i Galante byli już na pokładzie.

Giusi

Gdy zostałam sama, poczułam się parszywie. Emocje opadły, pozostał jedynie strach i poczucie upokorzenia. Zwisałam z sufitu, wszystko mnie bolało i było mi cholernie zimno. Rozdarta sukienka obnażała moje piersi, a porwane majtki leżały pod moimi stopami. Miałam wrażenie, że jestem naga. Adrenalina opadła i dopiero teraz odczuwałam efekty poczynań Enza, który zrobił sobie ze mnie worek treningowy. Każdy oddech sprawiał mi ból, więc całkiem możliwe, że miałam połamane żebra. Nadgarstki piekły żywym ogniem, gdyż teraz nie tylko sznur, ale i łańcuch wbijały mi się w skórę. Moja lewa kostka pulsowała z bólu, tak samo zdarta skóra, efekt przeciągnięcia po podłodze przez cały magazyn.

Najbardziej z tego wszystkiego bolało jednak to, co ze mną robił. Czułam się brudna między nogami i nie mogłam przestać myśleć o tym, jak najpierw wsuwał we mnie palec, a później napadł na moją kobiecość językiem. Wzdrygnęłam się z obrzydzenia. To było takie obleśne, takie napastliwe i takie nieumiejętne. Diametralnie różne od tego, co dał mi Goran.

Na jego wspomnienie w oczach zebrały mi się łzy. Na pewno był już w Kolumbii i zupełnie o mnie zapomniał. Zabawiał się z jakąś doświadczoną, starszą ode mnie Kolumbijką, ekspertką w łóżku, która wie, jak dogodzić facetowi. To ona czuła teraz jego język, jego dotyk, jego pocałunki i silne, stanowcze dłonie. To dla niej był teraz czułym, mrocznym, czasem uśmiechniętym facetem, który przyprawia o szybsze bicie serca.

Dlaczego tak go odbierałam? Dlaczego stał się dla mnie taki ważny? Dwa dni! Wystarczyły dwa dni, abym straciła dla niego głowę. Nie okłamał mnie, potraktował poważnie, zaufał mi i opowiedział o sobie. Jeszcze nikt nigdy nie był w stosunku do mnie tak szczery. Całą sobą czułam, że gdybyśmy urodzili się w innym świecie, bylibyśmy dla siebie kimś ważnym. Niestety życie rzuciło nas w sam środek mafii, a mafia jest bezwzględna. Odebrała mi wszystko, na czym mi zależało.

Co mnie teraz czekało? Prawdopodobnie okropna śmierć z ręki Enza, ale gdybym jakimś cudem ocalała, to co dalej? Wrócę do domu, a ojciec przehandluje mnie, zawierając jakiś korzystny dla siebie układ? Przecież nie dam rady tak żyć. Nie po tym, co poczułam, gdy byłam z Goranem. Gdyby chociaż nie wyjechał do Kolumbii, gdyby był gdzieś blisko...

Rozplakałam się. Paradoksalnie nie złamał mnie Enzo, złamał mnie człowiek, w którym chyba się zakochałam, mimo że już go przy mnie nie było i prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczę.



ROZDZIAŁ 10

Goran

Przespałem niemal cały lot, dzięki czemu byłem teraz wypoczęty i w pełni gotowy do działania. Potrzebowałem jeszcze adresu. Zadzwoiłem do Salvatore, gdy tylko wysiadłem z samolotu.

– Ojciec obejrzał nagrania z monitoringu. Wie o tobie i Giusi – powiedział bez ogródek.

Przymknąłem oczy i zakląłem. Tego nie wziąłem pod uwagę.

– To moja wina, ona nie chciała...

– Nie wyglądało to na gwałt – przerwał mi.

– Nieważne, jak to wyglądało. Musisz przekonać ojca, że to ja ponoszę całkowitą winę. Powiedz mu cokolwiek. Że ją upiłem albo naćpałem, byleby nie poniosła żadnych konsekwencji.

– Zdajesz sobie sprawę, co cię teraz czeka?

– Wiedziałem, czym to grozi, byłem w pełni świadomy reperkusji, a ty zrobisz, co musisz. Nie będę ci niczego utrudniał. Proszę jedynie, żebyś wyjaśnił ojcu, że twoja siostra w niczym nie zawiniła.

Ta dziewczyna z jednego gówna pakowała się w drugie, ale nie ona była temu winna, tylko realia, w jakich przyszło się jej żyć.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – poirytowałem się.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym, aby wybielić moją siostrę? Przecież wiesz, że gdybyś ją naćpał i przeleciał wbrew jej woli, ojciec pokroiłby cię żywcem na kawałki – drążył.

– Co zamierza jej zrobić? Ja mogę się tylko domyślać, ty już wiesz. Uważasz, że ona sobie z tym poradzi?

– Mam pewność, że nie – odparł bez zastanowienia.

– Więc masz swoją odpowiedź – mruknąłem. – Podaj mi teraz...

– Ale dlaczego tak bardzo ci zależy, by nie poniosła odpowiedzialności? Dlaczego tak się nią przejmujesz? – dociekał. – Czujesz coś do niej?

– Zgłupiałeś do reszty? Chcesz tracić czas na rozmowy o uczuciach, gdy twoja siostra jest gdzieś blisko i mogę do niej dotrzeć? Liczy się każda sekunda. Wiesz, co ten skurwiel może jej w tej chwili robić?

– Wyślę ci namiar SMS-em, ale zanim to zrobię, muszę wiedzieć, dlaczego...

– Jedyne, co musisz wiedzieć, to że twoja siostra w niczym nie zawiniła i że nie może ponosić konsekwencji za moją głupotę. Powiedz ojcu, że była pijana albo lepiej że dałem jej GHB i nie wiedziała, co robi.

– Zachowujesz się jak desperat – zarzucił mi.

– Pozwoliliście Rii się od was uwolnić. Giusi została, chociaż nigdy nie będzie jej dobrze w tym świecie. Zrób dla niej chociaż tyle, by twój ojciec nie wsadził jej jeszcze głębiej w gówno. Sał, ona sobie nie poradzi.

– Wiem i zgadzam się z tobą. Nie mam jedynie pojęcia, dlaczego zależy ci na niej tak bardzo, że jesteś w stanie się dla niej poświęcić. I chciałbym się tego dowiedzieć, zanim...

– Ponieważ dzięki niej zrozumiałem, że tkwię w czymś, w czym nie chcę być, dlatego załatw sprawę szybko. Dla mnie tak będzie nawet lepiej. – Milczał. – Zaufała mi, otworzyła się przede mną i mnie zmieniła. Macie ją za głupiutką dziewczynkę, ale się mylicie. Jest dojrzałą, mądrą kobietą, chociaż ma dopiero osiemnaście lat. I jeżeli ma ci to pomóc, to owszem, pragnąłem twojej siostry jak jeszcze nigdy w życiu żadnej kobiety. Będzie ci łatwiej zrobić to, co powinienes?

– Tak. Teraz z pewnością zrobię to, co powinienem – odparł bez wahania.

– Wyślij adres SMS-em. Skontaktuję się z tobą, gdy będzie po wszystkim. Za ile godzin tu będziecie?

– Dopiero startujemy.

– Rozumiem. – Chwilę milczałem. – Proszę tylko, abyś nie zrobił tego przy niej. Lepiej, jeśli będzie myślała, że wróciłem do Kolumbii. – To powiedziawszy, rozłączyłem się.

Chwilę później usłyszałem sygnał powiadomienia. Odczytałem SMS-a. Lokalizacja idealnie pokrywała się z tą, którą podesłał mi mój człowiek. Odetchnąłem z ulgą. Wychowałem się w tych okolicach i dobrze znałem to miejsce.

Giusi

Ocknęłam się na odgłos otwieranych drzwi. Miałam wrażenie, że za chwilę pęknie mi głowa. W pierwszym momencie nie wiedziałam, co się dzieje, ale świadomość wróciła szybko. Kiedy w progu stanął mój oprawca, poczułam gniew, a na widok wchodzących za nim trzech mężczyzn ogarnęła mnie panika. Wisiałam na łańcuchach, niemal naga, a oni patrzyli na mnie w tak oblesny sposób, że aż mnie mdliło. Wyglądało na to, że Enzo jednak spełni swoje groźby i czeka mnie zbiorowy gwałt. Tak strasznie się bałam.

– Tęskniłaś? – zaczął mnie prowokować już na wstępie. Powinnam trzymać język za zębami, ale gdy patrzyłam na jego wredną mordę, było to dla mnie niewykonalne.

– Jak cholera – wymamrotałam.

– A może myślałaś, że i tym razem uratuje cię twój ochroniarz? – zapytał, uważnie mnie obserwując.

– Na szczęście dla ciebie go tu nie ma. Inaczej to ty wisiałbyś na łańcuchach zamiast mnie.

Roześmiał się gardłowo. Było w tym coś niesamowicie odpychającego.

– Widzę, że wpadł ci w oko – stwierdził. – Kim on właściwie jest? Pracuje dla twojego ojca?

– Nie. Porywa młode dziewczyny, więzi je, gwałci i zabija dla zabawy – odparowałam. Jego twarz wykrzywił grymas złości.

– Okej, zmienmy temat. – Podeszedł bliżej, wpatrując się w moją twarz, po czym powoli zjeżdżając wzrokiem w dół mojego ciała, oblizwał językiem spierzchnięte wargi. – Mam dla ciebie propozycję – oznajmił, dezorientując mnie. – Daruję ci życie pod jednym warunkiem.

Tego się nie spodziewałam. Poczułam przyspieszone bicie serca na myśl, że może jednak uda mi się wyjść z tego cało.

– Jakim?

– Polecisz ze mną do Vegas i weźmiemy ślub, tak jak planowali to nasi ojcowie. Nie zrobię ci krzywdy. Będziesz należała do mnie i zapewnię ci życie, o jakim nigdy nawet nie marzyłaś. Dam ci wszystko, czego zapragniesz – kusił. Czułam, jak wzbiera we mnie gniew. Czy on do reszty zgłupiał? – Nasi ojcowie będą zadowoleni. Ty przyznasz, że popełniłaś błąd, a ja...

– Dasz mi wszystko, czego zapragnę? – przerwałam mu.

– A nawet więcej – zaręczył.

– Chcę twojej głowy na tacy. Jedynie tego – warknęłam.

Na jego obliczu odmalowała się wściekłość. Przysunął się i z całej siły uderzył mnie w twarz. Poczułam w ustach krew.

– Właśnie wykopałaś sobie grób, suko! – wrzasnął. – Gdy z tobą skończę, utnę ci głowę i wyślę twojemu ojcu w prezencie. Albo lepiej! Dostanie ją twój gorący ochroniarz. Jak on się nazywa?

– Odczep się, skurwielu!

– O! Kociak pokazuje pazurki! – Zaśmiał się. – Możesz być pewna, że gdy już z tobą skończę, dowiem się dokładnie, kim jest ten chuj, i go dopadnę. Zanim zdechnie, dowie się ze szczegółami, co ci zrobiłem – zagroził.

– Jest tylko jednym z wielu *picciotti* ojca, którzy mnie pilnują. Możesz zabić ich wszystkich, powodzenia – mruknęłam.

Prawdę mówiąc, do tej chwili miałam jeszcze nadzieję, że mnie uratują, ale teraz już nie było sensu się łudzić. To od początku było niemożliwe. Telefon w bucie? Rayner zamknięty w więzieniu, ojciec na innym kontynencie. Mój brat chciał dobrze, ale przecież nie miał kontaktu ze światem. Biuro numerów połączyło mnie z telefonem stacjonarnym, więc nawet nie wiedział, z jakiego numeru dzwoniłam. Zanim da znać ojcu i zanim on jakimś cudem ustali, gdzie jestem, z pewnością będę już martwa. Zresztą bateria w komórce prawdopodobnie już padła. W sumie nie miałam nawet pewności, czy telefon jest cały. Nie mogłam tego sprawdzić, wisząc na łańcuchach.

Zdawałam sobie sprawę, że gdybym zgodziła się spełnić jego warunek, miałabym realną szansę na przeżycie. Ciąg dalszy był dla mnie jednak ogromną niewiadomą. A co, jeżeli ojciec dla świętego spokoju zostawiłby mnie w tej sytuacji? Przecież zawarł kontrakt z Galantem nie tylko bez mojej zgody, ale wcale nie informując mnie o swoim zamiarze. Salvatore, Rayner i Santo stanęliby po mojej stronie, ale Sal był zbyt słaby, nigdy nie przeciwstawiłby się ojcu, Rayner przez trzynaście lat niczego nie robi, a Santo nie należał nawet do rodziny i niewiele miał do powiedzenia. Gdyby sprawę poznali *la santa* i *mammasantissima*, to również ojciec nie miałby nic do powiedzenia. Musiałby się dostosować do tego, co postanowią. Moja opinia w tym wszystkim liczyła się najmniej, bo mafia nie przejmuje się zdaniem kobiet. Żeby ktokolwiek zwrócił uwagę na moje słowa, musiałabym mieć tytuł *sorella del silenzio*, a to się nigdy nie stanie, ponieważ nie zaangażuję się w sprawy mafii, od której chciałam się trzymać jak najdalej. Nie istniało dla mnie dobre rozwiązanie. Może będzie lepiej, jeśli wszystko zakończy się tu i teraz. Byleby skończyło się szybko. Nie chciałam zbiorowego gwałtu, nie chciałam upokorzeń ani tortur. Na szczęście Enzo to narcystyczny skurwysyn, którego można było bardzo łatwo sprowokować.

Pragnęłam jedynie dwóch rzeczy. Wolności i... Gorana. Porozumienia, jakie się między nami zawiązało. Tego, jak mnie traktował. Jego szczerości i szacunku, jakim mnie obdarzał. Wzajemnego zaufania. Teraz pewnie wrócił już do dawnego życia, może nawet ma kogoś w Kolumbii. Nie zapytałam go o to. Życzyłam mu jak najlepiej, ale jedno było pewne: w tym momencie był jedyną osobą, z którą chciałabym stworzyć jakikolwiek związek. Nie miałam szansy dostać tego, czego chciałam, a nie zniosłabym życia, jakie zostało mi przeznaczone. Dotarło to do mnie jasno i wyraźnie. Nie było siły, która zmusiłaby mnie do podporządkowania się regułom naszego środowiska.

Mafia nie daje wyboru? Pieprzę mafię, jestem ponad to i mam jebany wybór. Wybieram śmierć.

– Boisz się mnie, ty mała, żałosna karykaturę człowieka. – Spoglądałam na Enza wyzywająco. Zmarszczył czoło. Chyba myślał, że się przesłyszał. – Boisz się mnie rozwiązać, nawet mając przy sobie żołnierzy.

– Mów tak dalej, a zginiesz wcześniej, niż zaplanowałam. – Wzdrygnęłam się na jego słowa.

– Rozwiąż mnie i przeleć jak prawdziwy facet, a wtedy może przemyślę twoją propozycję – oznajmiłam chłodno. – Dopóki nie udowodnisz mi, że potrafisz mi dogodzić, nie jesteś dla mnie mężczyzną, tylko maminsynkiem chowającym się za pracującymi dla twojego tatusia osiłkami.

Podszedł do mnie, przewiercając wzrokiem.

– Myślisz, że tego nie zrobię?

– Zaimponuj mi, a będę twoja – mamiałam go.

– Zawsze wiedziałem, że to w sobie masz – wyszeptał, wpatrując się we mnie jak urzeczony.

Wierzchem dłoni przesunął po mojej twarzy. Z całej siły powstrzymywałam się, by nie zareagować zbyt gwałtownie. Zjechał ręką na szyję i zacisnął na niej obie dłonie. Nadal patrzyłam mu wyzywająco w oczy, choć uścisk się zacieśniał. Gdy zaczynało brakować mi powietrza, puścił mnie i dotknął mojej piersi. Zaczął bawić się brodawką, podszczypując ją boleśnie. Zagryzłam wargę, by nie wrzasnąć.

Jebany sadysta.

– Tylko na tyle cię stać? – zapytałam. W jego oczach pojawił się gniew.

Ze zgrozą obserwowałam, jak rozsuwa rozporek, wyjmując kutasa, unosi moją nogę i gwałtownym ruchem próbuje mi go wsadzić. Umyślnie poruszałam ciałem z boku na bok. Widziałam jego wzburzenie.

– No zrób to wreszcie, nieudaczniku!

– Pierdolona suka! – krzyknął głośno i uczynił to, czego chciałam.

Wspiął się na palce, by uwolnić zaplątany na rurach łańcuch. Gdy to robił, czułam na brzuchu jego penisa. Ze wszystkich sił starałam się powstrzymać odruch wymiotny. W końcu

opadłam na ziemię. Nogi miałam jak z waty. Poderwał mnie w górę szarpnięciem i pociągnął w stronę stojących pod ścianą palet. Rzucił mnie na nie tak gwałtownie, że w brzuch wbiły mi się wystające z nich łepki gwoździ. Poczułam mocne uderzenie w pośladki, lecz z moich ust nie wydobył się nawet jęk. Rozstawił mi szeroko nogi. Ledwie radziłam sobie z tym potwornym uczuciem bezradności. Nadgarstki miałam nadal spętane sznurem.

Poczułam jego palce na cipce i zacisnęłam powieki. Drugą dłonią dociskał mi do skrzyni głowę. Nie reagowałam, choć miałam ochotę wrzeszczeć. Pocierał mnie boleśnie, nieskoordynowanymi ruchami, bardzo nieporadnie, jak niedoświadczony uczeń. Wyraźnie się denerwował. Wsunął we mnie palec, później drugi. Z moich oczu popłynęły łzy. Jego ruchy przyspieszyły. Słyszałam jego sapanie i czułam się tak cholernie bezsilna. Posuwał mnie palcami, a ja miałam nadzieję, że zginę, zanim wepchnie we mnie kutasa.

Gdy wyjął palce, uchyliłam powieki i ujrzałam, że po coś sięga. Nóż. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, chciałam coś powiedzieć, ale słowa dosłownie grzęzły mi w gardle. Poczułam, jak coś dotyka mojej kobiecości, i tym razem nie były to jego palce, ale główka penisa. Zadrzałam, a on zaśmiał się obleśnie.

– Tego chciałaś? – Pociągnął mnie za włosy i gwałtownie uniósł do góry moją głowę. Po chwili poczułam szarpnięcie i ujrzałam, jak ostrze noża przejeżdża po moich włosach, skracając je o kilka centymetrów. Kolejny fetysz? Położył się na mnie. Czułam jego penisa między pośladkami. Zaciskałam zęby, tłumiąc wybuch złości. – Teraz ci zaimponowałam? – wysapał mi do ucha. Poruszał się w tył i w przód, masując fiutem moją kobiecość. Chyba nigdy wcześniej nie czułam się tak potwornie zbrukana i zhańbiona. Oderwał się od moich pleców. – Chciałabyś już?

Milczałam. Poczułam czubek noża na karku. Teraz wystarczyło się po prostu podnieść, aby ostrze rozwiązało mój problem w kilka sekund. Zanim to jednak zrobiłam, przesunął rękę niżej. Gdy dotarł do łopatki, nacisnął i gwałtownie przeciągnął w dół pleców. Ostrze wbiło się w skórę. Krzyknęłam, na co znowu się roześmiał. Bolało jak cholera, ale wiedziałam, że to mnie nie zabije. Kolejne cięcie. Jeszcze jedno. Jak smagnięcia batem. Byłam przygotowana na śmierć, nie miałam jednak ochoty na to, aby pokroił mnie na kawałki.

– Boisz się spojrzeć mi w oczy? – prowokowałam.

Zastygł w bezruchu, po czym odsunął się lekko, poderwał mnie w górę i postawił do pionu, a następnie gwałtownie odwrócił. Oczy błyszczały mu niezdrowo. Pchnął mnie z powrotem, tym razem opadłam na twardą powierzchnię plecami. Wpatrywał się we mnie w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję, ale na mojej twarzy niczego nie zobaczył. Ta pozycja dawała mi więcej możliwości do działania, widziałam też dość dobrze pomieszczenie. Stojący pod ścianą

mężczyźni gapili się na nas jak na najlepsze widowisko. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię, widząc, jak wlepiają gały prosto między moje rozstawione szeroko nogi.

– Wiesz, na co mam ochotę?

– Nigdy bym się nie domyśliła.

– Chcesz poczuć mojego pytona w sobie, prawda? Wiem, że zawsze tego chciałaś.

Znowu!

– Marzyłam o tym – zadrwiłam.

Przez chwilę jego twarz wykrzywił grymas złości. Przybliżył główkę penisa do mojej cipki i zaczął delikatnie na nią napierać i wycofywać się. Ogarnęło mnie obrzydzenie.

– Chciałabyś już, widzę to. Przelece wszystkie twoje dziurki, jedna po drugiej, suczko.

Pochylił się nade mną, jego twarz znalazła się tuż nad moją. Główka penisa dostawała się coraz głębiej, na jego obliczu było widać gwałtowne emocje. Miałam wrażenie, że za chwilę we mnie wejdzie, i ogarniała mnie panika, za każdym razem jednak się wycofywał. Przejechał kciukiem po moich ustach i jęknął.

– Zaczniemy od tej dziurki. – Nachylił się i boleśnie zgniół moje wargi w pocałunku. Nawet się nie poruszyłam. Uniósł się, dłonią ugniatając moje piersi. – Podoba ci się to, prawda? Widzę to w twoich oczach. – mamrotał gorączkowo. – A teraz klękniesz przede mną, zaciśniesz na moim kutasie swoje śliczne usteczka i zakosztujesz...

– A nie boisz się, że tak mi zasmakuje, że ci go odgryzę? – przerwałam mu z ironią. Poczulałam, jak przykładła mi ostrze noża do szyi, jednocześnie brutalnie wdzierając się we mnie.

Oczy zaszyły mi mgłą. To była ta chwila, na którą czekałam. Wystarczyło teraz jedynie się podnieść, a nóż załatwi sprawę raz na zawsze. W momencie, gdy to robiłam, do moich uszu dotarły odgłosy wystrzałów i ostrze cofnęło się, ledwie kalecząc mi skórę szyi. Dłoń Enza boleśnie docisnęła mnie z powrotem do palety. Uderzenie było tak gwałtowne, że aż pociemniało mi w oczach. Miałam wrażenie, że zamajaczyła mi znajoma twarz. A może to tylko iluzja? Może jednak mój zamiar się powiódł i umierając, widziałam kogoś, na widok kogo moje serce za każdym razem galopowało jak szalone?

Goran

Gdy dotarłem na miejsce, było już ciemno. Szybko się zorientowałem, że przy głównym wejściu stoi dwóch ludzi Enza. I tak nie zamierzałem dostawać się do środka od frontu, chciałem jedynie sprawdzić, czy tu są. Doskonale znałem rozmieszczenie tych magazynów. Mieściły się tu cztery hale o podobnej powierzchni, jedna obok drugiej. Nie było między nimi przejścia, lecz do dwóch z nich można było się dostać z góry, o czym niewiele osób wiedziało. Gdy mieszkałem w

Nowym Jorku, włamywaliśmy się tu z kumplami i podprowadzaliśmy towar. Głównie alkohol i papierosy. Miałem nadzieję, że nic się od tamtego czasu nie zmieniło. Moim głównym problemem nadal był brak broni. Na szczęście tych dwóch przygłupów nie wiedziało o mojej obecności.

Na wprost wejścia stała furgonetka z chłodnią, co stanowiło dla mnie jasny sygnał, że nie zamierzali pozostawić jej przy życiu. I, co gorsza, chcieli to zrobić metodą *lupara bianca* – w innym przypadku nie przejmowałiby się, że ktoś znajdzie ciało i sprawa wyjdzie na jaw. Wzdrygnąłem się i poczułem przypływ adrenaliny. Musiałem się pospieszyć.

Zaparkowali auto w taki sposób, aby zasłaniało widok z ulicy. Przechodzący chodnikiem ludzie nie mieli powodu, aby podejrzewać, że stojący przed wejściem do magazynu mercedes dostawczy w rzeczywistości nie zostanie załadowany towarem, ale posłuży do usunięcia ciała. Zakładałem, że gdzieś dalej mogli zaparkować jeszcze auto osobowe, które tu rzucałoby się w oczy. Miejsca parkingowe znajdowały się około stu metrów stąd.

Miałem szczęście, ponieważ jeden z mężczyzn się oddalił. Wykorzystałem to i gdy tylko zniknął z pola widzenia, zająłem się tym drugim, a gdy wrócił tamten, podzielił los kolegi. Ukryłem ciała na tyle furgonetki i zaopatrzone w dwa Glocki, jedną berettę i poręczny nóż udałem się do dobrze znanego mi wejścia. Musiałem się wspiąć po drabinie ewakuacyjnej na tyłach budynku i przejść kilka metrów dachem. Na szczęście kłapa była zamknięta jedynie na kłódkę, którą z łatwością przestrzeliłem. Wskoczyłem do środka, ostrożnie zamknąłem włącznik i skulony ruszyłem przed siebie. Magazyny łączył szyb wentylacyjny – musiałem przebyć krótki odcinek, czołgając się. Gdy byłem dzieckiem, trwało to zaledwie chwilę, teraz miałem wrażenie, jakbym podążał zupełnie inną drogą.

Kiedy dotarłem do celu, upewniłem się, czy nic tam nie stoi, i zeskoczyłem na podłogę. Nie chciałem narobić hałasu, żeby móc lepiej wykorzystać element zaskoczenia. Nie miałem pojęcia, ilu żołnierzy znajdowało się w środku. Zbliżałem się pogrążonym w ciemności korytarzem w stronę jasno oświetlonej hali i im byłem bliżej, tym większy czułem niepokój. Wraz z tym, jak słowa Enza stawały się coraz wyraźniejsze, narastała we mnie agresja. Była tam. Żyła. To liczyło się najbardziej. Właśnie w tym momencie ten bydlak się nad nią pastwił.

Znajdowałem się w dobrym położeniu. Wzrok stojących w wejściu żołnierzy przyzwyczaiał się do światła, więc żaden nie mógł zobaczyć skradającej się przy ścianie korytarza sylwetki. Widziałem trzech. Niestety moja czujność poszła się jebać, gdy usłyszałem jej krzyk. Przyspieszyłem i wtedy zorientowałem się, że Enzo postawił człowieka przy wyjściu znajdującym się mniej więcej w połowie korytarza. Poczułem uderzenie w głowę, na szczęście kolba pistoletu zsunęła się po skroni, co jedynie lekko mnie zamroczyło. Gdy do moich uszu dotarł dźwięk odbezpieczanego spustu, sięgnąłem po nóż i jednym cięciem przejechałem po

gardle przeciwnika. Jego krew trysnęła mi na twarz. Z ust mężczyzny wydobyło się rżenie, więc zatkałem mu je i przytrzymałem, aż przestał się poruszać, a następnie w miarę ostrożnie ułożyłem jego ciało na podłodze, cały czas przerażony faktem, że Enzo krzywdzi Giusi. „Przelecę wszystkie twoje dziurki, jedna po drugiej, suczko”. Krew we mnie zawrzała.

Nie zważając już na nic, dobyłem broni i ruszyłem szturmem w stronę przeciwników. Opróżniłem cały magazynek glocka i zobaczyłem dwa upadające ciała. Kiedy spust trafił na pustą komorę, odrzuciłem pistolet i dobyłem dwóch kolejnych. Gdy wbiegłem do hali, oślepiło mnie jasne światło. Wykorzystał to trzeci mężczyzna i trafił mnie w ramię. Oddałem strzał, celując w sam środek jego czoła – uśmierciłem go na miejscu. Odrzut M9 nadwyrężył mój nadgarstek i na chwilę straciłem panowanie nad sytuacją, a wtedy Enzo zaatakował mnie nożem. Czuję tak potworną furję, widząc nagie ciało Giusi, że okładałem go pięściami na oślep, ignorując ostrze. Krew zalewała mi oczy, a ja chciałem go jedynie zabić. Gdy leżał już nieprzytomny pod moimi nogami, sięgnąłem po pistolet i wycelowałem w głowę tego skurwysyna.

– Goran? – doszedł mnie głos Giusi. Oprzytomniałem. Spojrzałem w jej stronę i wstrzymałem oddech. Widok jej poobijanej twarzy sprawiał, że dosłownie pękało mi serce.

Ruszyłem w jej stronę jak lunatyk.

– Wybacz mi – wydusiłem. Wtuliła się we mnie, a ja odetchnąłem z ulgą. Gdybym posłuchał rozkazu i poleciał razem z nimi, to ten skurwiol zdążyłby ją zadręczyć. Odsunąłem ją lekko i ująłem jej twarz w dłonie, omiatając spojrzeniem. Miała ranę na szyi. Próbował podciąć jej gardło. Spojrzałem na plecy i ujrzałem trzy podłużne cięcia. Nigdy wcześniej nie czułem takiej furii. – Przepraszam, Giusi. To wszystko moja wina, to ja...

– Dlaczego nie wróciłeś do Kolumbii? – wyszeptała, dezorientując mnie.

– Do Kolumbii?

– Przecież chciałeś wrócić, a mnie już nie było. Postrzelili cię? – dodała z przejęciem, ujrawszy plamę krwi na ramieniu.

– Porwał cię ten skurwysyn, a ty pytasz, dlaczego nie wyjechałem do Kolumbii?

– Przecież chciałeś...

– To było, zanim...

No właśnie. Zanim co?

Spoglądała na mnie wyczekująco.

– Odrzuciłeś mnie. – Głos jej się załamywał. Przymknąłem oczy.

– Żałuję – oznajmiłem wbrew sobie.

Na poranionych ustach Giusi zaigrał lekki uśmiech, gdy ocierałem płynące po jej policzkach łzy. Nie mogłem zrozumieć, jak ktokolwiek mógłby chcieć zrobić krzywdę tej kruchej i delikatnej dziewczynie. Wyjąłem nóż i przeciąłem sznur, którym spętane miała nadgarstki.

– Przyjechałeś z rozkazu ojca?

– Leci tu z Salvatore i Stefanem Galantem – poinformowałem. – Nie mogłem na nich czekać – dodałem i chciałem objąć ją ramieniem, ale w porę się powstrzymałem na myśl o otwartych ranach. Musiałem jak najszybciej zabrać ją stąd i udzielić jej pomocy. Zerknąłem na nagie ciało Giusi i poczułem, jak ściska mi się gardło. – Co ci zrobił? – wyszeptalem, starając się nie pokazywać, jak wstrząsający jest to dla mnie widok. Milczała.

– Powinniśmy stąd iść – odparła, a ja podszedłem do leżącego pod ścianą osiłka i ściągnąłem z niego bluzę z kapturem.

Usłyszałem za sobą jakiś hałas. Gdy się odwróciłem, ujrzałem, jak Enzo się unosi, sięga po pistolet i celuje we mnie. Zanim oddał strzał, dotarła do niego Giusi i kopniakiem wytrąciła mu broń, a następnie schyliła się po nią, krzywiąc się z bólu. Stała nad nim okrakiem i wycelowała w jego głowę.

– Jeżeli mnie zabijesz, mój ojciec...

– Powinieneś zdychać godzinami, ale okażę ci litość – powiedziała z nienawiścią i wpakowała mu w głowę cały magazynek. Podszedłem do dziewczyny i wyjąłem jej z dłoni pistolet, gdy spust raz za razem wpadał w pustą komorę. – Powinien umierać godzinami – szepnęła zdławionym głosem.

– Chodźmy stąd. – Narzuciłem jej na ramiona ciemną bluzę, starając się nie drażnić ran. Na twarzy Giusi pojawiły się wątpliwości.

– Ale dokąd pójdziemy? Może jednak lepiej poczekać tu na ojca?

– Niedaleko jest mieszkanie mojego znajomego. Nikogo tam teraz nie ma, mieszka tam tylko zimą.

Miałem nadzieję, że nic się nie zmieniło – nie miałem z nim kontaktu od lat.

Musieliśmy wyjść z magazynu głównym wyjściem. Na szczęście było już ciemno, a poza tym byliśmy w Nowym Jorku – tu widok dwójki poobijanych ludzi nikogo nie szokował, wyglądaliśmy po prostu jak para bezdomnych ćpunów. Bluza sięgała Giusi do połowy ud. Nie wyglądała, jakby nic pod nią nie miała. Naciągnąłem jej na głowę kaptur, przez co twarz dziewczyny praktycznie nie była widoczna. Zdjąłem czarną skórzaną kurtkę jednemu z martwych mężczyzn, założyłem ją i zasunąłem suwak, żeby ukryć szkarłatne plamy. W miarę dokładnie otarłem twarz, usuwając z niej krew.

Na miejsce dotarliśmy bez problemów, chociaż musieliśmy iść bardzo wolno, gdyż Giusi utykała na jedną nogę. Nie miałem wytrycha i musiałem poradzić sobie znalezionym po drodze

drutem. Potrwało to trochę dłużej, ale już po chwili byliśmy w środku dwupokojowego niewielkiego mieszkania. Mieszkanie było puste, a spore ilości kurzu świadczyły o tym, że się nie pomyliłem.



ROZDZIAŁ 11

Giusi

Staralam się nie myśleć i wyciszyć wszystkie emocje. Co wstrząsnęło mną bardziej, upokorzenie, którego doznałam, czy może fakt, że jednak przeżyłam i uratował mnie właśnie Goran? Byłam przekonana, że jest już w Kolumbii. Powiedział, że żałuje, ale co miał na myśli? Żałuje, że po mnie przyjechał? Czy tego, że uciekłam i sprawiłam mu problemy? A może żałuje, że wpakowałam nas oboje w kłopoty zamiast przełknąć porażkę? Byłam tak wyczerpana, że nie mogłam się na niczym skupić.

– Muszę oczyścić ci rany na plecach. Poszukam czegoś do odkażenia i...

– Wejdę pod prysznic. To wystarczy – szepnęłam. Widziałam smutek w jego oczach. Martwił się. To było takie kochane.

– Znajdę jakieś ubrania – odparł. Ujął moją twarz w dłonie, przyciągnął i pocałował mnie w czoło. Niby nic, a dosłownie zmiękły mi kolana. – Masz jeszcze przy sobie tamtą komórkę? – Przypomniał sobie. Skinęłam potakująco głową. – Daj mi ją – poprosił.

Usiadłam na oparciu fotela i uniosłam nogę, lecz sprawiło mi to ból. Widząc to, kucnął, rozwiązał sznurówkę i ściągnął z mojej stopy but. Uśmiechnął się kącikiem ust, wyjmując ze środka telefon.

– Sprytnie – ocenił z uznaniem, po czym podszedł do stołu i roztrzaskał komórkę stojącą na blacie ozdobną kulą, w której umieszczona była miniaturowa panorama Wielkiego Jabłka tonąca w płatkach śniegu.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Nadal namierzają sygnał, a nie chcę, żeby dotarł tu twój ojciec. Skontaktuję się z Salvatore, gdy odpoczniesz. Ze względu na to, że jest z nimi ojciec Enza, lepiej, żeby nie wiedzieli, gdzie teraz przebywamy. Nie wiem, jak rozwinie się sytuacja – wyjaśnił.

W pierwszym odruchu chciałam zapytać, co dokładnie ma na myśli, ale prawdę mówiąc, najmniej mnie to teraz interesowało. Czułam się brudna i chciałam jak najszybciej pozbyć się DNA, jakie pozostawił na mnie tamten pomyleniec. Weszłam do łazienki i spojrzawszy w lustro, zamarłam. Moja twarz wyglądała koszmarnie. Odkręciłam kran i zmyłam zaschniętą krew, ale nadal prezentowało się to fatalnie. Lewe oko już przybrało fioletowy odcień, reszta obrażeń prawdopodobnie zabarwi się dopiero następnego dnia. Na razie były jedynie opuchnięte. W wielu miejscach miałam spore otarcia na skórze. Pęknięte usta i rany na podbródku. Opuchnięty u nasady nos aż pulsował bólem. Na szczęście nie był złamany. Dolny trzonowy ząb był lekko wyszczerbiony, a na szyi widniały ślady duszenia i niezbyt głęboka rana od noża, którą w sumie sama sobie zadałam. Nadgarstki były w opłakanym stanie. Rozsunęłam suwak i od razu rzuciły mi się w oczy siniaki wokół brodawek. Przy zdejmowaniu bluzy poczułam palący ból na plecach, ponieważ przesiąknięty krwią materiał przykleił się do ciała i nagłe szarpnięcie naruszyło ranę. Przekręciłam na bok głowę i zobaczyłam, że włosy po lewej stronie ledwie sięgają mi ramion.

– Pierdolony fetyszysta – wymamrotałam i weszłam pod prysznic, nie chcąc już dłużej oglądać swego odbicia.

Chłodne strumienie przyniosły ulgę. Stałam tak dobrą chwilę, zanim sięgnęłam po żel i zaczęłam namydlać ciało. Miałam ochotę tam zostać, nie wychodzić z łazienki. Myśl, że Goran widział mnie w takim stanie, potwornie mnie dołowała.

– Przyniosłem ręczniki.

Usłyszawszy za sobą głos Gorana, aż podskoczyłam. Gdy skierowałam wzrok w jego stronę, nasze spojrzenia się spotkały. Nie byłam w stanie wypowiedzieć ani słowa. Z moich oczu popłynęły łzy, na szczęście strumienie wody je ukryły. Spojrzałam na szkarłatną plamę na jasnej koszulce Gorana i ogarnął mnie niepokój.

– Jesteś ranny – zauważyłam. Milcząc, zdjął zakrwawiony ciuch. Odruchowo odwróciłam głowę.

Moje zachowanie było niedorzeczne. Kiedy zorientowałam się, że staje za mną, zacisnęłam mocno powieki. Czułam uderzenia gorąca, chociaż koła mnie zimna woda. Położył dłonie na

moich ramionach i powoli odwrócił mnie do siebie. Odruchowo zasłoniłam piersi. Ujął moją twarz i skierował ku swojej.

– Co mam zrobić, aby ci to wszystko wynagrodzić? – zapytał, a ja otworzyłam szeroko oczy. Czy nie tego chciałam? Być gdzieś daleko, wolna, z Goranem przy boku?

A może to jedynie piękny sen, a ja leżę martwa w tym ponurym magazynie?

– To nie twoja wina. Zachowałam się jak gówniara, uciekłam i dorwał mnie Enzo. Ty tu nie zawiniłeś...

Przerwał mi, kładąc palec na ustach, z których wydobyło się westchnienie.

– To ja postąpiłem jak gówniarz, zostawiając cię tam bez słowa wyjaśnienia. Przeze mnie o mało cię nie zabił...

To, co mówił, sprawiało, że budziła się we mnie jakaś nieznana mi wcześniej czułość. Miałam wrażenie, że ten facet jest częścią mnie. Nigdy wcześniej niczego takiego nie doznałam. Może to dziwne, ale trochę mnie to zawstydzalo. Dotknęłam dłonią rany na jego ramieniu.

– Trafili cię?

– To tylko draśnięcie.

– Ale mocno krwawiłeś, może powinniśmy jechać do szpitala.

– Krwawiłem z ran od noża. Nie trzeba ich szyć, wystarczy zwykły opatrunek. Nie przejmuj się mną. Twoje plecy są w gorszym stanie.

Wiedziałam, że kłamie, nie chcąc mnie niepokoić, ale wiedziałam też, że gdyby było naprawdę źle, nie ryzykowałby i poszukalibyśmy specjalistycznej pomocy. Był odpowiedzialny i opiekuńczy. Oboje mieliśmy świadomość, że z wizytą w szpitalu wiązało się ryzyko: wezwaliby policję, a to skomplikowałoby sprawę.

Wkrótce miał tu dotrzeć ojciec w towarzystwie Galantego, co mogło mieć niekorzystny dla mnie finał. Zabiłam Enza, syna przywódcy klanu i członka la santy, a byłam jedynie kobietą, nic nieznaczącym trybikiem w ogromnej maszynie, jaką była mafia. Dlatego w tym momencie chciałam się jedynie cieszyć obecnością Gorana i świadomością, że ostatnim widokiem, który przed śmiercią ujrzał Enzo, była moja twarz i lufa pistoletu, z którego go zabiłam.

– Pomogę ci – szepnął Goran. Przysunął się do mnie i sięgnął po coś nad moim ramieniem. Zamarłam, czując wyraźnie jego ciało. – Przepraszam – dodał, widząc moją reakcję.

– Obciął mi włosy! – palnęłam i jęknęłam w duchu.

No tak, przecież to było najważniejsze.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Słucham?

– Nieważne – szepnęłam i spontanicznie go przytuliłam.

Nie chciałam rozmawiać, nie teraz. Jeszcze przez chwilę chciałam tak trwać w milczeniu, ciesząc się jego obecnością i bliskością. Przytulił mnie, jednym ramieniem oplatając szyję, a drugą rękę kładąc w okolicy talii, tak, aby ominąć rany na plecach. Z głową wtuloną w jego pierś płakałam, wiedząc, że nie może tego zobaczyć. Byłam wyczerpana i obolała, nie zamieniłabym jednak tej chwili na żadną inną.

– To wszystko moja wina, maleńka – usłyszałam jego głos i zadrżałam.

Maleńka...

Ten facet nie miał pojęcia, jakie budził we mnie uczucia. Nie był świadomy tego, że właśnie rozpadam się przez niego na miliony kawałków. Dla tej chwili i tego, co mówił, zniosłabym o wiele więcej.

– Jestem córką przywódcy mafijnego klanu, każdego dnia grozi mi jeszcze większe niebezpieczeństwo. Enzo dorwałby mnie prędzej czy później – oznajmiłam. – Miałam szczęście, że nie czekałeś na ojca i przyleciałeś po mnie. Uratowałeś mi życie już drugi raz.

– Gdybym cię wtedy nie zostawił...

– W sumie tak było lepiej. Nie wiem, czy chciałabym usłyszeć, że ci się nie podobam – mruknęłam.

Odsunął mnie od siebie i uważnie spojrzał mi w oczy.

– Dlaczego tak myślisz?

– Wiesz, gdybyś to powiedział, to chyba poczułabym się jeszcze gorzej – tłumaczyłam.

– Ale co powiedział?

Kurwa, dlaczego on mnie tak dręczy? Ciężko było mi o tym nawet myśleć, a on chce, żebym wypowiadała to na głos.

– Że ci się nie podobam. Że jestem za młoda, jestem dziewicą i nie mam doświadczenia – wyjaśniłam.

Przytulił mnie i miałam wrażenie, że zrobił to, aby ukryć śmiech. Bo chyba się śmiał. Byłam trochę skołowana i jednocześnie zła. Odepchnęłam go z irytacją i już otwierałam usta, aby puścić wiązanekę, ale zanim to zrobiłam, ujął moją głowę w dłonie.

– Nigdy wcześniej nie pragnąłem tak mocno żadnej kobiety jak ciebie tamtej nocy, Giusi. Nigdy wcześniej nie zapominałem się do tego stopnia i nigdy wcześniej nie było mi tak dobrze. W tamtej chwili nie interesowało mnie to, czy masz doświadczenie i czy jesteś dziewicą, a najmniej przejmowałem się tym, ile masz lat. Nie myślałem nawet o tym, że jesteś córką szefa – wyznał. – Zamknij usta – dodał, a ja zorientowałam się, że gapię się na niego z rozdziawioną gębą.

Zaskoczył mnie. Prędzej spodziewałabym się teraz trzęsienia ziemi.

– To dlaczego wyszedłeś? – zapytałam.

– Ponieważ to, co poczułem, sprawiło, że nie myślałem jasno. Straciłem zdrowy rozsądek – tłumaczył. – I gdy zorientowałem się, że jesteś dziewczyną, poczułem się, jakbym cię wykorzystywał. Powinienem był ci to wytłumaczyć od razu, wtedy nie uciekłabyś i nie...

– Chcę, abyś był przy mnie spontaniczny – przerwałam mu. – Chcę, żebyś przy mnie niczego nie analizował, żebyś robił to, co czujesz, i pozwalał mi robić to, czego chcę – oświadczyłam.

– Coś jeszcze? – zapytał po chwili.

– Tak. Częściej się uśmiechaj.

Chyba starał się zachować powagę, lecz bezskutecznie. Sięgnął po szampon i zaczął namydlać mi włosy. To było takie przyjemne. Jeszcze godzinę temu tam w magazynie nawet przez myśl mi nie przemknęło, że mężczyzna, z którym czułam tak głębokie porozumienie, znajdzie się przy mnie w tak intymnej sytuacji i będzie dla mnie taki czuły i delikatny. Delektowałam się jego wyznaniem, ale bałam się na nie zareagować. Czułam się zagubiona. Nie wiedziałam, czego chcę. A może tylko nie dopuszczałam do siebie moich pragnień?

– Opatrzę cię – szepnęła, gdy wyszliśmy spod prysznicza. Przytaknęłam głową, odbierając od niego ręcznik, którym się owinęłam.

Wyszedł pierwszy, zostawiając mnie w łazience, abym mogła się wytrzeć. Potrzebowałam tej chwili prywatności, by pozbić myśli. Przetarłam zaparowane lustro i spojrzałam na swoje odbicie. Wyglądałam o wiele lepiej, niż gdy spoglądałam na nie chwilę wcześniej. Twarz nadal była opuchnięta, lecz zmyłam z niej całą krew i brud. Obejrzałam dokładnie włosy. Zdecydowanie będę musiała je wycieniować, ale zawsze podobały mi się asymetryczne fryzury.

– Uratował mnie – szepnęłam sama do siebie. Następnie zrobiłam głęboki wdech i wyszłam z łazienki. Goran już na mnie czekał. Bez słowa wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni.

– Zobaczmy, co z twoją kostką – oznajmił, kładąc mnie na łóżko.

– Nie jest skrzywiona. Upadłam na nią, to wszystko – wyjaśniłam.

Ignorując mnie, obejrzał uważnie moją stopę.

– Nie jest źle. Teraz plecy.

Czułam się trochę dziwnie, gdy poświęcał mi tyle uwagi i traktował mnie z taką troską. Naprawdę czułam się winny tego, co mnie spotkało, i było mi strasznie przykro, ponieważ nie chciałam, aby się obwiniał. Zaczął przemywać wodą utlenioną nacięcia, które zrobił mi na plecach Enzo, a następnie założył mi opatrunki i zabandażował rany. Gdy owijał mnie jasną tkaniną, widziałam, że usilnie próbował nie zerkać na moje piersi, nie było to jednak możliwe. Opatrzył moje nadgarstki. Z każdą chwilą wytwarzało się między nami coraz większe napięcie i żadne z nas nie mogło nic na to poradzić. Gdy zaczął przemywać pocierane kolana, atmosfera była już tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Jego ruchy, prawdopodobnie niezamierzenie,

stawały się powolniejsze i sięgały coraz wyżej. Gdy dotknął połowy mojego uda, opadłam plecami na poduszkę i odchyliłam głowę do tyłu. Spoglądałam w sufit. Mój oddech przyspieszył, kiedy jego ręka wsunęła się pod ręcznik. Zacisnęłam dłonie na prześcieradle.

Czy on ma pojęcie, jakie emocje we mnie budzi?

Przymknęłam powieki i wstrzymałam oddech, czując, jak jego palce przesuwają się po wewnętrznej stronie uda. Nie chciałam pokazywać po sobie, jak bardzo mnie to podnieca, ale nie potrafiłam dłużej tłumić emocji. Gdy otworzyłam oczy, ujrzałam, że się nade mną pochyla. W jego spojrzeniu było mnóstwo wątpliwości. Pragnął mnie równie mocno jak ja jego, ale miał też świadomość, że Enzo zrobił mi krzywdę, i to go powstrzymywało. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu i wiedziałam, że to ja muszę zdecydować. Czekał na to. Rozchyliłam ręcznik, obnażając się, ujęłam jego dłoń i nakierowałam ją na moją kobiecość. Jęknął, całując mnie w usta. Miałam wrażenie, jakby to nie działo się naprawdę. Widziałam, że mimo wszystko się wahał, i zdawałam sobie sprawę, że nie przejmie kontroli i nie będzie tak zdecydowany, jak tamtej nocy, więc zrobiłam to, czego pragnęłam. Zdecydowałam sama.

– Pozwól mi zrobić to, czego pragnę – szepnęłam, po czym uniosłam się i usiadłam na nim okrakiem.

Chociaż na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności, nie sprzeciwił się. Wszystko aż we mnie buzowało, gdy widziałam, jakie reakcje w nim budzę. Miałam wrażenie, że próbował się powstrzymać, lecz było to niemożliwe. Siedziałam na nim i czułam, jak jego sztywny penis przylega mi do brzucha. Kurwa, jak bardzo mnie to podniecało. Wcale nie czułam się jak osoba, która chwilę wcześniej ledwie uniknęła zbiorowego gwałtu, i nie wiedziałam, jak to o mnie świadczy, nie zastanawiałam się jednak nad tym, tylko brałam to, czego chciałam. A w tym momencie pragnęłam się zapomnieć.

Ujęłam w dłoń trzon jego męskości i zacisnęłam na nim palce, jednocześnie wpatrując się w twarz Gorana. Jego oczy błyszczały, uniósł się, chcąc mnie powstrzymać, lecz drugą ręką stanowczo docisnęłam go do poduszki. Zaczęłam powolnymi ruchami przesuwając w górę i w dół, wciąż sycąc się widokiem jego twarzy, na której widziałam mnóstwo emocji. Ponownie spróbował mnie powstrzymać, lecz przyspieszyłam ruchy. Trzymając w dłoni jego penisa, czułam się niesamowicie. W pełni kontrolowałam jego reakcje i dawało mi to ogromną przyjemność. Początkowe obawy, że sobie nie poradzę, ponieważ nie mam doświadczenia, przysnęły. To wszystko przyszło samo i działo się lawinowo. Pragnęłam teraz czegoś więcej. Pochyliłam się nad Goranem i pocałowałam go, nie przestając zajmować się jego penisem.

– Przestań... – powiedział cicho prosto w moje usta. Jego przyspieszony oddech nakręcał mnie jeszcze bardziej.

– Powiedz, jak bardzo mnie pragniesz – wyszeptałam i poczułam jego dłonie na pośladkach.

– Bardzo...

– Mów mi, co chcesz ze mną zrobić...

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Giusi – wychrypiał, a mną wstrząsnęły dreszcze, gdy jego dłoń zawędrowała między moje nogi. Poczułam, jak wsuwa we mnie palce, i zaczęłam całować go jak szalona, poruszając przy tym biodrami. Oboje zwiększyliśmy tempo, aż w którymś momencie lekko mnie unióś i nakierował członek na moją kobiecość, a następnie opuścił mnie bardzo powoli. Z naszych ust jednocześnie wydobył się jęk. Przytrzymał mnie w miejscu, unosząc się do pozycji siedzącej, i wpatrywał się we mnie błyszczącymi od pożądania oczami. Miałam wrażenie, że jego członek pulsuje i było to niesamowite uczucie.

– Jesteś moja – wyszeptał ledwie dosłyszalnie, a mnie oblało gorąco.

– Tylko twoja...

Gdy zaczęłam poruszać biodrami, poczułam lekki ból w miejscach otarć, ale zaledwie przez ułamki sekund, a później ogarnęła mnie jedynie przyjemność. Miałam wrażenie, jakby nie było ani skrawka mojego ciała, którego nie ogarnęłoby podniecenie. Nogi mi drżały, a ciałem wstrząsały co chwila niekontrolowane spazmy. Kochaliśmy się bardzo powoli, spoglądając sobie w oczy i sycąc się wzajemnie emocjami. Był taki czuły i troskliwy. Miałam wrażenie, że kontroluje każdy ruch, dbając o to, aby najmniejszy detal sprawiał mi przyjemność. Czułam go bardzo intensywnie i miałam wrażenie, jakbyśmy wzajemnie się uzupełniali, idealnie do siebie pasowali.

Doszedł chwilę po mnie, doprowadzając mnie do wrzenia samym widokiem tego, co ujrzałam na jego twarzy, gdy finiszował. Czułam podniecenie na samą myśl, że to ja byłam przyczyną jego uniesienia.

Opadłam na niego wyczerpana, a on przytulił mnie troskliwie i leżeliśmy tak, uspokajając oddechy, nadal złączeni. Bałam się odezwać, aby nie powiedzieć za dużo, gdyż w tym momencie wiele słów cisnęło mi się na usta.

– Czy to było wystarczająco spontaniczne? – zapytał, przerywając ciszę, a ja uśmiechnęłam się lekko.

– Nie mogłoby być bardziej – szepnęłam. – Dlaczego się powstrzymałaś? Na początku. Wahaleś się. Dlaczego?

– Nie wiem, co ci zrobił, i bałam się, że cię skrzywdzę – odparł po krótkiej chwili.

Milczał wyczekująco, a ja zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć. Nie zadał tego pytania, lecz zdawałam sobie sprawę z tego, że chciał wiedzieć. Winił się, a nie chciałam dokładać mu zmartwień.

– Nie zgwałcił mnie – oświadczyłam. Pominęłam szczegóły. – Chciał, ale nie zdążył.

Na jego twarzy odmalowała się ulga. Wiedziała, że powinnam powiedzieć całą prawdę, i być może w przyszłości to zrobię, lecz najpierw oboje musieliśmy emocjonalnie dojść do siebie. Byłam też świadoma tego, że teraz nie uderza jeszcze we mnie to, co zrobił mi Enzo, ale było w tym mnóstwo upokorzenia i na pewno dopadnie mnie to w przyszłości. W tym momencie miałam przy sobie mężczyznę, którego pragnęłam, a on był taki, jakiego go chciałam, dlatego skupiałam się jedynie na nim. Jednak wspomnienia tak łatwo nie odchodzą i jeszcze nie raz będę musiała się zmierzyć z demonami. Byłam na to gotowa.

– Musimy porozmawiać, Giusi – szepnął, a ja spojrzałam na niego uważnie.

Coś było nie tak.

Goran

Nie potrafiłem się powstrzymać, a uczucia, które się we mnie kotłowały, były jak pieprzony kalejdoskop. Od chwili gdy ujrzałem ją skuloną pod prysznicem, wiedziałem, że nie będę w stanie załatwić tego na spokojnie. W tym momencie jasno i wyraźnie dotarło do mnie, że coś do niej czuję.

Teraz powinienem ją opatrzyć, przypilnować, aby się wyspała, a później przekazać bezpiecznie w ręce Salvatore. Oni dopilnują, by nic się jej nie stało. Zabiła Enza i konsekwencje tego były nieuniknione, ale przecież i tak wydano na mnie wyrok, więc po prostu wezmę winę na siebie. Nie muszą znać prawdy. Dowiedzą się, że Enzo porwał i torturował Giusi. Odnalazłem ich, zabiłem Enza i uwolniłem dziewczynę. Żeby załagodzić stratę Galantego, Abramo wykona na mnie wyrok. To będzie najlepsze wyjście. Jeżeli Sal zrobił to, o co go prosiłem, i powiedział Abramowi, że to ja zawiniłem, Giusi nie poniesie konsekwencji.

Co zarejestrował monitoring? Jedynie pocałunek, a to ja go zainicjowałem. Tak, to był dobry plan. Sal musiał jednak współpracować. Dotrą tu prawdopodobnie nad ranem. Musiałem skontaktować się z Salem przed spotkaniem i zapoznać go z moim zamiarem. Najlepiej byłoby, aby tu przyszedł, ponieważ prawdopodobnie sama Giusi będzie stanowiła problem i nie zechce, żebym wziął winę na siebie. W tym momencie powinien zainterweniować Sal, a gdy wszystko będzie już dograne, dojdzie do konfrontacji. Sal miał mi dać znać, gdy wylądują. Tyle wystarczyło. Zadzwońię do niego i poproszę, aby on przyjechał tu, podczas gdy pozostali pojedą do magazynu.

Gdy snułem plany, wszystko wydawało się takie proste. Sytuacja znacznie się jednak skomplikowała, gdy znaleźliśmy się z Giusi w sypialni. Opatrując ją, dusiłem w sobie wściekłość, którą czułem na myśl, że Enzo tak strasznie ją poranił. Te cięcia na plecach, zdarta skóra i rana na szyi. Wyglądało na to, że skurwiel chciał podciąć jej gardło i to w taki sposób,

żeby długo się wykrwawiała, ponieważ rana była powierzchowna. Nawet nie wiem, w którym dokładnie momencie napięcie między nami wzrosło, a ja niebezpiecznie zbliżałem się do granicy, której nie mogłem przekroczyć. Nie wiedziałem, co dokładnie jej zrobił. Nie mogłem się przemóc, aby zapytać, lecz nie zachowywała się jak ofiara gwałtu. Mimo wszystko nie powinienem nawet dopuszczać do siebie myśli, że do czegokolwiek może między nami teraz dojść.

Widząc jej reakcje, zachowywałem się jak zahipnotyzowany. Jej przyspieszony oddech, wygięte w łuk ciało, dłonie zaciskające się na prześcieradle. A później nieoczekiwanie rozsunęła rękawiczki, obnażając się, co sprawiło, że dosłownie stanąłem w ogniu. Chciałem to przerwać. Nie, nie chciałem. Chciałem chcieć to przerwać, chciałem potrafić, lecz lawiny nie da się powstrzymać. A gdy powiedziała, żebym pozwolił jej zrobić to, czego pragnie, wiedziałem, że nie ma już dla mnie ratunku. Nie zdawała sobie sprawy, jaką miała nade mną moc.

Zawsze z łatwością doprowadzałem kobiety do ekstazy. Lubiłem mieć nad nimi kontrolę i czuć przewagę. Tamtej nocy w jej pokoju to samo było z nią – w pełni kontrolowałem sytuację. Dotychczas nigdy wcześniej nie podporządkowałem się żadnej kobiecie. Jej pierwszej się to udało. Pierwszej i ostatniej. To, co się między nami wydarzyło, seks z nią... Nie potrafiłem nawet tego opisać. To było coś, czego nie doświadczyłem nigdy wcześniej. Podniecały mnie same jej reakcje na mnie. Chciałem być ostrożny, lecz się zatracalem i wszystko działo się jakby samo.

Teraz gdy leżeliśmy obok siebie, pomyślałem, że może dobrze, że dostałem wyrok i już wkrótce moje nędzne życie się zakończy, bo przecież nie byłbym w stanie jej zostawić. Nie potrafiłbym się trzymać od niej z daleka. Budziła we mnie czułość, pragnienie, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Być obok niej. Nie mógłbym żyć ze świadomością, że wyjdzie za kogoś, kogo wybierze dla niej Abramo, i prawdopodobnie nie będzie szczęśliwa. Myślę, że z czasem mógłbym się nawet w niej zakochać, a to byłoby tragiczne w skutkach, ponieważ i tak musiałbym się trzymać od niej z daleka.

Oboje byliśmy ofiarami mafii skrepowanymi jej regułami i pozbawionymi możliwości wyboru niczym jebane marionetki. Byliśmy tylko maleńkimi trybikami i nie istniała absolutnie żadna szansa, aby to zmienić.

– O czym chcesz porozmawiać? – zapytała, wytrącając mnie z zamyślenia. Prawdę mówiąc, nie miałem pojęcia, jak jej to wszystko wytłumaczyć i od czego zacząć.

– Razem z twoim ojcem przyleci Stefano Galante – oznajmiłem.

– Tak będzie lepiej. Szybciej wyjaśnimy sprawę i będziemy mieli to z głowy.

Tak, będzie kurewsko trudno. Najlepiej byłoby, gdybym poszedł tam sam, a ją zostawił w mieszkaniu. Kurwa, jak to wszystko ogarnąć?

– Nie musisz się martwić, twój ojciec wszystko załatwi i zabierze cię do domu.

– A ty?

– Ja będę musiał wyjechać. – W jej oczach pojawił się smutek. – Wiedziałaś, że tak się to skończy. Nie mamy na to wpływu.

– Chcesz tego? – Wpatrywała się we mnie z żalem. – Chcesz wyjechać i wrócić do Kolumbii?

Kurwa!

– Nie liczy się to, czego chcę. Nie mam wyboru, Giusi. Żadne z nas go nie ma.

– Tak, wiem, ale chcę tylko, żebyś mi powiedział, czy tego chcesz. Czy wyjedziesz dlatego, że nie chcesz już mnie widzieć, czy dlatego, że nie masz wyboru.

– Przecież znasz odpowiedź.

Wtuliła się we mnie.

– Ale chcę ją usłyszeć – upierała się.

– Zostałbym, gdybym mógł, ale...

– Więc...

– Twój ojciec sprawdził monitoring i widział, jak całujemy się przed domem, a później znikamy w twoim pokoju – przerwałem jej brutalnie. Westchnęła przeciągle, a na jej twarzy odmalowała się bezradność.

– I co teraz?

– Będzie bezpieczniej, jeśli wyjadę. A ty porozmawiasz z Salvatore i ustalicie, co masz powiedzieć, aby załagodzić sytuację.

– Po tym wszystkim mam się tak po prostu zgodzić, aby ojciec mnie przehandlował?

Kurwa, jakie to było trudne. Nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Niby nic się nie zmieniło, a jednak czułem, jakby zmieniło się wszystko. Od początku była na to skazana, ale w tej chwili ta myśl była niemożliwa do zniesienia.

– A jak inaczej sobie to wyobrażasz?

W jej oczach pojawiły się łzy.

– To nie ja wybrałam 'ndranghetę, to 'ndrangheta wybrała mnie... – szepnęła bezradnie. Jakże wiele prawdy było w tym, co mówiła. Nawet nie wiedziałem, jak to skomentować. Żadne słowa nie wydawały się teraz właściwe. – Wyjedziesz i pogodzę się z tym, ale obiecuję, że jeszcze się zobaczymy – poprosiła nieoczekiwanie. Jęknąłem w duchu.

– Chcesz, żebym skłamał? Wiesz, jakie życie prowadzę. Może stać się dosłownie wszystko. Nie każ mi obiecywać, ponieważ jesteś jedyną osobą, której nie chcę okłamywać, Giusi. – Otworzyła usta, aby zaprotestować, lecz nie dopuściłem jej do głosu: – Mogę ci jedynie obiecać,

że każdego dnia mojego marnego życia z całej duszy będę tego pragnął. – Nie kontrolowałem się. Słowa dosłownie same wychodziły mi z ust.

– Nie umiem się z tym pogodzić – przyznała.

– Oboje dobrze wiedzieliśmy, że nic nie powinno się między nami wydarzyć, i oboje mamy świadomość, że nic między nami nie może być, ponieważ złamaliśmy jedną z podstawowych reguł. Ja ją złamałem, uwiodłem kobietę, która nie należy do mnie, przeciwstawiając się woli twojego ojca i mojego szefa. Mając świadomość, że planuje zaaranżować twoje małżeństwo. I wiem, że oboje tego chcieliśmy, lecz to moją winę zobaczą przywódcy klanów.

Widziałem po jej minie, że zaczynała do niej docierać powaga sytuacji.

– To niesprawiedliwe.

– Będzie dla nas obojga lepiej, jeśli już teraz się pożegnamy, Giusi. Musimy żyć, jakby...

– Prędeż, umrę niż się z tobą pożegnam! – przerwała mi.

No tak. Czy mogłem się spodziewać z jej strony innej reakcji?

– Masz rację. Nie powinniśmy się żegnać – odparłem ugodowo. – Musimy po prostu robić swoje i mieć nadzieję, że w przyszłości ponownie się spotkamy i coś się zmieni. A ty przez ten czas słuchaj we wszystkim Salvatore, on będzie wiedział, jak najlepiej to wszystko ogarnąć. Zrobisz to dla mnie?

– A mam inne wyjście? – Milczałem. – Wszystko się zmieniło, Goran...

– Co masz na myśli?

– Do tej pory wiedziałam, że nie będę w stanie się podporządkować regułom mafii, ale teraz to uległo zmianie. Podporządkuję się i zniosę wszystko tylko po to, aby na ciebie czekać. Nieważne, jak długo to potrwa. Będę cierpliwa. Dla ciebie.

Łamała mi serce swoimi słowami, ponieważ miałem świadomość, że będzie czekała na mnie, mając nadzieję, że ponownie się spotkamy, podczas gdy ja będę gnił dwa metry pod ziemią. Miałem tylko nadzieję, że z czasem ochłonie, a Abramo wybierze jej na męża kogoś, kogo pokocha, i dzięki temu o mnie zapomni.

– Obiecuj mi tylko jedno.

– Wiesz, że nie...

– Obiecuj, że jeżeli tylko nadarzy się okazja, żebyśmy mogli ponownie się spotkać, to wrócisz do mnie. Nie będę szukała kontaktu, w pełni ci zaufam i będę czekała tyle, ile trzeba. Zrobię wszystko, co rozkaże ojciec. Chcę tylko wiedzieć, że jeżeli pojawi się możliwość, żebyśmy byli razem albo chociaż się spotkali, to...

– Obiecuję – przerwałem jej. Westchnęła bezradnie.

– Chcę tylko, żebyś był bezpieczny – powiedziała, a mnie oblało gorąco. Błagam, tylko nie to. Tego nie mogłem jej przecież obiecać. – I żebyś o mnie nie zapomniał, i...

– O tobie nie da się zapomnieć – szepnąłem i zamknąłem jej usta pocałunkiem.



ROZDZIAŁ 12

Giusi

Obudził mnie dźwięk powiadomienia. W pierwszej chwili nie wiedziałam, gdzie jestem. Przypomniałam sobie wszystko, dopiero gdy się uniosłam, aby sięgnąć po telefon. Ból, jaki poczułam, przywrócił mi wspomnienia. Na szczęście to, co się wydarzyło między mną a Goranem, wyparło z mojej pamięci poczynania Enza.

Zaspana odruchowo odblokowałam ekran komórki i otworzyłam SMS-a, nawet nie zauważywszy, że to nie mój telefon. Zorientowałam się, że to wiadomość od Sala, i chciałam obudzić Gorana, ale zerknąwszy na niego, jedynie się uśmiechnęłam. Musiał wypocząć, sama również nie chciałam się na razie stąd ruszać. Ojciec mógł poczekać, a Sal to z pewnością załatwi. Odczytałam SMS-a i dosłownie zamarłam. Pospiesznie przejrzałam ich korespondencję i nagle ogarnął mnie niepokój.

GORAN: Enzo nie żyje, musiałem go zabić. Giusi już nic nie grozi.

SALVATORE: A ty?

GORAN: Mną się nie przejmuj. Obiecuj mi tylko, że zapewnicie jej bezpieczeństwo. Wiem, co musisz zrobić, ale nie chcę, aby ona się o tym dowiedziała. A gdyby

jakimś cudem poznała prawdę, to niech nigdy się nie dowie, że to ty wykonałeś egzekucję. Jeżeli zajdzie taka konieczność, możesz jej nawet powiedzieć, że po prostu uciekłem.

SALVATORE: Dlaczego to dla niej robisz?

GORAN: Chcę, żeby była wolna i bezpieczna. Musisz tego dopilnować.

SALVATORE: Ale dlaczego skazujesz się na wyrok, biorąc na siebie całą winę?

GORAN: Daj znać, gdy wylądujecie.

SALVATORE: Dolecieliśmy. Będziemy na miejscu mniej więcej za kwadrans. Jeżeli jesteście jeszcze w magazynie, to lepiej ją gdzieś zabierz i ukryjcie się do czasu, aż sytuacja się wyjaśni. Będę cię informował na bieżąco. Jesteśmy w kontakcie.

Nie mogłam zebrać myśli. Co to, kurwa, znaczyło? Jaki wyrok? Jaka egzekucja? Przecież mówił, że chce wyjechać i przeczekać.

– To dlatego nie chciał obiecać... – wyszeptalam i zasłoniłam dłonią usta.

Serce biło mi jak szalone. Co mogłam zrobić w tej sytuacji? Spojrzałam na jego spokojną, pogrążoną we śnie twarz i w oczach stanęły mi łzy. Wyciągnęłam rękę, aby go obudzić, ale w porę się powstrzymałam. Ten idiota postawiłby na swoim! Nie wiedziałam, co robić. Musiałam działać, tylko tego byłam pewna. Powiadomił Sala, że zabił Enza, więc gdy dotrą na miejsce i Galante ujrzy ciało syna, całą złość skieruje na Gorana.

Wykasowałam ostatniego SMS-a od Sala i odłożyłam komórkę na szafkę, a następnie ostrożnie wstałam z łóżka, ze wszystkich sił starając się nie zbudzić Gorana. Na szczęście był tak wymęczony, że spał kamiennym snem. Ubrałam się po cichu, zakładając bluzę, w której tu przyszłam. Nie chciałam robić hałasu, szukając jakichś ciuchów. Przed wyjściem weszłam do łazienki i odkręciłam kran, ustawiając mały strumień wody, tak, aby nie robił za dużo hałasu. Wychodząc, zostawiłam zapalone światło. Gdyby się zbudził, pomyśli, że jestem w łazience, i uśnie z powrotem. Za oknem dopiero się przejaśniało i liczyłam na to, że prześpi jeszcze chociaż godzinę, może dwie.

Zanim wyszłam, spojrzałam na niego i poczułam ukłucie w sercu. Chciał ukryć przede mną fakt, że ojciec wydał na niego wyrok, który miał wykonać mój brat. „Chcę, żeby była wolna i bezpieczna”, wspomniałam.

Uwielbiałam teatr i pamiętałam pewną sztukę, jedną z pierwszych, na które zabrał mnie Rayner, zanim jeszcze trafił do więzienia: *The Old Bachelor*. Po powrocie do domu przeczytałam trochę o jej autorze, Williamie Congrevie, i utkwiło mi w głowie zdanie z innej jego sztuki: „Niebo nie zna wściekłości takiej jak miłość w nienawiść zmieniona ni piekło nie zna furii takiej jak kobieta wzgardzona”⁹. Co prawda, jak się okazało, nikt mną nie wzgardził, lecz w tym

momencie te słowa idealnie odzwierciedlały to, co czułam. Nie było siły, która mogłaby mnie powstrzymać. Nie istniał nikt, kto byłby w stanie mi go odebrać. Miałam zamiar tam iść i pokazać im, do czego jestem zdolna. A w tym momencie byłam zdolna do wszystkiego. Dosłownie. Wolałam zginąć niż żyć bez Gorana. To, co mówił w nocy...

Szczerze? Jeżeli mafia nie dawała mi wyboru, to zamierzałam sama sobie ten wybór wziąć. Bez względu na wszystko. Ostatni raz spojrzałam na mężczyznę, którego kochałam, i się uśmiechnęłam, a następnie wyszłam, zamykając za sobą ostrożnie drzwi.

Salvatore

Drogę do magazynu pokonaliśmy szybko, ja jednak miałem wrażenie, że mijają godziny. Nie wiedziałem, jak zareaguje Galante, gdy się zorientuje, że Enzo nie żyje. Na wszelki wypadek informację zachowałem dla siebie. Nie chciałem, aby wezwał posiłki. To było w stosunku do tego człowieka nie fair, ponieważ jechał tam z nadzieją, że uratuje syna, a po dotarciu na miejsce dozna szoku, chciałem jednak zachować element zaskoczenia, by w razie potrzeby móc go wykorzystać na naszą korzyść. Miałem nadzieję, że Goran zabrał stamtąd Giusi, ale udało mi się jedynie napisać SMS-a. Rozmowa telefoniczna wiązałaby się z pytaniami, na które nie chciałem udzielać odpowiedzi.

– *Lupara bianca* – wymamrotałem do siebie, widząc zaparkowaną przed wejściem furgonetkę z chłodnią. Wyglądało na to, że gdyby Goran wykonał rozkaz i poczekał na nas, to moja siostra byłaby teraz martwa, a ciała nigdy byśmy nie znaleźli. Poczułem złość.

Po wejściu do środka natknęliśmy się na pierwsze ciało. Pod pretekstem sprawdzenia pulsu schyliłem się i niepostrzeżenie sięgnąłem po pistolet, który obok niego leżał. Lecieliśmy prywatnym samolotem, ale wylądowaliśmy na publicznym lotnisku, a tam pojawił się nieoczekiwany problem. Prawdopodobnie ktoś przewoził narkotyki albo inne nielegalne substancje, ponieważ wszędzie było pełno wojska i policji. Nie chcieliśmy ryzykować i zostawiliśmy broń w samolocie.

Oprócz pięciu trupów w magazynie nikogo nie było. Giusi nic jeszcze w tej chwili nie groziło. Widząc jednak minę Galantego pochylającego się nad ciałem syna, poczułem jednocześnie ogromny żal i obawę.

- Zdajecie sobie sprawę, czym to się skończy – oznajmił zdławionym głosem.
- Czym? – zapytał ojciec.
- Faidą między naszymi klanami – poinformował, wstając. – Albo...
- To nie musi się tak skończyć – zaprotestowałem.
- Nie musi – odparł po krótkiej chwili. – Ale żądam czegoś w zamian.

– Czego? – zapytał chłodno ojciec.

– Śmierci twojej córki.

– Giusi niczego nie zrobiła – stwierdziłem zaniepokojony. – To Goran zabił twojego syna. Moja siostra...

– Gówno prawda! – rozległ się głos za nami. Spojrzeliśmy w tamtą stronę i ujrzeliśmy wchodzącą do pomieszczenia Giusi. Na jej widok dosłownie ścięło mnie z nóg. Twarz miała całą poobijaną, wyglądała koszmarnie. – Wpakowałam mu w głowę cały magazynek, okazując litość. Za to, co zrobił, powinien umierać godzinami. I gdybym miała czas i była w stanie to zrobić, cierpiałby o wiele dłużej.

Czy ona musiała wszystko komplikować?

– Dlaczego tu przysłaś? – zapytałem i złapałem ją za ramię, ale mnie odepchnęła. Chciałem ją jak najszybciej stąd zabrać, ale niestety wyglądała jak nastroszony jeżozwierz z nastawieniem wkurwionego tygrysa. Nigdy w życiu nie widziałem jej w takim stanie. Słodka mała siostrzyczka zmieniła się w rozjuszoną, drapieżną kocicę.

– Nadal chcesz mnie zabić? – słowa skierowała w stronę Galantego, spoglądając na niego prowokująco.

– Wyjdź stąd natychmiast – warknął ojciec.

– Bo co?! – wrzasnęła, przenosząc na niego wściekły wzrok. – Na mnie też wydasz wyrok?! – Odwróciła się tym razem w moją stronę. Z jakiegoś powodu poczułem się nieswojo. – A ty go wykonasz, jebany sadysto?

Nie wierzyłem własnym uszom. Nie powiedział jej, tego byłem pewien, bo przecież zakazał mówić mi. Więc skąd wiedziała? SMS-y! Ale w takim razie gdzie był Goran? Patrząc na tę rozjuszoną kruszynkę, oczami wyobraźni ujrzałem spętanego i zakneblowanego Gorana.

Popadam w paranoję.

– Dlaczego tak mówisz?

– Gdybym nie przeczytała waszych SMS-ów, wierzyłabym, że uciekł! – krzyknęła do mnie.

Miałem rację.

Żałowałem, że nie znała moich myśli i nie wiedziała, że wcale nie chciałem wykonać egzekucji, chociaż miałem świadomość, że sprzeciwienie się woli ojca będzie groziło konsekwencjami.

– Zabiłaś mojego syna! – wrzasnął Galante.

Giusi przeniosła na niego wzrok i zrobiła kilka kroków naprzód. Stała między nami a Galantem, po czym podniosła z podłogi nóż i rozsunała bluzę, która opadła, obnażając ją.

Wsadziła ostrze pod bandaż i przecięła jednym cięciem, odkrywając piersi. Jej nagie ciało sprawiło, że jednocześnie odwróciliśmy wzrok.

– Natychmiast się ubierz! – krzyknął ojciec.

Roześmiała się.

– Serio? Tacy wielcy z was mafiozi, a przeraża was widok nagiej kobiety? Wydajecie wyroki, wykonujecie egzekucje, zabijacie za byle głupotę! Spójrzcie, kurwa, na mnie!

– Nie mam zamiaru...

– Nie patrz na mnie jak na kobietę, Galante! Patrz na mnie jak na ofiarę! Zobacz, co zrobił twój syn! – wrzasnęła wzburzonym głosem. – Ten bydlak powiesił mnie na łańcuchu, tu, na tych rurach. Wisiałam tak godzinami. Jak zwierzę! Dusił mnie, ciął, tłukł i gwałcił! A twoi ludzie się temu przyglądali. Obiecał im, że gdy ze mną skończy, przyjdzie ich kolej, żeby mnie zgwałcić! Spójrz na moje plecy! – zażądała.

Odruchowo zerknąłem na siostrę i zamarłem. W oczach stanęły mi łzy. Galante wpatrywał się w podłużne, zaognione szramy na plecach Giusi. Podszedłem do niej, podniosłem z podłogi bluzę i narzuciłem jej na ramiona.

– Widzimy, Giusi. Ubierz się już, proszę.

– Goran go nie zabił, jedynie go obezwładnił. Ja również nic bym nie zrobiła, lecz Enzo sięgnął po broń. Powinieneś być mi wdzięczny, że zginął szybko. Gdybym go nie zabiła, a moi bracia dowiedzieliby się, co mi zrobił, jego śmierć nie byłaby łatwa. Gdy dotarł tu Goran, Enzo właśnie mnie gwałcił, trzymając mi nóż na gardle. Spójrz na moją szyję – oznajmiła załamującym się głosem, przewiercając go wzrokiem. – Spytaj mojego brata i mojego ojca, co zrobiliby z twoim synem, gdyby zastali mnie w sytuacji, w jakiej zastał mnie Goran. – Odwróciła się do mnie i zanim zdążyłem zareagować, wyszarpnęła broń, którą miałem za paskiem, a następnie wyciągnęła rękę w stronę Galantego. – Masz! Strzelaj! Nie boję się. To wy jesteście tchórzami. Wy, wasza omerta, wasza faida i reszta tych popierdolonych zasad – podsumowała z całą stanowczością.

Nie potrafiłem się pozbierać po tym, co usłyszałem. Na myśl o tym, co ten zwyrodnialec jej robił, wszystko się we mnie burzyło. Do tej chwili byłem przekonany, że nie doszło do najgorszego. Teraz czułem wstyd. Jakby to była moja wina. Jedynie Goran działał, jak należy. I przede wszystkim nie zwlekał. Zginęłaby, gdyby nie jego szybka interwencja.

– Ktoś musi ponieść karę – wyszeptał Galante.

– Więc weź pistolet i mnie zastrzel. Teraz i tu! – nalegała. – Zrób to osobiście. Oświadczam to przy moim ojcu i bracie. Masz moją zgodę, więc nie będą mieli prawa do zemsty. Czy nie mówię wyraźnie?

– Ocal moją córkę, a ja dam ci głowę Gorana – powiedział nagle ojciec.

Widziałem, jak Giusi odwraca się do niego i spogląda z niedowierzaniem w oczach. Czuję się cholernie bezradny. Wiedziałem, że zmierza to w złym kierunku. Miałem też świadomość, że jeżeli nic nie zrobię, może się to źle skończyć dla mojej siostry, ale ona była nieprzewidywalna. Czuję się, jakbym miał do czynienia z kimś zupełnie obcym.

– Dlaczego? – zapytała jedynie.

– Widzieliśmy nagranie z domowego monitoringu – wyjaśnił z rezerwą.

Roześmiała się.

– Chodzi ci o mnie i Gorana? Mylisz się. Odtrącił mnie. Pragnęłam go, a on mnie odtrącił. Nie chciał się ze mną kochać, gdy się dowiedział, że jestem dziewicą – mówiła. – Nie zastanawiałeś się, dlaczego mu uciekłam? Czy gdyby między nami do czegoś doszło, to wymykałabym się przez okno i jechała do klubu, żeby się urządzić i zabawić? Potrafisz myśleć? Powinieneś. W końcu jesteś szyczą w cholernej mafii!

– Ostrzegam cię, Giusi – mruknął ojciec. Nie wiedziałem, co robić, sytuacja powoli wymykała się spod kontroli.

– Ostrzegasz? Przed czym?

– Przed powiedzeniem o jedno słowo za dużo!

– Skończyłam z udawaniem. Taka jestem. Nie złamiecie mnie. – Spojrzała prowokującym wzrokiem na ojca. – Obawiałeś się, że to Ria jest zagrożeniem, ale gwarantuję ci, że Ria w porównaniu ze mną jest niegroźnym kociakiem. Po prostu nigdy ze mną nie rozmawiałeś. Nikt nigdy nie brał mnie na poważnie. Tak naprawdę nikt z was mnie nie zna. A uwierzcie mi, nie chcielibyście poznać mojej drugiej twarzy. Nawet nie wiesz, na co mnie stać, ojczec. A stać mnie na wiele.

– Weźmy wszyscy na wstrzymanie – oznajmiłem, spoglądając z niepokojem na ojca.

– Zginął mój syn! Ktoś musi ponieść karę! – krzyknął nieoczekiwanie Galante, a w jego głosie pojawiła się nuta hysterii. Wszystkim nam siadały już nerwy.

Giusi przeniosła na niego wzrok.

– Chcesz, żeby ktoś zginął, tak? – szepnęła.

– Ty przeżyjesz, ale ktoś musi zapłacić krwią – poinformował.

– I wystarczy ci jedna ofiara, byleby tylko połała się krew? – dociekała. Było w tym coś przerażającego. W jej postawie, w tym spokoju i bezradności. Jakby akceptacji. Co to wszystko miało znaczyć?

– Tak – oświadczył chłodno.

Patrzyłem na jej twarz i zaczynało do mnie docierać, dlaczego zadaje te pytania.

– Dobrze – oświadczyła stanowczo. – Wy... ludzie honoru... będziecie mieli swoją *mala morte*¹⁰. Życie z tym – szepnęła i przyłożyła sobie lufę do skroni, a następnie pociągnęła za spust.

Mój krzyk zagłuszył wystrzał.

Goran

Obudził mnie dźwięk telefonu. Sięgnąłem po komórkę i spojrzałem na wyświetlacz. Salvatore. Zerknąłem w bok i poczułem niepokój, nie ujrawszy Giusi, jednak uspokoiły mnie odgłosy dochodzące z łazienki. Tak było nawet lepiej. Zdązę umówić się z Saleem, dopóki nie wróci.

Odebrałem.

– Nie mam czasu ci teraz niczego tłumaczyć, musisz się pospieszyć – usłyszałem w słuchawce zdenerwowany głos Sala.

– Jest aż tak źle?

– Jest, kurwa, zajebicie źle.

– Chodzi o Galantego? Co się dzieje?

– Chodzi o Giusi – poinformował.

Zerknąłem na drzwi łazienki.

– Przecież powiedziałem, że to ja zabiłem Enza. Ona nie brała w tym udziału. Musisz przekonać...

– Nie mam na to czasu, przyznała się...

– Przecież ona...

– Przyjechała tu. Galante...

– Giusi jest z tobą?

– Była – odparł zdławionym głosem. – Teraz jest w kostnicy. Jadę tam, wyślę ci adres SMS-em. Musisz jak najszybciej przyjechać. Nic nie potoczyło się tak, jak powinno, Goran. – To powiedziałwszy, rozłączył się.

Spałem. To musiał być jedynie pierdolony sen. Jebany koszmar.

– Kurwa!

Poderwałem się, nie zważając na ból. Drzwi do łazienki niemal wyrwałem z zawiasów. Nie było jej tam. Poczułem uderzenie gorąca, a żołądek podszedł mi do gardła. Zakręciło mi się w głowie. Pobiegłem do kuchni, zajrzałem do salonu. Nigdzie jej, kurwa, nie było. „Giusi jest w kostnicy”, rozbrzmiewało mi w głowie. Wybrałem numer do Sala. Zajęty. Musiał gdzieś dzwonić. Sprawdziłem wiadomości. Adres.

– To się nie dzieje naprawdę – jęknąłem, zakładając w pośpiechu ubrania.

Wypadłem z mieszkania, nie zwracając sobie głowy zamykaniem drzwi. Gdy znalazłem się przed budynkiem, uderzył we mnie dźwięk klaksonów, głosy przechodzących ludzi, pokrzykiwania. Nowy Jork właśnie budził się do życia. Musiałem dostać się do szpitala. Nie było szansy na taksówkę. Nie miałem auta. Metro? Nie. Zbyt wiele ludzi. Podbiegłem do samochodu, do którego właśnie wsiadł jakiś wbity w garnitur facet, i wywlekłem go ze środka, po czym wsiadłem i przekręciłem kluczyk, który na szczęście tkwił w stacyjce. Ruszyłem z piskiem opon.

Przecznica za przecznicą, a ja miałem wrażenie, że mijam miasto za miastem. Prułem jak wariat, zgubiłem lusterko od strony pasażera, przeciskając się między dwiema ciężarówkami. Byleby dotrzeć szybko na miejsce. Chciałem jedynie usłyszeć od Sala, że robi sobie jaja. Gdy w końcu zaparkowałem przed tylnym wejściem do szpitala, gdzie mieściła się kostnica, po prostu nie mogłem się ruszyć z miejsca. Jakby ktoś przytwierdził mnie do fotela. Biłem się z myślami. Jeszcze raz próbowałem się dodzwonić do Salvatore, ale i tym razem telefon był zajęty. Z ociąganiem wysiadłem z auta i udałem się do wejścia. Nogi same zaniósły mnie do celu, a gdy natknąłem się na lekarza, ten przyjrzał mi się chwilę.

– Pan w sprawie Giuseppe Sgarro? – zapytał. Zmarszczyłem czoło.

– Kogo?

– Giuseppe Sgarro. Dzwonili, że ktoś z rodziny przyjedzie zidentyfikować ciało.

Podparłem się dłonią o ścianę.

– Ciało?

– Tak. Przywieziono ją przed chwilą. Pan jest kimś z rodziny? – Przytaknąłem głową. – W takim razie proszę ze mną.

– Ale to niekoniecznie musi być ona, prawda? – zapytałem nerwowo, podążając za mężczyzną.

– Jeszcze jej nie przygotowali – poinformował w odpowiedzi, wchodząc do chłodnego pomieszczenia, na którego środku stał stół. Ujrzałem leżący tam czarny worek i zachwiałem się.

– To z pewnością nie jest ona. To nie może być ona. To jakaś pomyłka – mamrotałem. – Po prostu podejść i zobaczyć tam jakąś inną dziewczynę...

Niestety chwilę później moje złudzenia się rozwiały. Lekarz rozsunął worek, a moim oczom ukazała się poobijana twarz Giusi. Nogi ugięły się pode mną.

– Czy to pana krewna?

– Wypierdalaj...

– Musi pan...

– Wypierdalaj, mówię! – krzyknąłem.

Facet wyszedł, szepcząc coś pod nosem.

Nie mogłem złapać oddechu. Wszystko, kurwa, straciło sens. W jednej jebanej chwili. Jeszcze godzinę temu swoją obecnością robiła w moim życiu rewolucję. A teraz leżała martwa na stole w kostnicy. Chciałem jej dotknąć, przytulić ją, ale nie miałem odwagi zmierzyć się z faktami. Poczuć chłód i bezwład martwego ciała. Już nigdy nic mi nie powie. Już nigdy nie nazwie mnie mrukiem i nie zarzuci, że się do niej nie uśmiecham. Już nigdy...

– To nie może dziać się naprawdę!

Odwrociłem się i podszedłem do leżących na szafce narzędzi chirurgicznych. Różnego rodzaju noże, skalpele, piły... Kurwa. Nie mogłem pogodzić się z tym, że ktoś obcy będzie teraz dotykał jej ciała. Kroił...

– Nie! – wrzasnąłem i gwałtownie strąciłem leżące tam narzędzia. Podszedłem do ściany i zacząłem uderzać w nią pięściami. Nie mogłem się uspokoić. Jak do tego doszło? Co tam się stało? Kto to zrobił? Dlaczego ona znowu uciekła? Dlaczego dała się zabić? Na ścianie po moich uderzeniach zostawały krwawe ślady, lecz nawet o tym nie myślałem. Usłyszałem za sobą jakiś hałas i odwróciwszy się, zamarłem. Cofnąłem się o krok, wstrzymując oddech.

A jeszcze przed chwilą myślałem, że gorzej już nie będzie.

– Co tu się, kurwa, odpierdala? – wymamrotałem.

Salvatore

Wpatrywałem się w twarz siostry, trzymając ją w ramionach. Przepęłniały mnie skrajne emocje. Wściekłość mieszała się z radością i uczuciem ulgi. Zdążyłem w ostatniej chwili. Dosłownie. Szarpnąłem ją za łokieć, odciągając lufę od jej głowy, przez co pocisk trafił w sufit. Odgłos wystrzału zamroczył ją, co wykorzystałem, by zabrać jej pistolet.

– Ty idiotko!

– Wolę zginąć niż pozwolić go zabić – oświadczyła, a ja przygarnąłem ją do siebie i zamknąłem w mocnym uścisku.

– Nie zamierzałem tego zrobić! Słyszysz? Nie zabiłbym go. Pomógłbym mu uciec! – wrzasnąłem. Zerknąłem na ojca. – Tak! Nie przesłyszales się. Zamierzałem cię okłamać i pomóc Goranowi się ukryć. Nie jestem Cirem, nie będę bezwzględnie posłuszny, gdy czuję, że nie powinienem czegoś robić! Nie jestem Raynerem, nie dam się zamknąć ani ograniczać. Jestem pierdoloną czarną owcą w tej rodzinie i możesz z tym zrobić, co chcesz, ale nie będę ślepo wykonywał twoich poleceń! Nie będę niczyją marionetką!

– Naprawdę? – zapytała Giusi z niedowierzaniem.

Uśmiech na jej twarzy sprawił, że niczego nie żałowałem. Chociaż wiedziałem, że poniosę konsekwencje. Nie zaskoczyłoby mnie, nawet gdybym ja sam otrzymał teraz wyrok. Ale prawdę mówiąc, było mi już wszystko jedno. Moja siostra właśnie próbowała odebrać sobie życie przez głupie ograniczenia. Nie zamierzałem w tym uczestniczyć. Nie na zasadach, jakich przestrzegał ojciec. Jakie wykreowała mafia.

– Musi być jakieś wyjście – szepnąłem, spoglądając na Galantego.

– To nie zależy ode mnie, Salvatore – odparł, przyglądając się Giusi z troską. – Dobrze się czujesz? – zapytał ją. Przytaknęła. Ciężko westchnął. – Musicie zrozumieć, że to nie zależy ani ode mnie, ani od waszego ojca. Okażę słabość, jeżeli nic nie zrobię. Faida jest czasem koniecznością.

– Zabij mnie, jeżeli musisz, ale nie...

– Przykro mi z powodu tego, co zrobił ci mój syn, Giusi – powiedział nieoczekiwanie. – Niestety, chociaż tego nie chcę, musisz umrzeć...

– Nie boję się śmierci.

– Dla świata – dokończył.

– Chyba nie rozumiem – wypaliła Giusi.

– Co masz przez to na myśli? – dociekałem zdezorientowany.

– Jeżeli spełnisz mój warunek, zgodzę się, aby Giusi zniknęła – zwrócił się do mojego ojca. – Do kostnicy pojedą dwa ciała, Enza i Giusi. Od razu zostaną poddane kremacji. Na miejscu Giusi spotka się z Goranem i wyjadą. Przypilnujcie, żeby do spalarni oprócz mojego syna trafiło jakieś przypadkowe ciało.

– Dobrze! – wykrzyknęła głośno Giusi, a ja odetchnąłem z ulgą.

– Ale już nigdy nie możesz wrócić. Jeżeli to zrobisz, zginiesz – zagroził, spoglądając na moją siostrę.

– Możesz być pewny, że nigdy nie wrócę – zaręczyła.

– I nikt oprócz nas czworga nie może się o niczym dowiedzieć. Mój człowiek zawiezie teraz Enza i ciebie furgonetką w ustalone miejsce. Niestety będziesz musiała wyglądać wiarygodnie, dasz radę?

– Po ostatnich zajściach nie będzie to trudne.

– Zadzwoń w kilka miejsc i załatwię, co trzeba – oznajmiłem.

Miałem znajomą, która pracowała w szpitalu, jeżeli wszystko pójdzie sprawnie i Goran dotrze szybko na miejsce, powinno się udać.

– O jakim warunku mówiłeś? – odezwał się ojciec, gdy Giusi zniknęła już za drzwiami. Chciałem za nią iść, ale zatrzymałem się powodowany ciekawością.

– Twój syn ożeni się z moją córką.

Co?

– Twoją córką?

– Ty masz córkę?

Wypowiedzieliśmy z ojcem niemal jednocześnie.

– Oriana od dziecka przebywa w klasztornej szkole. Nie zamierzałem nigdy ujawniać jej istnienia, ponieważ chciałem trzymać ją z daleka od świata mafii, ale wszystko się zmieniło. Mój jedyny syn nie żyje, a ja nie mam komu przekazać władzy. Nie ufam Francowi Dedatowi, myślę, że będzie chciał wykorzystać sytuację.

– Ori – szepnąłem, wspominając słowa Galante, które wtedy wydały mi się niezrozumiałe.

– Tak – potwierdził. – Jest co prawda trochę nieokrzesana i nie zna tego świata. Wszystko będzie dla niej obce, ale to dobre dziecko.

– To miałyby sens. Moja córka zabiła twojego syna, ty zabiłeś moją córkę. Jeżeli mój syn mimo wszystko ożeniłby się z twoją córką, wtedy wzmocniłoby to pozycję obu 'ndrin – myślał głośno ojciec.

– Ciro z pewnością będzie szczęśliwy – skomentowałem, ledwie powstrzymując śmiech.

– To byłoby doskonałe wyjście z sytuacji, ale Ciro to mój pierworodny...

– Wybacz, ale twój pierworodny syn to formalista bez charyzmy – przerwał ojcu Galante. – Nie chcę Cira, chcę Salvatore. Ufam mu.

Spojrzeni na mnie obaj, a ja parsknąłem śmiechem. To chyba jakiś żart? Miałbym się ożenić z jakąś dzikuską utrzymaną od dziecka w klasztornej szkole? Chyba do reszty im odbiło. Chociaż przyznam, że gdy Galante powiedział, że mi ufa, sprawiło mi to przyjemność. Ojciec zawsze hołubił moich braci.

– Jesteście niepoważni – stwierdziłem.

– To jest mój warunek – upierał się Galante.

– Ile lat ma twoja córka? – usłyszałem ojca i nie mogłem uwierzyć, że bierze pod uwagę taką możliwość.

– Dwadzieścia.

– Im szybciej dojdzie do ślubu, tym lepiej – oznajmił ojciec. – Ale nie zmuszę cię. – Spojrzał na mnie uważnie, a ja odetchnąłem z ulgą. – Zdecydujesz sam i jeżeli się nie zgodzisz...

– Nie zgadzam się.

Zapadło milczenie.

– Nie decyduj teraz. Jedź do kostnicy, do Giusi. Przemyśl to po drodze i jeżeli postanowisz ożenić się z moją córką, pożegnaj się z siostrą i życzy jej powodzenia, ponieważ nigdy jej już nie

zobaczysz. Jeżeli nie, to zabierz ją ze sobą do Włoch. Jej los nie będzie pewny, a między naszymi 'ndrinami wybuchnie konflikt, mimo że bardzo tego nie chcę – oznajmił.

W jego głosie było słycać udrękę. Rozumiałem to. Stracił jedyne go syna. Godził się, aby jego morderczyni nie poniosła kary, a jej brat w przyszłości zajął jego miejsce. To musiało być dla niego dużym obciążeniem.

Jęknąłem w duchu. Za jakie grzechy to wszystko spadło na mnie? Dlaczego ja mam ponosić odpowiedzialność? To niedorzeczne. Chciałem uciec od życia w świecie mafii, a okazuje się, że miałem zostać *capobastone* klanu Galante? To musiał być zły sen. Nie ma mowy, nie wejść w to gówna. Nie ożenię się z jakąś ukrywaną latami pokraką i nie obejmę najwyższej władzy. To nie dla mnie. Nie zrobię tego nawet dla Giusi.

Zamierzałem pojechać do szpitala i powiedzieć jej prawdę, musiała zrozumieć. Gdy wrócimy do Włoch, ojciec zapewni jej bezpieczeństwo. Coś wymyślimy. Goran może zniknąć, a jeżeli będzie trzeba, skłamię, że wykonałem wyrok. To jedyne dobre wyjście.

Giusi

Uniosłam się na łokciach i rozejrzałam wokół siebie, a gdy się upewniłam, że lekarz wyszedł, oswobodziłam się z worka. Zawołałam Gorana, ale idiota jak szalony demolował pomieszczenie. Obawiałam się, że wróci lekarz i sprawa się skomplikuje. Choć nie powiem, to, że tak się przejął moją rzekomą śmiercią, schlebiało mi.

Nie mogłam się doczekać, aż stąd wyjedziemy. Nie miałam pojęcia, dokąd się udamy, ale uwolnienie się od mafii było spełnieniem moich marzeń. Chociaż miałam pewne obawy, że pan demolka nie podzieli moich zachwyków.

Nadal byłam obolała, a leki przeciwbólowe już dawno przestały działać. Usiadłam, opuściłam nogi i zaczęłam pocierać nadgarstek, z którego spadł mi bandaż. Miałam świadomość, że musimy jak najszybciej spotkać się z Salvatore. Wiedziałam też, że mój brat nie pozostawi świadków przy życiu. Pielęgniarka, którego przysłała znajoma lekarka, i człowiek Galante go zginą, a jedno z tych ciał wjedzie do spalarni w kartonowej trumnie, która była przeznaczona dla mnie.

Kilka faktów trochę mnie przerażało, w tym momencie jednak na pewne rzeczy nie miałam już wpływu. Nie pożegnałam się z ojcem, któremu naubliżałam, co z perspektywy czasu trochę mnie zawstydzalo. Bolało mnie, że Rayner nigdy się nie dowie, że przeżyłam, i na pewno nie poczuje się z tym dobrze, bo przecież obiecał mi, że z tego wyjdę. Również Santo nigdy nie pozna prawdy. Ani Ria, ani Ciro. Chociaż oni najmniej się tym przejmą. Trudno było to zaakceptować, teraz jednak nie chciałam o tym myśleć.

– Goran – powiedziałam dość głośno. Naprawdę nie uśmiechało mi się chować ponownie do tego gównianego worka, w przypadku gdyby wrócił lekarz, a uśmiercanie kolejnej osoby też nie było bezpieczne. Aż poskoczyłam, gdy taca ze szklanymi naczyniami wylądowała na podłodze.

Zgłupiał do reszty.

– Goran! – krzyknęłam.

Zatrzymał się w pół ruchu i odwrócił powoli, a ujrawszy mnie, pobladł i zrobił krok w tył.

– Co tu się, kurwa, odpiędała?

Zmarszczyłam czoło. O co mu chodziło?

– Demolujesz pomieszczenie? – rzuciłam prowokująco i zeskokczyłam ze stołu. Rwący ból w kostce od razu dał o sobie znać. Chwyciłam się blatu, aby nie upaść. – Nie mam zamiaru włączyć z powrotem do tego cholernego worka, więc bądź łaskaw przestać rzucać, czym popadnie, bo gdy wróci lekarz... – Nie dokończyłam. Podszedł do mnie, złapał mnie za ramiona i pocałował.

Ewidentnie coś tu było nie tak.

– Żyjesz... – wydusił.

– Dobrze się czujesz?

– Musimy uciekać – mruknął i złapał mnie za rękę. Zerknął na bluzę, którą nadal miałam na sobie, a następnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Gdy dostrzegł biały fartuch, pociągnął mnie w tamtą stronę. Już po chwili miałam na sobie lekarski kitel.

– Salvatore już tu jest? – zapytałam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Powiedz mi, co jest grane, Giusi. I zacznij od tego, dlaczego uciekłaś – zażądał.

– Najpierw stąd wyjdźmy – zaproponowałam. – Nikt nie może mnie tu zobaczyć... żywej.

– Okej! – Jeszcze raz przyciągnął mnie i pocałował, tym razem w czoło. – Powinienem cię za to zabić – gderał.

– Gdzie idziemy? – zapytałam, gdy pociągnął mnie za sobą.

– Do auta. Zaparkowałem przed budynkiem.

– Skąd masz...

– Ukradłem – wszedł mi w słowo.

Po kilku minutach siedzieliśmy już w środku białego lexusa. Napisał SMS-a. Ujrawszy moją pytającą minę, westchnął ciężko.

– Odjedziemy na parking z tyłu budynku. Dałem znać Salowi, gdzie będziemy – wyjaśnił i odpalił silnik. Po chwil parkował już na końcu alei pod niewielkim zadaszeniem. Spojrzał na mnie wyczekująco. – Zaczynaj. Chcę wiedzieć dokładnie, co tam się stało.

⁹ W. Congreve, *The Mourning Bride*, cytat za: William Congreve, Wikicytaty, https://pl.wikiquote.org/wiki/William_Congreve.

¹⁰ *Mala morte* – nikczemna śmierć, określenie kogoś, na kim się zemszczono. W dosłownym znaczeniu: nikczemna śmierć. Zob. M. Kahn, A. Veron, dz. cyt.



ROZDZIAŁ 13

Goran

Jak się czułem? Sam, kurwa, nie wiedziałem. W jednej chwili spoglądałem na martwe oblicze Giusi, w drugiej widziałem ją siedzącą na stole do sekcji zwłok, całkiem, kurwa, żywą. Scena rodem z *The Walking Dead*.

Żyłem w skrajnie niebezpiecznych warunkach, w ciągłym niebezpieczeństwie, ale tego, z czym miałem do czynienia przez te kilka dni w towarzystwie Giusi, nie mógłbym przyrównać do najskrajniejszych sytuacji, z jakimi do tej pory się spotkałem.

Żyła. Spoglądała na mnie nieco zdziwiona moim zachowaniem, a ja zacząłem wszystko analizować. Sal powiedział jedynie, że Giusi jest w kostnicy. Nie mówił, że cokolwiek jej się stało. Ale przecież była w worku na zwłoki, a lekarz twierdził, że ktoś z rodziny miał przyjechać zidentyfikować ciało. Jak, kurwa, do tego doszło? Najważniejsze, że żyła.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – zapytała zdezorientowana.

Jęknąłem w duchu. Cholera, robiłem z siebie idiotę. Wcale nie podobało mi się to, w jakim stanie mnie tam widziała. Zachowywałem się jak cholerny furiat. Ale czy nie okazałem słabości już nocą? Właśnie zdałem sobie sprawę, że nigdy wcześniej w moim życiu nie było nikogo, o kogo bym dbał.

Do teraz.

– Ponieważ gdy się obudziłem, nie zastałem cię w łóżku, od Salvatore dowiedziałem się, że jesteś w cholernej kostnicy, a po dotarciu na miejsce lekarz poinformował mnie, że ktoś z rodziny miał przyjechać zidentyfikować ciało. Wystarczy?

– Sal nie powiedział ci, że to ma po prostu wyglądać wiarygodnie?

– Jeżeli nie wyjaśnisz mi natychmiast, co się stało, to przysięgam... – Przymknąłem oczy. Musiałem się powstrzymać, aby nie zbłąźnić się bardziej. – Dlaczego uciekłaś? Co ci odbiło?

– Przeczytałam SMS-y – poinformowała, a ja wciągnąłem głośno powietrze. Teraz musiałem jej to wszystko wytłumaczyć. Musiała zrozumieć, że Sal nie ma wyboru, a mój los jest już przesądzony. Będzie, cholera, trudno. Szczególnie że wyszło na jaw, że nocą nie byłem zupełnie szczery.

– Są rzeczy, na które nie mamy wpływu – zacząłem trochę moralizatorsko.

– Nie ja!

Okej, jest gorzej, niż myślałem.

– Dobrze, znasz prawdę, przeczytałaś SMS-y. I to są fakty, na które nic nie możemy poradzić. Teraz chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło – oświadczyłem.

W sumie wyglądała na całkiem spokojną. Może jednak nie będzie tak źle?

– Sam rozumiesz, że trochę się zdenerwowałam. – Potaknąłem głową. – Ubrałam się i poszłam do...

– Skąd wiedziałaś, gdzie iść?

– Wykasowałam SMS-a, w którym Sal informował cię, że są już w Nowym Jorku i że za chwilę będą w magazynie.

No tak, mogłem się tego spodziewać.

– Kontynuuj.

– Dotarłam tam w chwili, gdy Sal usilnie próbował przekonać Galantego, że to ty zabiłaś Enza, więc uświadomiłam ich, jak było naprawdę. Galante chciał mnie zabić w ramach zadośćuczynienia, więc strzeliłam sobie w głowę, a Sal...

– Co zrobiłaś?

– Spokojnie, Sal odciągnął mi rękę i kula trafiła w sufit. Wywiązała się dyskusja. Każde z nas wyłożyło swoje argumenty i wspólnie doszliśmy do wniosku, że Galante mnie zabije, skremują moje zwłoki, a my wyjedziemy, nigdy nie wrócimy i nikt się nie dowie, że żyję. To tak w skrócie.

– Zwolnij.

Zamrugała niewinnie powiekami, chociaż opuchlizna wokół oka nieco jej to utrudniała.

– Tak?

– Jakie argumenty? Kto wyjedzie?

– Z tymi argumentami może trochę, wiesz, podkolorowałam, ale sam rozumiesz, wszystko w słusznej sprawie. A wyjedziemy my. To chyba oczywiste.

No niezbyt.

– Musisz zrozumieć, że twój ojciec nigdy się na to nie zgodzi, a jeżeli Galante domaga się zadośćuczynienia, to jesteś w niebezpieczeństwie i musimy się stąd szybko ewakuować – oznajmiłem.

– Nie panikuj, przecież mówię, że się z nim dogadaliśmy i wszystko jest już w porządku, a mój ojciec bardzo się ucieszył!

Westchnąłem ciężko.

– Chcesz powiedzieć, że twój ojciec, który wydał na mnie wyrok, bardzo się ucieszył z tego, że zabiorę jego martwą córkę i wyjadę? – Powstrzymałem wybuch śmiechu.

– Moje prochy. Skremuj mnie – dodała z uśmiechem. Jęknąłem w duchu.

– Bądź poważna – mruknąłem.

– Wiesz, jak to będzie wyglądało?

– Uświadom mnie.

– Ja zabiłam Enza, a Galante w odwecie zabił mnie. Faida się dokonała, a nasi ojcowie wyrównali rachunki. Stefano Galante nie jest złym człowiekiem, a na naszą korzyść działa to, że posiadamy nagrania, na których jego syn morduje dziewczyny. Nie chciałby, aby to wyszło na jaw. – Tak, to brzmiało całkiem logicznie. Przez chwilę nad czymś myślała. – Galante postawił ojcu jeszcze jakiś warunek, ale nie mam pojęcia, o co chodzi. Pewnie będzie chciał rekompensaty pieniężnej.

– To znaczy, że...

– To znaczy, że jesteśmy wolni, tylko nikt nie może się dowiedzieć, że żyję. Jeżeli prawda kiedykolwiek wyjdzie na jaw, to zginiemy oboje. Oprócz nas wie o tym tylko Galante, mój ojciec i Sal. Umarłam dla świata mafii i nie mam już możliwości powrotu. Ojciec może nie powie tego głośno, taki już jest, ale doskonale wie, że bez ciebie sobie nie poradzę. Więc, choć tego nie przyzna, cieszy się, że ze mną będziesz. Jeśli będziesz. – Spojrzała na mnie niepewnie.

Nadal przetwarzałem te informacje.

– To znaczy, że Sal...

– Sal zamierzał pomóc ci uciec. Nigdy nie chciał cię zabić – wyjaśniła. – Co teraz zrobisz?

O co jej chodziło?

– Nie rozumiem.

– Nie przeszkadza ci, że przeze mnie nie będziesz mógł wrócić do Kolumbii? – zapytała, spoglądając na mnie niepewnie.

Nie mogłem pozbierać myśli. Niewiele do mnie docierało. Kilka godzin wcześniej miałem świadomość, że wydano na mnie wyrok, a egzekucję ma przeprowadzić jej brat. Później kazano mi jechać do kostnicy i zidentyfikować ciało. Na stole sekcyjnym ujrzałem ją w worku na zwłoki, wyglądała na całkiem martwą, co w sumie nie było dziwne po tym, co spotkało ją z ręki Enza. Zawalił mi się świat. Poczucie, że zapewniłem jej bezpieczeństwo, rozjechało się w drobny mak. A co stało się dalej, na ten moment jeszcze słabo do mnie docierało. Żyła, wyrok został zniesiony, mogłem uwolnić się od znienawidzonego życia i wyjechać z nią gdziekolwiek, a jedynym moim zadaniem było zapewnienie jej bezpieczeństwa i ukrycie przed światem? Czy to mogła być prawda?

– Galante się na to zgodził?

– Właściwie to propozycja wyszła od niego – wyjaśniła. Trudno było mi w to uwierzyć. Musiałem porozmawiać z Salvatore. Prawdopodobnie coś źle zrozumiała.

Odsunęła siedzenie i zdjęła fartuch lekarski. Zorientowałem się, że nie ma na sobie bandaża.

– Co się stało?

– Długa historia. – Wzruszyła obojętnie ramionami. – Nie jesteś zawiedziony, że jednak nie wrócisz do Kolumbii? – powtórzyła pytanie, a ja spojrzałem na nią uważnie. Ująłem jej twarz w dłonie, ledwie się powstrzymując, aby jej nie pocałować.

– Nigdy wcześniej nie byłem taki zawiedziony – oznajmiłem poważnym tonem. Zmarszczyła czoło, a w kąciku jej ust pojawił się uśmiech.

Poczułem ulgę, chociaż nie miałem jeszcze stuprocentowej pewności, czy to wszystko było prawdą.

– Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Rozmawialiśmy w nocy, mówiłeś, że chciałbyś zostać, ale że musimy się dostosować, ponieważ nie mamy wyboru. Ustaliliśmy, że mam czekać, a później odnalazłam SMS-y, w których napisałeś do Sala, że ma mi powiedzieć, że uciekłeś. Nie mówiłeś, że ojciec wydał na ciebie wyrok, a wiedziałeś o tym. Nie oszukałeś mnie, ale przemilczałeś to, co najistotniejsze – wyznała z żalem. Poczułem wyrzuty sumienia.

– Liczyłem na to, że nigdy się o tym nie dowiesz i że z czasem zapomnisz – wyznałem szczerze. W jej oczach pokazały się złośliwe ogniki. – Chciałem, żebyś była szczęśliwa na tyle, na ile można być szczęśliwym, będąc częścią mafii.

– Prawda prędzej czy później wyszłaby na jaw, Goran. Powiedziałam, że nie szukałabym kontaktu i pewnie faktycznie na początku bym nie szukała. Ale gdybyś długo nie dawał znaku życia, to chciałabym cię odnaleźć i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Brzmiała całkiem sensownie. Z jej usposobieniem nie czekałaby długo.

Musiałem jak najszybciej się zorientować, na czym stoimy. Stwierdziłem, że najprościej będzie zadzwonić do jej brata, lecz zanim to zrobiłem, rozległ się dźwięk powiadomienia. Sięgnąłem po komórkę i otworzyłem SMS-a od Sala.

– „Muszę zająć się kremacją, załatwić wam paszporty i jakąś gotówkę. Poczekajcie na mnie. Będę za pół godziny” – odczytałem na głos.

Wyglądało na to, że miała rację. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Czy byłem na to gotowy? Czy ona była na to gotowa? Spojrzałem w jej błyszczące, szczęśliwe oczy i poczułem spokój. Nie miałem pewności co do siebie, ale ona zdecydowanie była na to gotowa, choć wiedziałem, że jeszcze nie raz poczuje wątpliwości. Właśnie skończyła osiemnaście lat, wszystko stanowiło dla niej teraz przygodę, lecz całkowite odcięcie od rodziny nie będzie proste. Wiedziałem, że jest emocjonalnie związana z Salem i Santem. Prawdopodobnie również z Raynerem. Ja nie miałem nikogo. Ona miała kochającego ojca i braci, którzy poszliby za nią w ogień.

– Jesteś tego pewna? – zapytałem.

– Jedyne, czego chciałam, to wyzwolić się od mafii i być z tobą. Umarłabym, gdybym tam wróciła, a ty zniknąłbyś z mojego życia, dobrze to wiesz – wyznała. – Chcesz jeszcze raz zapytać, czy jestem pewna?

– Właściwie to już nie – szepnąłem, a później tak po prostu ją pocałowałem.

Salvatore

Widziałem, jak wychodzą z budynku. Miała na sobie biały fartuch i lekko utykała. Na ten widok ścisnęło mi się serce. Nawet teraz miałem przed oczami podłużne cięcia na jej plecach, ślady duszenia na szyi i ranę świadczącą o tym, że Goran uratował ją od dekapitacji. Miała zabandażowane nadgarstki i poobijaną twarz. Żyła tylko dzięki niemu.

Nigdy nie wyrzucę z pamięci jej słów, gdy wykrzyczała, że ten psychopata powiesił ją na łańcuchu, bił i gwałcił. W moich oczach pojawiły się łzy. To zrobiła mojej siostrze mafia i po tym wszystkim nadal groziło jej niebezpieczeństwo. Dla 'ndranghety już zawsze będzie celem. Nikt nie przejmie się jej słowami i powodem, dla którego Enzo stracił życie. Jest tylko dziewczyną, która zabiła syna przywódcy klanu – nieważne dlaczego, liczy się tylko to, że Enzo był potomkiem wysoko postawionego członka la santy. Giusi już zawsze będzie im solą w oku, kimś, kogo powinni się pozbyć dla zasady. A oni uwielbiali wydawać wyroki. Poza tym ona sama dla siebie była niebezpieczna. Pociągnęła za spust bez wahania. Gdyby nie moja szybka reakcja, to razem z Enzem spłonęłoby właściwe ciało.

Gdyby teraz wróciła, Goran zginie. Ojciec nie daruje mu życia, nawet gdyby chciał, ponieważ uznano by to za okazanie słabości, a nasza 'ndrina będzie przez jakiś czas na świeczniku. Tym razem nie zleciliby już wykonania egzekucji mnie, ponieważ dowiedział się, że nie zamierzałem spełnić jego rozkazu. Nie żałuję tego.

Szczerze mówiąc, w tym momencie wołałem być przy człowieku, który wzbudził we mnie pozytywne uczucia, przy Galantem. Podobało mi się jego podejście, współczucie, zrozumienie, organizacja. Ten facet potraktował mnie lepiej, niż zawsze traktował mnie ojciec. Gdyby nie ta cholerna wizja jakiejś przetrzymywanej w zamknięciu dzikuski, prawdopodobnie podszedłbym do tego inaczej. Może była ułomna? Przecież kogoś normalnego nie zamyka się w klasztorze. Jeśli chciał trzymać ją z daleka od mafii, to mógł kupić dom na końcu świata, ale wołał trzymać ją pod kluczem, w zakonie. Coś było z nią nie tak, jeżeli umieścił ją pod opieką kleru. „Terminator to zabawka Ori”, wspomniałem. Cholera, jeżeli ta laska potrzebowała helikoptera, aby się przemieszczać, to pewnie coś było z nią nie tak. Zgodziłem się na wszystko bez mrugnięcia okiem, gdyby nie była w to włączona córka Galantego. Byłoby podejrzane, gdybym po śmierci mojej siostry tak po prostu zadomowił się u jej zabójcy. Ślub wydawał się jedynym wyjściem. Tylko ta cholerna Oriana...

Westchnąłem ciężko, spoglądając na tę dwójkę. Poszli do białego lexusa. Goran otworzył przed nią drzwi i pomógł jej wsiąść. To, jak na nią patrzył... Wiedziałem, że nikt nie zatroszczy się o moją siostrę lepiej niż on. We Włoszech nigdy nie byłaby bezpieczna. Musieli wyjechać, od tego zależało jej życie i szczęście. Niestety to ja poniosę konsekwencje. Wyjąłem telefon i napisałem do Galantego: „Zrobię to”. Odpowiedź przyszła od razu, jakby czekał na moją decyzję z komórką w ręku: „Nie pożałujesz”. Jęknąłem w duchu. Już żałowałem.

W tym momencie telefon zawibrował, a na wyświetlaczu pojawiło się imię mojej drugiej siostry. Musiałem porozmawiać z Rią i okłamać ją, mówiąc, że Giusi nie żyje, ale nie chciałem robić tego w rozmowie telefonicznej. Nie odebrałem. „Nie mogę rozmawiać. Spotkajmy się za trzy godziny w centrum”, napisałem.

RIA: Za dwie godziny mam widzenie z Raynerem.

SALVATORE: Wyrobię się. Wpisz mnie na listę odwiedzających, spotkamy się na miejscu.

RIA: Będę czekała przy wejściu.

Gdyby nie okoliczności i fakt, że za chwilę będę musiał im przekazać złe wieści, to cholernie cieszyłbym się na spotkanie z rodzeństwem. Z Rią nie miałem kontaktu od miesięcy, a ostatni raz widziałem ją rok temu. Raynera odwiedziłem jeden raz, zaraz po procesie. Nie rozmawialiśmy nawet przez telefon. To od Rii dowiadywałem się, co u niego słychać. Prawdę

mówiąc, czułem do niego żal o to, że dał się zamknąć w więzieniu, bo tak rozkazał ojciec. Według mnie w kiciu powinien wylądować Ciro, a władzę po ojcu powinien objąć Rayner. Niestety Ray poddał się jego woli, co w sumie mnie trochę zaskoczyło, ponieważ mój młodszy brat miał buntowniczy charakter i nigdy nie dostosowywał się do sytuacji, jeżeli nie uznawał czegoś za słuszne. Przy czym miał problemy z kontrolowaniem agresji, a ponieważ był całkiem pokaźnych gabarytów, często robił wokół siebie pobjowisko, choć zazwyczaj był łagodny, szczególnie w stosunku do naszych sióstr, które bardzo kochał. Może to była jego ucieczka przed mafią? W sumie w tym momencie byłem w sytuacji, w której pobyt w więzieniu prawdopodobnie byłby lepszym wyjściem niż ślub z jakimś bliżej nieokreślonym dziwadłem.

Stałem jeszcze przez chwilę pod szpitalem. Wiedziałem, że są na parkingu, ale nie byłem teraz gotów stanąć z nimi oko w oko i wypowiedzieć na głos mojej decyzji. Musiałem jechać do banku, pobrać kasę i załatwić im lewe dokumenty. Nie mogłem ryzykować przelewów, musieli mieć gotówkę.

Giusi

W głębi duszy obawiałam się, że Goran nie będzie chciał ze mną wyjechać. Był przyzwyczajony do życia w Kolumbii i wydawało mi się, że bardzo chciał tam wrócić. Nawet nie zapytałam, czy kogoś tam ma, ale chyba tak było lepiej.

Miałam wrażenie, jakbym śniła, pewne rzeczy powodowały, że czułam dyskomfort.

– Wszystko w porządku? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Gorana.

– Tak – wymamrotałam niewyraźnie.

– Coś cię dreczy, widzę to. Powiedz, co się dzieje? – nalegał.

– Powiedziałam ojcu pewne rzeczy, za które powinnam go przeprosić, ale teraz już nie mogę – szepnęłam. Na jego czole pojawiła się podłużna zmarszczka. Wyjął telefon i wsadził mi do ręki.

– Jeszcze nic straconego, a ja muszę się przejść – oznajmił i wysiadł z auta.

Przez chwilę siedziałam, spoglądając na komórkę niepewnie. Miał rację. Teraz mogłam jeszcze porozmawiać z ojcem. Nie będzie już innej okazji. Wybrałam numer.

– Czego chcesz? – Głos ojca był oschły, wręcz odpychający. Ale przecież dzwoniłam z numeru Gorana.

– To ja, tato... – szepnęłam niepewnie.

– Giusi? Wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem.

– Tak. Dzwonię, aby cię przeprosić za to, co mówiłam. – Usłyszałam ciężkie westchnienie. – Wybacz, że byłam niemą. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć. Naprawdę mi przykro i po prostu... po prostu nie mogę wyjechać, zanim ci tego nie powiem i się nie pożegnam.

– To ja powinienem cię przeprosić, córko – odparł zduszonym głosem. Przyznam, że trochę mnie to zdziwiło.

– Ty? Za co?

Kurde, czy przypadkiem nie zmienił zdania? Wyrzłam odruchowo przez okno, chcąc sprawdzić, czy jest tam Goran. Na szczęście był. Stał, opierając się o maskę innego samochodu, i spoglądał w moją stronę. Uśmiechnęłam się.

– Za to, że to wszystko cię spotkało. To jedynie moja wina. Mogłam zapewnić ci lepszą ochronę, zostawić z tobą dodatkowych ludzi albo już wcześniej dopilnować, aby towarzyszyło ci więcej żołnierzy. Tam w Mediolanie.

– W Mediolanie? Chciałeś mnie chronić przed Enzem? Synem człowieka, z którym zawarłeś kontrakt i zaaranżowałeś moje małżeństwo? – Milczał. – Zapewniłeś mi najlepszą ochronę, jaką mogłam mieć. Goran uratował mi życie. Myślę, że ktoś inny po prostu wywiązałby się z obowiązku, Goran dał z siebie więcej niż jakikolwiek żołnierz, który dla ciebie pracuje.

– Kochasz go?

– Bardzo mi na nim zależy i jest jedyną osobą, z którą chciałabym być, ale myślę, że to nie jest jeszcze miłość. Ta prawdziwa przyjdzie z czasem – odparłam, zaskakując samą siebie. – Myślę, że on również mnie jeszcze nie kocha. Czujemy coś do siebie, ale potrzebujemy czasu, którego nie mieliśmy. Jedno wiem na pewno: przy nim czuję się, jakbym była w domu. On mnie szanuje, nigdy mnie nie okłamał i nie traktuje mnie jak dodatek, który można prehandlować, lecz jak człowieka równego sobie. Traktuje mnie tak, jak nikt nigdy wcześniej mnie nie traktował. I mimo że nie jest to jeszcze miłość, nie mogłabym pokochać nikogo innego, a za nim poszłabym w ogień. Dlatego byłam gotowa na wszystko, nawet na śmierć. Tylko przy nim czuję się wolna. Ja po prostu... Tato, zarówno ja, jak i on do tej pory byliśmy martwi – wyznałam. Chyba lepiej nie mogłam tego podsumować.

– Żałuję, że wcześniej cię takiej nie poznałem. – Zaskoczył mnie.

– Nie rozumiem.

– Wiesz, nigdy tego nie mówiłem, ale zawsze byłem dumny z Rii i szanowałem ją za to, że potrafiła dokonać wyboru, postawić wszystko na jedną kartę i odejść. Nigdy tego nie powiedziałem, bo nie mogłem, ale dokładnie to czułem. Rayner budził we mnie takie same uczucia, ponieważ poświęcił się, idąc do więzienia za brata. Gdyby tego nie zrobił, pewne okoliczności wyszłyby na jaw i to mogłoby zrujnować naszą rodzinę – oznajmił tajemniczo. – I z

mojego pierworodnego syna również jestem dumny. Zawsze podejmuje dobre decyzje i łagodzi spory.

– Ciro łagodzi spory?

Zaśmiał się.

– Wielu rzeczy nie wiesz, córko. Prawda byłaby dla ciebie zbyt dużym obciążeniem, a teraz masz możliwość całkowicie się od tego uwolnić.

– Masz rację. Przykro mi, że dzieje się to w takich okolicznościach, ale chcę być wolna.

– Dziś okazało się, że powinienem być dumny również z pozostałej dwójki moich dzieci. Z mojej odważnej córki i syna, który widzi więcej ode mnie i nie bacząc na konsekwencje, umie stanąć po właściwej stronie. Potrafi też poświęcić się dla dobra rodziny, a to najważniejsze.

Cóż, nie wszystko było dla mnie jasne, szczególnie to poświęcenie, bo przecież Sal musiał jedynie zachować tajemnice. Chociaż w sumie ojciec miał rację, utrzymanie takiego sekretu jest dużym obciążeniem. Czułam się z tym źle, ale nie miałam na to wpływu. Przyznam też, że cieszyło mnie to, że ojciec się na mnie nie gniewał. Salvatore również raczej nie będzie miał problemów, pomimo że mu się przeciwstawił.

– Myślałam, że nazwiesz mnie raczej głupiutką – zażartowałam.

– Kiedyś tak bym zrobił – stwierdził. – Przykro mi, że to wszystko cię spotkało. Gdy zobaczyłem cię tam w magazynie, zrobiło mi się wstyd, że temu nie zapobiegłem.

– Gdyby nie Goran, mogło być o wiele gorzej. – Zagryzłam wargę. Dręczyła mnie jeszcze jedna sprawa. – Tato...

– Słucham?

– Czy... czy mogłabym zadzwonić do Raynera? – wydusiłam z siebie. – Wiem, nikt więcej miał o tym nie wiedzieć, ale ty z nim nie rozmawiałeś, nie wiesz, jak on się przejął moim porwaniem. On będzie się zadręczał, ja to wiem. Może na chwilkę, na minutkę zadzwonię i powiem, że...

– Że nic ci nie jest i że żyjesz?

– Tak.

– Chodzi właśnie o to, żeby twój brat myślał, że zostałaś zabita.

– Ale...

– Rayner powiedziałaby Rii, nie ma przed nią sekretów. Ona często kontaktuje się z Santem, gdyby widziała, że cierpi, to mogłaby mu powiedzieć, a on z kolei przyjaźni się z Cirem, więc i on by się dowiedział. Prawda wyszłaby na jaw, a wiesz, czym by to groziło. Im więcej osób wie, tym większe jest zagrożenie.

Westchnęłam zrezygnowana. Miał rację.

– Wiem. Tylko to nie jest w porządku – szepnęłam zrezygnowana.

– To nie jest w porządku wobec wszystkich osób, które twoja śmierć zaboli, ale sama dokonałaś wyboru. Możesz jeszcze zmienić decyzję i wrócić, a my zapewnimy ci ochronę. Zawsze już będziesz w niebezpieczeństwie, ale nikt nie będzie cierpiał po twojej śmierci.

– Już zdecydowałam i nie zmienię zadania – stwierdziłam stanowczo.

– Nawet gdybym ci pozwolił, abyś związała się z Goranem? – drążył.

– I mafią? Nie. Mam możliwość żyć jak zwykły, szary człowiek i chcę tego, pomimo że będzie mi ciężko... I trochę się obawiam, że Goran wolałby teraz być w Kolumbii.

– Dla Gorana Kolumbia była ucieczką od mafii. W pewnym sensie jesteście do siebie bardzo podobni, chociaż taką, jaka jesteś naprawdę, poznaję cię dopiero teraz i bardzo tego żałuję. – Chwilę milczał. – Musisz mi coś obiecać – rzucił.

– Co takiego?

– Nie możemy się nigdy więcej kontaktować. To nasza ostatnia rozmowa, Giusi. – Czułam, że te słowa przychodzą mu z trudem. – Jednak gdybyś znalazła się w skrajnym niebezpieczeństwie, w sytuacji, z której nie byłoby wyjścia, odezwij się. Skontaktuj się z Santem – nakazał.

Zdezorientowało mnie to.

– Dlaczego z Santem? – zapytałam. – Chodzi o to, że nie jest rodziną i że tak będzie bezpieczniej?

– Tak – stwierdził krótko. – On będzie wiedział, co zrobić i kogo wtajemniczyć.

– To znaczy, że zamierzasz mu powiedzieć? – Byłam zaskoczona.

– Nie. Ale w razie konieczności jedynie on zachowa zimną krew.

Miał rację. Santo taki był. Neutralny, potrafił pomóc każdemu, każdego wysłuchać i każdym się zaopiekować.

– Chyba muszę już kończyć, tato – powiedziałam cicho. Było mi smutno z myślą, że słyszę go po raz ostatni.

– Chyba tak...

– Jeszcze raz cię przepraszam...

– Nie musisz, Giusi.

– Powiedziałabym do widzenia, ale chyba bardziej pasuje żegnaj.

– Najlepiej nic nie mówmy... – usłyszałam i z ciężkim sercem się rozłączyłam.

Przez chwilę siedziałam bez ruchu, wpatrując się w telefon. Naprawdę chciałam zadzwonić do Raynera, ale ojciec miał rację.

Musiał myśleć, że nie żyję.

W kieszeni drzwi auta ujrzałam paczkę papierosów i zapalniczkę. Wyjęłam je i wysiadłam. Goran szedł już w moją stronę.

– Palisz? – zapytał, spoglądając na mnie zaskoczony.

– Nie – poinformowałam, wkładając papierosa do ust. Próbowалаm go zapalić, ale drżały mi ręce. Wziął ode mnie zapalniczkę i zrobił to za mnie. – Boję się, że coś spierdole i będziesz miał przeze mnie problemy.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że będę miał problemy, ale nie zamieniłbym tych problemów na nic innego – wyznał. – Możemy się jeszcze wycofać – dodał ciszej.

– Nie! – zaprotestowałam.

– Więc czego się obawiasz?

– Że cię zawiodę i że pożałujesz, że ze mną wyjechałeś – wymamrotałam zgodnie z prawdą. – I że któregoś dnia mnie zostawisz...

Wyjął mi z dłoni papierosa i rzucił na ziemię, a później przygarnął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

– Prawda jest taka, Giusi, że my się nawet dobrze nie znamy. Spędziliśmy ze sobą zaledwie kilka dni i niewiele o sobie wiemy. Myślę, że jeszcze nie raz będziemy żalowali, że wyjechaliśmy, będziemy sobą zawiedzeni, będziemy na siebie źli i zniechęceni niepowodzeniami, ale na tym to polega. Czuję coś do ciebie i jest to coś, co trzyma mnie przy tobie. Jedno mogę ci obiecać: nigdy cię nie zostawię. Nawet jeżeli ty się na to zdecydujesz, i tak zawsze będę gdzieś obok...

Byłam w nim zakochana. Zdawałam sobie sprawę, że musi się to zamienić w coś głębszego, nie wątpiłam jednak, że w tym momencie byłam w nim zakochana. Chociaż miał rację. Jeszcze wielu rzeczy musieliśmy się o sobie dowiedzieć.

– Dokąd wyjedziemy?

– A gdzie chcesz wyjechać?

– Jedźmy gdzieś, gdzie nie ma ludzi. Na jakieś pustkowie – zaproponowałam. Uśmiechnął się.

– W sumie to mam pewien pomysł – oznajmił.

Salvatore

Nie miałem problemów w banku, chociaż zeszło się nieco dłużej, niż założyłem, a teraz liczył się czas. Musieli jak najszybciej zniknąć.

Zobaczyłem ich z daleka. Byli tak pochłonięci rozmową, że nawet się nie zorientowali, gdy podszedłem.

– Milion dolarów w gotówce, drugie tyle w obligacjach – oznajmiłem, podając Goranowi torbę z pieniędzmi. – Masz trzy dni na wyczyszczenie swoich kont. SMS-em wyślę wam dane skrytki pocztowej, w której zostawię komplety dokumentów i kilka czeków in blanco – wyrecytowałem.

– Jaka jest oficjalna wersja? – zapytał rzeczowo Goran.

– Jeszcze z nimi o tym nie rozmawiałem, ale w interesie obu 'ndrin będzie ukrycie prawdziwych zdarzeń.

– Co? – Giusi była zdezorientowana.

– Enzo mordował młode kobiety, więził cię i torturował. Zabił go, a jego ojciec zabił ciebie. Tak to miało wyglądać – przypomniałem. – Byłoby jednak lepiej, gdyby doszło do wybuchu, w wyniku którego zginęliście oboje. Wtedy żadna 'ndrina nie straci na wizerunku.

– Wasi bracia się na to nie zgodzą – zauważył Goran.

– Dlatego powiemy im, że to ja zabiłem Enza i sprawa zostanie zatuszowana ze względu na mnie.

– Ale...

– Dotarłem na miejsce, zastałem was martwych, wpadłem w furję i zabiłem Enza. Galante zgodzi się na taką wersję, ponieważ nie chce, aby ktokolwiek zobaczył nagrania.

– Nie będziesz miał przez to problemów? – dociekał Goran.

– Żadnych – skłamałem.

Pomijając ślub, zdawałem sobie również sprawę, że moi bracia będą mieli do mnie pretensje o to, że Enzo miał łatwą śmierć. Lecz oni nigdy się nie dowiedzą, że Giusi żyje, a w interesie obu rodzin załagodzenie konfliktu będzie wskazane. Tym bardziej teraz, gdy mój ślub z Orianą Galante miał wzmocnić pozycję obu 'ndrin.

Patrzyłem na siostrę i czułem się okropnie z myślą, że już nigdy jej nie zobaczę. Nie będę wiedział, gdzie jest i czy nie ma jakichś problemów, czy nie dzieje jej się krzywda. Może to było nawet gorsze, niż gdybym wiedział, że umarła? Opłakałbym ją i pogodził się z myślą, że ją straciłem. Miałbym pewność, że już nie cierpi. A tak będę jedynie mógł mieć nadzieję, że ułożyła sobie życie i jest szczęśliwa, nigdy jednak nie będę tego pewien. Dałbym dużo, żeby teraz pojechać z nimi i uciec od życia, jakie wiodłem, a które jeszcze miało się skomplikować.

– Czy coś się stało? – zapytała Giusi, spoglądając na mnie, a ja jęknąłem w duchu. Potrafiła odczytywać moje nastroje.

– Wyjeżdżasz i już nigdy się nie zobaczymy – wycodziłem.

Zmarszczyła czoło.

– A warunek, jaki postawił Galante? Co to było? – Moja bystra, kochana siostrzyczka.

Co miałem jej powiedzieć? Że muszę się ożenić z trzymaną pod kluczem córką Galante i zostać jego spadkobiercą? Przecież wiedziała, jak bardzo nienawidzę tego życia. Nie chciałem, żeby wyjeżdżała z takim obciążeniem.

– Wspólny interes, nawet nie wiem dokładnie jaki. Ojciec się z nim dogadał, obaj będą mieli z tego spore zyski i nikt nie będzie miał wątpliwości co do sojuszu naszych 'ndrin – skłamałem.

– To brzmi całkiem rozsądnie – szepnęła. Nagle jej oczy posmutniały. – Sal, myślę, że moja śmierć źle wpłynie na Raynera.

Owszem, byłem tego pewien. Mój brat uwielbiał obie nasze siostry. Tym też nie chciałem jej obciążać.

– Sąd wyznaczył termin rozprawy apelacyjnej. Jest duże prawdopodobieństwo, że wyjdzie wcześniej. Znaleźli się nowi świadkowie, którzy będą zeznawali na jego korzyść. – Znowu skłamałem. Przychodziło mi to tak łatwo.

Goran bacznie mnie obserwował. Byłem pewien, że się domyślił.

– Może mogłabym jednak...

– Pogodzi się z tym. Ma Rię – przerwałem jej.

Pękało mi serce, ale raniłem ją umyślnie. Zdawałem sobie sprawę, że tak będzie dla niej lepiej. Łatwiej pogodzi się z rozstaniem, a z czasem zrozumie, że zrobiłem to dla jej dobra.

Na jej buzi pojawił się grymas bólu, ale widniał tam jedynie przez chwilę. Wtuliła się we mnie, a ja przygarnąłem ją ramieniem.

– Nigdy się już nie zobaczymy... – szepnęła, a ja ledwo powstrzymałem łzy. – Może gdy już się gdzieś zatrzymamy, dam ci znać? Tak na wszelki wypadek.

– Nie, Giusi. Bezpieczniej będzie dla nas wszystkich, gdy znikniecie. – Tak bardzo nie chciałem tego mówić.

– Masz rację. – Odsunęła się ode mnie. W jej oczach błyszczały łzy.

Kurwa!

– Dbaj o nią – zwróciłem się do Gorana. – Tylko gdyby nie było innego wyjścia... – dodałem ciszej, podając mu rękę.

Skinął głową. Nie musiałem tłumaczyć. Domyślił się, że miałem na myśli ewentualny kontakt. Chciałem, aby wiedział, że gdyby znaleźli się w sytuacji ekstremalnej i gdyby nie poradził sobie z tym sam, powinien się skontaktować ze mną.

– Zajmę się nią. Masz moje słowo – odparł.

Odszedłem. Nie odwróciłem się za siebie. Obawiałem się, że gdybym to zrobił, pożegnanie nie byłoby możliwe.

Drogę do więzienia pokonałem w pół godziny. Gdy przyjechałem, Ria stała już przy wyjściu. Wyglądała inaczej niż wtedy, gdy ją ostatnio widziałem. Bardziej dorośle. Z jej postawy biła pewność siebie i zdecydowanie. Izolacja od świata mafii dobrze jej zrobiła. Przechodzący obok niej strażnik zmierzył ją od góry do dołu pożądlivym wzrokiem. Nic dziwnego. Ria była ładną dziewczyną. W przeciwieństwie do Giusi była wysoka i bardzo szczupła. Długie rude włosy sięgały jej do pasa. Gdy mnie zobaczyła, w jej zielonych oczach ujrzałem niepokój.

Cholera!

– Co z Giusi? – zapytała pospiesznie.

– Nie tu. Chodźmy do Raynera – odparłem. Musiałem jakoś odwrócić jej uwagę. – Co ci się stało? – zapytałem na widok siniaka pod okiem. Zmieszła się.

– Ustawiałam książki na półce i kilka na mnie spadło. To nic takiego – wyjaśniła. Czułem, że kręci, ale w tych okolicznościach stanowiło to najmniejszy problem.

Za chwilę miałem oznajmić mojemu rodzeństwu, że nasza siostra nie żyje. Wiedziałem, jak ogromny ból im tym sprawię, ale nie miałem wyjścia. Nigdy nie poznają prawdy, zawsze będzie ich to bolało. Szczególnie Raynera. Niestety nic nie mogłem na to poradzić. Wizja noszenia w sobie tego sekretu po prostu mnie zabijała. Nigdy nie będę mógł się nim z nikim podzielić. Miałem tylko nadzieję, że nie pękne. Jakby tego było mało, już niedługo stanę na ślubnym kobiercu z jakąś trzymaną dotąd z dala od ludzi pokraką, a po śmierci jej ojca stanę się kimś, kim nigdy nie chciałem zostać, i dołączę do grona ludzi, którymi gardziłem.

Czy mogło być gorzej?

Goran

Trzy dni później

Leżałem na łóżku z rękami pod głową i wpatrywałem się w wiatrak na suficie. Z łazienki dochodził szum wody, który od czasu do czasu zakłócał jakiś inny dźwięk. Poprzedniego dnia odebraliśmy dokumenty: idealnie podrobione paszporty, prawo jazdy i akty urodzenia. Musieliśmy szybko przyswoić sobie nasze nowe historie. Moja żona, Summer, przyszyła na świat dwadzieścia jeden lat temu w Chicago, ja natomiast urodziłem się w Nowym Orleanie i byłem od niej siedem lat starszy. Pobraliśmy się rok temu w Las Vegas i przez ten czas wynajmowaliśmy mieszkanie w San Francisco.

Jeżeli miałbym być szczery, to trochę mnie to przerażało. Miałem od teraz żyć jak zwyczajny szary człowiek, ale za każdym razem, gdy budził mnie w nocy jakiś dźwięk, odruchowo

sprawdzałem, czy pod poduszką mam pistolet. I nadal go miałem. Czy nie za bardzo wsiąknę w przestępczy świat? Czy będę w stanie się od tego odzwyczaić? Jak żyje normalny człowiek?

Na szczęście całą moją uwagę skupiałem teraz głównie na niej. Nie przyznawała się do tego, lecz było jej ciężko. Wiedziałem, że to dopiero początek. Zdawałem sobie sprawę, że będzie ją kusiło, aby skontaktować się z kimś z rodziny, dlatego postanowiłem zabrać ją tam, gdzie nie będzie miała takiej możliwości. Dziś finalizowałem kupno niewielkiego jachtu. Przez jakiś czas zupełnie odetnę ją od świata.

Stanowiła wyzwanie i obawiałem się, że jej młody wiek jeszcze nie raz przysporzy mi problemów. Pocieszało mnie, że była dojrzała jak na swoje lata, mądra i przede wszystkim twarda. Mafia tak ją ukształtowała.

Usłyszałem kroki i uniosłem się do pozycji siedzącej.

– Podoba się panu moja nowa fryzura, panie Evans? – zapytała, stając w progu.

Sięgające do ramion włosy miała teraz ufarbowane na blond. Musiałem przyznać, że wygląda rewelacyjnie. O wiele większy efekt wywoływał jednak jej strój, a właściwie jego brak.

– Obawiam się, że musi pani podejść bliżej, abym mógł się lepiej przyjrzeć, pani Evans – odparłem. Ruszyła w moją stronę powolnym krokiem, kręcąc przy tym kusząco biodrami.

W takich chwilach zapominałem o całym świecie. Liczyła się tylko ona. Moja pani Evans.

Kat

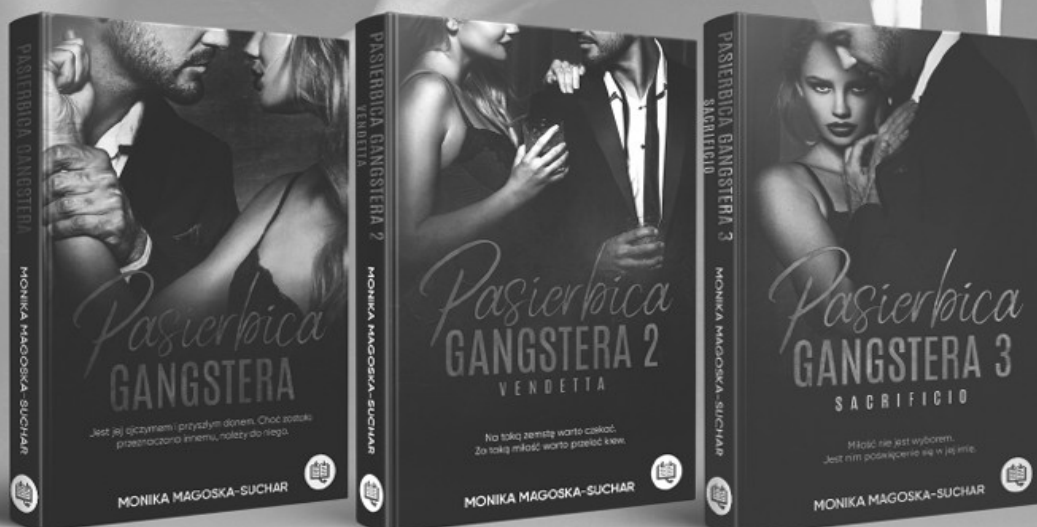
Zaparkowałem przed motelem, na wprost wejścia do ich pokoju. Utrzymałem wystarczający dystans, aby nie wzbudzić niczyjej czujności. Spoglądałem w okna, szczelnie zasłonięte. Miałem ich na wyciągnięcie ręki.

Trzy dni wcześniej, gdy dotarłem do Nowego Jorku z zamiarem zabicia Enza, mogłem jedynie pojechać do kostnicy i bezradnie się przyglądać płonącej w spalarni kartonowej trumnie z tym przyglupem w środku. Czułem wściekłość. Jakby ktoś zabrał mi zabawkę. Chciałem zabić tego zwyrodnialca osobiście, niestety przeszkodziła mi w tym ta drobniotka, z pozoru niewinna nastolatka. Cóż, musiałem się z tym pogodzić, choć sama myśl, że ten psychopata zginął szybką śmiercią, budziła we mnie agresję. Gdyby dostał się w moje ręce, konałby całymi dniami.

Miałem mieszane uczucia co do zawartego sojuszu i rzekomej śmierci najmłodszej córki Abrama Sgarra, lecz w tym momencie coś innego zaprzętało mi głowę.

Odpaliłem silnik i wyjechałem z parkingu. Teraz miałem do załatwienia coś pilniejszego. W Nevadzie.

**DWA ZWAŚNIONE MAFIJNE RODY,
NIENAWIŚĆ ZAPISANA W GENACH
I NAMIĘTNOŚĆ, KTÓRA ŁAMIE
WSZELKIE REGUŁY.**

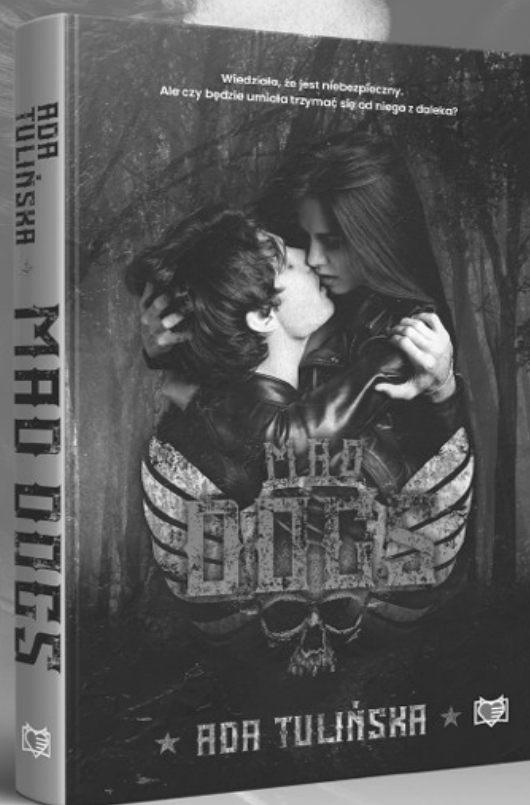


**SARDYNIA TO GORĄCA, ZNIEWALAJĄCA, PEŁNA WIERZEŃ I PRZESĄDÓW
NIEZNANYCH PRZYBYSZOM Z INNYCH STRON ŚWIATA WYSPA, OPANOWANA
PRZEZ MAFIĘ. CZY FABIO I CHIARA ZBUDUJĄ TU WSPÓLNĄ PRZYSZŁOŚĆ?
A MOŻE SPRAWIĄ, ŻE UROKLIWĄ WYSPĘ OGARNIE POŻOGA?**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
ig /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
u /@WYDAWNICTWO.KOBIECE?

**CO ZROBIĆ, KIEDY SERCE RWIE SIĘ
DO MĘŻCZYZNY, KTÓRY MOŻE STANOWIĆ
ŚMIERTELNE ZAGROŻENIE?**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**KIEDY ZUZA SPOTYKA SERGIUSZA, KTÓRY NIEDAWNO PRZYBYŁ DO MIASTA,
NIE MOŻE PRZESTAĆ O NIM MYŚLEĆ. TAJEMNICZY MOTOCYKLISTA WYDAJE SIĘ
NIEBEZPIECZNY, ALE JEGO UROK SPRAWIA, ŻE ZUZA ZAPOMINA O ZDROWYM
ROZSĄDKU. DO CZEGO DOPROWADZI FASCYNACJA CAŁKOWICIE
NIEODPOWIEDNIM MĘŻCZYZNĄ?**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
u NIEGRZECZNEKSIAZKI



**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Alicja Mazur

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © LIGHTFIELD STUDIOS / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by Anna Tuziak

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-257-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Angelika Kuler-Duchnik